

Prawda rani. Kłamstwa zabijają.

FILIA
MROCZNA
STRONA

KONIEC KŁAMSTW

Rachel Abbott

Brytyjska mistrzyni thrillerów,
którą czyta cały świat

KONIEC KŁAMSTW

Rachel Abbott

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

*Nie jestem zły, że mnie okłamałeś.
Jestem smutny, że od teraz już nie mogę ci uwierzyć.*

Friedrich Nietzsche

ŚRODA

PROLOG

23.45

Hałas panujący w barze jest dosłownie ogłuszający i młoda kobieta ogląda się nerwowo przez ramię. Sprawia wrażenie zestresowanej, jakby się obawiała, że ktoś na nią patrzy. Myśli jednak trzeźwo: Skąd ktokolwiek ma wiedzieć, kim jestem, skąd się tu wzięłam i co zrobiłam?

Wszyscy świetnie się bawią. Nikt nie jest mną zainteresowany.

Z wyjątkiem mnie samej, oczywiście.

– Musimy porozmawiać – odzywam się do niej. – Chodź ze mną.

Kiedy słowa docierają do jej uszu, na twarzy dziewczyny natychmiast maluje się strach. Teraz pewnie myśli, że byłoby lepiej, gdyby ktoś rzeczywiście patrzył. Miałaby przynajmniej świadka, który widziałby ją opuszczającą bar. Zastanawia się, czy nie popełniła strasznego błędu – jeszcze jednego w swoim krótkim życiu. Czy ludzie ją zapamiętają? Czy pozostanie w ich głowach twarz osoby, z którą wyszła?

Raczej nie.

Jest sama. Nikt jej teraz nie pomoże.

– Wiesz, co zrobiłaś, więc nie pogarszaj swojej sytuacji. Wychodzimy. Natychmiast!

Muzyka dudni w głośnikach i choć kobieta próbuje coś powiedzieć, niczego i tak nie da się usłyszeć. Dla niektórych każdy wieczór jest okazją do imprezowania.

Wprawdzie nie pasuje do tego tłumy, ale widać po niej, że wolałaby zostać. Odebrała jednak wiadomość i powoli zmierza w stronę drzwi. Czy w ogóle pozostał jej jakikolwiek wybór?

Przez krótką chwilę, kiedy przepycha się pomiędzy ludźmi i zbliża się do wyjścia, sprawia wrażenie, jakby zamierzała zerwać się do ucieczki, niepewna, jak to wszystko się skończy. Zwiesza jednak głowę, pogodzona z losem. Wie, że sama jest sobie winna.

Drzwi zamykają się z trzaśnięciem. W przeciwieństwie do baru, na ulicy panuje cisza, a na szlaku holowniczym na kanale – bezruch. Słychać jedynie odległe, głuche dudnienie basów z głośników w barze, które nadaje rytm pospiesznym krokom kobiety. Jasne światło neonu odbija się w czarnej wodzie, jednak wąska ścieżka jest zupełnie pogrążona w mroku.

Idzie przez pięć minut w milczeniu. Nie ma nic do powiedzenia.

– Wsiadaj do samochodu.

Młoda kobieta jest przerażona, czemu nie można się specjalnie dziwić. Oczy ma szeroko otwarte, a wargi wyraźnie jej drżą. Jest żałosna.

– Popełniłam błąd. Nie powinnam była tak postąpić. To było głupie.

– Nie zmienia to jednak faktu, że co się stało, to się nie odstanie. Mleko się już wylało.

Patrzy pod nogi, wiedząc, że jest już za późno. Odnajduje wzrokiem kałużę, jakby szukała w niej odpowiedzi.

– Wsiadaj do tego pieprzonego samochodu! Do tyłu.

Znów sprawia wrażenie gotowej do ucieczki. Nie biegnie jednak. Wie, że została pokonana.

Zerka za siebie, ale widzi jedynie głębokie cienie w czarnej, opuszczonej alejce. Wsiada. Silnik startuje z warkotem, a ona pochyla się do przodu.

– Myślałam, że tutaj porozmawiamy.

– To źle myślałaś.

– Dokąd jedziemy?

Nie uzyskuje odpowiedzi. Siedzi z tyłu, a mechanizm zabezpieczający zamki przed otwarciem jest włączony. Nie ma mowy, żeby zdołała wysiąść.

Pomimo późnej godziny, kiedy już opuszczają ciemne zakątki, pojawiają się zatłoczone jak zwykle ulice Manchesteru. Ludzie wychodzą

z barów i klubów, głośni, weseli, zadowoleni z towarzystwa.

Jeśli tak można to określić.

Nikt nie poświęca nawet najmniejszej uwagi samochodowi. Nawet gdyby kobieta spróbowała opuścić szybę i zawołać o pomoc, nikt by jej nie usłyszał w panującym wokół zgiełku.

A nawet gdyby ktoś usłyszał, czy w ogóle by go to obeszło?

Wątpliwe.

1

Cztery godziny wcześniej

– Mallory! Tak się cieszę, że przyjechałeś. Wchodź, śmiało! – Eve jest paśowa na twarzy i wydyma dolną wargę, próbując się opanować. – Jesteśmy w salonie. Wiesz, gdzie to jest. Idź, a ja muszę wrócić do tartinek.

Oddała się korytarzem bliźniaka, który próbuje wyremontować od pięciu lat.

Słyszę śmiechy dobiegające z pokoju po lewej stronie i zerkam pospiesznie w lustro na korytarzu, żeby się upewnić, że wciąż mam na wargach szminkę. Poprawiam włosy dłonią i zdejmuję płaszcz, ale nie mam go gdzie zawiesić. Większość gości ułożyła odzienie wierzchnie na schodach, ale ja zarzucam swoje na ramię i otwieram drzwi do pokoju pełnego kobiet.

Głowy odwracają się w moją stronę z szerokimi uśmiechami, słyszę wykrzykiwane powitania, jedynie Carolyn, która lubi się szarogęścić, opowiada jakąś historię i nie chcę jej przerywać. Sprawnie posługuje się słowami i wszyscy wybuchają śmiechem. Nie wiem, jak się ta opowieść zaczęła, więc się uśmiecham i znajduję sobie krzesło. Przewieszam płaszcz przez jego oparcie.

Carolyn odwraca się w moją stronę.

– Ślicznie wyglądasz, Mallory, zresztą jak zawsze. Ten nowy platynowy blond jest boski. Przyjechałaś prosto z pracy?

Odruchowo spoglądam na swoje ciasne, czarne dżinsy i szmaragdowozieloną, jedwabną bluzkę.

- Tak - przyznaję, wyrzucając z głowy widok sterty ciuchów, które przymierzyłam i odrzuciłam, zanim wyszłam z domu przed półgodziną.

Przesadziłam jednak. Przesadnie się wystroiłam. Jedna z kobiet siedzi na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, ubrana w krótkie szorty. Jej pulchne kolana wyglądają nieco różowo po pierwszym pocałunku późnowiosennego słońca. Inna zdecydowała się włożyć strój do biegania. Obie wydają się szczęśliwe i odprężone.

W drzwiach pojawia się rozczochrana głowa Eve.

- Wybaczcie, proszę. Wiecie dobrze, jaka jestem niepokładana. Zapomniałam włączyć piekarnik, ale już za moment do was dołączę. Nie żałujcie sobie wina. - Znika.

Nie rozumiem, dlaczego Eve tak się stara. Większość kobiet zdecydowałaby się na zakup przekąsek z supermarketu albo otwarcie torebek z chipsami. To tylko klub książki. Wydaje mi się, że wszystkie staramy się jednak w jakiś sposób zróżnicować, a Eve chce pokazać, że się stara.

- Ręce w górę, która przeczytała książkę! - woła Carolyn. Siedem par oczu albo unosi się w oczekiwaniu, albo opuszcza ze wstydem. Ja dotarłam do połowy, więc nie powinnam czuć się winna. - Czy możemy wysłuchać usprawiedliwień tych, które jej nie przeczytały?

Rozlega się kilka pomruków na temat czasu, dzieci - tradycyjne wymówki. Niektóre członkinie klubu nigdy nie przeczytały żadnej książki w całości, lubią jednak to towarzystwo i dobre wino. Ja plasuję się gdzieś pośrodku, zawsze chętna zacząć, ale nie zawsze chętna skończyć.

Wraca Eve, wachlując się dłonią. Podsuwa sobie krzesło i opada na nie ciężko.

- Właśnie stygną. Mam na myśli tartinki. Na czym skończyłyśmy?

- Ustalamy, kto przeczytał książkę. Wiem, że to był mój wybór, ale uważam, że jest świetna. - Carolyn rzuca zebrany wyzywające spojrzenie. - Mallory, co o niej myślisz?

Zawsze wybiera mnie w pierwszej kolejności. Ciekawe, czy uważa, że moja opinia, jako miłośniczki sztuki, jest ważniejsza od innych. Nie jest

i nie chcę, żeby tak sądziła. Tak czy inaczej, jestem psychicznie przygotowana.

– Spodobała mi się. Fabuła opiera się oczywiście na faktach, ale prawdziwa historia opowiada nam jedynie to, co postaci zrobiły, nie informuje, kim są w głębi duszy, więc autorka musiała stworzyć ich osobowości na podstawie oceny ich cech i tego, co sprawiło, że... – urywam i patrzę po twarzach wsłuchanych we mnie kobiet – postąpiły tak, a nie inaczej.

Niewiele brakowało, żebym powiedziała „popęłniły morderstwo”, ale muszę pamiętać o tym, że niektóre osoby nie skończyły książki i pewnie już tego nie robią.

– Bardzo ciekawa opinia, Mallory. – Wcale tak nie jest, ale nie zamierzam się wyklócać, więc pozwalam jej kontynuować. – Moim zdaniem autorka sprawiła, że straszliwe czyny popełnione przez bohaterkę stają się niemal wybacalne, zważywszy na okoliczności jej wychowania i wady charakteru, przez co zaczęłam się zastanawiać, jak często my same usprawiedliwiamy nieakceptowalne zachowania.

Ty rzadko. Taka myśl przebiega mi przez głowę, ale nie mówię tego głośno. Lubię Carolyn, choć bywa nieco irytująca.

W tej samej chwili odzywa się dzwonek przy drzwiach.

– Och! – woła Eve i zrywa się z krzesła. – Wybaczcie. Zapomniałam wam powiedzieć, że poprosiłam o dołączenie do nas nową sąsiadkę. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko, ona dopiero się tutaj odnajduje.

Wybiega z pokoju.

* * *

W ciągu ostatnich trzydziestu minut temat rozmowy oddalił się od książki, choć Carolyn nieustannie próbowała go przywracać. Nowa członkini grupy okazała się milcząca, ale kto może ją za to winić, kiedy wszystkie stale pokrzykiwałyśmy, kłócąc się w przyjazny sposób o ostatnie wybryki polityków i celebrytów.

Zrobiliśmy przerwę, żeby przenieść się do kuchni po talerze i kilka zwęglonych tartinek, które moim zdaniem piekły się w zbyt wysokiej

temperaturze w próbie nadrobienia straconego czasu. Sięgam po jedną z najmniej przypalonych, kiedy wyczuwam przy sobie czyjąś obecność.

– Cześć – rzucam z uśmiechem, odwracając się do nowo przybyłej, którą Eve przedstawiła nam jako Yvonne. – Jestem Mallory. Fajnie, że do nas wpadłaś.

Zaczynam gadać na temat naszych zwyczajowych dyskusji dotyczących książek, zachwalam członkinie klubu, ale ona sprawia wrażenie bardzo poważnej.

– Rozumiem, że dopiero się tu wprowadziłaś? – mówię, zakończywszy coś, co miało stanowić mowę powitalną, a co się raczej nie powiodło. – Przeniosłaś się z powodów zawodowych?

Yvonne zagryza dolną wargę.

– Słuchaj, nie chciałam, żeby to dziwnie zabrzmiało, ale muszę ci powiedzieć, że pracuję w Cavendish Hope.

Patrzę na nią zaskoczona. Cavendish Hope to kancelaria, w której pracuje mój partner, Nate.

– To wcale nie jest dziwne. Dlaczego miałyby takie być? Stanowimy po prostu grupę podobnie myślących kobiet i nie rozmawiamy zbyt wiele o pracy naszych partnerów.

Kręci głową.

– Jasne, rozumiem. Ale chciałam powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, co się dzieje z Nathanem. Pracuję tam dopiero od kilku tygodni, ale muszę przyznać, że mnie to zaskoczyło.

Mnie zaskakuje jeszcze bardziej, bo nie mam zielonego pojęcia, o czym ona mówi. Czego mi znów nie powiedział? – przebiega mi przez myśl, ale staram się uśmiechnąć.

– Och, w porządku – mówię, machając dłonią, jakby nie było to nic ważnego. – Nie stresuję się tym. Czym się tam zajmujesz?

Yvonne mruga kilka razy.

– Pracuję w kadrach, więc siłą rzeczy byłam zaangażowana w cały ten bałagan. Musimy traktować takie sprawy poważnie, nawet kiedy dotyczy to jednego z naszych partnerów.

Nate został partnerem przed dwoma laty – najmłodszym w historii kancelarii – i uwielbia swoją pracę w roli radcy prawnego. Nie wiem, jakie mieli tam problemy, ale nie powiedział mi o nich ani słowa. Mam ochotę pogrzebać głębiej, ale trudno byłoby mi to zrobić, nie odsłaniając się z moją nieznamościami tematu.

– Czyli z Nate’em pracowałaś osobiście, tak?

Kręci głową, ale nie patrzy mi w oczy.

– Nie. Z Gabriellą. Z Nathanem musiał oczywiście rozmawiać starszy partner.

– Oczywiście. – Kiwam głową, jakbym wszystko rozumiała.

Kim, do kurwy nędzy, jest Gabriella?

Robi mi się niedobrze. Skoro mi nie powiedział, to znaczy, że nie miałam się o tym dowiedzieć. Zastanawiam się właśnie, jak uzyskać więcej informacji, nie pokazując swojej niewiedzy, kiedy podchodzi do nas Eve.

– Fajnie, że się poznałyście. Yvonne wspomniała, że zna twojego faceta, Nathana, Nate’a, czy jak tam się do niego zwracasz.

Eve nigdy nie poznała Nate’a i wstrzymuję na moment oddech, zastanawiając się, co powie. Z nieokreślonego powodu zaczyna jednak układać tartinki, a Yvonne odzywa się cicho:

– Nie trzeba chyba dodawać, że nie rozmawiam na zewnątrz o czymkolwiek, co dzieje się w pracy.

Nie wiem, czego ode mnie oczekuje, ale odwracam się do niej z szerokim uśmiechem.

– Oczywiście! Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś postąpić inaczej.

Muszę się stąd oddalić. Nie mogę tu dłużej zostać. Serce mi łomocze i obawiam się, że nie będę w stanie dłużej udawać tej obojętności.

Eve odwraca się do Yvonne.

– Mallory to nasza gwiazda, wiesz? To jedna z tych osób, które zawsze mają wszystko poukładane i sprawiają, że wszystkie się przed nią wstydzimy. Wszystko przychodzi ci z taką łatwością, prawda, Mallory?

Śmieję się w reakcji na jej słowa, ale brzmi to fałszywie w moich uszach i zastanawiam się, co by sobie pomyślała, gdyby usłyszała mojego wewnętrznego krytyka, który nieustannie mi powtarza, że mogę upaść.

Nie mogę się zebrać, żeby spojrzeć w oczy Yvonne. Ona wydaje się doskonale wiedzieć, że w moim życiu nie wszystko jest poukładane, choć sama nie wiem, co to może być.

– Przepraszam was, ale wibruje mój telefon. – Macam się po tylnej kieszeni džinsów, gdzie schowałam komórkę w drodze do kuchni, i odwracam się, żeby nie zobaczyły czarnego ekranu. – Cześć! – Milknę, jakbym pozwalała drugiej osobie mówić. – Oj, szkoda. Jestem w klubie książki. Nikt inny nie może pójść? – Znowu urywam i wzdycham ciężko. – Okej. Będę tak szybko, jak mi się uda.

Odwracam się do Eve.

– Bardzo cię przepraszam, dzwoniли z firmy od alarmów. Włączył się alarm w galerii. Policja jest na miejscu. Nikt się chyba nie włamał, ale muszę tam pojechać i go zresetować.

Eve sprawia wrażenie zdruzgotanej.

– A jeśli się mylą i ktoś się tam dostał?

– Policja na mnie czeka. Będzie dobrze. Słuchaj, nie wrócę już na pozostałą część wieczoru, bo zostawiłam samochód w domu z myślą o winie. – Chichoczę piskliwie. – Na szczęście dużo nie wypilałam, więc pędzę do domu i jadę do galerii. Wybacz, że psuję zabawę. – Odwracam się do Yvonne. – Do zobaczenia następnym razem, Yvonne. Miło było cię poznać.

Odrywam wzrok od jej zamyślnego wyrazu twarzy. Widać, że nie rozumie, dlaczego zachowuję się tak obojętnie w sprawie Nate'a, ale nie mogę znieść myśli, jak poważnie to traktuje.

– Przepraszam dziewczyny, że musiałam tak nagle jechać, dobrze, Eve? – Pochyliłam się, żeby cmoknąć ją w policzek i idę w stronę drzwi.

Po drodze słyszę, jak zwraca się do Yvonne:

– Ona jest wspaniała, wiesz? Prowadzi elegancką galerię, ma wspaniały dom i nigdy nie widziałam jej ubranej w coś, co nie byłoby perfekcyjne.

Mam ochotę odwrócić głowę, żeby spojrzeć na minę Yvonne, ale opieram się pokusie.

2

Nie byłoby fair, gdybym za wywrócenie mi życia do góry nogami obwiniła kobietę, którą dopiero co poznałam. Nie zrobiła tego. Ono już było całkowicie wywrócone, a ja po prostu o tym nie wiedziałam. Teraz jednak wiem, a ta myśl rozpała w głębi mnie ogień gniewu i niepewności.

Co się wydarzyło? Dlaczego o niczym mi nie powiedział?

Odległość dzieląca mój dom i dom Eve to nieco ponad półtora kilometra cichych, porośniętych drzewami, podmiejskich ulic. Słyszałam tylko stukanie moich obcasów na chodniku i żałuję teraz, że postawiłam na styl zamiast praktyczność i nie mogę biec. Ochłodziło się już, jak to często bywa o tej porze roku po zachodzie słońca, ale dotyk chłodnego powietrza na gorących policzkach jest przyjemny. Idę z pochyloną głową, skupiając się na stawianiu kroków, jakbym wstydziła się pokazywać twarz światu.

Jestem przerażona, że cokolwiek się wydarzyło – a wiadomo już, że to coś poważnego – ja nic o tym nie wiem. Wściekam się na myśl o tym, że ktoś inny wie więcej o moim życiu i mężczyźnie, z którym je dzielę.

O cokolwiek chodzi, musi mieć to związek z tą całą Gabriellą, której imienia dotąd nie słyszałam. Co ona zrobiła? A może – opierając się na nucie współczucia, którą słyszałam w głosie Yvonne – powinnam zapytać: co zrobił Nate?

Próbuję się skupić na kilku ostatnich dniach. Czy zachowywał się jakoś inaczej? Powinnam była coś zauważyć?

Nic nie przychodzi mi do głowy. Może i był dość milczący, ale zrzuciłam to na karb zmęczenia pracą nad trudną fuzją. Jego plan dnia nie uległ zmianie, wychodził do pracy o siódmej piętnaście, całował mnie na pożegnanie, wracał do domu przede mną, brał prysznic i chował swój garnitur, po czym podłączał laptopa do ładowarki, gotów do odebrania

poczty po kolacji. Przez pięć wspólnych lat Nate dał się poznać jako człowiek szanujący swoje nawyki. Czasami okazywało się to frustrujące, bo nie wychodził poza swój dzienny harmonogram, żeby zrobić coś spontanicznego, ale gdybym miała go opisać, powiedziałabym, że przez ostatnie lata stał się przewidywalny zarówno w kwestii temperamentu, jak i nawyków.

Ciesz się mnie to, bo nie zawsze tak było. Kiedy chodziliśmy razem do szkoły, Nate był nie do zniesienia. Koncentrował się na swoim wyglądzie i w zastraszającym tempie łamał kolejne serca. Wiedziałam wtedy, że pragnie mojej uwagi – i nie tylko – ale nie dostał tego i nasze drogi się rozeszły, kiedy poszliśmy na uniwersytety w dwóch przeciwległych krańcach kraju.

Później, pięć lat temu, wpadłam na niego przypadkiem w Manchesterze. Te dziesięć lat po ukończeniu szkoły zmieniło nas oboje: ja wydostałam się ostatnio z długiego i toksycznego związku, a Nate sobie uświadomił, że jego największą ambicją jest praca na stanowisku radcy prawnego. Zawsze chciał być najlepszy w tym, co robi, i choć było to irytujące w szkolnych czasach, później zauważyłam, że potrafi to wykorzystywać do osiągnięcia sukcesów w swojej wybranej profesji.

Ku zaskoczeniu wszystkich, włącznie ze mną, nagle zaczęliśmy się spotykać, dzieląc pasję do podróży w niekonwencjonalne miejsca, miłość do muzyki i teatru oraz zamiłowanie do dobrego jedzenia i wina. Potrzebowałam pełnego roku, żeby zgodzić się na jego propozycję wspólnego zamieszkania. Przez pewien czas się opierałam, nie tylko dlatego, że jego dom był urządzony w całości w odcieniach beżu – dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy go kupił. Przygnębiało mnie to, ale Nate powiedział, że nie ma pojęcia, co z nim zrobić, i dał mi pełną kontrolę nad jego przekształceniem, bo uznał mnie – dosłownie – za artystyczną duszę. Nasz dom wypełniają teraz żywe barwy kamieni szlachetnych, co nastraja mnie optymistycznie.

Dobrze nam się ze sobą żyje. Jesteśmy szczęśliwi. Tak bardzo, że zaczęłam myśleć o wspólnej przyszłości, w co do niedawna w ogóle nie wierzyłam. Pojawił się nawet temat założenia rodziny, choć jego rodzice są

bardzo zaniepokojeni faktem, że nie jesteśmy po ślubie. Mnie to nie martwi, ale Nate zawsze starał się ich zadowolić, a szczególnie swojego ojca, którego dezaprobata za każdym razem oznaczała długie okresy milczenia.

A teraz jeszcze to. Mina Yvonne mówiła jasno, że cokolwiek się przytrafiło Nate'owi, nie jest to nic dobrego, a ja odnoszę wrażenie, że stoję na skraju przepaści i patrzę w otchłań w dole. Błędy z przeszłości utrudniły mi wiarę we własny osąd, ale uznałam, że już idę w dobrym kierunku i nie mogę znieść myśli, że mój bezpieczny świat chwieje się w posadach.

Kusi mnie, żeby zatelefonować do Nate'a i natychmiast go zapytać, co jest grane i dlaczego mnie okłamuje. Wolę jednak spojrzeć mu w oczy, więc przyspieszam, z trudem chwytając powietrze.

3

Kiedy docieram do drzwi wejściowych, jestem już praktycznie zdyszana i to wcale nie z wysiłku fizycznego. Kondycję mam dobrą. Biegam dla przyjemności. Muszę tylko odzyskać kontrolę nad sobą, bo jeśli wpadnę tam z obnażonym mieczem, Nate przejdzie do defensywy i nie poznam prawdy.

Biorę kilka głębokich oddechów i wkładam klucz do zamka, opierając się pokusie, żeby wbiec do salonu i ryknąć: „Co się dzieje?!”

Zamykam po cichu drzwi i czekam, aż Nate skomentuje mój wcześniejszy powrót do domu. Wewnątrz panuje cisza, ale wiem, że on tutaj jest. Samochód stoi na podjeździe, świecą się światła, a w przeciwieństwie do mnie Nate nie ma zwyczaju włóczyć się po ulicach Manchesteru, jeśli nie ma takiej potrzeby.

– Nate?

Cisza.

Otwieram drzwi do salonu. Jest tam, siedzi na jednej z dwóch szafirowych, aksamitnych sof. Wybrał tę zwróconą tyłem do drzwi. W dłoni trzyma szklaneczkę whisky. Nie odwracając się, unosi powoli drugą rękę, jakby potwierdzał, że odnotował moją obecność, po czym upija łyk. Widać, że to nie pierwsza jego szklanka.

Podchodzę do drugiej sofy i siadam ciężko. Nate jest pijany, a to wszystko utrudni. Oznacza również, że Yvonne nie kłamała. Coś jest nie tak, bo on zwykle kontroluje swoje picie.

– Cześć, kochanie – mówi w wyjątkowo nietypowy dla siebie sposób. Z trudem wstaje z kanapy. – Przygotuję ci drinka.

– Siadaj, Nate. Jeśli będę chciała się napić, sama go sobie zrobię, a na razie nie mam ochoty.

Przyglądam się wyrazowi jego twarzy, próbom uśmiechu i niezgrabnym ruchom i myślę o matce, która zawsze powtarza, że nie ma bardziej dołującego widoku niż pijany facet. Widząc Nate'a, doskonale rozumiem, o co jej chodzi.

Choć wiem, że tę rozmowę trzeba będzie odłożyć do rana, nie potrafię siedzieć cicho. Zostałam dziś upokorzona i chcę wiedzieć, z jakiego powodu.

Nate milczy. Patrzy przed siebie i sączy szkocką.

– Co się dzieje, Nate?

Cofa podbródek i ściąga brwi.

– Piję sobie. Nie sądziłem, że wrócisz do domu tak wcześnie.

– Nie chodzi mi o picie. Poznałam właśnie kobietę imieniem Yvonne, która pracuje w kadrach w Cavendish Hope.

Udaje mi się przyciągnąć jego uwagę. Nie patrzy na mnie, ale jego ciało sztywnieje. Nie zaprawił się jeszcze w takim stopniu, żeby nie dotarło do niego, co powiedziałam.

Podchodzę do niego i zabieram mu szklanekę z dłoni. Opiera się, ale zerka na mnie i się poddaje.

– Kurwa – rzuca.

– Tak, można tak to podsumować. Widać było, że jej zdaniem powinnam coś o tobie wiedzieć. Chodzi o coś, co dzieje się w pracy. Musiałam udawać, że wiem, że wszystko gra i buczy. Za cholerę jednak nie mam pojęcia, o co jej chodziło.

Starłam się mówić spokojnie, ale pod koniec mój głos wyraźnie się podnosi.

Nate zwiesza ramiona, jakby ciężar okazał się zbyt duży.

– Myślałem, że to wszystko się rozejdzie po kościach i nawet się nie dowiesz. Wciąż na to liczę, ale...

– Co dokładnie miało się rozejść po kościach? Yvonne wspomniała o jakiejś Gabrielli. Kim ona jest i co ma z tym wspólnego?

Nate wstaje i podchodzi do okna, żeby popatrzeć na ogród, choć i tak niczego nie widać. Na zewnątrz jest ciemno choć oko wykol. Apatyczny

Nate, którego zobaczyłam po powrocie do domu, znikł całkowicie. Moje słowa błyskawicznie go otrzeźwiły i z hukiem zrzuciły na ziemię.

– Powinnaś wiedzieć, że ani słowo z tego wszystkiego nie jest prawdą, okej? Nie wiem, dlaczego to wszystko powiedziała i dlaczego ktokolwiek jej wierzy, ale protokół chyba wymaga potraktowania tego poważnie.

– Do kurwy nędzy, Nate, potraktowania czego poważnie?

W końcu się odwraca i patrzy mi w oczy. Policzki ma zaczerwienione. Unosi dłoń, żeby ścisnąć grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym.

Nie ma sensu pytać ponownie, więc czekam. Skupiam się na kontrolowaniu swojego urywanego, szybkiego oddechu, zanim usłyszę coś, co zapewne nie będzie niczym miłym.

– Ta kobieta, Gabriella Stafford, znana jako Gabi, pracuje w kancelarii od niedawna. Jest młoda, po dwudziestce, i sprawiała wrażenie całkiem miłej. Biurko ma na zewnątrz mojego gabinetu, wraz z pozostałą częścią zespołu. Pewnego wieczoru, kiedy wszyscy już wyszli, żeby rozpocząć weekend, widziałem ją zapłakaną. Zespół wybrał się chyba do baru za rogiem i prawdopodobnie jej nie zaprosili. Po południu mieliśmy długi lunch z klientem, więc siedziałem dłużej, żeby nadrobić pracę. Wyszedłem, żeby z nią porozmawiać, ale wokół kręcili się pracownicy firmy sprzątającej, więc zabrałem ją do siebie i rozmawialiśmy, aż poczuła się lepiej. To było w poprzedni piątek. W poniedziałek, dziesięć dni temu, oskarżyła mnie o molestowanie seksualne.

Czuję, jakby coś uderzyło mnie w pierś.

– Słucham? Dlaczego powiedziała coś takiego? Co zrobiłeś?

Unosi gwałtownie głowę i patrzy na mnie przez zmrużone powieki.

– Dlaczego, do cholery, zakładasz, że cokolwiek zrobiłem?

– Skoro do niczego nie doszło, to na jakiej podstawie cię oskarżyła?

Nate kręci głową.

– Dzięki za zaufanie, Mallory.

Czuję lekkie ukłucie winy, ale serce wciąż mi łomocze.

– Chodziło mi o to, co jej zdaniem zrobiłeś.

Przechyla głowę na jedną stronę, jakby mi nie wierzył.

- Powiedziała im, że ją stalkowałem, że zjawiłem się pewnego wieczoru pod drzwiami jej mieszkania i zasugerowałem, że mogę znacznie ułatwić jej życie i oczyścić drogę do szybkiego awansu w zamian za kilka przysług z jej strony. Chodziło oczywiście o seks. Stwierdziła, że wykluczyłem ją ze spotkań i zleciłem przyziemne zadania tylko dlatego, że mi odmówiła. Do tego oświadczyła, że chwyciłem ją od tyłu w kuchni, położyłem jej ręce na biodrach i ocierałem się o nią. No i oczywiście wtedy, kiedy znalazła się w moim gabinecie, zaprosiłem ją ponoć na drinka i dotykałem w nieodpowiedni sposób. Przesuwałem dłonią po jej lewej piersi, ściśle rzecz biorąc.

Ściska mi się żołądek, a pod żebrami czuję mnóstwo motyli, które z ożywieniem trzepoczą skrzydełkami.

- Zrobiłeś to?

Nate stoi w zupełnym bezruchu. Jego twarz pozostaje bez wyrazu, jakby zbyt wiele sprzecznych emocji walczyło w nim o przewagę. Oboje milczymy, próbując cokolwiek wyczytać z mowy ciała tego drugiego.

- Nie - odpowiada cicho, jakby nie uważał, że w ogóle musi się tłumaczyć.

- Co się w takim razie stało?

- Już ci powiedziałem, Mallory. Przykro mi tylko, że nie wierzysz w moje słowa.

Czy on mówi prawdę?

Nie znoszę samej siebie za takie myślenie. Nate jest moim facetem i go kocham. Myślałam, że mu ufam, ale zaufanie jest takie kruche, a już kiedyś zaufałam mężczyźnie. I jak skończyłam?

To, co mi opowiedział, w ogóle do niego nie pasuje, ale gdzieś z tyłu głowy kołacze się myśl, że byłabym głupia, gdybym ślepo uwierzyła w jego wersję zdarzeń. Jaki motyw może mieć ta kobieta, żeby skłamać?

Nie wiem, co mam mu powiedzieć, ale powinnam trzymać jego stronę. Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na ramieniu.

- Przykro mi, kochanie. Nie chciałam w ciebie zwątpić, ale powinieneś był mi o tym powiedzieć. Ale milczałeś i...

– Wiem. Poczuję się po prostu upokorzony. Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. Liczyłem, że wszystko przycichnie, ale coraz trudniej było mi udawać, że chodzę do pracy.

– Zawiesili cię?

Odwraca się do mnie ze zwieszoną głową.

– Nie mieli wyboru.

Chwytam go delikatnie za nadgarstki, odsuwając mu dłonie od twarzy.

– Richard Altman zawsze bardzo cię wspierał. Jest starszym partnerem, więc co robi w tej sprawie?

Nate wykrzywia jeden kącik ust.

– Gówno robi. Twierdzi, że musi ją przekazać komuś bezstronnemu, a kancelaria wynajęła prawników.

– Jak to? Wy jesteście prawnikami.

– Słuszna uwaga.

Ignoruję jego sarkazm.

– Po co wam inni prawnicy?

– Bo jeśli Cavendish Hope nie załatwi tej sprawy we właściwy sposób, jeśli staną po mojej stronie i Gabi zostanie wyrzucona lub poproszona o wycofanie zarzutów, to może zdecydować się na dalsze postępowanie przeciwko nam. Jeśli nie zastosujemy stosownych procedur, firma będzie ponosiła odpowiedzialność.

– A o jakich stosownych procedurach mowa, jeśli ona kłamie?

Nate wydaje z siebie jęk i zabiera rękę.

– Oczywiście, że ta suka kłamie, Mallory. Dlaczego mi nie wierzysz?

Odpowiadam mu, zanim udaje mi się tę odpowiedź przemyśleć.

– Szczerze mówiąc, ukrywałeś to przede mną przez dziesięć dni, więc wybacz, jeśli miewam pewne wątpliwości.

– Bałem się. Wciąż się boję. Przeraza mnie to zwątpienie w twoich oczach. Świadomość, że wierzysz jej, a nie mnie. Myślałem, że cię stracę. Myślałem, że stracę też pracę, że wszystko, na co pracowałem tak ciężko, pójdzie z dymem, o ile nie znajdą sposobu na udowodnienie, że to wszystko jest nonsensem. – Wyrzuca ramiona w górę. – Wiem, że kobiety

od lat borykają się z molestowaniem seksualnym w pracy i to musi się skończyć. Ale zapewniam cię, niczego nie zrobiłem i nie wiem, jak się bronić. Jeśli jej nie powstrzymam, zrujnuje mi życie.

Mam ochotę mu powiedzieć, że kobiety są bezradne w obronie samych siebie od zarania dziejów, ale on o tym wie i to w niczym by nie pomogło, więc wyciągam rękę i delikatnie prowadzę go w stronę sofy. Niezależnie od wątpliwości, które mam w sobie, nie mogę znieść widoku bólu w jego oczach.

– Po prostu opowiedz mi o wszystkim – proszę, nie puszczając jego dłoni.

Robi to, a kiedy słucham jego relacji, czuję, jak moja szczęśliwa, bezpieczna przyszłość wymyka mi się z rąk. W tym momencie nie widzę możliwości, żeby to się dobrze skończyło.

4

Cisza w naszym domu aż piszczy pośród ścian. Nate zupełnie się załamał. Spojrzenie ma puste, a w mojej głowie przez cały czas tłucze się jedno wielkie „dlaczego”. Dlaczego młoda kobieta oskarżyła go o coś tak podłego, jeśli to nie jest prawda? Mam ochotę zadawać mu pytania, ale trudno mi dobrać słowa, które nie brzmiałyby albo jak oskarżenie, albo jak oklepany frazes, a Nate nie ma ochoty na rozmowę. Przestał już udawać, że życie jest normalne, i twierdzi, że potrzebuje przestrzeni, by pomyśleć i spróbować zrozumieć, co się wydarzyło w jego życiu. Znam go dobrze, więc opieram się pokusie wypełnienia tej ciszy bezsensownym gadaniem.

Mamy świadomość, że jego przyszłość wisi na włosku i trudno jest mi sobie wyobrazić, jak on się może czuć. Kiedy go jednak dotykam lub próbuję przytulić, natychmiast sztywnieje. Czuję, że jeśli się rozluźni, to rozsypie się całkowicie. Ojciec zwykł go uczyć, że nadmierne okazywanie emocji jest wstydlive, więc dusi wszystko w sobie.

Jeśli oskarżenie nie zostanie wycofane, najprawdopodobniej straci pracę. Dla niektórych coś takiego niekoniecznie musi oznaczać koniec świata, ale dla Nate'a owszem. On żyje z sukcesów. Kocha wyzwania związane z prawem spółek, z zapewnianiem klientom najkorzystniejszych dla nich rozwiązań. Jego reputacja mocno ucierpi, a opinia innych – zwłaszcza jego rodziny – jest dla niego bardzo ważna. Nawet jeśli zostanie całkowicie oczyszczony z zarzutów, nie uwierzy, że ktokolwiek będzie na niego patrzył tak jak wcześniej.

– Już zawsze będzie mi towarzyszył cień zwątpienia, Mallory. Nikt mi już nie zaufa, a przynajmniej nie w pełni.

Kiedy wypowiada te słowa, patrzy mi prosto w oczy, a ja wiem, o co pyta: „Czy w twojej głowie również znajdę ten cień zwątpienia?”.

Wiem, jak powinna brzmieć odpowiedź. Zdaję sobie sprawę, że jeśli dostrzeże choćby najmniejszą wątpliwość w moich oczach, już nigdy mi nie wybaczy.

Oskarżenia Gabi wywołały więcej szkód, niż mogła sobie wyobrazić, a ja chciałabym ją spotkać, spojrzeć jej prosto w oczy i zapytać, czy naprawdę wierzy w to, co mówi. Może źle coś zinterpretowała? A może to zwykła ludzka złośliwość? Cokolwiek to jest, rozrywa Nate'a na strzępy.

Właśnie zamierzam zasugerować wcześniejsze pójście do łóżka w nadziei, że Nate na tyle zdoła się odprężyć, że pozwoli mi się przytulić, kiedy jego telefon informuje sygnałem o nadejściu wiadomości. Nie podnosi go od razu, a kiedy rzucam mu pytające spojrzenie, przestępuje z nogi na nogę.

– No co jest? – pytam. – To tylko wiadomość.

– To może być Richard. Może już postanowili, co należy zrobić.

– On by do ciebie zadzwonił, Nate, a nie wysyłał wiadomość! Mam zobaczyć sama?

Przez chwilę odnoszę wrażenie, że się zgodzi, ale w końcu kręci głową i podnosi komórkę.

Obserwuję jego twarz, kiedy patrzy na ekran. Ściąga brwi i rozchyła lekko usta.

– Co? – pytam ze zniecierpliwieniem.

– To Gabi. Pisze, że chce wyjaśnić, dlaczego to zrobiła.

– A skąd ona ma twój numer?

Widzę, jak zaciska zęby.

– Wszyscy w zespole mają mój numer. Ona nie jest traktowana w inny sposób. Chce się spotkać jeszcze dziś.

– Dzisiaj? Jest już dwudziesta druga. Co ona sobie myśli?

Nate ponownie odczytuje wiadomość.

– Nie chce czekać. Twierdzi, że chce zrzucić ciężar z ramion. Mamy się spotkać o dwudziestą trzecią trzydzieści.

Nie podoba mi się to.

– Gdzie?

– W mieście.

Nate patrzy w telefon, a ja nie wiem, co powiedzieć. Czy to dobry pomysł, czy wręcz przeciwnie – fatalny?

– Nie możesz tam iść, Nate. Rozumiem, że szukasz odpowiedzi, ale jeśli ona kłamała...

Nate unosi gwałtownie głowę.

– Jak to „jeśli”?

Nagle chce mi się płakać. Każde wypowiedziane zdanie wydaje się niewłaściwe, a ja nie wiem, jak mu dać to, czego oczekuje, skoro sama biję się z myślami.

Emocjonalna część mnie podpowiada, że to mężczyzna, z którym chcę być do końca życia. Perspektywa utracenia go całkiem mnie przeraża. Logiczna część mnie pyta za to, ile kobiet zaufało swoim mężczyznom tylko po to, żeby się później dowiedzieć, że postąpiły źle. Czy nie jest bezpieczniej zachować choć odrobinę podejrzliwości, warstwę sceptycyzmu, która mogłaby przyjąć na siebie wstrząs, gdyby się okazało, że jest winny?

Kręcę głową, wiedząc, że łyzy tu nie pomogą. Okażę się tylko samolubna, podczas gdy to on cierpi.

– Przykro mi, Nate. Źle się wyraziłam. Chciałam powiedzieć, że zważywszy na jej wcześniejsze kłamstwa, skąd mamy wiedzieć, że to nie jest jakaś pułapka? A jak powie, że chodziłeś za nią po mieście? Że ma dowody na to, że ją stalkujesz? Albo że próbowałeś ją przekonywać, żeby wycofała zarzuty?

– Nie mam zielonego pojęcia, w co ona gra, ale zrobiłbym wszystko, żeby tylko wycofała swoje oskarżenia i przeprosiła publicznie. Jeśli nie pójdę, mogę jedynie wszystko pogorszyć.

Rozumiem, dlaczego szuka odpowiedzi, ale to nie jest właściwy sposób.

– Pięś. Nie możesz prowadzić i nie jesteś na tyle trzeźwy, żebyś mógł sensownie z nią porozmawiać. Nie patrz na mnie w taki sposób! Nie możesz tak ryzykować. Możesz pałać coś głupiego, a ona przykładowo to

nagra. Nie sprawdzisz przecież, czy nie nagrywa komórką, prawda? – Urywam na moment. – Ale ja mogę pojechać.

Nie jestem pewna, skąd w ogóle przyszło mi to do głowy. Nie wiem również, czy to dobry pomysł. Bywam wybuchowa, a jeśli ta kobieta się przyzna, że wszystko zmyśliła, to nie wiem nawet, jak zareaguję. Ale należy ją powstrzymać.

– Zły pomysł – mruczy Nate.

– Dlaczego?

– Bo nie wiemy, co ona sobie myśli. Jeśli zamierza przeprosić, to możesz zadziałać jak płachta na byka. Może również pomyśleć, że nie mam jaj, żeby samemu przyjechać. Nie możesz iść. Nawet o tym nie myśl.

– Ty też nie. Mogła przecież wynająć fotografa, który zrobi ci zdjęcie w trakcie rozmowy z nią. Jeśli jest zdolna do kłamstwa, to jest zdolna do wszystkiego. Nie bądź idiotą, Nate. Proszę, kochanie, napisz jej, że nie możesz przyjechać.

Jego telefon znów się odzywa. Czyta wiadomość, ale milczy, a po kilku sekundach unosi głowę i na mnie patrzy. Wytrzymuje przez chwilę moje spojrzenie, po czym wsuwa telefon do kieszeni dżinsów i idzie w stronę drzwi.

– Dokąd się wybierasz?! – wołam za jego plecami, ale nie uzyskuję odpowiedzi.

PIĄTEK

5

Tom Douglas wyrżał przez okno biura na przemoczone deszczem ulice w dole, żałując z całego serca, że nie może wrócić w tej chwili z powrotem na wyspę na samym środku Adriatyku. Czy naprawdę przebywał tam jeszcze wczoraj? Zwykle lubił powrót do pracy, ale nie tym razem, a urlop wydawał się już odległym wspomnieniem. Może powinien był zaczekać z powrotem do pracy do poniedziałku, ale gdyby siedział i niczego szczególnego nie robił, taki powrót mógłby się okazać jeszcze trudniejszy.

Kochał swoją pracę, ale dwa minione tygodnie były wręcz magiczne. Musiał za to podziękować swojej partnerce, Louisie. To ona w zмовie z jego nastoletnią córką Lucy zarezerwowała cały wyjazd, a on zupełnie nic na ten temat nie wiedział.

– Zostaw to nam, Tom. Zrobimy ci niespodziankę.

Postąpił tak, jak go prosiły, i nie zadawał żadnych pytań.

Przypomniawszy sobie ich przybycie do oszałamiającej willi na klifie ze stopniami prowadzącymi do prywatnej zatoczki wrzynającej się w skałę, zastanawiał się, co strzeliło jej do głowy, żeby zarezerwować coś tak wielkiego dla nich czworga – zwłaszcza że ich syn Harry miał zaledwie piętnaście miesięcy. Na miejscu zaskoczył go widok prywatnego mola, choć ani on, ani Louisa nie potrafili żeglować, a na dodatek nie było tam zacumowanej żadnej łodzi. Przemyślenia te zachował oczywiście tylko dla siebie, zwłaszcza że czuł podniecenie wiszące w powietrzu, jakby miało się wydarzyć coś wyjątkowego.

I się wydarzyło.

Zdążyli tam spędzić zaledwie jeden dzień, kiedy do zatoczki wpłynął jacht. Tom był w basenie z Harrym i nie zauważył nawet, kiedy Louisa zesłała na molo. Założył, że ktoś po prostu pomylił miejsce cumowania. Kilka minut później usłyszał głos.

– Cześć, braciszku.

Tom przycisnął małe, śliskie ciało do piersi w obawie, że szok pozbawi go pewności chwytu. Uniósł wzrok i spojrzał na patrzącą na niego z góry postać w przeciwsłonecznych okularach, które zasłaniały przenikliwe, błękitne oczy. Na twarzy brata zagościło coś, co można było opisać jedynie jako triumfalny uśmiech.

Rozbawiona Louisa przykucnęła, żeby odebrać od niego Harry'ego, a on wyskoczył z basenu, żeby uściskać z całej siły swojego brata.

– Do cholery, Tom, będę cały mokry! – zawołał ze śmiechem Jack.

– Jack! – Tom odsunął od siebie brata na odległość ramion, żeby mu się przyjrzeć, po czym spojrzał ponad jego ramieniem na Emmę i ich dzieci, które chichotały, widząc przemoczoną koszulę ojca.

– Teraz już, Pete, Tom. Pamiętasz?

– Wybacz – odparł Tom. Zwracanie się do brata nowym imieniem było gwarancją jego bezpieczeństwa, choć w głowie zawsze miał dla niego pozostać Jackiem.

Tom potrzebował chwili, żeby się dowiedzieć, w jaki sposób zaplanowano cały urlop. W ostatnich latach rzadko widywał się z Jackiem i równie rzadko się z nim komunikował, ponieważ brat ukrywał się przed zorganizowaną grupą przestępczą, z którą musiał współpracować wiele lat wcześniej zmuszony szantażem. Kiedy upozorował swoją śmierć, by przed nimi uciec, nawet Tom nie wiedział o tym, że jego brat wciąż żyje. Jack w końcu wyszedł z ukrycia, żeby uratować komuś życie, jednak szefowie organizacji przestępczej odkryli jego grę i poprzysięgli mu śmierć. Jack musiał się pilnować po dziś dzień.

Louisa wyjaśniła, jak zdołała wszystko zaplanować.

– Chodzi o to, Tom, że Pete zawsze się obawiał, że możesz być obserwowany albo ktoś zhakował ci telefon. Nikt jednak nie interesował się mną, więc Clare i ja zaczęłyśmy spiskować. Pete dowiedział się o wszystkim dopiero wczoraj.

Louisa znacznie lepiej radziła sobie z pilnowaniem, by zwracać się do Jacka i jego żony Emmy nowymi imionami – Pete i Clare – bo nigdy nie знаła ich pod poprzednimi.

– Te dwie panie – powiedział Jack, wskazując obie kobiety – z pomocą Lucy wszystko idealnie zaplanowały. Wylecieliśmy z różnych lotnisk w kraju i przylecieliśmy na różne lotniska tutaj. Potem żeglowaliśmy tu przez dzień czy dwa, żeby się upewnić, że nikt za nami nie płyne.

Dwutygodniowe wakacje zmieniły się w najlepsze tego typu doświadczenie, jakie zapamiętał Tom. Miał tam przy sobie wszystkich, których kochał.

Teraz, w swoim biurze, oparł się o szybę i popatrzył na deszcz, wspominając cudowne widoki, do których ostatnio przywykł. Wziął głęboki oddech. Nadszedł czas, żeby przywitać się z zespołem i wrócić do rzeczywistości.

* * *

– Hej, wróciłeś, szefie! – zawołała Becky Robinson, kiedy Tom wszedł do głównego pomieszczenia. Spojrzała na niego, ledwie kontrolując szeroki uśmiech. – Wow, widać, że złapałeś trochę słońca.

Tom dotknął ze smutkiem swoich opalonych policzków. Tak bardzo się koncentrował na wcieraniu kremu z filtrem w miękką skórę Harry’ego i przypominanie o tym samym Lucy, że zupełnie zapomniał o sobie.

– Nie było aż tak gorąco, ale nie doceniłem chyba tamtejszego słońca. Mam nadzieję, że zmieni się to w ładną opaleniznę.

Popatrzył po zwróconych ku niemu twarzach, odpowiadając uśmiechem na ich uśmiechy. Choć przygnębiło go pożegnanie z rodziną, czuł się tutaj dobrze.

– Briefing? – powiedział, wskazując tablicę, której używali w trakcie improwizowanych spotkań. – Gdzie Keith?

Tom miał na myśli inspektora Keitha Simsa, którego biurko nigdy niczego nie zdradzało, bo zawsze panował na nim nienaganny porządek. Jego monitor był jednak wyłączony.

– Wziął kilka dni wolnego z przyczyn osobistych – wyjaśniła Becky. – Wraca w poniedziałek.

– Coś się stało? – zapytał Tom, a Becky wzruszyła tylko ramionami. Wiedział, co to oznaczało. Keith nie poinformował nikogo, dlaczego bierze

wolne. Dbał o swoją prywatność, ale zdarzało się również, że robił niespodzianki. – Czyli na razie tylko ty i Rob. – Podsunął sobie krzesło.

Becky wezwała gestem dłoni sierżanta Roba Cumbę, który podszedł bliżej.

– Dobrze znów cię widzieć, szefie. – Uśmiechnął się do Toma, który z przyjemnością odnotował, że naturalne ożywienie Roba nie przygasało w trakcie jego nieobecności.

– Co powinienem wiedzieć? – zapytał.

Becky przesunęła w jego stronę kartkę papieru.

– Wszystko masz w dokumentach, ale przygotowałam też listę.

Tom przyjrzał się arkuszowi, zadał kilka pytań, a Becky i Rob wprowadzili go w aktualnie prowadzone sprawy.

– Jedna sprawa nie została tu jeszcze wpisana. Dostaliśmy ją dopiero rano – powiedziała Becky. – Zaginęła młoda kobieta po dwudziestce. Kontakt z nią urwał się po środowej nocy. Zaginięcie zgłoszono wczoraj rano, ale później podniesiono poziom ryzyka. Są powody do niepokoju.

Tom spojrział na nią pytająco.

– Jakie?

– W środę późnym wieczorem wyszła do miasta. Z tego, co wiemy, poszła sama, tak przynajmniej twierdzi jej siostra Michaela. Mówiła, że idzie się z kimś spotkać, ale nie sprecyzowała z kim. Powiedziała tylko, że musi coś wyjaśnić. Wydawała się zdenerwowana i obiecała, że wyśle siostrze wiadomość, kiedy bezpiecznie wróci do domu, ale nie zrobiła tego. Nie zjawiała się w pracy następnego dnia, a według Michaeli, która mieszka w Liverpoolu, rozmawiają ze sobą każdego ranka bez wyjątku. Na ten moment przegapiła już dwie rozmowy. To się jeszcze nigdy nie wydarzyło.

– Mieszka sama?

– Nie – powiedział Rob. – Wynajmuje pokój w mieszkaniu. Funkcjonariusze już tam pojechali, ale nie wróciła do domu od środy wieczór. Jej współlokatorka założyła, że pojechała się z kimś spotkać i gdzieś się zatrzymała.

– A co, postępuje tak regularnie?

– Nie, nigdy wcześniej to się nie zdarzyło, ale współlokatorka uważa ją za dorosłą kobietę i nie oczekuje od niej wyjaśnień. Wygląda na to, że nie darzą się szczególną sympatią.

Tom wsparł łokcie na stole.

– Co jeszcze zrobiliśmy, próbując ją odnaleźć?

– Firma, w której pracuje, potwierdziła, że nie zjawiała się wczoraj ani nawet nie zadzwoniła. Nie przysłała też dziś, a coś takiego również nigdy nie miało miejsca. Jej siostra twierdzi, że telefon ma wyłączony od środy wieczór. Próbuje do niej dzwonić co godzinę. Wysłaliśmy wiadomość, prosząc o kontakt, kiedy tylko ją odczyta.

– Jest też nagranie z kamery monitoringu, na którym widać, jak idzie w stronę baru – dodała Becky. – Blue Brick w Northern Quarter. Nie ma jednak żadnych dowodów na to, że wracała tą samą drogą. Jechała jednak tramwajem, a te kończą kursować o północy. Operatorzy zabezpieczyli nagrania z okolicy, na wypadek gdyby się okazało, że wracała do domu inną trasą, ale na razie niczego na nich nie znaleziono. W samym lokalu kamery są skierowane wyłącznie na część barową i też niczego nie zarejestrowały, więc albo nie kupiła sobie drinka, albo ktoś jej go postawił.

– Co dalej? – zapytał Tom.

– Zamierzam porozmawiać z jej współpracownikami – oznajmił Rob. – Kiedy zapytaliśmy wstępnie, czy ktoś wie, gdzie można ją znaleźć, wydawali się nieco zamknięci w sobie, więc trzeba tam jeszcze podrażnić. To może być istotne, albo i nie. Dziewczyna prawdopodobnie zaszalała z kimś, kogo poznała, ale nie możemy niczego zignorować. Jeśli coś się jej przytrafiło, to w środę, a dziś mamy piątek.

– Wiemy, jak ona się nazywa? – zapytał Tom.

– Tak. Gabriella Stafford, ale wszyscy mówią na nią Gabi.

6

Nie potrafię się skupić na pracy. Siedzę w galerii, oglądając jedno z najbardziej abstrakcyjnych dzieł sztuki, jakie kiedykolwiek wystawialiśmy. Są pełne barw i dają gwarancję poprawy nastroju. Aż do dziś. Teraz czuję, jakby wypełniała mnie próżnia czekająca na zastąpienie radością, którą zwykle znajdowaliśmy w sobie wzajemnie z Nate'em.

Od środowego wieczoru omijamy temat wiadomości od Gabi. Kiedy zerwałam się z miejsca i zaczęłam go ścigać aż do korytarza, w końcu pokazał mi tę drugą wiadomość. Zatrzymałam go przy drzwiach wejściowych i zdołałam przemówić mu do rozsądku. Wiadomość okazała się kolejną prośbą o spotkanie w barze o nazwie Blue Brick. Kazałam mu przysiąc, że tam nie pójdzie. Skończyło się kłótnią – chyba najgorszą do tej pory w naszym wspólnym życiu – i poszliśmy do łóżka wściekli, sfrustrowani i z poczuciem samotności we dwoje.

Teraz nasze dni opierają się na nowym wzorcu. Nate nie musi już udawać, że chodzi do biura. Zamiast tego zostaje w łóżku aż do mojego wyjścia. Zaproponowałam tytułem próby, że zostanę w domu i dotrzymam mu towarzystwa, ale uśmiechnął się tylko krzywo i zapewnił, że przywykł już do samotnego spędzania czasu w ciągu dnia – w ten sposób mi przypomniał, że postępował tak niemal przez dwa minione tygodnie.

Przyznał, że wychodził każdego ranka, jechał do kawiarni po drodze i czekał na moje wyjście, żeby potajemnie wrócić do domu. Zwykle wychodziłam po nim i często wracałam później, więc nie dziwiła mnie jego obecność po przyjeździe z pracy.

Nate wciąż czeka na wieści od swojego szefa, Richarda, który ponoć wyjechał za granicę. Czuje się teraz zawieszony w pustce i nie ma pojęcia, czy ktokolwiek wierzy tej młodej kobiecie. U mnie przeważa konsternacja. Ciężko jest być o coś oskarżanym, a jednak wciąż jestem na niego zła, że

nie powiedział mi o tym od razu. To trochę tak, jakby założył, że uwierzę Gabi, a nie jemu. Jakaś złośliwa część mojego umysłu podpowiada, że jego obawy były usprawiedliwione.

Wczorajszy wieczór okazał się jeszcze bolesniejszy niż środy. Przygotowałam Nate'owi jego ulubionego kurczaka po koreańsku, ale zjadł tylko kilka kęsów i stale przeproszał za brak apetytu. Zapewniłam go, że nie ma to znaczenia, ale nie wiem, jak nakłonić go do jedzenia. Trochę się boję, że może się rozchorować.

Gabi więcej się nie odezwała i Nate nieco się niepokoi, że stracił okazję do wysłuchania, co miała mu do powiedzenia. Odpisał jej w środę, tłumacząc, że nie może przyjść. Przyznał się również do dwóch wiadomości, w których zapewnił ją, że spotka się z nią na neutralnym terenie, jeśli tylko będzie chciała. Nie wiem, czy postąpił słusznie, ale nie mogę przecież kwestionować każdej jego decyzji.

W końcu przed wydającą się najrozsądniejszym rozwiązaniem ucieczką do łóżka spędziliśmy kilka krótkich godzin przed telewizorem, oglądając jakiś głupi dramat. Marzyłam tylko o tym, żeby ten dzień się skończył, ale choć położyłam się wcześniej, nie mogłam zasnąć. Moje nogi nie zamierzały się uspokoić. Czułam się rozgrzana i lepka, choć noc była chłodna. Całe ciało wydawało się w stanie podwyższonego alertu, kiedy analizowałam każdy scenariusz i potencjalne konsekwencje zawieszenia Nate'a.

Teraz, kiedy patrzę na wielkie płótno pokryte żywymi odcieniami czerwieni, złota i żółci, nie mogę przestać myśleć o tym, że sytuacja ta byłaby znacznie łatwiejsza, gdybym nie znała Nate'a, kiedy był młodszy. Gdyby obecna jego wersja była jedyną mi dobrze znaną, z pewnością bez pytania odrzuciłabym oskarżenia Gabrielli i gardzę sobą na myśl o dopuszczeniu możliwości, że może być w tym choćby ziarno prawdy. Smutne jest jednak to, że znałam też innego Nate'a – chłopaka, który wiecznie szukał kolejnych dziewczyn gotowych zmięknąć pod wpływem jego uroku. To on pierwszy przyznał, że traktował dziewczyny przedmiotowo, kiedy byliśmy młodszy, przysięga jednak, że się zmienił, a ja nigdy nie miałam powodów, żeby w niego zwątpić. Mężczyzna, którego

poznałam przed pięcioma laty, wydawał się zupełnie inny od chłopaka, którego widziałam po raz ostatni piętnaście lat temu, ale co, jeśli się myliłam?

Pocieram oczy. Są zmęczone od braku snu. Może lepszym rozwiązaniem byłoby spanie w osobnych pokojach, bo im dłużej wczoraj leżeliśmy, tym trudniej było nam zasnąć. Nate wpatrywał się w sufit. Objęłam go, ale nie zareagował i nie chciał rozmawiać, więc odwróciłam się na drugi bok i odpłynęłam myślami – po części na jawie, po części we śnie.

Najbardziej niepewnie czuję się w tych ostatnich momentach przed zaśnięciem – wtedy przychodzą prawdziwe myśli i obawy. Wczoraj zaczęłam wspominać to ostatnie spotkanie z Nate'em przed piętnastoma laty, kiedy oboje wyjechaliśmy na studia. To był początek września i umówiliśmy się ze znajomymi na pożegnalnego drinka w miejscowym pubie, a potem każde z nas wyruszyło w swoją stronę. Skończyły się egzaminy, pojawiły się wyniki, każde z nas ustaliło swoją przyszłość i chcieliśmy się pożegnać w dobrym stylu. Nate wyjeżdżał pierwszy, ponieważ wybierał się na uniwersytet w Edynburgu, a zajęcia w Szkocji zaczynały się wcześniej, to on zorganizował zatem nasze spotkanie.

Próbowałam wyrzucić z pamięci wszystko, co wydarzyło się tamtego wieczoru, ale choć bardzo się starałam, nie zdołałam uciszyć zdradliwej myśli, że może ludzie jednak aż tak bardzo się nie zmieniają.

15 lat wcześniej

Kiedy nasza szóstka w końcu wyszła z pubu, śmiejąc się z jednego ze sprośnych dowcipów Connora, poczułam nagłe ukłucie smutku. Kończyła się pewna epoka i choć cieszyłam się na myśl o przyszłości, to byli moi przyjaciele od dawien dawna. Będzie mi ich brakowało. Trzymaliśmy się razem od podstawówki, choć nie pozostawałam ślepa na dzielące nas różnice: przez wiele lat doświadczaliśmy dobrych i złych rzeczy – a jednych i drugich było naprawdę sporo – ale wspieraliśmy się wzajemnie pomimo zwyczajnych, drobnych zawiści typowych dla nastolatków.

Ale co dalej? Czy za rok wciąż będziemy zgraną paczką?

– Nie kończmy jeszcze tego wieczoru! – zawołał Connor, kiedy drzwi pubu zamknęły się za nami z hukiem.

Popatrzyliśmy po sobie, próbując ustalić, czy dać już sobie spokój – zwłaszcza że tata Nate'a odwoził go z samego rana do Edynburga – czy poddać się pokusom Connora.

– Czasami jesteście tacy miękcy – mruknął.

Nikt nie drwił z nas wszystkich lepiej niż Connor, którego cienkie wargi z łatwością układały się w szyderczy grymas. Zasadniczo ignorowaliśmy jego przytyki, ale wyglądało na to, że nie on jedyny nie był jeszcze gotów na pożegnanie.

– Jestem za Connorem. Nie chcę wracać jeszcze do domu! – Wszyscy wiedzieliśmy, dlaczego Jodie nie była jeszcze gotowa na zakończenie spotkania. Jej ojciec nawet nie wiedział o istnieniu córki, bo zajmowała go wyłącznie praca, a życie matki wypełniało coś, co Jodie określała mianem

„innych zainteresowań”. Wszyscy z wyjątkiem Jodie wiedzieli, że jednym z tych zainteresowań był tata Connora.

Spojrzałam na Akina. Przyglądał się nam po kolei, jakby nas analizował i zastanawiał się nad najkorzystniejszą opcją. Spojrzał na mnie, a ja wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, czułam się rozdarta.

Nate podszedł bliżej mnie.

– Jeśli wolisz wrócić do domu, Mallory, to chętnie cię odprowadzę.

Dostrzegłam uśmiech Jodie ponad jego ramieniem, więc się uśmiechnęłam i pokręciłam głową.

Zobaczyłam rozczarowanie w jego oczach i poczułam żal. Ale to byłby błąd.

– Jeśli wszyscy chcecie dokądś pójść, to mogę poprowadzić – zaoferował w końcu Akin. On jeden dziś nie pił, a tego wieczoru miał do dyspozycji discovery swojego ojca, więc po wciśnięciu się jednego z nas do przestrzeni bagażowej z tyłu mogliśmy gdzieś pojechać, choć żadne z nas nie miało pomysłu dokąd.

– Czy ktoś chce wiedzieć, co myślę? – zapytała Taya.

– Nieszczególnie – odparł Connor, a ja trąciłam go mocno łokciem. Wiedzieliśmy, że drwi z wszystkich dlatego, że jego zdaniem wszyscy drwili z niego. Ale to nie była prawda. Robiło to jednak sporo innych ludzi ze szkoły.

– Nate – powiedziałam w końcu. – Decyzja należy do ciebie. To ty zacznasz najwcześniej jutrzejszy dzień.

Popatrzył na mnie z miną, którą widziałam już wielokrotnie. Zrezygnował już z zapraszania mnie na randki, bo za każdym razem mu powtarzałam, że jesteśmy przyjaciółmi – całą grupą – i że jeśli zostalibyśmy dla siebie kimś więcej, mogłoby to zniszczyć przyjaźń, a nawet rozbić naszą paczkę. Nie mógł się przeciwstawić mojemu argumentowi, bo takie samo wyjaśnienie sprzedał Jodie po tym, jak pieprzył ją przez kilka tygodni, aż w końcu uznał, że ma dość. Widziałam, że na niego patrzy, i zrozumiałam, że jeszcze tego do końca nie przetrawiła.

Urok Nate'a nie sprowadzał się wyłącznie do jego wyglądu. Miał gest i został wychowany w niezwykle staroświecki sposób. Szkoda tylko, że nie wpojono mu szacunku do uczuć innych osób. Sama czasami miałam ochotę walnąć go w pysk za lekceważenie tego, co myślą inni, a zwłaszcza dziewczyny. Pomimo to zawsze był moim dobrym przyjacielem.

Zauważyłam, że nie może się zdecydować, czy zakończy wieczór, czy ciągnąć go dalej. Nate nie lubił wkurzać swojego ojca. Był to dość trudny człowiek, a ja zastanawiałam się czasami, czy właśnie z tego powodu Nate nie potrafił spełnić jego oczekiwań, przez co nadrabiał umiejętnością robienia wrażenia na dziewczynach. Na wszystkich poza mną.

Odwróciliśmy się, usłyszawszy kolejne huknięcie drzwi pubu. Ze środka wybiegła szczupła dziewczyna, której ciemne włosy kończyły się grzywką zasłaniającą niemal całkowicie oczy. Rozpoznałam ją. To była barmanka.

– Nate! – zawołała, zmierzając w naszą stronę. Nate stał odwrócony do niej plecami, ale zauważyłam, że otworzył szeroko oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz konsternacji. Wszyscy odwróciliśmy głowy, patrząc, jak biegnie po zwirze. – Już idziesz? Nie pożegnałeś się! – Oddychała szybko, albo po krótkiej przebieżce, albo ze strachu o zniknięcie Nate'a.

Nie wydawała się przejmować zgromadzoną publicznością, a kiedy do niego podeszła, chwyciła go za rękę.

– Wybacz, Erin – odpowiedział. – Rano wyjeżdżam. Żegnam się właśnie z przyjaciółmi.

– Jedziesz do domu? Możesz iść do mnie, jeśli chcesz. Albo mogę cię odprowadzić. Właśnie skończyłam zmianę. – Uśmiechnęła się do niego z lekkim drżeniem warg i wszyscy się zorientowaliśmy, co sugerowała. – Chciałam ci jeszcze o czymś powiedzieć.

Zerknęłam przelotnie na Akina, zastanawiając się, czy wiedział, co między nimi zaszło, ale tym razem to on wzruszył ramionami, choć wszystko wskazywało na to, że Nate przychodził do tego pubu częściej, niż się nam wydawało.

Nate westchnął dramatycznie.

– Chciałem wrócić do środka, żeby się z tobą pożegnać, ale zbieramy się właśnie na jakąś końcową imprezę pożegnalną. Ale wracam na Boże Narodzenie, więc się zobaczymy.

Erin spochmurniała.

– Możemy zamienić słowo?

Chwyciła go za ramię i odciągnęła na bok. Stłoczyliśmy się razem, nie zamierzając podsłuchiwać, ale nie mieliśmy już pewności, czy w ogóle się dokądś wybieramy. Nie dało się również nie usłyszeć niektórych słów Erin, na przykład „przeprowadzka do Edynburga”.

– Chryste – mruknął Connor. – Tym razem nieźle się wpakował.

Nie usłyszeliśmy, co powiedział Nate, ale w końcu się do nas odwrócił.

– Erin pytała, czy mogłaby do nas dołączyć – powiedział z lekkim zakłopotaniem. – Ale trudno byłoby się nam zapakować do samochodu Akina, a dodatkowa osoba praktycznie by to uniemożliwiła. Nie sądzicie?

Akin pokiwał głową z nadmiernym entuzjazmem.

– Tak! Mój tata by się wściekł na wieść o sześciu osobach, a co dopiero o siedmiu. Sorry!

– Dokąd jedziecie? – zapytała Erin, patrząc na Akina, który nie miał pojęcia, bo ostatecznie jeszcze tego nie przedyskutowaliśmy.

– Och, na wzgórze, gdzie spotykaliśmy się jako dzieciaki. To dla nas wyjątkowe miejsce, taki nasz ostatni bastion.

Connor otworzył szeroko oczy, słuchając słów Akina.

– Jezu – mruknął pod nosem.

Odwróciłam się z uśmiechem do Tayi. Akin był czasami nieoceniony.

Zaprowadził nas w stronę auta swojego taty.

– Taya, jesteś najdrobniejsza, więc pakujesz się do bagażnika.

Spojrzałam w jej stronę, zastanawiając się, czy zgłosi sprzeciw. Była również najcichsza z nas wszystkich, choć towarzyszyła jej aura godności i mimo że padła kiedyś ofiarą szkolnego tyrana, zachowała niezwykle poziom wiary w siebie. Wybierała się do Szwajcarii, gdzie miała się szkolić w kucharskim fachu, a ja potrafiłam sobie wyobrazić, jak zarządza kuchnią, nie podnosząc wcale głosu.

Stała przez chwilę, jakby się zastanawiała, czy to w ogóle rozsądna propozycja, ostatecznie jednak się zgodziła i wskoczyła do środka. Reszta stłoczyła się na tylnej kanapie, zostawiając miejsce pasażera z przodu dla Nate'a – kiedy w końcu zdoła uwolnić się od Erin.

Drzwi zostały otwarte i usłyszeliśmy, jak mówi:

– Jeśli nie będzie jeszcze za późno, wpadnę przed powrotem do domu. Jeśli nie, napiszę.

Praktycznie podbiegł do samochodu, uściskawszy ją pospiesznie, po czym usiadł z przodu.

– Jedź – wyszeptał do Akina.

– Nie zachowuj się tak dramatycznie – mruknęłam. – Biedna dziewczyna. Czasami prawdziwa z ciebie cipa.

Nate odwrócił głowę w moją stronę.

– Posłuchaj, Mallory, nigdy nie chciałem, żeby sobie pomyślała, że może być z tego coś więcej niż przelotna znajomość. Byłem w tym pubie kilka razy z Vikiem i to ona podeszła do mnie, okej?

Vic był jego kuzynem i miał na niego zły wpływ. Nawet ja widziałam, że Nate jest atrakcyjny, wygadany i ma uśmiech, który rozświetlał całą jego twarz. Kiedy kończyliśmy szkołę średnią, młodsze dziewczyny czekały na niego na korytarzach i chichotały, kiedy tylko na nie spojrział.

– Powinieneś mieć trochę oleju w głowie i się do nich nie zbliżać – powiedziałam mu więcej niż raz.

– Nie jestem skończonym idiotą – mruknął, a ja mu uwierzyłam.

Erin nie była jednak dzieciakiem. Była od nas starsza o rok lub dwa, trudno więc było winić Nate'a, że to ona wykonała pierwszy ruch.

– Naprawdę jedziemy do zaginionego ogrodu?! – zawołała Taya z bagażnika.

– A dlaczego nie? – odparł Connor. – Ale nie mamy nic do picia, a przez Nate'a nie możemy wrócić po nic do pubu.

– Coś tam jednak mamy – oznajmił Akin. – Po drodze zgarnąłem zamówienie na wino mojej mamy. Jest z tyłu, razem z Tayą.

Wiedzieliśmy wszyscy, że decyzja Akina o niespożywaniu alkoholu nie miała związku z jego religią, choć można by tak właśnie pomyśleć. Chodziło raczej o to, że jego matka miała problemy z alkoholem. I to poważne. W rezultacie on i jego ojciec pozostali niepijący. Miało to na celu danie jej dobrego przykładu, jednak dźwięk obijających się o siebie butelek mówił, że plan się raczej nie powiódł.

– Nie zauważy ich braku? – zapytałam.

– Rano je wymienię. Nie spodziewała się ich dzisiaj, więc nie ma problemu.

Wiedziałam, że czeka nas zrzutka – o moich przyjaciółach z pewnością nie można było powiedzieć, że są skąpi, a nikt nie oczekiwał, że za wszystko zapłaci Akin.

Jazda do zaginionego ogrodu nie trwała długo. Nie była to oczywiście jego oficjalna nazwa, ale taką się od zawsze posługiwaliśmy. Nie mieszkaliśmy daleko stąd i kiedyś wielokrotnie przyjeżdżaliśmy tu na rowerach. Zaczęliśmy to robić dość wcześnie – zbyt wcześnie jednak, żeby pozostawać bez nadzoru, więc towarzyszyła nam zwykle mama Jodie i tata Connora. Z tego, co słyszeliśmy od Akina, przyjeżdżali tam nawet po tym, kiedy nie wymagaliśmy już eskorty ze względu na wiek.

Akin zjechał na pobocze i zabraliśmy z bagażnika kilka butelek. Wiedzieliśmy, dokąd idziemy. W gęstym lesku znajdowała się rozkoszna, niewielka polana, a o tej porze nie powinno tam nikogo być. Akin zabrał latarkę ze schowka – zawsze był na wszystko przygotowany – i zamknął auto.

Wyruszyliśmy w drogę, mając za przewodnika jasno świecący księżyc, kiedy usłyszeliśmy, jak na kamiennym podłożu chrzęszczą opony innego samochodu. Był stary, z jednymi drzwiami w nieco innym kolorze, i zatrzymał się tuż za discovery Akina. Stanęliśmy jak wryci.

– Kurwa – warknął Nate.

– Hej! – Nikt nie zareagował, kiedy z samochodu wysiadła Erin i ruszyła w naszą stronę, uśmiechając się przez cały czas. – Właśnie wsiadałam do auta, kiedy odjechaliście. – Spojrzała na Nate'a. – Wiem, że

chciałeś, żebym przyjechała, więc pojechałam za wami! I przyniosłam to.
– Uniosła rękę, w której trzymała butelkę wódki. – Mogę dołączyć?

Nate wyglądał na całkiem zbitego z tropu, a mnie zrobiło się jej żal. Spojrzałam na Tayę, ale trudno było wyczytać cokolwiek z jej twarzy.

– Jasne – rzucił Connor. – Idziemy tędy.

Nate był całkiem zrezygnowany, za to Jodie wydawała się wściekła i zaczęłam się zastanawiać, czy miała nadzieję przekonać Nate'a do bliższego kontaktu w „ostatnim bastionie”, jak to określił Akin. Po pojawieniu się Erin straciła tę możliwość.

Connor mamrotał coś pod nosem, a Akin zasugerował mu, żeby wyluzował.

– Co ma być, to będzie – powiedział.

– Dziś walisz same oklepane teksty, co?

Akin się roześmiał, a Connor w końcu się poddał i również wybuchnął śmiechem. Poklepał przyjaciela po ramieniu i ruszyliśmy razem w głąb lasu.

* * *

– Mallory, obudź się, kochanie. – Usłyszałam głos, jakby dochodził z odległości wielu kilometrów i poczułam dłoń gładzącą mnie po ramieniu. – Miałaś zły sen – dodał Nate, kiedy przebudziłam się całkowicie.

– Krzyczałam?

– Jęczałaś. Boże, tak mi przykro, Mall. Wiem, jak ten cały nonsens z Gabi na ciebie wpłynął. To przeze mnie masz koszmary.

Odwrociłam się w jego stronę.

– Nie, to nieprawda. Śpij dalej.

Usłyszałam głębokie westchnienie.

– Nie sądzę, żeby mi się udało, ale spróbuję ci nie przeszkadzać – odparł i mnie objął.

Spięłam się lekko, on zresztą również.

– Mall? Powiedz mi proszę, że w to wszystko nie wierzysz – dodał po chwili.

– Oczywiście, że nie – mruknęłam. – Przepraszam, to przez ten sen.

Położyłam mu dłoń na biodrze i spróbowałam się skupić na nowym nim, bo wspomnienia o starym zdecydowanie nie pomagały. Mleko się jednak rozlało i odwrócił się do mnie plecami, podciągając wysoko kolana. Przesunęłam się po prześcieradle i przywarłam do niego. Wziął drżący oddech i zrozumiałam, że płacze, a to u niego było ostateczną oznaką słabości.

Przytuliłam go mocniej.

– Kocham cię – wyszeptalam.

Sięgnął po moją dłoń i położył ją sobie na piersi. Nie potrzebowaliśmy więcej słów.

Ciepło naszych złączonych ciał zapewniało pewien komfort i trzymałam tak Nate'a, aż uścisk jego dłoni zelżał. W końcu zapadł w niespokojny sen, a ja wciąż leżałam obudzona. W całego serca pragnęłam ufać mu bezwarunkowo, ale wciąż nawiedzała mnie myśl o tym, że całował mnie na do widzenia, wychodząc każdego ranka z domu, tylko po to, żeby ukryć się w kawiarni do chwili mojego wyjazdu do pracy. Kłamał celowo i wielokrotnie każdego dnia. A ja o niczym nie wiedziałam.

Który Nate był tym prawdziwym? Ten, którego poznałam, dorastając, czy ten, którego myślałam, że obecnie znam?

Kiedy tak leżałam, resztki mojego snu zabrały mnie z powrotem do zapomnianych niemal czasów, do nocy, w której trakcie rozpadła się wieloletnia przyjaźń. Zaginiony ogród był naszą bezpieczną oazą w młodości, miejscem ucieczki dla grupy dzieciaków, które nigdy nie zaznawały pełnego spokoju: Connora o patykowatych nogach, długiej, posępnej twarzy i wiecznie zadartym wyzywająco podbródku; Jodie, która marzyła tylko o tym, żeby ktoś w jej rodzinie zauważył jej istnienie; drobnej Tayi o czarnych, jedwabistych włosach sięgających pasa, która kryła w sobie wszystkie emocje i uczucia; Akina, którego pochodzenie etniczne czyniło go celem ataków w dzieciństwie. Nawet Nate, przystojny

chłopak o wielu zaletach i umiejętnościach, nosił na plecach własną tarczę strzelniczą. Żartował, że gdyby jego ojciec napisał rodzinny odpowiednik szkolnego raportu na jego temat, zawierałby on tylko pięć słów: „Zawsze pamięta, by sprawić zawód”. Śmialiśmy się z tego, ale współodczuwaliśmy jego ból. A ja byłam dziewczyną, która chciała być piękna, ale nie miała wężliwej skóry, że nigdy taka nie będzie.

Dla jednych ogród był sanktuarium, w którym się ukrywali, kiedy nie radzili sobie z tym, jak postrzegał ich świat. Dla pozostałych było to miejsce, w którym mogli ukryć się przed tym, jak postrzegali samych siebie.

SOBOTA

8

Zazwyczaj uwielbiamy soboty – leniwe śniadanie, zakupy lub wyjazd do jakiegoś urokliwego miejsca i spacer, potem kilka godzin w domu przed wyjściem do znajomych, a czasami wieczór tylko we dwoje. Dziś jednak sobota wygląda zupełnie inaczej.

Od ponad dwóch dni wiem o zarzutach, które usłyszał Nate, ale wcale nie myślę przez to jaśniej. Wciąż dręczy mnie sen z czwartkowej nocy i wspomnienia, które przyniósł: barmankę Erin, wyraźnie zakochaną w Nacie, jej pełen wahania uśmiech, tęskne spojrzenia. I reakcję Nate'a – niechęć i świadomość, że dziewczyna oczekiwała więcej, niż był gotów jej dać.

Czy Gabriella również zapragnęła Nate'a? Krążyła wokół niego tak samo jak Erin? Czy on odrzucił jej zaloty? Czy oskarżenie było karą za jego obojętność? Czy łzy Nate'a były znakiem jego katuszy czy żalu związanego z popełnieniem błędu?

Łapię się na tym, że patrzę na niego z uczuciem pustki gdzieś w środku. Zaufanie trudno się zdobywa, zniszczyć można je w ciągu kilku sekund, a ja rozpaczliwie próbuję zachować wiarę w niego. Trudno mi sobie wyobrazić, że naraziłby na niebezpieczeństwo swoją karierę i nasz związek w tak nieodpowiedzialny sposób, ale nie byłby przecież pierwszym, który tak postąpił.

Wchodzę do kuchni, nastawiam ekspres do kawy i sięgam po kubek.

– Cholera! – krzyczę, kiedy ten spada na podłogę i roztrzaskuje się na drobne kawałki. Kucam i zbieram drżącymi rękami odłamki, a gdzieś w głębi mnie rodzi się płacz. Opadam na podłogę i opieram się plecami o drzwi jednej z szafek. Myślałam, że mam poukładane życie. Byłam tam, gdzie chciałam się znaleźć. Miałam dobrą pracę, piękny dom i mądrego,

atrakcyjnego mężczyznę, którego kocham. Teraz nagle wszystko wydaje się niepewne i kruche.

Siedzę w kącie przez pięć minut z nadzieją, że Nate nie przyjdzie i nie zastanie mnie w takim stanie.

– Weź się w garść, Mallory – mruczę pod nosem i wstaję. Wyjmuję z szafki inny kubek i nalewam do niego wytęsknionej kawy.

Nie jestem pewna, co mam ze sobą zrobić. Planowałam wyjazd do supermarketu, ale Nate, który zwykle budzi się wcześniej, wciąż leży w łóżku, postanowiwszy zignorować cały świat. W zamian złożyłam więc zamówienie online – nie dla wygody, ale dlatego że nie chcę wpaść na nikogo, kto wie o problemach Nate’a. O naszych problemach. Nie wyobrażam sobie zostać teraz obiektem współczucia ze strony kogokolwiek.

Kiedy szykuję się do zaparzenia sobie drugiej kawy tego poranka, Nate zjawia się w kuchni. Skórę ma poszarzałą, oczy podkrążone, a ja nie wiem, co zrobić lub powiedzieć, żeby mu ulżyć. Zanim zdołam cokolwiek wykrztusić, rozlega się dzwonek przy drzwiach.

Idę do przedpokoju i otwieram drzwi kobiecie o kasztanowych włosach sięgających ramion i mężczyźnie z ogoloną głową.

– Och! – rzucam zaskoczona. – Myślałam, że to dostawa ze sklepu.

– Obawiam się, że nie – odpowiada kobieta. – Inspektor Robinson i sierżant Cumba. Chcielibyśmy porozmawiać z Nathanem Brennanem. Czy zastaliśmy go w domu?

Przełykam ślinę. Dlaczego oni chcą rozmawiać z Nate’em? Oskarżenie o molestowanie seksualne nie oznacza przecież wizyty policji? Czuję, jak zalewa mnie fala niepokoju.

– Czy mogę spytać, o co chodzi? – Słyszę wyraźnie drżenie w swoim głosie i jestem za to na siebie wściekła.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – odpowiada inspektor Robinson. – A pani to...?

– Mallory Hansen. Jestem partnerką Nate’a. Proszę wejść, zaraz mu powiem o państwa wizycie.

Zostawiam ich w przedpokoju. Nate potrzebuje ostrzeżenia, a ja chcę zobaczyć jego minę, kiedy mu o nich powiem. Kiedy wchodzę do kuchni, nie odwraca nawet głowy w moją stronę.

– Przyjechało do ciebie dwoje detektywów – mówię cicho.

Nate podrywa gwałtownie głowę.

– Co? Powiedzieli ci, czego chcą?

– Nie mogli. Nate, czy powinnam o czymś wiedzieć? Powiedz mi.

Patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale odwraca wzrok i kręci głową. Nie jestem pewna, jak powinnam to zinterpretować. Unika odpowiedzi czy po prostu przeraziło go pytanie?

– Możesz być na mnie zły, że pytam, ale nie bądź zaskoczony, że się zastanawiam, czy usłyszałam całą historię. O cokolwiek chodzi, nie ma teraz na to czasu, bo muszę ich wprowadzić.

– Jasne. – Nate wygląda moim zdaniem na zasmuconego, a zmarszczki na czole jeszcze się pogłębiają.

Wracam do przedpokoju i zapraszam detektywów do salonu, do którego Nate wchodzi z kuchni.

– Mam zostać czy sobie pójść? – pytam Nate'a. Sama nie wiem, jaką odpowiedź wołałabym usłyszeć.

– Zostań – odpowiada. Wskazuje detektywom sofę i sam siada na drugiej. Poklepuje miejsce obok siebie, a ja niechętnie do niego dołączam.

Inspektor Robinson siada, a sierżant zostaje za sofą, co odbieram jako dziwnie niepokojące.

– Panie Brennan, rozumiem, że zna pan Gabriellę Stafford – mówi kobieta.

Miałam rację. Chodzi o Gabi. Natychmiast tężeję.

Nate przełyka głośno ślinę.

– Tak, znam. Podobnie jak ja, pracuje w Cavendish Hope.

– Czy może mi pan powiedzieć, kiedy widział ją pan po raz ostatni?

– Ostatniego dnia, kiedy byłem w biurze. To prawie dwa tygodnie temu, w poniedziałek rano. Skoro tu jesteście, to zapewne już wiecie, że

zostałem zawieszony z powodu jej oskarżeń, ale to nie jest raczej sprawa dla policji, prawda?

– Nie. Przynajmniej nie na tym etapie. Jednak według tego, co sędzi jej siostra, panna Stafford zaginęła w środę wieczorem i rozmawiamy z każdym, kto może coś wiedzieć na temat miejsca jej pobytu.

Tkwię w absolutnym bezruchu i nie mogę spojrzeć na Nate'a, ale muszę coś powiedzieć. Muszę go bronić.

– Skąd on miałby wiedzieć, gdzie ona jest? Wymyśliła sobie jakieś bzdurne oskarżenia i pewnie za bardzo się wstydzi, żeby pokazać się ludziom na oczy.

Inspektor patrzy na mnie, a ja dostrzegam w jej oczach współczucie. Najwyraźniej rozumie, jak to jest mieć partnera oskarżanego o molestowanie, słusznie czy nie.

– Panie Brennan, czy jest pan gotów nam powiedzieć, co zaszło między panem a panną Stafford? Pomogłoby to nam zrozumieć jej sposób myślenia.

Nate zagryza dolną wargę.

– Mogę wam opowiedzieć swoją wersję tej historii, ale jestem przekonany, że nie będzie ona pasowała do jej wersji.

Detektyw milczy i czeka, aż Nate zacznie mówić. Ten spogląda na mnie, po czym powtarza wszystko, co już mi powiedział, zaczynając od tego, jak znalazł ją zapłakaną.

– I co pan zrobił, kiedy zastał ją pan w takim stanie?

– Zaprosiłem ją do swojego gabinetu z myślą o odrobinie prywatności. W biurze pracowali sprzątacze i mogłaby poczuć się tym zakłopotana. Poprosiłem, żeby usiadła – po przeciwnej stronie biurka – i opowiedziała mi, co się stało. Stwierdziła, że nie radzi sobie zbyt dobrze i że inne osoby w biurze zachowują się wobec niej podle. Okrążyłem biurko, żeby podać jej chusteczkę, i oparłem się o nie po jej stronie, wciąż jednak zachowując dystans. Ani razu jej nie dotknąłem.

– Czy był pan świadkiem takiego podłego zachowania, o którym wspomniała? – pyta sierżant Cumba.

Oboje unosimy wzrok, a ja się zastanawiam, czy to, że nie usiadł, ma na celu zdenerwowanie nas. Jeśli tak, to idzie mu nieźle.

– Nie. Ani razu. Mój zespół zachowuje się zwykle przyjaźnie, a ja nie zauważyłem niczego takiego. Widzę ich przez szklaną ścianę w swoim gabinecie i naprawdę nie wiem, o czym ona mówiła. Ale może te nieprzyjemne sytuacje były dość subtelne – na przykład nękanie w mediach społecznościowych.

Inspektor kiwa głową.

– I co było dalej?

– Zapewniłem ją, że z nimi porozmawiam, pomogę się jej zaadaptować. Nie była to żadna sugestia quid pro quo, zależy mi po prostu na zgranym zespole.

– Okej. Słyszeliśmy jednak od pańskich kolegów z pracy, że zaprosił ją pan na drinka. Czy to prawda?

Nate unosi obie ręce i chwytą się za głowę w geście wyrażającym szczerą frustrację.

– Nie zaprosiłem, a raczej... owszem, zaprosiłem, ale nie tylko ją. Była zdenerwowana, bo pozostali nie zaproponowali jej wspólnego wyjścia do baru za rogiem. Chodzą tam często po pracy, bo jak już mówiłem, wszyscy są zasadniczo bardzo towarzyscy i nigdy nie słyszałem o żadnym ostracyzmie. Wydawało mi się to dziwne, bo wiem, że poszła z nimi kilkakrotnie, więc powiedziałem: „Może pójdziemy do tego baru razem, właśnie teraz? Z pewnością się przekonasz, że to była pomyłka, a oni sądzą, że wiedziałaś o ich wyjściu”. Czyli owszem, zaproponowałem drinka, ale nie tylko we dwoje.

– I poszliście tam?

– Nie. Moja propozycja sprawiła, że jeszcze bardziej się rozplakała, więc zasugerowałem, żeby wróciła do domu. Nie zaproponowałem jej podwózki, jeśli przyszło wam to do głowy. Powiedziałem jednak, że zamówię jej taksówkę na koszt firmy. Odparła, że nie może się na to zgodzić, i wyszła.

Obserwuję detektywów, a zwłaszcza kobiety, bo obawiam się, że jest skłonna uwierzyć w wersję Gabrielli. Z jej twarzy nie daje się jednak

niczego wyczytać.

– Czy to jedyna interakcja, do której jej zdaniem doszło między wami?

– Najwyraźniej nie. Twierdzi, że ją stalkowałem, a ja nawet nie znam jej adresu.

Inspektor marszczy nos.

– Sądzę, że łatwo byłoby go zdobyć, zaglądając do danych firmy.

Nate unosi dłonie wnętrzem skierowanym w jej stronę.

– Nie jestem w stanie udowodnić fałszywości tych zarzutów, zwłaszcza sytuacji, do której jej zdaniem doszło w kuchni.

Przedstawia w pełni jej zarzuty, a ja nie jestem już w stanie patrzeć na detektywów. Skoro mnie jest trudno tego słuchać, to dla Nate'a musi to być koszmarem.

– Staram się zrozumieć, panie Brennan, dlaczego oskarża pana jedynie o molestowanie?

– Słucham? – mówię wysokim głosem. – Czy to nie jest wystarczająco okrutne?

Nate sięga po moją dłoń.

– Inspektor Robinson ma na myśli to, że jeśli dotknąłem Gabi w nieodpowiedni sposób bez jej zgody, to podchodzi to pod napaść na tle seksualnym, za co mógłbym trafić do więzienia.

Patrzę na niego ze zdumieniem. Dlaczego mi o tym nie powiedział?

Nate odwraca głowę z powrotem w stronę kobiety.

– Zakładam, że nie oskarżyła mnie o coś takiego, ponieważ nie było tam żadnych świadków. Nie byłaby w stanie tego udowodnić.

Zerkam w stronę inspektora, która przygląda się uważnie Nate'owi.

– A widział ją pan lub słyszał po tym, jak zgłosiła pańskie domniemane czyny do działu kadr?

Nie mogę się poruszyć. Nie mogę patrzeć na Nate'a i nie wiem, co on zamierza odpowiedzieć. Co chciałabym, aby odpowiedział.

– Nie było mnie w biurze i niewiele wychodziłem z domu, więc jak mogłem ją widzieć?

Unika pytania, sądząc, że jest bystry. Zerkam jednak na inspektor i wiem, że nic jej nie umknęło.

– Czy jeśli się do pana odezwie, da nam pan o tym fakcie znać? Chciałabym jeszcze zapytać, gdzie pan był w środę wieczorem, szczególnie po dwudziestej drugiej trzydzieści?

Nate wypuszcza powoli powietrze i się uśmiecha.

– To proste. Mallory poszła na spotkanie swojego klubu książkowego, ale wróciła wcześniej, żeby zrobić mi niespodziankę, zważywszy na mój kiepski nastrój. – Odwraca się do mnie i uśmiecha ciepło. Dobry jesteś, Nate, naprawdę dobry, myślę. – Byliśmy tutaj razem z Mallory, a potem położyliśmy się do łóżka.

Wciąż na mnie patrzy i staje się oczywiste, że chce, by policjanci uwierzyli, iż zaprowadziła nas tam ochota na seks. Uśmiecham się raczej żałośnie i spuszczam głowę.

Kogo my próbujemy oszukać? – zastanawiam się. Siebie nawzajem czy policję? Bo Nate nie raczył wspomnieć, że w środę spaliśmy w osobnych pokojach, ledwie się do siebie odzywaliśmy i nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu mniej więcej od dwudziestej drugiej trzydzieści do siódmej nad ranem w czwartek.

Tom siedział przy biurku, wsłuchując się w deszcz bębniący o parapet i wciąż wspominając coraz bardziej odległy urlop, kiedy rozległ się odgłos kroków. Uniósł wzrok z westchnieniem ulgi, gdy w otwartych drzwiach stanęli Becky i Rob.

– Wyglądasz prawie, jakbyś się cieszył na nasz widok, szefie – rzucła Becky z uśmiechem. – Papiery zaczynają przytłaczać?

Tom się skrzywił. W swojej pracy uwielbiał rozwiązywać kryminalne zagadki, łapać przestępców i sprawiać, by zapłacili za swoje występki. Niestety nie było to wszystko i jego zadania nie dobiegały końca z chwilą postawienia zarzutów sprawcy. To był zaledwie początek – moment, w którym rozpoczynała się robota związana z gromadzeniem i sortowaniem dowodów dla prokuratury. Tom wręcz tonął w papierach.

– Cieszę się z chwili wytchnienia. Co tam słyhać w sprawie tej zaginionej Gabrielli Stafford?

– Wczoraj po południu pojechaliśmy do kancelarii Cavendish Hope, gdzie pracuje Gabi. Rozmawialiśmy z Yvonne Brocklehurst z kadr, która nam powiedziała, że Gabi złożyła niedawno skargę na Nathana Brennana – swojego szefa – za molestowanie seksualne, więc odwiedziliśmy go z samego rana.

– I co sądzicie o panu Brennanie?

Becky zerknęła na Roba.

– Rozmawialiśmy o tym w drodze powrotnej i sprawa jest trudna. Brennan wydaje się głęboko poruszony tymi zarzutami o molestowanie, ale zważywszy na ich charakter, jestem zaskoczona, że Gabi nie posunęła się do oskarżenia go o napaść na tle seksualnym. Twierdziła, że dotyczył jej bez pozwolenia co najmniej przy dwóch okazjach, choć nie było przy tym żadnych świadków.

- I sądzisz, że jej zniknięcie może mieć z tym coś wspólnego? Że mógł ją w jakiś sposób skrzywdzić?

- To trochę ekstremalne założenie, ale w tej chwili on jest naszym głównym tropem. Zależy od tego, czy mówiła prawdę - odparł Rob.

- Nie jestem pewien, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Wciąż miałyby motyw, żeby uciszyć dziewczynę, szczególnie jeśli uważa, że mogłaby się zdecydować na zmianę zarzutów na gwałt - powiedział Tom.

Rob spojrział na niego z zamyśleniem.

- To typowy scenariusz „powiedział, powiedziała”, Rob. Firma nie może stanąć po jej stronie bez dochodzenia, ale nawet podejrzenia o molestowanie z pewnością poważnie nadszarpięły jego reputację, niezależnie od tego, jaka jest prawda.

Becky pokiwała głową.

- Uważasz, że Brennan mógł się spotkać z Gabriellą w środę wieczorem, żeby przekonać ją do wycofania zarzutów niezależnie od ich prawdziwości?

- To niewykluczone. Kto wie, jak mogło się to skończyć? Nasze śledztwo nie dotyczy jednak zarzutów o molestowanie, chyba że odkryjemy ich związek ze zniknięciem tej młodej kobiety. Jak odpowiedział na nasze pytania?

- Zarówno Brennan, jak i jego partnerka utrzymują, że byli w domu w środę wieczorem - odparł Rob. - Ale coś mi tam nie grało. Starannie unikał odpowiedzi na pytanie, czy miał jakikolwiek kontakt z Gabriellą, a między nimi pojawiły się jakieś dziwne wibracje.

- Co sądzisz o tej jego partnerce? - zapytał Tom.

- Oszałamiająca - odparł natychmiast Rob.

- Bardzo pomocna opinia - rzucił Tom ze śmiechem.

- Wybacz, po prostu był początek dnia, a ona wyglądała nieskazitelnie. Nie była piękna w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale emanowała w jakiś sposób perfekcją.

Becky prychnęła.

– Dość próżna, rzekłabym. W drzwiach frontowych jest małe okienko i choć sądziła, że jesteśmy dostawcami z marketu, zauważyłam, że przed ich otwarciem przejechała pomadką usta.

Tom zachichotał na widok zamysłonej Becky. Nie był pewien, czy kiedykolwiek w ogóle widział ją ze szminką na ustach, a ona niejednokrotnie mu powtarzała, że makijaż to całkowicie zbędna rzecz.

– Czy waszym zdaniem wierzyła Brennanowi, czy nie?

Becky spojrzała na Roba.

– Co myślisz? Obserwowałeś ją, kiedy z nim rozmawiałam.

– Przez większość czasu patrzyła na swoje ręce. Pomimo makijażu wydawała się zmęczona i choć nie dawała po sobie poznać, że mogłaby mu nie wierzyć, to zeszywniała, kiedy zapytaliśmy go o środowy wieczór. Oboje zgodnie utrzymywali, że spędzili czas w domu, więc dalej nie dało się tego popchnąć.

Tom wyprostował się na krześle.

– Okej. Dalsze kroki?

Becky skinęła Robowi, wskazując, że powinien przejąć inicjatywę.

– Pani Brocklehurst z kadr powiedziała, że powinniśmy porozmawiać z szefem kancelarii, Richardem Altmanem. Wczoraj przyleciał ze spotkania w Singapurze, więc do dziś rana był poza zasięgiem, ale kiedy do niego zadzwoniłem, przyznał, że był niezwykle zdumiony takim postępowaniem ze strony Gabrielli i że bardzo trudno mu uwierzyć w takie zarzuty wobec Brennana. Kiedy wczoraj po południu weszliśmy do biura Gabi, rozmawiałem również z pracującym z nią zespołem.

– Przyjaźni się może z którąś z tych osób? – zapytał Tom.

– Nie odniosłam takiego wrażenia. Jedna z nich zastała Gabriellę zapłakaną w damskiej łazience i zapytała, co się stało. Usłyszała jedynie, „żeby się nie wtrącała w nie swoje sprawy”, więc więcej już nie próbowała. A to było jeszcze przed tym domniemanym molestowaniem, dlatego łyzy nie miały nic wspólnego z Brennanem.

– Zapytaliśmy o niego pozostałe osoby z zespołu – dodała Becky. – Jak się układają ich relacje, czy jest dobrym szefem. Wszyscy byli zgodni, że

nie ma z nim większych problemów. Jest sprawiedliwy, choć czasami oczekuje więcej, niż są gotowi mu dać – w znaczeniu biznesowym, jak mnie zapewnili. Jedna z nich ma zdecydowanie do niego słabość. Powiedziała, że współpraca z nim to czysta przyjemność i lekko się rozmarzyła, kiedy dodała, że wygląda trochę jak Tom Hardy.

Tom poszukał w pamięci twarzy Toma Hardy’ego, ale w końcu się poddał.

– A wygląda?

– Odrobinę, ale nad ranem z pewnością nie był w najlepszej formie ze względu na stres. Jego zespół nie był do końca pewny, dlatego go zawieszono, choć Gabriella ich poinformowała, że zaprosił ją na drinka, co uznali za dziwne. Nie było żadnego formalnego komunikatu, ale z pewnością doskonale wiedzieli, dlaczego nie ma go w pracy.

Rob poprawił się na krześle, najwyraźniej mając coś do powiedzenia.

– Gabi nie ma już od trzech dni, szefie, mamy więc podstawy do przeszukania jej mieszkania. Mamy już dostęp do jej billingów, ale musimy je sprawdzić ponownie. Jej komórka jest monitorowana i będziemy wiedzieli, kiedy ją włączy. Zdjęcie profilowe na Instagramie jest dość małe, więc jej siostra wysłała nam inne, na którym jej zdaniem jest bardziej do siebie podobna. Pokazujemy je taksówkarzom, którzy kursowali w środę wieczorem. Zamierzamy też wpaść do baru Blue Brick.

– Które z was rozmawiało z siostrą?

– Ja – odparła Becky. – Była zaskoczona, że Gabi poszła do baru. Wygląda na to, że swego czasu lubiła poimprezować, ale ostatnio starała się zmienić tryb życia. Poprosiłam ją o wyjaśnienie, ale opowiedziała tylko o ludziach, z którymi Gabi pracowała w poprzedniej firmie, a którzy okazali się dość nieokrzesani. Kiedy Michaela rozmawiała z nią po raz ostatni, Gabi jej powiedziała, że musi się czymś zająć, z kimś spotkać, ale niczego więcej nie zdradziła. Michaela martwiła się o siostrę, odkąd ta przyjechała do Manchesteru. Czuła, że w jej życiu coś się dzieje, zanim jeszcze rozpoczęła pracę w kancelarii Nathana Brennana, ale nigdy się nie dowiedziała, o co tak naprawdę chodzi.

– Porozmawiaj z nią jeszcze raz. Poproś o więcej szczegółów. Zajrzyjmy też na konto bankowe Gabi. Jeśli coś ją dręczyło, to mogła to być relacja albo problem finansowy. Mogło też mieć to związek z jej zdrowiem, ale nie mamy w tym momencie podstaw do zaglądnania w jej dane medyczne.

– Sprawdzimy wszystkich, z którymi rozmawiała lub pisała i damy znać, jeśli cokolwiek pojawi się w mediach społecznościowych.

Tom pokiwał głową. Widać było, że nad wszystkim panują i nie był im teraz potrzebny. A to niestety oznaczało, że nie będzie miał wymówki, żeby zaniedbać robotę papierkową.

10

Dziś jest ten dzień i to jest po prostu cudowne. Dzięki, Panie Boże, za taką ulewę. Deszcz odbija się od asfaltu, więc będzie się spieszyła, a nie rozglądała dookoła, chcąc się jak najszybciej znaleźć w suchym miejscu.

Samochód stoi już na miejscu, jest gotów i czeka. Nikt nawet nie pomyśli, żeby tu zajrzeć. Wszyscy zostaną wystrychnięci na dudka i będą szukać w niewłaściwym miejscu, aż będzie już za późno.

Ona zaraz zjawi się na parkingu i zatrzyma auto jak najbliżej wózków. Trzyma się swoich nawyków. Miejmy nadzieję, że nie będzie wolnych miejsc zbyt blisko.

Po drugiej stronie alejki znajduje się wiata – można tam stanąć i obserwować, jak ktoś, kto czeka, aż przestanie padać. To gra w oczekiwanie, ale nie szkodzi. Warto w nią zagrać.

W alejce pojawia się elegancki, pretensjonalny samochód. Oto i ona, przewidywalna jak zawsze. W pobliżu wózków zauważam wolne miejsce do parkowania. Jeśli tam stanie, to koniec gry. Wstrzymuję oddech. Muszę to zrobić właśnie dzisiaj. Nie mogę dłużej czekać.

Kiedy jedzie powoli alejką, jakiś kierowca wjeżdża na wolne miejsce, a ona musi poszukać innego, kawałek dalej. Wypuszczam powietrze z płuc, kiedy parkuje tyłem. Tak jest dużo lepiej. W zasadzie to idealnie.

Zbliża się koniec oczekiwania.

Chodź do mnie, maleńka.

Taya zwykle lubiła deszcz, ale nie tego dnia. Jej mąż wyjechał, więc musiała zabrać ze sobą do supermarketu osiemnastomiesięczną Hanę, a biedne dziecko cierpiało z powodu przeziębienia.

– Przepraszam cię, skarbie – powiedziała, truchtając w stronę sklepu. Nieszczęśliwa Hana zawodziła na siedzeniu sklepowego wózka. Taya zwykle zachęcała córeczkę do radowania się dotykiem deszczu na skórze, ale dzisiejszy dzień do tego zupełnie się nie nadawał. Najważniejsze było niedopuszczenie, żeby dziecko przemokło.

Po wejściu do supermarketu przetarła buźkę Hany chusteczką i popatrzyła na jej zbolałą minę. Mała była zwykle uśmiechnięta, ale dziś wyglądała marnie i była gotowa znów się rozplakać. Już poczerwieniała na twarzy.

– Wybierzemy kilka pysznych pomidorków – wyszeptła dziecku do ucha i pocałowała je w policzek.

Taya uważała, że nauka o żywności jest częścią edukacji dziecka. Pragnęła, żeby Hana rozumiała różnicę między słodkimi, soczystymi pomidorami a tymi o grubej, bladej skórze i kiepskim smaku, a dziewczynka chyba już potrafiła wybierać te najlepsze. Jednak nie dziś, a Taya postanowiła, że powinna szybko zrobić zakupy, żeby zabrać Hanę do domu i ułożyć w ciepłe na sofie.

Owszem, mogła zamówić wszystkie produkty z dowozem, ale jako szefowa kuchni wołała sama się im przyjrzeć i wybrać te właściwe. Mięso i ryby dowożono jej z całego kraju, ale świeżość owoców i warzyw wołała oceniać samodzielnie. Dzisiaj przygotowywała spotkanie z kolacją dla znanej z telewizji osoby i wszystko musiało wypaść idealnie. Nie znosiła porażek.

Niestety, uznawszy, że sery nie są konieczne, gospodarz nagle zmienił zdanie, zignorowała więc lodówki z pakowanymi serami – wiele z nich wyglądało, jakby miało konsystencję i zapewne smak mydła – i skierowała się ku stanowisku z nabiałem.

– Może pani córeczka chciałaby skosztować kawałek? – zapytała sprzedawczyni, odcinając kawałek kruchego sera.

Taya uśmiechnęła się zachęcająco do Hany, ale dziewczynka wystawiła dolną wargę i odwróciła główkę w bok.

– Proszę wybaczyć, ale mała nie najlepiej się dziś czuje. Wolałabym się pospieszyć.

Biegając wśród sklepowych półek i szczebiocząc do Hany w próbie jej rozweselenia, Taya dotarła w końcu do kasy. Czekając w kolejce, podniosła córeczkę z wózka i przytuliła.

– Byłaś taka dzielna, skarbie. Kiedy wrócimy do domu, zjemy coś pysznego i może obejrzymy jakąś bajkę?

Na widok swojego dziecka, zwykle tak pogodnego, a tak dziś żałośnie smutnego, Tayi krajało się serce. Pocałowała ją i posadziła z powrotem w sklepowym wózku, po czym zabrała się do wyładowywania towarów na taśmę.

W końcu odłożyła ostatni z nich.

– A teraz do domu, skarbie. Już niedługo tam będziemy.

Taya jęknęła, kiedy spojrzała przez szklane drzwi na parking na zewnątrz. Krople deszczu odbijały się od asfaltu, a gwałtowne porywy wiatru posyłały na wszystkie strony papierowe torebki i inne śmieci. Najlepiej byłoby teraz wjechać wózkiem do kawiarni i poczekać tam, aż poprawi się pogoda, ale nie miała na to czasu. Zbyt wiele pracy ją jeszcze czekało przed nadejściem wieczoru, więc poprawiła córeczce kurteczkę i nałożyła jej na głowę kaptur. Hana natychmiast go ściągnęła, czerwona na twarzy.

– Nie, Hana. Musisz zostawić kapturek, dopóki nie wsiądziemy do auta.

Nalozyla jej go ponownie i na wszelki wypadek zaciagnęła sznurki. Hana nie byla zbyt uszczesliwiona, ale dziecko by przemoklo, a Taya nie dalaby rady trzymac parasola na tym wietrze.

- Dobrze, maleńka, to biegniemy! - powiedziala. - Trzymaj sie!

Jesli uwierzyla, ze Hana uzna to za dobra zabawe, to sie rozczarowala, bo jej córeczka zaczela plakac.

Opuściwszy głowę, Taya biegła w stronę samochodu, naciskając przycisk na pilocie, żeby go jak najszybciej otworzyć. Siłując się z tylnymi drzwiami, rzuciła kluczyki i torebkę na siedzenie pasażera z przodu, podniosła Hanę z wózka i posadziła w foteliku. Hana znów załkała, a Taya poczuła się winna za te wszystkie pospieszne ruchy, ale przynajmniej dziecko było już osłonięte przed deszczem.

- Już dobrze, skarbie. Włączę ogrzewanie, kiedy tylko ruszymy. Wracam za minutkę.

Zatrzasnęła drzwi i odwróciła się w stronę wózka, który właśnie jej odjeżdżał. Złapała go w porę i postawiła z tyłu swojego jeepa, żeby przepakować zakupy. Deszcz ściekał jej po karku, ale za każdym razem, kiedy podnosiła kaptur, wiatr ściągał go jej z powrotem, więc w końcu sobie odpuściła.

- Cholera - mruknęła, kiedy dwie pomarańcze wypadły z przesiąkniętej papierowej torebki i potoczyły się po asfalcie. Chętnie by je zostawiła, ale jej pomarańczowa panna cotta nie będzie bez nich taka sama.

Zatrzasnęła tylną klapę jeepa i ruszyła w stronę miejsca na wózki sklepowe dwadzieścia metrów dalej, po drodze schylając się po owoce. Oddała wózek i odzyskała swoją jednofuntówkę, kiedy przez szum deszczu uderzającego o plastikową wiatę przedostał się czyjś głos:

- Przepraszam, czy mogłaby mi pani zamienić dwie pięćdziesięciopensówki na funta?

Starzec z twarzą zakrytą mokrym, wełnianym szalem i płaską, tweedową czapką na głowie wysunął przed siebie drżącą dłoń w rękawiczce, na której spoczywały dwie monety.

- Oczywiście - odparła.

- Ups - powiedział, kiedy jego dygoczące palce upuściły jedną z monet.

Pochylił się powoli, żeby ją podnieść, ale Taya wyciągnęła do niego rękę.

- Proszę po prostu zabrać tego funta. Nie ma problemu - powiedziała.

- Nie, nie mogę tego zrobić! Nalegam - odparł, ponownie próbując podnieść monetę.

Ale Taya nie chciała dłużej czekać. Wcisnęła mu jednofuntówkę w dłoń i pobiegła w stronę samochodu.

I wtedy zaczęła krzyczeć.

Tom odłożył z hukiem słuchawkę telefonu, odepchnął się wraz z krzesłem i niemal biegiem ruszył korytarzem. Otworzył drzwi głównego biura i wszedł do środka.

– Czy mogę prosić wszystkich o uwagę? – zawołał. W pomieszczeniu zapadła cisza. – Mamy porwanie dziecka, prawdopodobne uprowadzenie. To maleństwo, zabrano je z parkingu przed supermarketem.

– Cholera! – warknęła Becky, otwierając szeroko oczy z przerażenia. Tom wiedział doskonale, co sobie pomyślała: to mogło być moje dziecko. Taka myśl zawsze do nich powracała, kiedy działo się coś podobnego.

– Musimy działać szybko. Dziecko ma osiemnaście miesięcy i nie ma potrzeby organizowania tajnej operacji, bo było to publiczne porwanie. Na miejscu są już funkcjonariusze, matka jest w biurze kierownika supermarketu, a świadkowie składają zeznania. Dziecko wyjechało w samochodzie należącym do matki. Widzieliście pogodę. Jest paskudnie, a matka zostawiła dziecko w aucie, żeby ochronić je przed deszczem i wiatrem. Poszła zwrócić wózek zakupowy – zaledwie dwadzieścia metrów dalej – ale zostawiła kluczyki i torebkę na przednim siedzeniu pasażera. Kiedy wróciła, samochodu z dzieckiem już nie było.

W pomieszczeniu rozległy się pełne troski pomruki. Wiele osób z zespołu miało dzieci i Tom zauważył, że wszyscy wyobrazili sobie podobną sytuację.

– Nie wiemy, czy mamy do czynienia z uprowadzeniem dla okupu czy z porwaniem, ale proszę wszystkich, którzy nie pracują nad czymś rzeczywiście pilnym, o zajęcie się tą właśnie sprawą. – Odwrócił się do Becky. – Gdzie, do cholery, jest Keith, kiedy jest potrzebny?

Tom usłyszał kaszlnięcie i odwrócił głowę. Inspektor Sims stał tuż za nim niemal na baczność, jak to zwykł czynić.

– Keith! Co ty tutaj robisz? Nie chodzi oczywiście o to, że się nie cieszę na twój widok.

– Wpadłem zabrać książkę, którą zostawiłem w biurku, sir.

Tom zwiesił ramiona.

– Ach, czyli to jeszcze nie jest powrót do pracy.

– Nie wykluczam tego, jeśli jestem potrzebny. A wygląda na to, że jestem. – Keith wydawał się uradowany na myśl o tym, że jest niezastąpiony.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście, sir. Przez kilka ostatnich dni zrobiłem, co należy, i w weekend planowałem jedynie kilka drobniaków w domu.

Nikt nie wiedział zbyt wiele o prywatnym życiu Keitha. Zwykle był bardzo zamknięty w sobie, sporadycznie zdarzało mu się opuścić maskę profesjonalisty.

Tom odetchnął z ulgą.

– Okej, panie i panowie. Inspektor Sims przydzielili role. Inspektor Robinson będzie dalej zajmowała się zaginięciem Gabrielli Stafford. Jej sprawa martwi mnie coraz bardziej, zwłaszcza że nie zadzwoniła do siostry, ale musimy pożyczyc na kilka godzin sierżanta Cumbę. – Odwrócił się do Becky. – Jeśli dasz sobie radę bez niego.

W oczach Becky zagościła cała gama emocji. Jej syn George – znany lepiej jako Buster – był niewiele starszy od zaginionej dziewczynki, a dziecko Toma młodsze zaledwie o kilka miesięcy. Obojgu trudno byłoby zachować do tej sprawy dystans i choć wiedział, że Becky chciałaby poprowadzić tę sprawę, umiejętności organizacyjne Keitha mogły się okazać niezastąpione.

Odwrócił się w jego stronę.

– Okej, ustalmy razem jakiś plan. Po pierwszej musimy załatwić śledzenie ANPR¹.

Keith rozejrzał się po pomieszczeniu i zatrzymał spojrzenie na Cass, młodej detektyw z burzą rudych loków.

– Cass się tym zajmie. Podam jej dane samochodu i dziecka z bazy danych. Mamy już zdjęcie dziewczynki?

– Funkcjonariusze są na miejscu, a matka przekazała kilka zdjęć z telefonu. Niedługo je dostaniemy. Potrzebujemy danych dotyczących telefonów matki – komórki, domowego, służbowego, jak również wszystkich mediów społecznościowych – na wypadek gdyby wpadło żądanie okupu.

Keith pokiwał głową.

– Przygotuję plan i przekażę go zespołowi.

– Okej. Zdobądź opis pojazdu i wyślij patrolę na główne skrzyżowania, niech go wypatrują. Niewykluczone, że będziemy musieli również skorzystać ze śmigłowca.

Keith stanął u steru, więc wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Tom postanowił zadzwonić do nadinspektora Stanley, żeby powiadomić ją o bieżącej sytuacji.

Poszedł na przeciwny koniec pomieszczenia.

– Wiem, że masz wolne w ten weekend, ale mamy tutaj porwanie dziecka. Inspektor Sims będzie nad tym pracował razem ze mną. Inspektor Robinson zajmuje się zaginioną kobietą, Gabriellą Stafford, o której wczoraj rozmawialiśmy.

Tom widział swoją szefową, Philippę Stanley, tylko przelotnie poprzedniego dnia rano, przez krótką chwilę po swoim powrocie, a przed początkiem jej długiego weekendu.

– Dobrze, że w końcu wróciłeś – powiedziała, jakby nie było go w pracy dwa miesiące, a nie dwa tygodnie. – Zwłaszcza że nie będzie mnie w okolicy do poniedziałku.

– Wybierasz się w jakieś urocze miejsce, Philipppo? – zapytał z uśmiechem.

– Nie.

Była to jedyna informacja, jaką uzyskał. Nie miał pojęcia, czy w ogóle zastał ją jeszcze w kraju. Z tego, co było mu wiadomo, mogła się wybrać na wycieczkę do Rzymu.

Teraz, kiedy powiedział jej już wszystko, co wiedzieli na temat zaginionego dziecka, jej głos właściwie brzmiał radośnie.

– Wspaniale – powiedziała tonem, na który Tom nie mógł sobie pozwolić. – Wyjeżdżam natychmiast i postaram się jak najszybciej wrócić do Manchesteru.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł. – Nad wszystkim panujemy. Pomyślałem tylko, że zechcesz o wszystkim wiedzieć.

– Nie, nie. Wracam. Powiadamiał mnie na bieżąco o całej sytuacji, proszę.

Kto z wyjątkiem Philippy użyłby słów „powiadamiał mnie”, pomyślał Tom. Ale ona zdążyła się już rozłączyć. Dokądkolwiek pojechała, sprawiała wrażenie wdzięcznej za to, że może się stamtąd wyrwać.

Tom wsunął telefon do kieszeni i wrócił do Keitha.

– Keith, zostawiam cię tutaj z całą organizacją zadań. Pojadę przesłuchać matkę i zabiorę ze sobą Roba. Musimy być przygotowani na żądanie okupu i zyskać pewność, że nie mamy do czynienia z porwaniem rodzinnym.

– Cass zajmie się zgłoszeniem porwania dziecka w Child Rescue Alert. Mamy już opis ubranka. Rozmawiałem z mundurowymi na miejscu, będą zbierać informacje aż do twojego powrotu. Mamy też numer rejestracyjny wozu, więc już działamy ze śledzeniem.

Tom pokiwał głową.

– Według służb, które przesłuchiwały wszystkich świadków, nikt niczego nie zauważył, dopóki matka nie krzyknęła. Jakaś kobieta widziała sprawcę biegnącego przez parking w kierunku samochodu ofiary, ale nie zwróciła na to większej uwagi, dopóki ta osoba nie wsiadła i nie odjechała. Supermarket mieści się w dużej galerii z wieloma sklepami, więc skąd ten ktoś nadszedł? Zaczynij od supermarketu. Upewnij się, że mamy materiały ze wszystkich kamer. Jeśli się nam poszczęści, może zobaczymy porywacza wysiadającego ze swojego samochodu.

Zawsze to jakaś nadzieja, pomyślał Tom. Wszystko zależało teraz od tego, czy było to spontaniczne przestępstwo, czy coś starannie zaplanowanego.

1 Stosowany w Wielkiej Brytanii system monitorowania tablic rejestracyjnych pojazdów z użyciem kamer monitoringu (wszystkie przyp. tłum.).

Taya Kimura nie chciała usiąść na wskazanym jej krześle w biurze kierownika sklepu. Odpowiedziała na wszystkie pytania sierżanta policji, a teraz czekała, krążyła dookoła i obejmowała się ramionami, jakby trzymała na nich wymaglinowane dziecko. Czuła, jakby wyssano z niej całe powietrze.

Co ja zrobiłam? Gdzie jesteś, ukochana córeczko?

Przez niewielkie okno widać było parking, popatrzyła więc w miejsce, gdzie stał wcześniej jej samochód, teraz otoczone policyjną taśmą. Ludzie w białych kombinezonach pełzali na kolanach po mokrym asfalcie, jednak z parkingu korzystały codziennie setki osób, więc jakim cudem mieliby znaleźć coś istotnego?

Oddychała szybko, jakby brakło jej tchu, modłać się, by Hana wróciła do niej w ciągu kilku minut.

Co ja sobie myślałam? – wciąż kotłowało się jej w głowie. Czy mogła zrobić cokolwiek inaczej? Może powinna była pozwolić Hanie przemoknąć do nitki, ale dziecko było już przeziębione. Uznała, że postępuje słusznie. Pomyślała o kluczykach, które rzuciła na przednie siedzenie, żeby mieć wolne ręce podczas zapinania Hany w foteliku. Jesteś idiotką.

Gdzieś wewnątrz niej narastał krzyk i już miała go uwolnić, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i funkcjonariusz wpuścił do środka dwóch mężczyzn.

– Panna Kimura? Jestem nadinspektor Tom Douglas, a to mój kolega, sierżant Rob Cumba. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało nad ranem, i rozumiem, jak musi się pani czuć. Sam mam dzieci – w tym jedno w wieku zbliżonym do pani córeczki – i chcę zapewnić, że robimy

wszystko, co w naszej mocy, żeby jak najszybciej odnaleźć pani dziecko. Zechciałaby pani usiąść?

W oczach mężczyzny było coś uspokajającego i przez chwilę Taya poczuła nieco mniejszy stres w okolicach żołądka, ale nie trwało to długo. Nie pozbędzie się paniki, dopóki nie odzyska córki.

Usiadła na skraju krzesła, gotowa w jednej chwili zerwać się na równe nogi. Detektywi usiedli naprzeciw niej, a sierżant w mundurze został przy drzwiach, jakby ich pilnował.

– Wiem, że wyjaśniła już pani wszystko sierżantowi Okoro – detektyw wskazał głową mundurowego – ale czy mogłaby mi pani to wszystko powtórzyć? Muszę mieć pewność, że niczego nie przegapiliśmy. Proszę mi to wszystko zrelacjonować, starając się niczego nie pomijać.

Taya nie miała ochoty mówić. Nie miała również ochoty siedzieć dłużej w tym biurze. Najbardziej by się ucieszyła, gdyby stąd wyszli i zaczęli szukać Hany.

Odniosła wrażenie, że nadinspektor odczytał jej myśli.

– Proszę mi wierzyć, że już wielki zespół ludzi szuka Hany. Nie stoją w miejscu i nie czekają, aż wrócę z tej rozmowy, więc niczego nie opóźnimy. Drogówka wypatruje pani samochodu, w powietrzu krąży śmigłowiec, a każdy funkcjonariusz w Greater Manchester wie o sprawie, więc teraz chciałbym poszukać jakichś tropów – niezależnie od tego, jak drobne i nieistotne mogą się wydawać – które doprowadzą nas do sprawcy. Zgadza się pani ze mną?

Taya czuła się nieco przytłoczona. Cały ten ambaras tylko dlatego, że okazała się głupia. Co oni sobie o niej pomyślą?

Gdzie jest moje dziecko?

– Proszę mi opowiedzieć, co się wydarzyło, może od momentu przyjazdu do supermarketu.

Dławiąc się każdym słowem, opowiedziała o wszystkim, co wydarzyło się rano.

– Padało, kiedy przyjechałyśmy, a w pobliżu wiaty z wózkami brakowało wolnych miejsc. Wszyscy wpadli zapewne na ten sam pomysł.

Zaparkowałam najbliżej, jak mogłam, zabrałam wózek i weszłam do środka.

– Zawsze robi pani zakupy w tym supermarkecie?

– Tak. Jestem szefową kuchni, a tutejsze towary są naprawdę dobrej jakości. Dziś wieczorem miałam przygotować posiłki na imprezę. O Boże, muszę im powiedzieć, że nie dam rady.

Zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu telefonu.

Nadinspektor wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej ramienia.

– Panno Kimura, zadzwonimy w pani imieniu i wyjaśnimy, że doszło do wypadku. Nie wspomnimy o zaginięciu Hany, więc proszę się nie martwić, że wieść się rozniesie. Sierżant Cumba się tym zajmie, jeśli tylko poda mu pani numer.

Taya namacała w końcu zimny metal, wyjęła telefon, odblokowała go i przesunęła palcami po ekranie.

– Mam gdzieś tutaj ten numer. – Nie była w stanie nawet otworzyć kontaktów. – Cholera! Gdzie to jest?

Wypuszczając niemal telefon z wilgotnej dłoni, podała go i w ciągu kilku sekund detektyw znalazł numer. Wyszedł na zewnątrz, żeby zadzwonić.

Starszy rangą policjant dał jej chwilę, żeby doszła do siebie.

– Czy może mi pani powiedzieć, kto jest ojcem dziecka i czy wie, co się stało?

– Wyjechał. Jest w pracy. Jeszcze mu nie powiedziałam. Liczyłam na to, że ją znajdziecie, zanim będę zmuszona to zrobić.

– Czy jesteście razem jako para?

Taya skinęła głową.

– Od ośmiu lat. On bardzo to przeżyje.

– Czy chciałaby pani, żebyśmy to my z nim porozmawiali?

Taya poczułaby ulgę, nie musząc się przyznawać do swojej głupoty, ale to byłoby nie fair.

– Nie, ja to zrobię, kiedy trochę się uspokoję.

Zerwała się z krzesła i znów zaczęła krążyć, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Niezależnie od tego, co usłyszała, pragnęła, żeby oni wszyscy szukali Hany.

– Dlaczego ktoś porwał moje dziecko, inspektorze? Z jakiego powodu?

– Tego nie wiemy, ale staramy się to zrozumieć. Wierzę, że znajdziemy ją szybciej, jeśli poznamy motyw sprawy. Czy to mógł być ktoś, kogo pani zna? Ktoś żywiący urazę?

Taya zagryzła wnętrze policzka. Wiedziała, że musi się skupić, jeśli ma pomyśleć, kto mógł być za to odpowiedzialny, ale w głowie miała pełną pustkę. Uniosła dłonie i przycisnęła je do oczu, jakby mogła wymusić pojawienie się obrazu przedstawiającego samochód odjeżdżający z jej dzieckiem.

– Ustaliliśmy już, że regularnie robi tu pani zakupy. Czy to zawsze ten sam dzień, godzina, to samo miejsce parkingowe?

Opuściła dłonie i zagryzła wargę, próbując wyczytać cokolwiek z jego twarzy.

– O Chryste! Wiem, co pan chce powiedzieć. To moja wina, prawda? Mam swoje nawyki, zawsze je miałam. Czy pana zdaniem ktoś mógł mnie obserwować?

– Nie ma pani absolutnie za co się winić. Nie wiemy jeszcze, czy ktoś panią obserwował, czy po prostu wykorzystał nadarżającą się okazję. Czy ktokolwiek znał pani codzienne zwyczaje? Może ktoś, kto opiekuje się Haną? Ktoś znajomy? Sprzątacze, a może ktoś, kto pomaga pani w kuchni?

– Moja siostra opiekuje się Haną, kiedy Raff i ja pracujemy. Ale ona by tego nie zrobiła. Uwielbia Hanę. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Podejrzewam, że ktoś obserwował moje zachowanie na parkingu i wykorzystał okazję. – Taya wydała z siebie jęk. – Zostawiłam ją! Zostawiłam moją córeczkę w samochodzie, żeby odprowadzić ten cholerny wózek! Ale co miałam zrobić? Zostawić ją w wózku i kazać moknąć, kiedy przeładowywałam zakupy? Ona nie czuje się dobrze. Jest przeziębiona. Co będzie, jeśli ten ktoś się nią odpowiednio nie zaopiekuje? Myślałam, że oddałam się na dosłownie kilka sekund, ale ten głupi starzec chciał moją jednofuntówkę.

Detektyw pochylił się do przodu.

– Jaki starzec?

Taya zauważyła, że spojrział na sierżanta Okoro, który jedynie wzruszył ramionami. Taya nie wspomniała wcześniej o starszym człowieku. Nie uznała tego za istotne. A może było? Czy powinna była o nim wspomnieć?

– Powiedział, że chciałby zamienić dwie pięćdziesięciopensówki na jednego funta, a ja właśnie wyjęłam monetę z wózka. Zasłaniał się szalem, był cały przemoczony i upuścił swoją pięćdziesięciopensówkę, a potem się pochylił, żeby ją podnieść. Powiedziałam mu, że to nie ma znaczenia, ale on nie przyjmował odmowy, a kiedy uniosłam głowę, mój samochód właśnie odjeżdżał z Haną z tyłu!

Taya nie była już w stanie powstrzymać łez. Kiedy łkała, zobaczyła rękę, która sięga w stronę stolika i przesuwa w jej stronę pudełko z chusteczkami. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Sierżant z ogoloną głową wszedł do środka, a nadinspektor wstał.

– Gdzie są służby? – zapytał sierżanta Okoro.

– Na zewnątrz. Chce pan z nimi porozmawiać?

– Za chwilę. Czy może ich pan zapytać, czy widzieli jakiegoś starszego człowieka, kiedy się tutaj zjawili? Jeśli panna Kimura krzyczała, to najprawdopodobniej się nie oddalił. Starsi ludzie z reguły chętnie służą pomocą.

Taya znów usłyszała stuknięcie drzwi i pomyślała, że sierżant wyszedł. Dlaczego wcześniej nie pomyślała o tym starszym mężczyźnie? Mógł przecież coś zauważyć.

Detektywi rozmawiali ze sobą.

– Rob, możesz sprawdzić, czy mamy cokolwiek z kamer? Już to sprawdzają, ale dowiedz się, co mamy, i upewnij, że materiał wysłano do analizy.

– Robi się, szefie.

Drzwi po raz kolejny się otworzyły i zamknęły. Taya usłyszała głos kobiety i zrozumiała, że detektywowi zaproponowano filiżankę herbaty

lub kawy. Odkąd ją tu wprowadzili, przynieśli jej już trzy filiżanki, ale wszystkie zabrali nietknięte.

Odwróciła się w stronę drzwi, kiedy sierżant Okoro wrócił do pomieszczenia. Popatrzył na detektywa i pokręcił głową.

– Ani śladu starszego mężczyzny, sir. Pannie Kimurze pomogła kobieta po dwudziestce i inna po sześćdziesiątce. Obie zostały przesłuchane, ale rozmawialiśmy z nimi ponownie i żadna z nich nie zapamiętała takiego człowieka. Ale wtedy padało i nie przebywały w pobliżu, kiedy do tego doszło. Usłyszały jej krzyk i podbiegły.

– Panno Kimura, co może mi pani powiedzieć na temat tego starszego człowieka, który poprosił o monetę? – zapytał nadinspektor.

Taya uniosła głowę. W jego głosie była nuta, która się jej nie spodobała.

– Dlaczego pan pyta? To był zwyczajny starszy mężczyzna.

– Chcielibyśmy z nim porozmawiać. Może zauważył coś, czego pani nie widziała.

Poczuła falę niepewności i opadła z powrotem na krzesło.

– Nie wiem, co powiedzieć. Był nieco pochylony, więc nie widziałam dobrze jego twarzy. Miał na głowie czapkę – taką staromodną, tweedową, jaką często noszą starsi mężczyźni – i wełniany szal zasłaniający usta, pewnie osłaniał je przed wiatrem. Trudno było zrozumieć, co mówi.

– Nie przyjrzała się pani dobrze jego twarzy?

– Nie, raczej nie.

Zobaczyła, że mężczyźni ponownie wymieniają spojrzenia. Sierżant Okoro odwrócił się i wyszedł pospiesznie z pokoju.

* * *

Tom popatrzył na drobną, smukłą kobietę siedzącą na krześle i starającą się zachować spokój. Informacja na temat starszego mężczyzny nie była zbyt dobra. Z pewnością usłyszał jej krzyk, a jednak przepadł. Sierżant Okoro poszedł przekazać wiadomość Robowi, żeby ten mógł się przyrządzić nagraniom z kamer. Pozostawało mieć nadzieję, że zobaczą, dokąd tamten poszedł.

– Panno Kimura – powiedział. – Czy...

– Nie jestem panną – odparła, a między jej oczami pojawiły się dwie zmarszczki.

– Przepraszam. Nie zwróciłem uwagi na pani obrączkę.

– Jestem mężatką, ale posługuję się nazwiskiem panińskim ze względów zawodowych. Mój mąż nazywa się Raff Fischer. Hana również nazywa się Fischer.

– Mam się do pani zwracać pani Fischer czy pani Kimura?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Po prostu Taya.

– Okej, Taya. Powiedziałaś, że twój mąż wyjechał.

– Jest w Genewie.

– Czy potrzebuje pani chwili, żeby powiadomić go o zaginięciu Hany?

Taya popatrzyła na Toma, a w jej oczach znów pojawiły się łzy.

– Nie! On może być teraz w samolocie. Mam prośbę, czy dopilnuje pan, żeby nasze nazwiska nie wypłynęły, jeśli pojawią się artykuły w prasie? On nie może się dowiedzieć o tym w taki sposób. Rozbije samolot.

– Okej, czyli jest pilotem?

Skinęła głową.

– Raff ma własny odrzutowiec. Ludzie go czarterują, a on lata z nimi, dokądkolwiek zechcą. Zwykle w Europie.

Tom poczuł niepokój. Jeśli w małżeństwie były jakieś problemy, a ojciec miał swój samolot, to czy mógł być w to zamieszany? Od lotniska z Manchesterze dzieliło ich tylko dwadzieścia minut jazdy.

Taya przestała płakać, ale on zamierzał wszystko jeszcze bardziej pogorszyć.

– Taya, kiedy znika dziecko, zawsze pojawia się trudne pytanie, które musimy zadać. Musimy mieć pewność, że porwanie Hany nie ma nic wspólnego z konfliktem dotyczącym opieki nad nią.

Kobieta przez chwilę sprawiała wrażenie zakłopotanej, po czym nabrała powietrza do płuc i otworzyła szerzej oczy.

– O mój Boże! Myślicie, że to Raff ją porwał? To niedorzeczne. On kocha nas obie i cierpi z powodu swojej ciągłej nieobecności, ale taką już ma pracę.

Nie byłaby pierwszą kobietą, która wierzyła, że ma idealne małżeństwo, i dowiedziała się, że jest dokładnie na odwrót, ale Tom nie zamierzał mówić o tym głośno.

– A Hana jest jego córką, tak? Nie jest z poprzedniego związku?

– Jest jego córką!

– Przepraszam, ale porwania dzieci są czasami powiązane ze sporami o prawa rodzicielskie, więc musiałem zadać to pytanie. – Nie dodał już, że w tej kategorii mieści się zdecydowana większość przypadków uprowadzeń.

Dał jej chwilę na zastanowienie, po czym wyjaśnił, że choć może pojechać niebawem do domu, do momentu odnalezienia Hany będą jej towarzyszyć funkcjonariusze. Nie był pewien, ile z tego wszystkiego do niej docierało, ale kto mógł ją za to winić?

– Musimy również rozważyć, czy może to być uprowadzenie dla okupu. Pierwszym żądaniem jest zwykle brak kontaktu z policją, ale to był bardzo publiczny incydent i ta osoba musi zdawać sobie sprawę, że o wszystkim wiemy. Będziemy monitorować pani telefony i media społecznościowe na wypadek, gdyby wpłynęło żądanie wypłacenia okupu.

Taya spojrzała mu w oczy z determinacją, którą ujrzał u niej po raz pierwszy.

– Jeśli chcą pieniędzy, to mogą zabrać wszystko. Raff może sprzedać samolot. Nic mnie to nie obchodzi! Chcę tylko odzyskać moje dziecko.

Tom zostawił Tayę Kimurę pod opieką Charley Hughes, funkcjonariuszki do spraw kontaktów z rodziną – jego zdaniem najlepszej tego typu specjalistki w sprawach dotyczących dzieci. Policjanci w mundurach nadal przesłuchiwali wszystkich, którzy twierdzili, że widzieli zajście, ale przy ulewie i silnym wietrze, który rozrzucał wszędzie śmieci, kupujący koncentrowali się na przekładaniu zakupów do samochodów, żeby nie dać się pokonać żywiołom.

Wróciwszy do biura, Tom otworzył drzwi głównego pokoju operacyjnego i podszedł do Keitha, który przyczepiał zdjęcia i mapy na tablicy.

– Co mamy, Keith? – spytał.

– Cały mechanizm już ruszył, sir. Na razie nie mamy niczego na ANPR, co jest bardzo dziwne, zważywszy na to, że w okolicy jest kilka kamer. Żadnych trafień na głównych skrzyżowaniach. Wysłaliśmy śmigłowiec, ale również bez rezultatu.

Tom popatrzył na tablicę, na zdjęcie Tayi i pięknej małej dziewczynki, które im przysłała. Miała czarne, jedwabiste włosy po matce oraz błękitne oczy i jasną skórę po szwajcarskim ojcu. Czy została porwana z powodu swojej urody? Tom nie chciał nawet myśleć, co mogłoby to oznaczać.

– To wszystko nosi ślady starannie zaplanowanej operacji, Keith, szczególnie jeśli założymy, że starszy mężczyzna był swego rodzaju przynętą. Zastanawialiśmy się już, czy mogło chodzić o zwyczajną kradzież auta? Istnieje możliwość, że sprawca w ogóle nie zauważył dziecka na tylnym siedzeniu, kiedy kradł samochód. Może dostrzegł tylko leżące kluczyki?

Keith popatrzył na zdjęcie dziewczynki.

- Mało prawdopodobne, sir. Według sierżanta Cumby jeden ze świadków widział, jak panna Kimura układa dziecko w foteliku, i twierdził, że Hana głośno płakała. Może sprawca uznał, że warto było ją zabrać, żeby dostać w swoje ręce auto. Rozumiem, że to nowoczesny model, ale kradzież go wraz z dzieckiem jest bardzo ryzykowna. Sprawca musiał zdawać sobie sprawę, że porwanie dziecka zwiększy poziom naszej reakcji.

Tom się z nim zgadzał.

- Zakładamy zatem, że akcja została zaplanowana, a celem było dziecko. Taya Kimura nie ma powodów, żeby podejrzewać o to męża, ale i tak musimy go sprawdzić. Gdzie on jest? Naprawdę leci z Genewy? - Tom wskazał tablicę. - I co z tą mapą, którą przypiąłeś? Masz jakieś pomysły? Włącznie z tym, jak sprawca dostał się na parking?

- Na razie to nie jest jasne, ale poprosiłem drogowkę o sprawdzenie tego miejsca. - Keith postukał w mapę. - Zakładaliśmy, że sprawca wyjechał prosto z parkingu. Zespół sprawdza materiał z kamer, żeby to potwierdzić. Próbują opracować szczegółowy plan przemieszczania się auta, jednak fakt, że nie wychwycił go ANPR, sprawił, że przyjrzałem się temu bliżej. - Keith wskazywał drugi kraniec parkingu. - Nie mamy jeszcze dowodów na to, że samochód opuścił parking jednym z głównych wyjazdów, a jest ich kilka. Ale proszę popatrzeć tutaj, sir.

Tom przyjrzał się bliżej i nagle zrozumiał tok myślenia Keitha. W odległym kącie parkingu znajdował się wąski przejazd prowadzący na rezerwowy parking, zapewne używany przez pracowników obiektu.

- Myślisz, że mógł tam wjechać? - zapytał. - Z tego, co widzę, nie ma oddzielnego wyjazdu.

- Zgadza się, nie ma. Założyliśmy, że porwał dziecko i wyjechał z parkingu, ale nikt nie pomyślał, żeby sprawdzić, czy samochód może jeszcze się tam znajdować. Może zawrócił i zaparkował w miejscu, w którym nie byłby widoczny. Zakładając, że motywem było porwanie dziecka, a nie kradzież auta, sprawca mógł przesiąść się do innego pojazdu.

- To mi wygląda na oczywistą odpowiedź, ale jeśli to parking dla personelu, przesiadanie się tam do innego samochodu stanowiłoby ryzyko? Byłoby to dość dziwne i raczej zwróciłoby czyjaś uwagę. Jest stamtąd jakiś inny wyjazd? Może odszedł pieszo? - Tom popatrzył na drugą mapę, która wydawała się wydrukiem ze zdjęcia satelitarnego i wskazywała miejsce przypominające żywoplot. - Co tu jest, Keith? Wiemy już?

- To chyba ścieżka prowadząca z rezerwowego parkingu na osiedle domów socjalnych. - Keith popatrzył na plan ulic. - Monmouth Street. Myśli pan, że mógł mieć tam samochód?

- Tak. W taki sposób sprawca mógł również przybyć na miejsce: zaparkował na przyległej ulicy i poszedł na parking. Chyba szukaliśmy w niewłaściwym miejscu. Mówiłeś, że drogówka sprawdziła twoją teorię?

- Tak. - Keith się uśmiechnął i w tym momencie zadzwonił jego telefon. Odebrał, posłuchał chwilę, podziękował i się rozłączył.

- Samochód panny Kimury stoi na parkingu rezerwowym. Oczywiście pusty.

Tom pokiwał powoli głową.

- Sprawcy nigdy nie zależało na samochodzie. Chodziło wyłącznie o dziecko.

Więć o odnalezieniu samochodu Tayi rozeszła się szybko i w pokoju operacyjnym teorie wydawały się mnożyć z każdą upływającą minutą. Coraz mniejsze wydawało się prawdopodobieństwo, że porwanie nie zostało pieczołowicie zaplanowane. Samochód porzucono w pobliżu ścieżki prowadzącej na Monmouth Street, a zuchwałość planu – szczególnie jeśli starszy mężczyzna był współnikiem – zaczynała się stopniowo odsłaniać.

Raffa Fischera nie dało się jednak namierzyć – ani Keithowi, ani Tayi nie udało się do niego dodzwonić – więc czy to mogło być rodzinne porwanie?

– Co wiemy o samolocie Fischera, Keith?

– Mamy rejestrację od jego żony, sir, i prześledziliśmy historię jego lotu na Flight Radar. Wczoraj wystartował z lotniska w Manchesterze, zgodnie z tym, co powiedziała panna Kimura, a Raff Fischer został wpisany jako pilot. W tej chwili nie jest w powietrzu. Transponder maszyny wskazuje aktualną pozycję w trakcie lotu.

– Można go wyłączyć?

– Technicznie rzecz biorąc, owszem, to by jednak nie przeszło w kontroli ruchu lotniczego. Powinien był złożyć plan lotu, poprosiliśmy więc kontrolę o szczegóły. Wygląda na to, że wciąż stoi na płycie lotniska w Genewie. Nie wiemy jednak, dlaczego nie odbiera telefonu.

Keith poprosił o monitorowanie komórki Fischera, żeby uzyskać informację w momencie, kiedy ją włączy. Najważniejsze było teraz, żeby porozmawiali z nim pierwsi, zanim zrobią to porywacze.

Dopóki tak się nie stanie, nie mogli przekazać nazwiska Hany prasie, ale zważywszy na to, jak zaplanowano porwanie, Tom uważał, że

opublikowanie jej zdjęcia i tak niczego nie zmieni. Prawdopodobieństwo, że dziecko niebawem gdzieś się znajdzie, było znikome.

Kiedy Tom podszedł do Roba, ten siedział obok jednego z analityków, z nosem przyklejonym do ekranu.

– Mamy coś, Rob? – zapytał.

– Udało się nam zdobyć zdjęcia osoby, która porwała Hanę. O ile nie mamy do czynienia z przebraniem roku, szefie, to była kobieta.

Tom wypuścił powietrze z płuc. Coś sprawiło, że nie był zaskoczony. Od samego początku uważał, że sprawcą nie jest mężczyzna. Taya była drobna. Mężczyzna siedzący za kierownicą musiałby ustawić fotel, a na to nie było czasu. Pytanie brzmiało: jeśli starszy mężczyzna był częścią planu, kto stanowił mózg operacji? On czy kobieta, która prowadziła auto?

– Zdobądź jak najwięcej zdjęć. Daj je do analizy. Musimy poznać jej wzrost, wagę, rozmiar obuwia, cokolwiek. Trzeba się też dowiedzieć, czy Taya zna tę kobietę albo czy zna ją jej mąż.

– Już działałam – odparł Rob. – Wiemy, że przyszła z Monmouth Street drożynką.

Analityk, mężczyzna z Inverness, rzucił Robowi pytające spojrzenie.

– Czysty Manchester, Alec – powiedział Tom. – To oznacza ścieżkę.

Alec się uśmiechnął i wskazał na ekran.

– Określamy sekwencję kodów czasowych, żeby uzyskać jak najwięcej szczegółów, sir, ale najważniejsze jest chyba, kiedy zjawia się sprawczyni i kiedy biegnie w stronę auta, żeby je zabrać.

– Zdecydowanie.

– Problem w tym, że z powodu tej pogody wszyscy biegali w różnych kierunkach. Na wczesnych nagraniach ma opuszczoną głowę i okrywa ją kaptur dużego płaszcza przeciwdeszczowego. Widzimy ją jednak również, jak zmierza w kierunku jeepa Kimury. Kąt nie jest nadzwyczajny...

Alec włączył nagranie, na którym widać było kobietę idącą pospiesznie przez parking. Tom przyjrzał się uważnie ekranowi. Miała na głowie kaptur płaszcza, ale powiew wiatru zrzucił jej go na chwilę. Jak się

okazało, jej włosy osłaniał hidżab, a kiedy do tego doszło, szybko osłoniła sobie dolną częścią chusty usta i nos.

– Czy mamy sekundę – albo dosłownie ułamek sekundy – kiedy widać jej twarz, zanim osłania ją chustą?

– Jedynie częściowy profil. Kiedy odwraca głowę w stronę samochodu, usta i nos ma już zasłonięte. Widać tylko jej oczy, i to niezbyt wyraźnie.

Tom cmoknął z niezadowoleniem.

– I co możesz mi powiedzieć, Alec?

– Będę w stanie określić jej wzrost, jak również podać szczegóły ubrania, ale nic nie jest rozpoznawalne na pierwszy rzut oka. Nosi trampki, więc sprawdzę, czy da się zidentyfikować markę. Nie widać włosów pod hidżabem. Sposób, w jaki się porusza, sugeruje, że jest przeciętnego wzrostu, ale postaram się dowiedzieć więcej. Zabiorę się zaraz do pracy i dam znać.

– A co z kamerami na Monmouth Street, po drugiej stronie tej ścieżki?

– Niczego nie znaleźliśmy. Przy skrzyżowaniu, gdzie ulica łączy się z główną drogą, jest stacja benzynowa, ale kamera nie jest skierowana na jezdnię, a nie wiemy, czego szukamy. Samochód może być dowolnego koloru i marki.

– A co z samą ulicą? Jakies dzwonki do drzwi z funkcją kamery? Mogły złapać moment, w którym ona przejeżdża.

– Inspektor Sims poprosił mundurowych o przepytanie mieszkańców i sprawdzenie, czy ktoś ma może kamerę. To dość szemrana okolica, więc może się nam poszczęścić. Poproszę ich również, żeby popytali o dzwonki z kamerami.

– Dzięki, Alec. – Tom skinął głową do Roba. – Porozmawiajmy z Keithem, omówimy dalsze kroki.

– Co myślisz, szefie? – zapytał Rob, kiedy przeszli przez pokój operacyjny.

– O motywie – odparł Tom. – Jeśli nie mamy do czynienia z uprowadzeniem dla okupu, to strach pomyśleć, co może nim być. Charley Hughes powinna przyjrzeć się bliżej Tayi Kimurze, żeby

sprawdzić, czy w ich życiu nie ma czegoś, o czym jeszcze nam nie powiedziała. Musimy też prześwietlić ją samą i jej męża. I to dokładnie. To porwanie nie było przypadkowe, a paskudna pogoda z pewnością pomogła sprawcy. Moim zdaniem jest to ktoś, kto zna Tayę albo jej męża. Wie o jej nawykach, codziennej rutynie. Taya twierdzi, że zawsze robi zakupy w tym supermarkecie, więc możliwe, że sprawcy mogli ją obserwować i czekać na właściwy moment.

– Skontaktuję się z Charley i poproszę, żeby wypytała pannę Kimurę o kilka jej ostatnich wyjazdów. Jeśli ktoś ją obserwował, może znajdziemy coś na nagraniach z kamer.

– Nie rozumiem tylko jednego. Jeśli zrobiono to dla okupu, to na co ci ludzie czekają?

Kiedy podeszli do biurka Keitha, ten natychmiast wstał i się wyprężył. Tom podążył za jego spojrzeniem w stronę drzwi, przez które właśnie przeszła nadinspektor Philippa Stanley. To była Philippa, jakiej wcześniej nie widział. Zwykła wkładała jeden ze swoich granatowych zakietów i białą bluzkę, co nie zmieniało się od wielu lat, przez które była tutaj szefową, a tego dnia miała na sobie dzinsy i luźną, lnianą bluzkę w różowym kolorze. Gdziekolwiek przebywała, nie mogło to być zbyt daleko stąd, jako że rozmawiał z nią zaledwie kilka godzin wcześniej. Z całą pewnością nie zahaczyła też o dom, żeby włożyć swój „mundur”.

– Nie patrz na mnie w taki sposób, nadinspektorze Douglas. Poza biurem prowadzę jakieś tam życie – powiedziała, unosząc podbródek, jakby oczekiwała na jego komentarz.

Tom poznał Philippę, gdy była posterunkową, i od samego początku wiedział, że była nastawiona na zrobienie kariery. Jej hasłami przewodnimi były profesjonalizm i spójność i zawsze starała się zachowywać w taki sposób, rzadko pokazując mądrą i empatyczną kobietę z początków ich znajomości.

Postanowił nie dopuścić do tego, by poczuła się bardziej niekomfortowo.

– Nie musiała pani aż tak się spieszyć, ma’am.

Uśmiechnęła się do niego w trudny do zinterpretowania sposób.

– Och, musiałam, Tom. Uwierz mi.

Nie było wiadomo, dokąd wyjechała, ale najwyraźniej cieszyła się z możliwości ucieczki z tego miejsca.

Philippa podeszła do tablicy ze zdjęciami.

– To jest matka?

– Tak. Taya Kimura. Nosi nazwisko Fischer po mężu, ale się nim nie posługuje. Dokonaliśmy pewnych postępów i jesteśmy pewni, że było to zaplanowane porwanie. Nie wiemy, czy kobieta, która tego dokonała, pracowała sama, ale podejrzewamy, że miała współnika.

Wciąż nie udało się im jeszcze natrafić na ślad starszego mężczyzny, o ile faktycznie był to starszy człowiek. Taya dokonała pewnych założeń ze względu na jego czapkę i wygląd. Twarz miał jednak osłoniętą, więc mógł być w każdym wieku. Wszedł pod wiatę, gdzie znajdowały się wózki, ale nie natrafili na żaden ślad jego odejścia. Albo więc został pod parasolem, albo zdjął czapkę i płaszcz i opuścił to miejsce jako zupełnie inny człowiek.

Philippa nie zadawała żadnych pytań, co było dla niej dość nietypowe. Wpatrywała się w zdjęcie Kimury ze ściągniętymi brwiami.

– Twierdzicie, że to jest matka, tak? – zapytała w końcu.

– Tak. Zna ją pani?

Philippa pokręciła powoli głową.

– Widziałam ją. Jest prywatną szefową kuchni. Obsługiwała spotkanie, na które zostałam zaproszona. To było otwarcie galerii w mieście. Tartinki były znakomite, muszę przyznać, a właściciele poprosili ją, żeby się przedstawiła. Zapamiętałam nazwisko na wypadek, gdybym potrzebowała kogoś takiego.

Tom się zamyślił. Świadomość, że Philippa miała życie, które mogło obejmować imprezy z cateringiem, była dość zaskakująca.

Odwróciła się od tablicy.

– No dobrze, zbierz zespół. Idę do siebie i oczekuję raportu za pół godziny.

Wyszła z pomieszczenia.

– Szefie? Wiem, że jesteś zajęty tym porwaniem dziecka, ale masz może minutkę?! – zawołała Becky.

Zostawiwszy Keitha, żeby ten przygotował briefing dla Philippy, Tom podszedł do jej biurka i usiadł.

– Wybacz, że nie zwracałem na ciebie uwagi, Becky.

– Nic nie szkodzi. Zaginęło dziecko, a to ma zawsze priorytet.

Z wyrazu jej twarzy Tom odczytał, że bardzo chciałaby pracować nad sprawą Hany, i doskonale to rozumiał. Nikt nie spocznie, dopóki dziecko nie zostanie odnalezione, czy sprawa należała do nich, czy też nie.

– Co tam słyhać w sprawie zaginięcia Gabrielli Stafford? – zapytał.

– Zabrałam zespół do jej mieszkania, ale zgodnie z oczekiwaniami nie znalazłam niczego szczególnego. Współlokatorka Gabi, Avril Lawson, była pod wrażeniem naszego widoku. To dość ruchliwa kobieta po czterdziestce, która postawiła sprawę jasno. Nie życzyła sobie, żeby „wymyśli” Gabi w jakikolwiek sposób wpłynęły na jej życie.

– Co chciała przez to powiedzieć?

– Dokładnie to, o co ją zapytałam. Potem zrobiło się ciekawie. Pamiętasz, że jednym z zarzutów Gabi przeciwko Nathanowi Brennanowi było to, że zjawił się w jej mieszkaniu i ją stalkował?

– Tak. O co chodzi?

– Wygląda na to, że jakieś trzy tygodnie temu – co najmniej tydzień przed pojawieniem się tych zarzutów – przyszedł jakiś facet i szukał Gabi. Avril go nie widziała, ale słyszała jego głos. Nie rozpoznała słów, dopóki nie krzyknął: „Wiesz dobrze, czego chcę”. Gabi go zbesztła i zatrzasnęła drzwi, a potem pobiegła do siebie z płaczem.

– Czy współlokatorka zapytała ją, o co poszło?

– Najwyraźniej nie. To nie jest taka osoba, której człowiek chciałby się zwierzać, więc nie wydaje mi się. – Becky zmarszczyła nos w wyrazie niesmaku, który wzbudzała w niej ta kobieta. – Odniosłam wrażenie, że wspólne mieszkanie w jej wieku wynikało z ostatnich niepowodzeń i czegoś, co ją dręczyło.

– Zakładasz, że tym krzyczącym mężczyzną był Brennan.

Becky wzruszyła ramionami.

– Nie ma na to żadnego dowodu, ale pasuje. To jeszcze nie wszystko. Avril twierdziła, że przez tydzień był spokój, ale później znów usłyszała ten głos. Tym razem wydierał się już na całego. Avril oglądała telewizję, więc dopiero kiedy przekrzyczał jej telewizor, ściszyła go i zaczęła nasłuchiwać. „Nie ujdzie ci to na sucho”, usłyszała. „Wiesz, co musisz zrobić i również wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz”.

– Kiedy to było?

– Avril nie pamiętała dokładnie, ale oglądała wiadomości, więc udało się to ustalić na podstawie tego, o czym w nich mówiono. To było dzień po tym, jak zawieszono Nathana Brennana.

Tom oparł podbródek na pięści.

– Ostrzegaj ją.

– Na to wygląda, chyba że wkurzyła kogoś innego, bo tego również nie sposób wykluczyć. Sprawdzamy kamery w okolicy pod kątem nagrań z tamtego wieczoru. Ale nie tylko tego się dowiedzieliśmy. Przeszukaliśmy pokój Gabi i znaleźliśmy kopertę z dziesięcioma tysiącami funtów.

Tom zmarszczył czoło.

– I co o tym myślisz?

Becky ponownie wzruszyła ramionami.

– To może być cokolwiek, ale zastanawiam się, czy nie była to zapłata za wycofanie oskarżeń przeciwko Nathanowi Brennanowi. Co o tym sądzisz?

– To niewykluczone. Co dalej zamierzasz?

– Chcę sprawdzić finanse Brennana i jego partnerki, żeby się przekonać, czy nie wyplacano jakichś większych kwot, bo z tego, co

widziałam w ich domu, taką kasę mogliby raczej zorganizować bez mrugnięcia okiem. Przyjrzymy się też kontu Gabi.

– Świetnie. Co mówi jej siostra? Musi chyba wiedzieć, co działo się w sprawie Brennana, skoro były ze sobą tak blisko?

– Próbowałam się do niej kilkakrotnie dodzwonić, ale nie odbiera. Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, powiedziała mi, że jej córeczka leży chora w szpitalu, więc pewnie tam siedzi. Będę jeszcze próbowała.

– Okej, informuj mnie na bieżąco.

Od kiedy policja odwiedziła nas rano, nie mogę znaleźć sobie miejsca. Nate znikł tuż po ich wyjściu, twierdząc, że idzie się gdzieś przejechać, żeby oczyścić myśli, po czym nie było go przez prawie całe przedpołudnie. Od powrotu jest niespokojny, co wcale mnie nie zaskakuje. Oskarżenie o molestowanie mocno go przybiło, a teraz doszło do tego jeszcze podejrzenie o związek z zaginięciem Gabi.

Chcę mu pomóc, ale wciąż mam z tyłu głowy, że okłamał policjantów i że nie zrobiłam niczego, żeby to skorygować. Nie powiedział im o wiadomościach od Gabi i nie mam pewności, że nie wyszedł z domu w środę wieczorem. On nie ma również pewności, że ja nie wyszłam. Jeśli zacznę go wypytywać, przekonam go w ten sposób, że nie ufam mu w kwestii Gabi, więc przez to wszystko unosi się między nami mgła braku zaufania i oboje doskonale ją czujemy.

Kiedy odstawiam zakupy, które w końcu dostarczono trzy godziny po terminie, wyczuwam jego obecność w progu.

– Chcę, żebyś ufała mi całym sercem i duszą, Mall – rzuca. – Żebyś mi uwierzyła, że mówię prawdę, kiedy twierdzę, że Gabriella Stafford w najmniejszym nawet stopniu mnie nie interesowała. Ale nie mogę na to liczyć, prawda?

Przełykam ripostę mówiącą o tym, że jedynie głupiec ufa komuś innemu w stu procentach. To nie przyniosłoby niczego dobrego, mówię więc to, co on chce usłyszeć, świadoma, że w ten sposób staram się również przekonać samą siebie.

– Wierzę ci i cierpię z powodu tego, co ta sprawa robi z tobą... i z nami. Zawsze byłeś atrakcyjny dla kobiet – oboje o tym wiemy – ale nigdy nie zmuszałeś się do zainteresowania się kimś, kto ci nie odpowiadał. Nie zapominajmy, że w czasach szkolnych wielokrotnie zapraszałeś mnie na

randkę, a ja odmawiałam. – Unosi brwi, ale milczy. – Przez cały ten czas ani razu nie czułam się przy tobie niekomfortowo. Nigdy nie dotknąłś mnie w nieodpowiedni sposób, a kiedy chciałam, żeby ktoś odprowadził mnie do domu w nocy, zawsze byłeś moim pierwszym wyborem.

Nate prycha.

– Cóż, nie miałaś chyba dużego wyboru, co? Connor wdałby się pewnie w bójkę z kimś przypadkowym, a Akin ukryłby się za krzakiem, gdyby ktokolwiek się do ciebie zbliżył.

Śmieję się i jest to miłe uczucie. Przesadza oczywiście, ale to, co powiedziałam na jego temat, jest prawdą. Przy nim czułam się bezpiecznie. Czy nadal tak się czuję?

Wkładam ostatni produkt do lodówki i odwracam się w jego stronę.

– Skupmy się działaniach kancelarii. Fakt zaginięcia Gabi bynajmniej nam nie pomaga. Może znikła z radaru, bo wstydzi się swojego postępowania, ale Richard i tak będzie przyglądał się faktom.

Chwilowy dobry nastrój Nate'a natychmiast wyparowuje.

– Kadry przeczesują wszystko, dosłownie wszystko. Każdą wysłaną przeze mnie wiadomość, i to nie tylko do niej, ale również do innych, każdy jej, a teoretycznie mój wpis w mediach społecznościowych, choć będą się musieli naszukać, zważywszy na to, że używam wyłącznie Twittera, i to tylko w sprawach służbowych.

To akurat prawda. Nate nigdy nie był zwolennikiem dzielenia się ze światem każdą chwilą swojego życia.

– Sprawdzą dostęp do budynku z użyciem karty, żeby potwierdzić, że oboje byliśmy w biurze, a potem przesłuchają wszystkich, którzy pracowali z Gabi. Nie ma żadnych dowodów na to, co jej zdaniem wydarzyło się w kuchni, bo to nigdy się, do cholery, nie wydarzyło! Nie pamiętam nawet, czy kiedykolwiek byłem w kuchni w tym samym czasie co ona. Rozmawiają nawet z dostawcami jedzenia. Nie mam pojęcia, w jaki sposób udowodnię, że nigdy nie powiedziałem tych rzeczy, o które mnie oskarżyła, ani że nie dotknąłem jej poza momentem, kiedy podawałem jej chusteczkę.

Głos Nate'a się łamie, a on pospiesznie wychodzi. Wiem, że potrzebuje chwili samotności. Czekam i choć mam ochotę do niego pójść, nie robię tego. Dziesięć minut później słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych i odgłos uruchamianego silnika. Znowu gdzieś jedzie.

Wiem, dokąd się wybiera – zawsze to robi, kiedy się stresuje. Jedzie nad jezioro, albo Anglezarke, albo Belmont. Uciekał tam w dzieciństwie, kiedy życie domowe i oczekiwania jego rodziców groziły mu zaduszeniem. Wiem, że woda go uspokaja, a gdyby tylko mógł, mieszkałby najchętniej w domu z widokiem na wzburzone morze.

Opadam z westchnieniem na sofę, przekonana, że źle to wszystko prowadzę. Odkąd poszłam na to spotkanie klubu książkowego w środę, czuję, że podejmuję złe decyzje, ale nie wiem, jak naprawić swoje błędy.

* * *

Podnoszę się z sofy godzinę później. Odkąd Nate wyszedł, siedziałam i gapiłam się w pustą przestrzeń. Nie odezwał się, ale też tego nie oczekiwałam. Z pewnością chodzi wokół jeziora i daje sobie czas na „pozбиieranie się do kupy”, jak mawiał jego tata, mając nadzieję, że wiatr odświeży mu umysł.

Włączę się po domu, wyjmuję z lodówki kawałek quiche na późny lunch, a potem – żeby czymkolwiek się zająć – otwieram przeglądarkę i szukam informacji, co należy zrobić, kiedy jest się oskarżonym o molestowanie seksualne. Wszystkie porady odnoszą się do zdrowego rozsądku – współpracować, zachować szczerość, wynająć prawnika. Ciekawe, czy Nate w ogóle to rozważył. Jego koledzy zajmują się prawem spółek, są świetni w sprawach fuzji i przejęć, ale nie mogliby go reprezentować, nawet gdyby mieli odpowiednie doświadczenie.

Jedną rzecz mogę jednak zrobić. Mogę spróbować wyszukać jak najwięcej informacji na temat Gabrielli Stafford.

Wyszukiwanie w mediach społecznościowych przynosi zaskakującą liczbę osób o takim imieniu i nazwisku, ale tylko jedną w Manchesterze. Chcę się dowiedzieć, czy publikowała cokolwiek na temat Nate'a lub bezimiennego człowieka, który ją napastował, albo czy wspomniała

o próbie kontaktu z nim w środę wieczorem. Czy podała nazwę baru, w którym chciała się z nim spotkać? Wiem, że policja sprawdzi jej media społecznościowe, a my ich okłamaliśmy. Oboje.

Odkrywam, że Gabi nieczęsto coś publikuje i nigdy nie mówi o swoim prywatnym życiu, co przynosi mi ulgę. Jej wpisy na Instagramie to zasadniczo cytaty na temat tego, jak ważna jest rozmowa z innymi, zwłaszcza tymi samotnymi. Nie potrafię określić, czy jest aż tak troskliwą i czułą osobą, czy wynika to wyłącznie z faktu, że jest samotna. Przez chwilę przychodzi mi do głowy szokująca myśl, że mogła coś sobie zrobić, bo popełniła błąd i go żałuje, albo sytuacja stała się tak trudna, że nie daje sobie z nią już rady. Kręcę głową, starając się o tym nie myśleć. Jeśli tak się stało, i tak nie jestem jej już w stanie w żaden sposób pomóc.

Przewijam dalej, ale znajduję tylko jeden osobisty wpis. Zdjęcie zrobiono przed siłownią, która zgodnie z podpisem „przywraca jej zdrowy rozsądek”. Znów czuję ulgę, że nie wspomniała o Nacie.

Każdy wpis został polubiony przez tę samą osobę – Michaelę Stafford. Przypuszczam, że to siostra, o której wspomniała policja. Kiedy jednak klikam jej stronę, ta jest zablokowana.

Wzdycham i już zamierzam się poddać, kiedy postanawiam sprawdzić Cavendish Hope. Może znajdę tam jakąś wzmiankę dotyczącą nieobecności Nate'a. Jego klienci musieli już przecież usłyszeć jakieś wyjaśnienie jego niedostępności. Czy partnerzy opublikowaliby jakieś wyjaśnienie w sieci?

Zgodnie z oczekiwaniami dostaję mnóstwo trafień. Szykuję się do kliknięcia bezpośredniego łącza do witryny firmy, kiedy zauważam nagłówek artykułu: „Zawieszenie w dużej kancelarii. Molestowanie seksualne jest powszechne wśród nielicznych uprawnionych”.

Cała sztywnieję, kiedy widzę treść. Connor Healy, nasz stary znajomy. Wpis umieszczono na jego blogu.

Kiedy Connor wyjechał na uniwersytet w Cardiff, nasz kontakt się urwał, podobnie jak z resztą przyjaciół, słyszałam jednak, że po ukończeniu uczelni dostał pracę w gazecie. Zawsze marzył o tym, by zostać dziennikarzem, i nigdy się nie wzbraniał przed zadawaniem

trudnych pytań. Choć nie było to do końca jasne, wydaje mi się, że stracił pracę w Cardiff za ujawnienie informacji o skorumpowanym polityku, choć redaktor mu tego wyraźnie zabronił.

W ciągu trzech lat, odkąd tutaj wrócił, kilka razy na siebie wpadliśmy i za każdym razem odnosiliśmy wrażenie, że czujemy się ze sobą jak szczeniaki sprzed piętnastu lat, a nie dorośli, którymi się już staliśmy. Wspomnienia dotyczące naszej przyjaźni rozpadły się pewnego wrześnieowego wieczoru, ale to było dawno temu i powinniśmy już o tym zapomnieć.

Kiedy spotkaliśmy go po raz pierwszy, wychodził akurat z Waterstones w Manchesterze. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że Nate i ja jesteśmy parą. Nikt – a już na pewno nie on – w ogóle by się tego nie spodziewał. Jego żona Leanne pokazała jasno, że nie zamierza się z nami bratać i wciąż jestem ciekawa, co jej powiedział. Cokolwiek to było, nie mogło być niczym dobrym, bo patrzyła to na mnie, to na Nate'a, jakby próbowała coś zrozumieć. Jestem jednak pewna, że nigdy nie zrozumie.

Teraz, kiedy wpatruję się w ekran komputera, nie mogę wręcz uwierzyć, że napisał coś o Nacie. Od kiedy Connor stracił pracę w gazecie, został ponoć blogerem i wolnym strzelcem w dziedzinie dziennikarstwa. Wiem, że uważa się za przegranego.

Nie mam pojęcia, co tam znajdę, a kiedy otwieram wpis na blogu, nie mogę się powstrzymać przed przeczytaniem jego treści.

Dokąd zmierza ten świat?

Są tacy ludzie – i takie firmy – którym nie powinno się niczego zarzucać i w których pracownik powinien czuć się bezpiecznie. Czy naiwnością byłoby oczekiwać tego od topowych kancelarii prawnych?

Można by pomyśleć, że taka organizacja musi być wzorem moralności, a jednak tak nie jest.

Na początku tego miesiąca jeden ze współników w Cavendish Hope – jednej z najbardziej prestiżowych kancelarii prawnych w Manchesterze – został zawieszony w związku z zarzutami o molestowanie seksualne.

Można by zapytać, jakim cudem nikt sobie nie uświadomił, że takie zachowanie jest niedopuszczalne lub że mężczyźni na tyle mądrzy, by osiągnąć

wysoki poziom profesjonalnego sukcesu, są zdolni do tak nieprzemysłanych czynów. Niestety tak właśnie się stało.

W tym momencie nie mogę wymienić żadnych nazwisk, ale oto co wiem...

Czytam pobieżnie pozostałą część artykułu, przerażona dokładnością i znajomością szczegółów, jaką wykazał się Connor. Odniosłam wrażenie, że wspólnicy trzymali wszystko w sekrecie do momentu zakończenia dochodzenia, ale ktoś się wyraźnie wygadał.

Koniecznienie muszę się dowiedzieć kto.

Connor Healy obrócił klucz w zamku i otworzył frontowe drzwi.

– Jezu, Leanne! – warknął. – Co to za postawa?

Jego żona stała w samym środku przedpokoju z rękami na biodrach i rozstawionymi szeroko nogami, jakby zamierzała kogoś zaatakować.

– Gdzie byłeś?

– Wiesz gdzie. Lubię pospacerować. To oczyszcza mi umysł.

Prawdopodobnie jedyną zaletą starego domu, w którym mieszkali, była bliskość lasu. Po pięciu minutach od wyjścia można było wkroczyć do innego świata, otoczonego drzewami, udając, że życie jest dobre i że odnosi się w nim sukcesy. Dzięki temu mógł choć na chwilę zapomnieć, jaką był chodzącą porażką.

Leanne nie skończyła.

– Właśnie dzwoniła do mnie jedna z tych twoich starych przyjaciółek. Mallory – ta, która ma o sobie takie wysokie mniemanie. Ona się tutaj wybiera, Connor. Powiedziałam jej, że wyszedłeś i że do końca dnia jesteś zajęty, ale stwierdziła, że i tak przyjedzie i zaczeka do skutku. Obiecałeś, że pojedziemy do miasta po sukienkę na to wesele, na które się wybieramy, a już mamy przedpołudnie. Mam tylko nadzieję, że nie zamierzasz się nią posłużyć jako wymówką.

Choć Connor skorzystałby z każdej wymówki, byleby tylko nie musieć jechać z żoną po tę suknię, spotkanie z Mallory również go nie ucieszyło. Musiała przeczytać wpis na jego blogu. Poczul dość niespotykane ukłucie winy, ale był przecież dziennikarzem. Wykonywał swoją pracę.

– To jak będzie? – zapytała Leanne.

Connor minął ją i poszedł do kuchni.

– Muszę napić się piwa.

– Czyli nie jedziesz ze mną? Mallory wygrywa?

Otworzył butelkę, zignorował upadający na podłogę kapsel i odwrócił się do niej ze świadomością, że rozczaruje ją kolejny raz.

– To jest okazja, Leanne. Jeśli dowiem się czegoś na temat Nate’a, będę w stanie zamienić ten blog w prawdziwy artykuł, za który mi zapłacą. Mallory może przekazać mi bezcenne informacje.

– Dobrze sobie. Widziałam ją tylko dwukrotnie i mogę stwierdzić, że zależy jej wyłącznie na swoim wyglądzie i na tym, co myślą o niej inni.

– To dość niesprawiedliwe.

– Nie rozumiem, jak mogliście się przyjaźnić ani dlaczego jej teraz bronisz, wzięwszy pod uwagę, co mówiłaś o tej swojej dziwacznej paczce znajomych.

Connor się roześmiał. Leanne nie rozumiała, że wszyscy jego przyjaciele ze szkoły byli w jakimś stopniu dziwaczni, dlatego właśnie trzymali się razem. Rozgrywali własne wewnętrzne konflikty, a Mallory dotyczyło to jak mało kogo. Wiedział jednak, na czym polega problem Leanne. W chwili nieoczekiwanej szczerości przyznał, że Mallory mu się wtedy podobała. Nikt o tym nie wiedział – zwłaszcza sama zainteresowana – ale pożałował, kiedy powiedział żonie, że porywał się z motyką na słońce. Jedyńm wnioskiem, jaki wysnuła Leanne, było to, że uważał Mallory za kogoś powyżej jej poziomu.

– Kiedy popatrzysz na Mallory, ujrzysz próżną kobietę – powiedział. – Ja widzę taką, której matka słynęła z chwaleńia się swoimi córkami, bo jedna była piękna, a druga nadrabiała jako artystka.

Leanne ściągnęła brwi, jakby nie zrozumiała, a Connor cmoknął z niezadowolaniem.

– Jej siostra była piękna, nie Mallory, jak twierdziła jej matka wszem wobec. Mallory wyróżniała się za to na inne sposoby. Nie pamiętam już, ile razy odsyłano ją do domu ze szkoły za to, że pofarbowała sobie włosy na niebiesko, zrobiła zmywalny tatuaż na policzkach lub posunęła się do czegoś równie awangardowego.

– Ale ona jest niesamowita! – Leanne była całkiem zbita z tropu.

– Bo ciężko nad tym pracuje i nie może sobie pozwolić na to, żeby ta maska choć na chwilę opadła. To dość zabawne, ale choć wszystkie najładniejsze dziewczyny ciągnęły do Nate'a, ten zawsze chciał tylko Mallory, za to ona nigdy nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć w obawie przed dołączeniem do klubu tych wszystkich przez niego porzuconych.

– No cóż, w końcu zmieniła podejście, prawda?

Connor zignorował jej uszczypliwy ton i nic nie powiedział. Nie rozumiał, dlaczego Mallory w końcu poddała się urokowi Nate'a. Tak samo nigdy nie udało mu się wyjaśnić żonie, dlaczego wszyscy kiedyś tak blisko się przyjaźnili. A przede wszystkim – dlaczego się to skończyło. Szczerze mówiąc, stanowili dość niepojętą grupę i było mu trochę przykro z powodu antypatii Leanne. Wiedziała, że łączyło ich coś mocnego, choć nieco postrzępionego, ale tego nie rozumiała.

– Wiem, że wszystko się rozpadło przed wyjazdem na uniwersytet, Connor, ale jeśli Nate był twoim przyjacielem, to dlaczego napisałeś artykuł na jego temat? Dlaczego chcesz mu dołożyć? Bo jest z Mallory?

Pociągnął długi łyk z butelki i pokręcił głową.

– W ciągu piętnastu lat widziałem ją może ze dwa razy, więc nie wydaje mi się, żeby był to sensowny wniosek, prawda? Cokolwiek podpowiadały mi moje nastoletnie hormony, ona była zaciekłą dziewicą – żadnemu z nas nie dała ani razu do zrozumienia, że może być którymś z nas zainteresowana. Pewnie dlatego Nate tak walczył. On nie lubi przegrywać.

Connor popatrzył na zarumienione policzki Leanne. Trzymał się dziś z dala od domu dłużej, niż tego rzeczywiście potrzebował, głównie dlatego, by uniknąć tego cholernego wyjazdu do miasta, ale ona na to nie zasługiwała. Leanne ciężko pracowała, by utrzymać ich oboje na powierzchni, odkąd jego zarobki skurczyły się niemal do zera. I nie prosiła o nic w zamian.

– Coś ci powiem. – Uśmiechnął się. – Może poświęcę cały jutrzejszy dzień na te zakupy? Moglibyśmy pojechać do miasta i zjeść razem lunch. Teraz spotkam się z Mallory – przyjmę cios, który zapewne zmierza w moją stronę – i będzie po sprawie. Co o tym myślisz?

Poczuł ulgę na widok uśmiechu Leanne, ale w tym samym momencie ciszę rozdarł dźwięk dzwonka. Długość jego brzmienia wyraźnie sygnalizowała nastrój, w jakim znajdował się ich gość.

19

Dopiero kiedy wypadłam z domu jak burza i wskoczyłam do samochodu, uświadomiłam sobie, ile czasu zabierze mi dojazd do Connora i powrót. Connor mieszkał na przedmieściach Bolton, niedaleko okolicy, w której się wychowaliśmy, a nasz dom mieścił się w południowym Manchesterze. Nie nadawałam się zapewne do jazdy, miałam nieskoordynowane i nerwowe ruchy, ale jakoś dotarłam szczęśliwie na miejsce.

Connor otwiera mi drzwi, a ja natychmiast czuję falę irytacji, kiedy widzę uśmiech na jego twarzy. Nie silę się nawet na grzeczne przywitanie.

– Zawsze byłeś prawdziwym mistrzem jadowych docinków, Connorze Healy, ale Nate na to nie zasługuje.

– Wejdz, Mallory. – Kłania się i zamiata ręką w geście zaproszenia, niczym staromodny lokaj.

Najchętniej zostałabym tam, gdzie stoję, ale nie będę się na niego wydzierała w progu, więc wchodzę do środka. Zauważam Leanne na drugim końcu przedpokoju, przy drzwiach prowadzących do kuchni. Stoi ze skrzyżowanymi kostkami i założonymi rękami, a ja staram się do niej uśmiechnąć. To, co się stało, nie jest z jej winy, nie licząc faktu, że dokonała kiepskiej oceny, wychodząc za Connora.

W ich domu panuje nieporządek – to akurat typowe u niego. Kiedy byliśmy dziećmi, jego pokój zawsze wydawał się zagrożeniem dla zdrowia, z porozrzucanymi wszędzie brudnymi ciuchami i niedojedzonymi kanapkami leżącymi na czymś, co pełniło funkcję biurka, oraz porozgniatanymi puszkami po coli. Teraz na schodach zauważam sterty prania, a w całym przedpokoju walają się buty, jakby zostały zrzucone i zostały tam, gdzie wylądowały. Stojak pojękuje pod ciężarem zbyt wielu kurtek, płaszczy i czapek. Ściany pomalowane zostały na niezdrowy odcień żółci, którego nazwa w sklepie z pewnością była

niezwykle zachęcająca i ciepła. Kolor w zasadzie taki nie jest, szczególnie w przedpokoju oświetlonym jedynie przez światło wpadające przez brudne szyby w drzwiach.

Connor patrzy na mnie z sardonicznym uśmiechem na twarzy. Z pewnością się domyślił, po co przyjechałam. Zawsze nazywał mnie chorą estetką, ale nie jestem tu po to, by zrecenzować jego gust czy styl życia.

– Wiesz, dlaczego tu jestem. Widziałam twój wpis. Na szczęście Nate jeszcze go nie czytał.

– Czuję się zaszczycony, że czytasz mojego bloga, Mallory. Nie wiedziałem, że jesteś fanką.

Zagryzam wewnątrz policzka. Zawsze wiedział, jak mnie wkurzyć i najwyraźniej nie zatracił tej umiejętności. Nie zamierzam mu wyjaśniać, że przeczesywałam internet w poszukiwaniu informacji o Cavendish Hope.

– Dlaczego mu to robisz? Tego właśnie nie pojmuję. Już dawno temu nasze drogi się rozeszły, ale byliśmy niegdyś dobrymi przyjaciółmi. A jeśli zapomniałeś, Nate wiedział, że oszukiwałeś na egzaminach w szkole, a jednak nigdy nikomu nie pisał ani słówka. Bo byłeś mu bliski.

Uśmiech Connora lekko gaśnie, ale szybko go przywraca. Chyba nie wiedział, że znam takie szczegóły.

– Moja praca polega na ujawnianiu faktów.

Nie potrafię powstrzymać parsknięcia.

– Tylko kiedy ci to pasuje. Zostałeś dziennikarzem z rodzaju tych, którzy wierzą, że momenty typu „mam cię” i okazja do przyciśnięcia kogoś pod obcasem są ważniejsze od tropienia prawdy? Może i nie wymieniłeś Nate'a z nazwiska, ale wiesz chyba dobrze, że to on padł ofiarą tych oskarżeń, prawda?

Connor nie zaprzecza i patrzy na mnie bez mrugnięcia okiem. Leanne wciąż stoi w przejściu, a ja liczę na to, że w końcu sobie pójdzie.

– Pytanie brzmi, Connor, skąd o tym wiesz. Policja nie działa w tej sprawie – a przynajmniej nie w sprawie o molestowanie – więc nawet jeśli

masz u nich swoje źródło, to nie mogli przekazać tej informacji. Wszystko jest na razie poufne, więc skąd, do cholery, się o tym dowiedziałeś?

Coś powiedziałam. Musiałam, bo Connor pochyła się lekko i marszczy czoło.

– Co masz na myśli, mówiąc o tej policji? Powiedziałaś „przynajmniej nie w sprawie o molestowanie”. O co chodzi?

Uświadamiam sobie, że popełniłam głupi błąd i nie wiem, jak się teraz z tego wyplątać.

– Co on zrobił, Mallory? – dopytuje się Connor. – Dlaczego zajmuje się tym policja?

Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli zrozumie, że Gabriella Stafford zaginęła, pójdzie z tym prosto do tabloidów. Zauważam, że Leanne się prostuje, jakby się domyślała, że coś się kroi – coś znacznie bardziej interesującego niż wszystko to, co słyszała do tej pory.

Zanim udaje mi się wymyślić sposób na to, by uniknąć pytań ze strony Connora lub przynajmniej się z nim potargować, żeby poznać tożsamość jego informatora, dzwoni jego komórka. Nie spuszczać ze mnie wzroku, wyjmuję ją z tylnej kieszeni spodni.

– Connor Healy – rzuca. Słucha przez chwilę, po czym otwiera szeroko oczy i odrzuca głowę do tyłu. – O Chryste, nie!

Ponownie spogląda na mnie i ściąga brwi. Wyczuwam w nim strach. Cokolwiek teraz usłyszał, dotyczy również mnie. Widzę to po sposobie, w jaki na mnie patrzy.

Rozmawia pospiesznie, nerwowo z osobą na drugim końcu linii.

– Nie wiem, co mogę zrobić. Co na to policja? Powinnaś trzymać się ich wytycznych.

Nawet z tego miejsca słyszę krzyki i słowa podkreślane łkaniem. Leanne podchodzi bliżej i kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Okej, okej – mówi Connor. – Oddzwonię do ciebie, jak tylko się zastanowię, co mogę dla ciebie zrobić. – Milczy przez chwilę. – Tak, obiecuję. Na razie trzymaj się mocno i nie poddawaj.

Kończy połączenie, wsuwa telefon z powrotem do kieszeni i ściska rękę Leanne, jakby doceniał jej troskę.

– To była Taya.

– Taya Kimura? – rzucam odruchowo. – Widziałam ją przed kilkoma tygodniami. Nie wiedziałam, że utrzymujecie ze sobą kontakt.

– Skąd miałybyś wiedzieć? – Posyła mi pytające spojrzenie. Czuję się dość niekomfortowo ze świadomością, że Taya zadzwoniła do Connora, choć nie wiem tak do końca dlaczego. Może te kruche łącza z naszej przeszłości w jakiś sposób wiązały nas razem.

Connor wzdycha, mając już dość szydzenia ze mnie.

– Tak naprawdę to nie utrzymujemy. Napisałem o niej ostatnio artykuł. Pozytywny, na wypadek gdybyś się zastanawiała. W tej chwili jest jednak gotowa zwrócić się do najgorszego wroga, gdyby miało jej to pomóc.

Zauważam minę Leanne i Connor nagle sobie uświadamia, że nie wiemy, o czym mówi.

– Słyszałyście w wiadomościach przed kilkoma godzinami o porwaniu dziecka z parkingu przed supermarketem? – pyta. – Nie podają nazwiska, bo Raff jeszcze nic nie wie, ale to dziecko Tayi.

Czuję ścisk w gardle. Taya musi być zdruzgotana. Jest kobietą, której świat nabrał barw, kiedy przeniosła się do Berna na szkolenie na szefową kuchni, a następnie wróciła do kraju z zamożnym, uroczym mężem. Jej życie stało się kompletne wraz z narodzinami pięknej córeczki i początkiem obiecującej kariery i aż trudno mi sobie wyobrazić, co musi teraz czuć, kiedy porwano jej dziecko.

– Co ona chce, żebyś zrobił? – pyta Leanne, zanim udaje mi się zareagować.

– Prosiła, żebym opublikował wszystkie informacje, którymi dysponuje – jej wersję wydarzeń plus wszystko, co ustaliła policja – bo jej zdaniem ktoś musi wiedzieć, kto za to odpowiada. Uważa, że powinienem to dać do lokalnych gazet, może nawet krajowych.

Connor unosi dłoń i przeczesuje włosy.

– Policja chyba nad wszystkim panuje? – mówię. – Jakkolwiek dobre kontakty masz, Connor, oni mają znacznie lepsze.

– I o to właśnie chodzi. Policja poprosiła, żeby zostawiła to im, ale ona nie może usiedzieć beczynn timer. W przypadku uprowadzeń – o ile z tym mamy do czynienia – obowiązuje pewna procedura. Wiem z innych przypadków, że policja utajnia operację, jeśli pojawia się żądanie okupu. Czasami porywacze zostawiają pogroźki, żeby nie mieszać w to policji, bo w przeciwnym razie zginie dziecko, żona, siostra czy ktokolwiek inny. Dziecko Tayi zostało jednak porwane z publicznego miejsca, więc nie wiem, jaką przyjęli taktykę. I pomimo jej prośb nie mogę zrobić niczego, co naraziłoby na niepowodzenie policyjne śledztwo.

W mojej głowie aż kotłuje się od myśli. Widziałam zdjęcia Hany. Dziewczynka jest wyjątkowa. Czy z tego powodu została porwana? Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz i staram się przekonać samą siebie, że w grę wchodzi raczej kwestie finansowe, zwłaszcza że Tayi i jej mężowi pieniędzy nie brakuje. Może jeśli zapłacą okup, Hana wróci bezpiecznie do domu. Mam nadzieję, że tak właśnie się stanie.

– Nie możesz nic wypuścić, Connor.

Spogląda na mnie.

– Dzięki za głos poparcia. Cieszę się, że zgadzasz się z moją decyzją.

Moja antypatia do niego powraca i choć mam ochotę dalej wyrażać swoją opinię na temat artykułu i wypytywać go o źródło informacji o Nacie, nie mam już do tego serca. Z czymkolwiek się borykam, z czymkolwiek boryka się Nate, nie ma to żadnego porównania z bólem, jaki musi w tej chwili odczuwać Taya.

Tom wysłuchał briefingu zespołu przygotowanego z myślą o Philippie, sfrustrowany, że przez te rozmowy marnują niepotrzebnie czas. Philippa miewała czasami zaskakujące przebłyski geniuszu, a nie wszyscy już pamiętali, że sama zajmowała się niegdyś prowadzeniem dochodzeń i nie spędzała czasu wyłącznie w biurze i na spotkaniach.

– W porządku, inspektorze Sims – powiedziała. – Wykonujesz świetną robotę. Co robimy, żeby znaleźć kogokolwiek, kto mógł chować jakąś urazę wobec Tayi Kimury lub jej męża?

– To, co zwykle, ma'am. Przeglądamy media społecznościowe pod kątem hejterskich wpisów, sprawdzamy billingi, finanse... Na razie nie mamy niczego.

– Ona jest prywatną szefową kuchni. Zakładam, że ogłasza się w sieci i może zbierać jakieś recenzje. Mamy jakieś wredne albo prowokacyjne komentarze? Czy ktoś zaczął ją trollować?

Tom pokręcił głową.

– Sprawdzamy to wszystko, choć nawet w świecie, w którym ludzie wydają się gotowi zamordować kogoś, kto ich wyprzedził, żeby zaparkować na wolnym miejscu, trudno uwierzyć, że ktoś porwałby Tayi dziecko tylko dlatego, że jej tartinki nie spełniły oczekiwań.

Philippa spojrzała na niego z lekką irytacją.

– Rozumiem, nadinspektorze Douglas. A jeśli zbliżyła się za bardzo do czyjegoś męża w trakcie jednej imprez, które obsługiwała? Czy cokolwiek może sugerować, że ma jakiś romans?

– Nieszczęśliwie, ale niebawem zamierzam z nią porozmawiać.

Spotkanie za bardzo się przeciągało jak na gust Toma, ale w końcu Philippa wstała.

– Opowiedz mi o sprawie, nad którą pracuje inspektor Robinson. Zaginiona kobieta, tak? Chciałabym się czegoś o tym dowiedzieć.

Tom dał znać, że pozostali członkowie zespołu mogą już odejść.

– Posłuchaj, Philippo – powiedział, kiedy zostali sami. – Wciąż jesteś na urlopie. Dajemy sobie radę. Powiadomię cię, jeśli cokolwiek się wydarzy.

– Wcale nie byłam na urlopie, Tom. Robiłam coś, co miało mieć związek z pracą, ale okazało się cholernym bezsenssem. – „Cholerny” było dość mocnym słowem u Philippy, więc czymkolwiek się zajmowała, nie zrobiło to na niej wrażenia. Nie wdawała się jednak w szczegóły. – Porozmawiajmy z Becky.

Zanim Tom zdążył zareagować, Philippa podeszła prosto do tablicy za plecami Becky. Przyglądała się jej przez chwilę.

– Proszę mi objaśnić te zdjęcia, inspektor Robinson.

Becky wskazała jej zdjęcie przedstawiające Gabriellę Stafford.

– To ta zaginiona kobieta. Nikt jej nie widział ani nie słyszał od środy. Ma wyłączony telefon, nie wypłaciła żadnych pieniędzy z banku ani nie zapłaciła za nic kartą, choć ma środki na koncie. Brak kontaktu z nią przez więcej niż kilka godzin jest wyjątkowo nietypowy.

Philippa wskazała Nathana Brennana.

– Ten mężczyzna to podejrzany?

– Gabriella, albo Gabi, jak woli, żeby się do niej zwracać, oskarżyła Nathana Brennana o molestowanie seksualne. Sprawa jest badana. Pracują w jednej firmie, a on został zawieszony. Jednak jego partnerka – Becky wskazała Mallory Hansen – twierdzi, że był w domu w środę wieczorem, kiedy zginęła Gabi.

Philippa przyjrzała się zdjęciu i odwróciła do Toma, wyraźnie zamyślona.

– Wspomniałam już, że byłam na wystawie dzieł sztuki, na której catering obsługiwała Taya Kimura. Ta kobieta – postukała palcem w zdjęcie Mallory – jest właścicielką lub współwłaścicielką tej galerii. Choć ani przez chwilę nie widzę żadnego powiązania między zaginioną

dziewczyną a porwanym dzieckiem, nie podoba mi się fakt, że te dwie kobiety się znają.

Tom i Becky wymienili spojrzenia. Żadne z nich nie przepadało za zbiegami okoliczności.

– Interesujące, ma’am. Z pewnością to sprawdzimy. Na jakim etapie śledztwa jesteście, Becky?

– Wiemy, że kamera monitoringu w barze, do którego ponoć szła Gabi, skierowana jest na obszar obsługi klientów, poprosiliśmy więc kierownictwo o opublikowanie w mediach społecznościowych apelu o zgłoszenie się osób, które tego wieczoru coś nagrywały lub fotografowały.

– Dobrze. Wiemy coś o tych dziesięciu tysiącach w gotówce? – zapytał Tom.

– O dziesięciu tysiącach? – zdziwiła się Philippa.

Tom opowiedział jej o znalezionej kopercie.

– Nie wiem, skąd pochodzą te pieniądze, ale przy założeniu, że może to być spłata, przyjrzelśmy się aktywności finansowej Nathana Brennana i Mallory Hansen. Nie ma żadnych większych wypłat.

– A co z galerią? – zapytała Philippa.

– Kilka dużych transakcji, ale głównie wpłaty na konto, a nie wypłaty z niego. Żadne przelewy nie trafiły do znanych handlarzy czy uznanych artystów. Gotówka również nie.

Philippa popatrzyła na Toma.

– Zastanawiam się, czy ta galeria nie jest jakąś lewizną.

Tom rozumiał jej tok myślenia. Świat sztuki to idealne miejsce do prania pieniędzy.

– Nie wydaje mi się, żeby zaprosili policję do galerii, gdyby działo się tam cokolwiek podejrzanego, ale sprawdzimy, czy nie ma w grze jakichkolwiek spółek słuźów. Jeśli są i Hansen jest dyrektorem, mogła gromadzić pieniądze bez ich zgłaszania.

Philippa pokiwała głową.

- Zorientuj się również w wartości ich sprzedaży gotówkowej. Obowiązuje limit transakcji gotówkowych, ale nie jest wykluczone, że mogła mieć dostęp do dziesięciu tysięcy bez śladu w dokumentach finansowych galerii. Pieniądze mogły pochodzić właśnie stamtąd.

- Przepraszam, sir, ma'am. - Głos należy do Keitha. - Zespół na parkingu zbadał samochód Tayi Kimury. Na przednim siedzeniu znaleźli notatkę, którą niemal z pewnością zostawiła sprawczyni. - Keith spojrział na ekran telefonu. - „Trzymaj gębę zamkniętą na kłódkę”. Słowo „zamkniętą” zapisano wielkimi literami.

Tom zerwał się na równe nogi i odsunął krzesło.

- Rob! - zawołał. - Jedziemy!

Kiedy wracam do domu, Nate jest już na miejscu. Siedzi przy kuchennej wyspie i wpatruje się w kubek z kawą. Nie pytam, gdzie był, bo nie chcę dalszych konfliktów, a już na pewno nie chcę, żeby zadał mi to samo pytanie. Nie jestem gotowa, żeby powiedzieć mu o wpisie na blogu Connora. Tylko sprawiłabym mu ból, a zorientowałam się już, że nie zyskalibyśmy na tym niczego poza dalszym nieszczęściem i rozczarowaniem.

Decyduję się powiedzieć Nate'owi o dziecku Tayi, bo mogę to zrobić, nie wspominając o Connorze. Informuję go, że dowiedziałam się o tym od kogoś, z kim pracuję.

– Chryste, biedna Taya. Co możemy zrobić? Powinniśmy się z nią skontaktować?

Kręcę głową.

– Nie sądzę. Towarzyszy jej pewnie policja, czekając, aż wypłynie żądanie okupu. Napiszę do niej, że jesteście zaniepokojeni, i zapytam, czy możemy jej jakoś pomóc.

Nate kiwa głową. Z pewnością mu ulżyło, że biorę to na siebie. Będzie jednak mniej zadowolony, kiedy usłyszy, co jeszcze mam do powiedzenia.

– To jednak nie wszystko. Jeśli Gabriella wkrótce się nie odnajdzie, policja wyda oświadczenie o jej zaginięciu. Trafi do lokalnych mediów i pozostanie jedynie kwestią czasu, kiedy ktoś palnie coś o tym, że oskarżyła niedawno kolegę z pracy o molestowanie seksualne.

Nate zwiesza ramiona.

– Próbujesz mnie zdołować jeszcze bardziej?

Wyciągam rękę i chwytam jego dłoń.

– Oczywiście, że nie. Nie uważasz jednak, że powinieneś porozmawiać z rodzicami? Trzeba ich przygotować, bo jeśli sprawa wypłynie, dowiedzą

się o tym z mediów.

Zagryzam wargę, widząc przerażenie na jego twarzy. Wcale nie chcę, by to zrobił, ale chyba nie ma lepszego rozwiązania. Powiedzenie o tym ojcu – nawet jeśli zarzuty są zmyślane – będzie upokarzające, ale zapewni Nate'owi możliwość przedstawienia historii ze swojego punktu widzenia. Ja mogę spróbować porozmawiać z jego matką. Barbara poddaje się kaprysom męża i nigdy się z nim nie spiera, ale ważne jest, żeby choć jedno z nich wzięło stronę Nate'a.

Muszę go chwilę przekonywać, ale w końcu dostrzega sens takiego postępowania.

Jedziemy do jego rodziców w ciszy. Próbuję przetykać ślinę, ale gardło mam zaciśnięte ze zdenerwowania. Wiem, że Nate przygotowuje sobie w głowie słowa, których użyje, wyjaśnienia, które przekaże, w nadziei, że nie wywoła to rozczarowania u jego ojca.

Podróż mija szybko – zapewne żadne z nas nie ma ochoty się tam znaleźć – i w ciągu niecałych trzydziestu minut siedzimy w samochodzie na podjeździe domu jego rodziców. Obracam lusterko wsteczne i zabieram torebkę z tylnego siedzenia, żeby wyjąć grzebień i szminekę.

– Gotów? – pytam minutę później.

Nate kręci głową i otwiera drzwi.

– Nie.

Powoli, niechętnie, podchodzimy do drzwi. Sięgam po jego dłoń i ją ściskam. Nate spogląda na mnie, zamyka oczy i wdusza przycisk dzwonka. Choć mieszkał w tym domu przez całe życie, dopóki nie wyjechał na uniwersytet, nie ma klucza i nigdy nie rozważyłby nawet okrążenia domu, żeby wejść od tyłu. Teraz jest tutaj gościem.

Drzwi otwiera Barbara, która nie kryje zaskoczenia.

– Nathan, skarbie. I Mallory! Co za niespodzianka. Byliście umówieni?

Wciąż stoimy przed progiem, jakbyśmy byli świadkami Jehowy, usiłującymi ją namówić do przejścia na naszą wiarę.

– Możemy wejść, mammo?

Zerka przez ramię, jakby nie była pewna, co odpowiedzieć, a ja sobie uświadamiam, że odkąd jesteśmy razem, jeszcze nigdy nie zjawiliśmy się tutaj bez zapowiedzi lub zaproszenia.

– Jasne. Twój ojciec jest w ogrodzie. Wejdźcie do salonu, już po niego idę.

Wchodzimy do niewyróżniającego się niczym pokoju, który ona zawsze nazywa salonem, co jest dość górnolotnym określeniem na średniej wielkości pomieszczenie, w którym wszystko ma odcień magnolii. Widzę, że Nate już czuje się na gorszej pozycji, jakby automatycznie założył, że źle postąpił. Barbara wraca do pokoju i siada na skraju krzesła.

– Zaraz przyjdzie.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu. Widać, że Barbara szuka rozpaczliwie tematu do rozmowy.

– Widziałam niedawno tego waszego przyjaciela. Connora Healy'ego. Spotkaliście się z nim ostatnio?

Zaciskam dłonie. Mam nadzieję, że Nate tego nie zauważył.

– Nie, już od dłuższego czasu – odpowiada, kręcąc głową.

– Wciąż ma twarz chłopca.

Uśmiecham się, bo to prawda. Twarz Connora zawsze wydawała się za duża w porównaniu z resztą ciała, a na dodatek bardzo młoda.

Nate rzuca mi pytające spojrzenie.

– Widziałaś go?

Ratuje mnie Nigel, który pojawia się w drzwiach. Z jakiegoś powodu Barbara zrywa się na równe nogi.

– O co chodzi? – pyta ojciec Nate'a bez słowa powitania. – Zakładam, że przyjechaliście tutaj, bo macie coś ważnego do powiedzenia. Wątpię, by była to wizyta towarzyska. – Zawsze uważałam Nigela za godnego pożałowania człowieka, ale teraz czuję to jeszcze mocniej.

– Lepiej usiądźcie oboje – mówi Nate. – Muszę wam o czymś powiedzieć.

Nigel opada na fotel, opiera się o zagłówek, kładzie dłonie na udach i wydyma wargi. Słucha, jak Nate opowiada o wydarzeniach z kilku ostatnich dni. Barbara strzela oczami to na męża, to na syna. Wygląda na zmartwioną, choć nie sposób stwierdzić, czy niepokoi ją to, co się przytrafiło Nate'owi, czy to, jak zareaguje Nigel.

- I tak to wygląda, tato. Kobieta zaginęła w środę wieczorem, ale ja jestem poza podejrzeniami, bo byłem z Mallory w domu.

Spoglądam na swoje dłonie w obawie, że moja mina zdradzi, co myślę - że żadne z nas nie jest tak naprawdę poza podejrzeniami.

- Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie - prycha jego tata. - Nie uwierzą chyba twojej żonie na słowo, prawda?

Chcę zaprotestować, że nie jestem jego żoną, ale teraz nie pora na to, poza tym to stary konflikt. Nie potrafią nazywać mnie jego partnerką. To słowo jest zarezerwowane dla kogoś, z kim Nigel jest połączony w zawodach golfowych.

Barbara gwałtownie wstaje.

- Zaparzę kawy - rzuca i pospiesznie wychodzi.

Nie jestem pewna, czy powinnam zostać i bronić Nate'a, ale on poczuje się pewnie bardziej zakłopotany, jeśli będę słuchać, jak próbuje się tłumaczyć przed ojcem, który będzie milczał do samego końca, kiedy to wyda ostateczny werdykt. Jak na faceta, który zwykł negocjować umowy warte miliony funtów, transformacja Nate'a w pokornego syna łamie mi serce i nie mogę na to patrzeć.

Idę w ślad za Barbarą do kuchni.

- Nate uznał, że powinien przyjechać i powiedzieć wam o tym wszystkim sam, Barbaro. Zdaje sobie sprawę, że wszystko może niebawem trafić do mediów i choć trudno jest mu o tym rozmawiać, liczy na to, że zrozumiecie, co się naprawdę wydarzyło.

Barbara na mnie nie patrzy. Koncentruje się na odmierzaniu kawy.

- Wierzysz mu? Że nie zachował się niestosownie?

Jestem szczerze zaskoczona, że jego matka zadaje takie pytanie. Jako jego partnerka wstydzę się swoich wątpliwości, ale wciąż sobie

powtarzam, że wszędzie są kobiety, które ślepo uwierzyły swoim mężczyznom i srogo się na nich zawiodły. Ale Nate jest jej synem!

– Nie naraziłby swojej kariery dla jakiejś kobiety – odpowiadam.

Zalewa kawę wrzątkiem.

– Ja już chyba nie rozumiem, jak ten świat funkcjonuje. Nawet jeśli powiedział lub zrobił coś niewłaściwego, dlaczego musiała to zgłosić? Dlaczego po prostu nie powiedziała: „Nie, dziękuję. Nie dotykaj mnie więcej, proszę” i zapomniała o sprawie? Tak się postępowало, kiedy byłam młoda.

– Nie wszystkie kobiety mają tyle pewności siebie, żeby tak postąpić, poza tym żadna z nich nie powinna czuć się niekomfortowo, bądź – co gorsza – zobowiązana do seksu z szefem w obawie przed utratą pracy.

Barbara odstawia czajnik z dość dużą siłą.

– Czyli jej wierzysz, tak?

– Nie! Mówiłam hipotetycznie. Każde oskarżenie trzeba jednak potraktować poważnie. Ale jeśli nie ma dowodów, często trzeba zdecydować, komu się ufa.

– Tak czy inaczej, wiesz dobrze, że Nathan lubił dziewczyny, kiedy był młodszy. Nie masz pojęcia, z czym musiałam się borykać. One przychodziły tutaj bez zapowiedzi ani zaproszenia, żeby się z nim spotkać.

Wiem, że to prawda. Tutaj nikt nie był zapraszany.

Barbara jeszcze nie skończyła.

– Dzwoniły do niego dniami i nocami. Nigdy mi nie wierzyły, kiedy mówiłam, że nie ma go w domu. Prawdziwą ulgę poczułam dopiero wtedy, kiedy kupiliśmy mu komórkę, bo wtedy mógł swoje sprawy załatwiać sam.

– Ale sam fakt, że był atrakcyjny w oczach dziewczyn, wcale nie oznacza, że wykorzystałby to do niecnych celów.

Spogląda na mnie i unosi brwi.

– Sprawiał im zawód, czyż nie? Pamiętasz, jak wyjechał do Edynburga? Zmienił wtedy numer telefonu. Wymyślił jakieś usprawiedliwienie, ale podejrzewam, że chciał się po prostu od nich odciąć. Jedna z nich była na

tyle zuchwała, że zapytała mnie o jego numer, ale go oczywiście nie dostała.

Nie jestem specjalnie zaskoczona. Pamiętam, jak próbowałam wyciągnąć od niej nowe dane kontaktowe dwa tygodnie po jego wyjeździe z domu, i wracam myślami do tamtych czasów. Ciekawe, która z wielu odrzuconych przez niego dziewczyn próbowała się z nim skontaktować.

– Potem doszła ta druga sprawa. – Barbara zerka przez ramię w stronę salonu i ścisza głos do szeptu. – Nie mówiłam o tym Nathanowi, ale jeśli rozważasz ślub z moim synem, to powinnam ci o czymś powiedzieć.

Nigdy nie wspomnieliśmy rodzicom Nate'a o małżeństwie, choć oczywiście tego oczekują. Milczę i czekam na to, co usłyszę.

– Próbowałam powiedzieć o tym Nigelowi, ale usłyszałam, że jako matka Nate'a powinnam sama sobie z tym poradzić. Trzymałam to więc w sekrecie, ale jeśli postępowanie Nathana wobec tej kobiety trafi do gazet, z szafy zaczną wylazić trupy, bo zawsze tak się dzieje. Lepiej, żebyś była na to gotowa.

Mam ochotę krzyknąć, że nie ufa swojemu synowi, że zakłada najgorsze. Chcę się jednak dowiedzieć, o czym mówi, więc zagryzam wnętrze policzka.

– Krótco po jego wyjeździe do Edynburga do Nathana przyszło kilka listów. Nie wiedziałam, czy powinnam je mu wysłać czy zostawić do jego powrotu, więc je otworzyłam, żeby się przekonać, czy zawierają coś ważnego. – Ledwie kontroluję swoje reakcje, ale wiem, że jeśli okaże oburzenie, ona przestanie mówić. – Wpadł w pewne tarapaty i nie byłam pewna, co robić. Gdybym mu powiedziała, to nie wiem, jak by zareagował i mogłoby to zrujnować mu karierę, więc ostatecznie postanowiłam milczeć. Odpisałam i zapytałam tę dziewczynę, czego chce. – Barbara urywa, wyjmuje z lodówki mleko i wlewa je do dzbanuszka. Unosi głowę i patrzy mi w oczy. – Chciała pieniędzy w zamian za dziecko.

Wciąż dochodzę do siebie po słowach Barbary, która kończy przygotowania na tacy, dokładając całkowicie zbędny talerz z herbatnikami, jakby zabawiała księdza, a nie syna, który rozpaczliwie boi się o swoją przyszłość.

Szykuje się do podniesienia tacy i przeniesienia jej do salonu, więc muszę ją powstrzymać.

– Barbaro, odstaw to, proszę, na chwilę. Opowiedz mi o tym dziecku. Mama Nate’a zaciska wargi.

– Nie ma o czym mówić. Myślałam, że postępuję słusznie, ratując mu życie przed upadkiem. Wygląda jednak na to, że i tak sam je sobie zrujnował. Wyobraź tylko sobie, co by się działo, gdyby wyszło na jaw, że nasz syn miał dziewczynę w ciąży! Nigel chyba zapadłby się ze wstydu pod ziemię.

– To nie fair! Ciężę ryzykuje każdy, kto uprawia seks, niezależnie od tego, jaką zachowywałby ostrożność, a my mieliśmy po osiemnaście lat. To nie czyni z niego jakiegoś drapieżczy!

Barbara prycha pod nosem. Nie przywykła do tego, że wyrażam swoje zdanie, głównie dlatego, że wcale dobrze mnie nie zna.

– Cokolwiek uważasz, Mallory, dla nas wszystkich skończyłoby się to katastrofą.

Mam ochotę jej powiedzieć, że jej zadaniem nie jest bać się katastrof. Powinna go wspierać! Wtedy przypominam sobie własną ambiwalencję, troskę o to, jak oskarżenia wobec Nate’a mogą wpłynąć na mnie. Nie czuję się z tym dobrze.

– Dałam jej pięć tysięcy funtów na zakup rzeczy dla dziecka – ciągnie Barbara. – Uznałam, że na tym się skończy. Ale tak się nie stało. Po jego narodzinach – chyba chłopca – stale prosiła o więcej.

– Czy sądziła, że pieniądze pochodzą od Nate’a?

– Tak mi się wydaje, bo przychodziły z konta na nazwisko N. Brennan. To oczywiście konto Nigela. Po kilku latach listy przestały przychodzić i uwierzyłam, że wreszcie się to skończyło, ale ostatnio znów się pojawiły. Odmówiłam zapłaty, a ona zagroziła ujawnieniem, kto jest ojcem dziecka. Odpowiedziałam jej, że zgłoszę ją na policję za szantaż, jeśli nie przestanie.

Przełykam głośno ślinę.

– I jak zareagowała?

– Przysłała kilka listów, ale uznałam, że jeśli ich nie otworzę, to nie będę musiała czytać tych pogróżek.

– Nie zapytała, czy Nate chce się spotkać z synem?

– Nie chciała, żeby się angażował w życie dziecka, a ja nie zamierzałam jej do tego przekonywać.

Ponownie przełykam ślinę.

– Jak ma ten chłopiec na imię? Wysłała jakieś zdjęcia?

– Chciała, ale nie zamierzałam ich oglądać. Nie wiem nawet, czy ona mówi prawdę. Mogła to wszystko zmyślić, a my nigdy nie poznamy tego dziecka, więc lepiej tego nie robić. Nie zapytałam, jak dała dzieciakowi na imię.

Dzieciakowi! – krzyczę w głębi duszy. To nie dzieciak! To twój pieprzony wnuk!

Mam ochotę wbiec do salonu, chwycić Nate’a i uciec z tego domu, mówiąc mu, że już tutaj więcej nie wrócimy. Uważałam Barbarę za przyzwoitą osobę, ale przynajmniej Nigel potępią wszystko w milczeniu. Jej podejście napełnia mnie przerażeniem.

Pomimo chęci ucieczki kontroluję wewnętrzną odrazę i biorę głęboki oddech.

– Jeśli Nate ma dziecko – chłopca, który teraz jest czternastolatkiem – to nie uważasz, że ma prawo o tym wiedzieć?

Cmoka, jakbym zadała idiotyczne pytanie.

– Teraz będzie pewnie musiał poznać prawdę. Jak już powiedziałam, jeśli wieść o jego ostatnich wybrykach trafi na łamy gazet, to możemy mieć pewność, że ta kobieta wystawi swój podły łeb. – Podnosi ponownie tacę i idzie w stronę drzwi. – Wiesz, Mallory, zawsze chcieliśmy, żeby nasz syn odnosił sukcesy, ale już nad tym nie panujemy. Decyzję o tym, czy powinien się dowiedzieć, czy nie, zostawiam tobie.

Moja gorycz związana z jej wiarą w jego winę ustępuje miejsca zmieszaniu. Czuję podświadomie, że powstrzymanie się przed powiedzeniem mu o dziecku byłoby niewłaściwe, ale czy to dobry moment, żeby ujawnić taki długo ukrywany sekret? Może najpierw powinnam trochę poszperać.

– Jak ona się nazywa? Ta dziewczyna, która do ciebie pisała?

– To nieistotne. Teraz żałuję, że ci o tym powiedziałam. To po prostu dziewczyna, która poznała Nathana przed jego wyjazdem do Edynburga. Nie znaliśmy jej. Planowała za nim pojechać, ale jego numer telefonu nie odpowiadał. – Barbara uśmiecha się po wypowiedzeniu tych słów, jakby Nate okazał się spryciarzem, któremu udało się powstrzymać matkę jego dziecka przed podążeniem jego śladem.

To wszystko nie ma sensu. Nawet jeśli nie mogła się z nim skontaktować telefonicznie, trudno zrozumieć, dlaczego nie pojechała po prostu do Szkocji, żeby go odnaleźć. Jeśli się spotykali, musiała przecież wiedzieć, że studiuje prawo. To nie byłoby aż tak trudne. Chyba że wcale nie chciała go szukać. Może zależało jej wyłącznie na pieniądzach.

Niezależnie od przyczyny zamierzam przekonać Barbarę, żeby podała mi jej nazwisko. A potem ją znajdę. Wtedy wybiorę odpowiedni moment na to, żeby powiedzieć o wszystkim Nate'owi.

Drzwi prowadzące do eleganckiego, nowoczesnego domu Fischerów otworzyły się, zanim Tom zdążył zapukać. Charley Hughes uśmiechnęła się do niego ze smutkiem. Widać było, że przygnębiła ją sprawa tej rodziny.

– Nadinspektor Douglas, miło cię widzieć.

– Ciebie również, Charley. Znasz już chyba sierżanta Cumbę?

– Tak, jasne. Cześć, Rob.

– Jak ona się czuje, Charley? – zapytał Rob.

– Tak, jak można by oczekiwać. Traci zmysły ze zdenerwowania i wcale nie pomaga jej fakt, że nie powiedziała jeszcze mężowi o tym, co się stało.

– Ach, mamy w tej sprawie pewne ustalenia. Samolot Fischera wystartował z Genewy mniej więcej czterdzieści pięć minut temu. Moglibyśmy się z nim skontaktować, ale to nie jest chyba dobry pomysł, skoro dowodzi tą maszyną. Gdzie jest Taya?

– W kuchni – odpowiedziała i wskazała im drogę wiodącą przez przestronny hol.

Tom popatrzył na jasną drewnianą podłogę i zastanawiał się, czy nie powinien zdjąć butów. Charley poruszała się boso, skinął więc Robowi głową i po chwili obaj zostali w skarpetkach. Ruszyli za Charley w stronę szerokiego przejścia, za którym znajdowała się biała kuchnia. W domu panowała cisza, jakby został całkowicie odizolowany od zewnętrznego świata.

„Kuchnia” okazała się kiepskim określeniem dużego pomieszczenia, do którego weszli. Ciągnęła się wzdłuż całej długości domu i choć jedną trzecią powierzchni zajmowały nowoczesne urządzenia i meble, na środku stał stół jadalniany dla dwunastu osób z kilkoma sofami i krzesłami. Cała zewnętrzna ściana wykonana została ze szkła

i zapewniała widok na piękny, tropikalny ogród. Basen otaczały paprocie i małe palmy. Cały ten obszar otoczony był wysokim murem z cegły i tworzył mikroklimat dla egzotycznych roślin.

Taya Kimura siedziała plecami do ogrodu na niskiej sofie w kolorze mięty, która wydawała się jednocześnie elegancka i wyjątkowo niewygodna.

– Dzięki za możliwość ponownego spotkania – powiedział Tom, zajmując miejsce naprzeciw niej na krześle, które z pewnością nie zostało zaprojektowane z myślą o mającym metr osiemdziesiąt wzrostu mężczyźnie.

Taya wyszarpnęła chusteczkę z pudełka i wydmuchała nos.

– Macie jakieś wieści?

– Niewiele, ale przykro mi, że jeszcze nie znaleźliśmy Hany. Dowiedzieliśmy się jednak, że samolot pani męża wylądował za godzinę w Manchesterze. – Taya jęknęła cicho z ulgą, a Tom dał jej jeszcze kilka sekund. – Jeden z funkcjonariuszy spotka się z nim na miejscu i przekaze informacje.

Taya zagryzła wargę.

– On będzie mnie winił. Nie powinnam była zostawiać jej w samochodzie. Dobrze o tym wiem.

Tom pochylił się do przodu.

– Nikt, a już z pewnością pani mąż, nie będzie pani o nic obwinił – powiedział, mając nadzieję, że się nie myli. – Co miała pani zrobić? Zostawić ją na wietrze i ulewie, kiedy przekładała pani zakupy? Z pewnością nie uzna, że to pani wina.

Kobieta sprawiała wrażenie przerażonej, ale skinęła głową i opuściła głowę.

– Dziękuję – wyszeptwała. – Czy ktoś mógłby podwieźć go do domu? Nie chcę, żeby przekraczał prędkość, jadąc tutaj.

– Załatwimy to. Proszę się nie martwić. Musimy jeszcze o czymś porozmawiać. Znaleźliśmy pani samochód.

Taya poderwała głowę.

– A Hana?

Tom pokręcił głową.

– Jak już powiedziałem, nie znaleźliśmy jej, ale nic nie wskazuje na to, że stała się jej jakakolwiek krzywda, zanim została zabrana z samochodu.

– Nie chciał użyć słowa „krew”, choć o tym pewnie pomyślała Taya. – Obiecuję natychmiast się z panią skontaktować, jeśli ją znajdziemy. Sądzymy, że wiemy, w jaki sposób zaplanowano porwanie, i proszę mi wierzyć, że to dobry początek. W samochodzie była notatka i chciałbym się upewnić, że nie było jej tam już wcześniej i że nie należy do pani.

Tom znalazł w telefonie zdjęcie i pokazał je Tayi.

– Widziała pani wcześniej tę karteczkę?

Taya popatrzyła na ekran z niepokojem w oczach.

– To nie moje! Nie widziałam tego wcześniej. Z całą pewnością. Co to oznacza?

Tom schował telefon do kieszeni.

– Nie wiemy, ale to sugeruje, że sprawa ma charakter osobisty, że przestępstwo popełnił ktoś, kto panią zna. Ta osoba nakazuje milczenie i raczej nie chodzi o porwanie dla okupu, bo wszystko rozegrało się w miejscu publicznym. Czy przychodzi pani cokolwiek do głowy, do czego to się mogło odnosić?

Taya obracała obrączkę na palcu, ale ani razu nie oderwała wzroku od Toma.

– Nie wiem. Z niczym mi się to nie kojarzy.

– A pani klienci? Czy mogła pani przypadkiem odkryć coś w trakcie pracy w domu lub biurze klienta? Widziała pani coś obciążającego? Może ktoś coś kradł, znajdował się w niewłaściwym miejscu albo widać było, że ma romans?

Pokręciła powoli głową.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Kiedy pracuję, jestem zainteresowana wyłącznie jedzeniem i upewnianiem się, że wszystkim smakuje. Nabyłam umiejętność odfiltrowywania zachowań klientów. Jeśli

ktos porwał Hanę, żeby mnie uciszyć, to jak mam ją odzyskać, skoro nawet nie wiem, w jakiej sprawie mam zachować milczenie?

– Mamy kilka tropów, którymi podążamy. Wiem, że trudno jest pani teraz myśleć o czymś innym niż Hana, ale gdyby skupiła się pani na czymkolwiek, czego mogła być świadkiem, byłbym bardzo wdzięczny. Proszę porozmawiać z Charley, jeśli cokolwiek przyjdzie pani do głowy. Chciałbym pokazać pani materiał z kamery przedstawiający osobę, która odjechała pani autem. Na podstawie sylwetki, ruchów i kilku innych czynników uważamy, że to kobieta. Niestety jej twarz była przez większość czasu zasłonięta, ale czy i tak mogłaby pani spojrzeć? Jeśli ją pani zna lub gdzieś spotkała, to może rozpozna pani coś w jej sposobie poruszania się czy jakichś gestach, których nie zauważyliśmy.

Tom wiedział, że będzie to trudny moment dla Tayi. Na części nagrania widać było kobietę wychodzącą z alejki i idącą przez parking. Na najważniejszym fragmencie zbliżała się do samochodu Tayi i do Hany.

Rob podał Tomowi tablet, który ten odwrócił w stronę Tayi. Spojrzała na nagranie zmontowane z kilku ujęć. Nabrała gwałtownie powietrza, kiedy zobaczyła kobietę podchodzącą do jeepa, ale po kilku próbach przyjrzenia się jej pokręciła głową.

– Przykro mi.

– Nie szkodzi. Nie oczekiwaliśmy zbyt wiele, poza tym ona była dobrze zamaskowana. Jest jednak coś jeszcze. Nasi eksperci od nagrań z kamer zauważyli na kilku ujęciach jej obuwie, które jest dość szczególne. Zidentyfikowano je jako trampki Athletic Propulsion Labs. Dość drogie.

Wybrał obraz na ekranie.

– Zdjęcie pochodzi ze sklepu, który sprzedaje tę samą markę i fason – szary materiał, biała podeszwa. Zna pani kogoś, kto nosi takie obuwie?

Taya znów pokręciła powoli głową.

– Okej. Zapytamy pani męża, kiedy się z nim spotkamy. – Tom oddał tablet Robowi i westchnął. Nie znosił tej części. – Chciałbym porozmawiać jeszcze o kilku sprawach. Są dość drażliwe, ale zapewniam, że pytamy o to wyłącznie w interesie odnalezienia pani córeczki.

Taya uniosła głowę i popatrzyła na Toma, a on się zastanawiał, ile jeszcze ta kobieta da radę znieść.

– Zapytałem o kłopoty w pani małżeństwie, o to, czy pani mąż mógł być zamieszany w porwanie córki, a pani mnie zapewniła, że to niemożliwe. Potwierdziliśmy to na podstawie planu jego lotu. W momencie porwania przebywał poza krajem. Musimy jednak zrozumieć, czy którekolwiek z was mogło być w jakiejś relacji pozamałżeńskiej. Musimy rozważyć, czy osoba, która porwała Hanę, mogła być na przykład kimś odrzuconym przez pani męża. Może coś ich łączyło i chciała się zemścić.

Oczy Tayi wypełniły się łzami.

– Nie wierzę, że Raff mógł być niewierny. Ja też byłam wobec niego w porządku. Ale co możemy wiedzieć o innej osobie, nadinspektorze? Mogę jedynie powiedzieć, że Raff jest poukładanym człowiekiem i bardzo rozważnym. Ma wysokie standardy i to jeden z powodów, dla których za niego wyszłam. Jeśli poznałby kogoś, powiedziałby mi o tym – z poczucia obowiązku – jeszcze przed przekroczeniem pewnej linii.

Tom nie był w stanie w żaden sposób tego skomentować, choć czekał na spotkanie z tym mężczyzną, żeby dokonać własnej oceny. Na razie mógł się jedynie przyglądać klientom Tayi i jej męża, żeby się przekonać, czy ktoś nie żywił przypadkiem urazy do któregoś z nich.

– Przywykliśmy do kontaktów z wpływowymi klientami, panie Douglas. Żaden z nich nie wyraził nigdy niezadowolenia. Dokładam wysiłków, żeby przekroczyć ich oczekiwania, i nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby tak postąpić. Ci, dla których szykuję potrawy, są zasadniczo miłymi i odnoszącymi sukcesy ludźmi.

– Z tego, co wiem, Mallory Hansen, współwłaścicielka galerii sztuki Black and Hansen, jest również jedną z pani klientek?

– Galeria owszem, choć nie konkretnie Mallory. Rezerwację złożył u mnie jeden z jej kolegów. Do tej pory obsłużyłam kilka ich wernisaży. Dlaczego pyta pan o Mallory? Ona nie jest trudną klientką. Chodziłyśmy razem do szkoły.

– Czyli się przyjaźnicie?

Taya wzruszyła ramionami.

– Kiedyś się przyjaźniłyśmy, ale teraz ją widuję, tylko kiedy obsługuję u nich przyjęcie. Straciłyśmy kontakt przed laty, a rezerwacje z galerii wynikają z mojej reputacji. Mallory nie jest kobietą, która oddałaby przysługę dawnej przyjaciółce, ryzykując jakiegokolwiek niepowodzenie.

– A jej partner, Nathan Brennan?

– Tak samo. Nate przyszedł na jeden z wernisaży i polecił mnie komuś ze swojej firmy. Kilka tygodni temu obsłużyłam tam spotkanie, ale nie miałam okazji z nim porozmawiać. Uroczy facet, ale zawsze taki był do momentu, kiedy dziewczyna popełniała błąd i się w nim zakochała.

W końcu, pomyślała Becky, kiedy odebrano jej połączenie.

– Michaela Stafford? Mówi inspektor Becky Robinson.

Usłyszała oddechy, a potem trzask zamykanych drzwi.

– Udało się wam ustalić, gdzie jest Gabi? – zapytała, lekko zdyszana.

– Nie, obawiam się, że nie, ale mam do pani kilka pytań.

– Proszę dać mi chwilę, tylko złapię oddech. – Nastąpiła przerwa, a Becky czekała. – Przepraszam, znów zaczęło padać i biegłam z przystanku autobusowego. Co za cholerna pogoda.

– Rozumiem, że pani siostra się nie odezwała, panno Stafford?

– Nie, ani słowem. Próbowалам wszystkiego, co tylko przyszło mi do głowy, kontaktowałam się z każdym, z kim mogła mieć styczność. Znajomi wciąż mi powtarzają, że jest dorosła i mogła po prostu wyjechać do Paryża na długi weekend z jakimś przystojniakiem. Z pewnością nie zrobiłaby nic takiego, nie informując mnie o tym, ale może przesadzam.

Becky słyszała wyraźnie troskę w głosie kobiety. Nie panikę, choć wszystko zmierzało w tym kierunku.

– A co z pozostałymi członkami pani rodziny? Rodzicami, innym rodzeństwem?

– Nie mamy ani rodziców, ani innego rodzeństwa. Gabi nigdy nie poznała naszego taty. Znikł, kiedy się urodziła, i nigdy więcej się nie skontaktował, nawet po śmierci mamy. Gabi miała wtedy zaledwie dziesięć lat i nie miałyśmy pojęcia, dokąd wyjechał. Jeśli mam być szczerą, w ogóle nie byłam zainteresowana szukaniem go.

– Przykro mi z powodu mamy. Czy trafiła pani pod czyjąś opiekę po jej śmierci?

– Nie. Miałam dziewiętnaście lat, więc sama wychowałam Gabi. Sądy nakazały nawet odnaleźć naszego ojca, ale i tak wiedziałam, że nie będzie zainteresowany.

Becky zastanawiała się, jakie to uczucie mieć dziewiętnaście lat i nagle dostać pod swoją opiekę zrozpaczoną po śmierci bliskiej osoby dziesięciolatkę.

– Powiedziała pani, że dzwoniła zwykle każdego ranka. Dlaczego? Z określonego powodu czy tylko po to, żeby porozmawiać o bieżących sprawach?

Kiedy Michaela się odezwała, jej głos szybko się załamał.

– Moja córeczka Piper leży w szpitalu. Gabi dzwoni codziennie, by zapytać o jej zdrowie. Piper ma wrócić w tym tygodniu do domu z powodu przerwy w kuracji, a Gabi planowała spędzić z nami trochę czasu. Nie wierzę, że mogłaby nas tak po prostu porzucić, szczególnie Piper.

Poziom stresu Michaeli wyraźnie rósł i Becky również uznała to za nieprawdopodobne, żeby Gabi bez szczególnego powodu odwróciła się od rodziny.

– Przepraszam, że zadaję te pytania, i zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć Gabi. Dowiedzieliśmy się, że oskarżyła ostatnio kolegę z pracy o molestowanie seksualne. Czy może nam pani powiedzieć coś na ten temat?

– Słucham? W ogóle o czymś takim nie mówiła! Dlaczego miałyby to zataić? O Boże, biedna Gabi.

– Może nie chciała pani niepokoić, skoro i tak już martwi się pani o zdrowie córki. Kiedy powiedziała, że wychodzi w środę wieczorem, zamierzała się, pani zdaniem, z kimś spotkać? Czy cokolwiek wskazywało na to, kto to może być albo w jakim celu chciała się spotkać z tą osobą?

Michaela jęknęła.

– Wiem, że powinnam była ją o to zapytać, ale byłam taka zestresowana. Nie skupiałam się na jej słowach, a powinnam, skoro działo się coś niedobrego.

Becky zrobiło się jej żal. Stan zdrowia dziecka z pewnością ją przytłaczał. To wszystko nie było jej teraz potrzebne.

– Jest jeszcze coś, o czym muszę wspomnieć, Michaelo. Proszę wybaczyć, jeśli okaże się to niepokojące, ale robię to w interesie pani siostry. Przeszukaliśmy jej mieszkanie i na światło wypłynęło kilka spraw. Znaleźliśmy kopertę z dużą ilością gotówki. Czy to cokolwiek pani mówi?

Michaela milczała, a Becky ponownie czekała.

– Nie – odparła cicho. – Zaczynam się zastanawiać, czy ja w ogóle znam swoją siostrę. Powiedziała mi, że jest splukana, a ja nie wiedziałam dlaczego. Ma dobrą pracę i nie wydaje majątku na ciuchy i inne rzeczy. Kiedyś sporo imprezowała, ale to było dawno temu. Przypuszczałam, że mogła coś brać, ale kiedy ją o to zapytałam, zaprzeczyła. Znaleźliście w jej mieszkaniu jakieś narkotyki?

Becky zapewniła ją, że na nic takiego nie natrafili.

– Jej współlokatorka powiedziała nam również, że jakiś facet naprzykrzał się Gabi. Zjawił się u niej ponoć kilka razy. Niewykluczone, że to jego oskarżyła o molestowanie, ale czy wiadomo pani o jakimkolwiek chłopaku – obecnym lub byłym – którego mogło to dotyczyć?

– Miała chłopaka jakiś czas temu. Wprawdzie ją rzucił, ale chyba przyjęła to z ulgą.

– Zna pani jego nazwisko?

– Zawsze w wiadomościach nazywała go Jace. Nie wiem, czy to jakiś skrót od Jasona. Nie znam jego nazwiska. Proszę posłuchać, pani inspektor, moja siostra jest wrażliwa. Nigdy tak naprawdę nie doszła do siebie po śmierci mamy. Ona tam była.

– Mówiąc „ona tam była”...

– Mamę zabił samochód, który zjechał z drogi i wpadł na chodnik. Gabi trzymała ją za rękę i sama była ranna.

– Tak mi przykro, Michaelo. To musiało być straszne przeżycie dla was obu. Czy kogoś aresztowano?

Kobieta roześmiała się gorzko.

– Nikogo. Policja powiedziała, że podejrzewali jakieś dzieciaki, pewnie pijane, choć nigdy ich nie odnaleziono.

Tom oparł się o zagłówek na siedzeniu pasażera w samochodzie Roba i zamknął na chwilę oczy. Musiał się skoncentrować, powiązać ze sobą wszystkie możliwe wątki, o ile było jeszcze co wiązać. Rob wyczuł, że nie powinien się odzywać, a Tom był pod wrażeniem zachowania swojego sierżanta, który niezbyt dobrze radził sobie z milczeniem.

– Rob, dostrzegasz jakikolwiek związek pomiędzy zniknięciem Gabrielli Stafford a porwaniem Hany Fischer?

– Nie licząc faktu, że niektóre zaangażowane osoby znały się wzajemnie, to niestety nie, szefie. Może to naprawdę był zbieg okoliczności.

Zbieg okoliczności – słowa, które zdaniem Toma powinny zostać całkowicie wykreślone ze słownika, a już na pewno z leksykonu policyjnego. Mruknął z irytacją. Wcale nie chciał siedzieć w samochodzie gdzieś na południowym krańcu Manchesteru. Wolałby przebywać w otoczeniu swojego zespołu i szukać zaginionej dziewczynki. Była dla niego absolutnym priorytetem, musiał jednak uszanować polecenie Philippy, żeby zajrzeć do danych finansowych galerii Mallory Hansen, poza tym nie mógł zignorować niepokoju związanego ze zniknięciem Gabi Stafford.

– Umówiłem się z Becky w domu Nathana Brennana, Rob. Wysadź mnie i wracaj do pokoju operacyjnego. Keith odbierze Raffa Fischera z lotniska i przekaze mu wiadomość.

Tom wrócił myślami do Tayi, która sprawiała wrażenie niezwykle zagubionej w tej rozległej przestrzeni i nie po raz pierwszy wstrząsnęła nim świadomość szoku, jakiego musiała doznać, kiedy zobaczyła swój samochód oddalający się z dzieckiem w środku. Wydawała się taka samotna, więc im szybciej sprowadzą jej męża do domu, tym lepiej.

Samochód Becky stał już pod domem Brennánów i kiedy Rob odjechał, Tom podszedł do drzwi auta i je otworzył.

– Gotowa, Becky?

– Nie ma ich, więc lepiej wsiądź. Wracają właśnie z odwiedzin u rodziców Brennana. Powinni być na miejscu za dziesięć minut. Dzięki temu możemy zamienić jeszcze kilka słów.

– Jakies postępy?

– Niewielkie, ale nie takie, jakbym sobie tego życzyła. Rozmawiałam z siostrą Gabi.

Tom wysłuchał jej relacji. Choć Becky zasugerowała, że Gabi mogła po prostu nie chcieć martwić swojej siostry, wydawało się dziwne, że nie wspomniała jej nawet o sprawie z molestowaniem.

– Sprawdziliśmy jej billingi i nie licząc połączeń do i od Michaeli, jest tego tyle, co kot napłakał. Żadnych wiadomości tekstowych. Podejrzewam, że jej kontakty, włącznie w Michałę, posługują się iPhone'ami, więc zasadniczo korzystała z iMessage, oczywiście w formie zaszyfrowanej. O ile nie dostaniemy się do jej telefonu, nie dowiemy się, o czym pisała. Jest jeden numer, z którego dwukrotnie odebrała esemesa, ale jest niezarejestrowany, więc...

– Jak dawno temu?

– Kilka tygodni, a operator telefoniczny przechowuje wiadomości tylko przez siedem dni.

– Cholera. Czyli bez jednego z tych telefonów mamy tylko daty i godziny, żadnej treści, tak? Zakładam, że próbowałaś już dzwonić na tamtą jednorazową komórkę?

– Tak, kilkakrotnie. Jest wyłączona i jeśli ma cokolwiek wspólnego z jej zniknięciem, to leży zapewne na dnie Irwell. Poza tym wpisy w mediach społecznościowych z baru w mieście przynoszą jakieś owoce. Mamy kilka nagrań i zdjęć. Do tej pory nie zauważyliśmy na nich Gabi, ale dopóki wciąż pojawiają się nowe, to nigdy nie wiadomo. Zdaniem jej siostry, zwykle nosi jasnokolorową chustę. Na szyi ma bliznę po wypadku i woli ją zakrywać. Michaëla wysłała zdjęcie tej chusty, więc nietrudno będzie wyluskać Gabi w tłumie.

– Świetnie. Coś jeszcze?

– Gabi nie wrzuca zbyt wiele do mediów społecznościowych, ale jest jedno zdjęcie pod siłownią, więc do nich zadzwoniliśmy. Była ich członkinią mniej więcej pół roku. Nikt jej tam nie zna, ale jeden z recepcjonistów zapamiętał, że pewien klient zapytał, czy może zostawić dla Gabi kopertę. Recepcjonista zgodził się schować ją pod ladą i przekazać, kiedy tylko ją zobaczy. Potem poszedł na przerwę, a kiedy wrócił, koperty już nie było. Założył, że oddał ją jeden z kolegów.

– Kiedy to było?

– Dziesięć dni temu.

– Zastanawiasz się, czy to może być ta sama koperta z pieniędzmi, którą znalazłaś? To takie sprytne przekazanie, włącznie ze schowaniem pod ladą, nie sądzisz?

– Wiem. To był prawdopodobnie tylko list, ale pobierzemy odciski od recepcjonisty. Jeśli będą pasowały do tych na kopercie z pieniędzmi, zdobędziemy potwierdzenie, że to ta sama.

– Wiedzą, kim był ten człowiek od koperty? – zapytał Tom.

– Musiał być członkiem, inaczej nie dostałby się do środka, ale recepcjonista nie zna go z nazwiska. W normalnych okolicznościach sprawdziliby dostęp z użyciem karty o odpowiedniej porze, ale technicy pracowali właśnie nad systemem, więc ludzie pokazywali tylko karty i wchodzili. Zgodził się jednak, by przejrzeć nagrania z kamer z tamtego dnia.

– Coś jeszcze?

– Niewykluczone. Jak już powiedziałam, nie znaleźliśmy zbyt wiele w mediach społecznościowych Gabi. Co dziwne, nie ma niczego sprzed ponad roku, więc zajrzeliśmy do jej najaktywniejszych znajomych i sprawdziliśmy ich wcześniejsze wpisy. Na niektórych zdjęciach Gabi wygląda na poważnie pijaną i towarzyszy jej na nich facet w takim wieku, że mógłby być jej ojcem. Może dopadło ją coś z przeszłości.

Zanim Tom zdążył zadać następne pytanie, na podjazd Brennanów wjechało niebieskie audi. Mężczyzna otworzył drzwi po stronie pasażera

i z pochyloną głową ruszył w stronę domu. Kobieta o platynowych włosach sięgających ramion wysiadła zza kierownicy i poszła za nim.

Tom usłyszał ciche „wow” u Becky i popatrzył na nią zaskoczony.

– Płaszcz, Tom. Patrzę na płaszcz, nie na kobietę.

Zrozumiał, o co jej chodzi. Mallory Hansen miała na sobie jaskrawoczerwony płaszcz. Od przodu przypominał krótki trencz z paskiem, ale kiedy się odwróciła, żeby pójść do domu, zobaczył pod talią wyraźne plisy z rzędem guzików. Niewiele kobiet włożyłoby coś takiego, ale Mallory Hansen najwyraźniej była jedną z nich.

Wciąż nie mogę do siebie dojść po wydarzeniach, które rozegrały się w domu rodziców Nate'a. Nie powiedziałam Nate'owi ani słowa na temat dziecka i wciąż się waham, czy powinnam to zrobić. On musi się o tym dowiedzieć, ale zanim opowiem mu połowę historii, muszę wyciągnąć więcej informacji od Barbary. Nie jestem przekonana, czy poradziłby sobie z tym teraz, w tym stanie. Po rozmowie z ojcem wycofał się rakiem do własnego świata. Zapytałam go oczywiście, co od niego usłyszał, ale zareagował jedynie ponurym parsknięciem.

– Wygląda na to, że jestem jednym wielkim rozczarowaniem. Oczywiście nie jest to dla mnie żadną nowością.

Przez całą drogę siedział oparty o drzwi samochodu i patrzył przez okno, więc nie widziałam jego twarzy.

– Nie pozwól, by zachowanie twojego ojca oderwało cię od tego, co jest teraz najistotniejsze. Musimy sprawić, że Gabi przyzna się do kłamstwa.

– Dość trudno będzie to zrealizować, ponieważ zaginęła – mruczył Nate. – Musiała być w kiepskim stanie, skoro dopuściła się takich oskarżeń i coś wyraźnie ją zdenerwowało tego wieczoru, kiedy zabrałem ją do swojego biura. A jeśli teraz czuje się jak idiotka i uważa, że zrobiła coś wyjątkowo głupiego?

Zerkam na niego i postanawiam się nie przyznawać, że przysłała mi do głowy podobna myśl. To zbyt okropne, żeby się nad tym zastanawiać.

Nate wydaje się załamany. Może poinformowanie jego rodziców o tych zarzutach było błędną decyzją. Sądziłam, że to wszystko ułatwi, że zaferują mu wsparcie i miłość, ale się pomyliłam. Jest jeszcze gorzej.

Przed wyjściem z domu rodziców próbowaliśmy oderwać ich uwagę od Nate'a, mówiąc Barbarze i Nigelowi o koszmarze związanym z zaginięciem dziecka Tayi.

– Ledwie ją pamiętam – przyznała Barbara, wzruszając ramionami. – Zdaje się, że była trochę zarozumiała. Ale ty też taka byłaś, Mallory, i szczerze mówiąc, cieszyłam się wtedy, że Nate nie spotykał się z żadną z was. Oczywiście teraz się zmieniłaś – dodała po chwili.

– Jakakolwiek była lub jest Taya, trudno mi sobie wyobrazić, co musi teraz przeżywać.

Mój ostry ton spotkał się z milczeniem, a kiedy zaczęłam szukać wymówki, żeby wstać i wyjść, zadzwoniła inspektor Robinson. Dość rzadko spotkanie z policją okazuje się lepszym wyborem niż spędzanie czasu z rodziną, ale byliśmy wdzięczni, że możemy stamtąd uciec. Detektyw powiedziała, że przyjedzie z nią nadinspektor i to było trochę niepokojące. Nie wiedziałam, dlaczego znów chcą z nami rozmawiać.

Kiedy podjeżdżamy pod dom, zauważam samochód zaparkowany w pobliżu furtki. Zanim udaje się nam dotrzeć do drzwi wejściowych, inspektor Robinson i wysoki mężczyzna o ciemnych blond włosach wysiadają z auta. Zerka nad dachem na swoją koleżankę, a słowa, które ona wypowiada, wywołują na jego twarzy uśmiech. Jego twarz się rozpromienia – chwilowy brak maski u człowieka w garniturze – ale kiedy odwraca się w naszą stronę, znów jest poważny. Przychodzi mi do głowy, że byłby świetnym sojusznikiem i potężnym przeciwnikiem.

Czekam przy drzwiach, kiedy idą w naszą stronę. Nate wszedł już do środka, twierdząc, że musi napić się wody. Chyba tak naprawdę potrzebuje chwili, żeby dojsć do siebie.

– Nadinspektor Tom Douglas. Przepraszam za najście, panno Hansen, ale mamy jeszcze kilka pytań, które chcielibyśmy zadać.

– Oczywiście – odpowiadam i zapraszam ich do salonu. Siadają na jednej z sof, a ja zajmuję miejsce naprzeciw, żałując, że wskazałam im tę skierowaną tyłem do okna. Jestem teraz w pełnym świetle, a oni kryją się w cieniu. – Nate zaraz do nas dołączy.

– Świetnie. Ale to z panią chcieliśmy porozmawiać.

Kurczę się w reakcji na jego słowa. Dlaczego oni chcą ze mną rozmawiać? Przelykam ślinę i czekam.

- Czy może nam pani opowiedzieć o swojej galerii? Jak ona funkcjonuje w ujęciu finansowym? Jak kupuje pani i sprzedaje dzieła sztuki?

Interesuje ich galeria?

Zaskoczona, nie znajduję żadnego powodu, by im nie odpowiedzieć.

- Kupujemy bezpośrednio od artystów i na aukcjach. Regularnie organizujemy małe wernisaże. Ludzie kupują albo na miejscu, albo później, przez sklep internetowy. Niektórzy przychodzą tylko się rozejrzeć, czasami coś wybrać. Ale jeśli to dotyczy Gabrielli Stafford, to jestem przekonana, że nigdy się tam nie zjawiała, przynajmniej kiedy byłam na miejscu.

- W jaki sposób płacą?

Detektyw musiał zauważyć moje zmieszanie, bo uśmiecha się zachęcająco i ignoruje całkowicie moje nawiązanie do Gabi.

- Prawie wszystkie transakcje opłacane są z użyciem karty kredytowej. Tylko kiedy sprzedajemy coś firmom – przykładowo jakieś dzieło sztuki do recepcji – płatności dokonywane są zwykle przelewem.

- A gotówka?

- Sporadycznie i zawsze w ramach obowiązujących limitów. Czy może mi pan powiedzieć, dlaczego pyta o takie rzeczy? Mogę pokazać rachunki, jeśli to w czymś pomoże.

- Jeszcze tylko kilka pytań i wszystko będzie jasne. Kiedy otrzymuje pani płatność w gotówce, jak jest to rozliczane w dokumentach? Nie jesteśmy z urzędu skarbowego i mamy za dużo na głowie, żeby się skupiać na jakichkolwiek naruszeniach przepisów, ale gotówkę trudno jest wyśledzić, więc co pani robi, żeby została w prawidłowy sposób zaksięgowana?

- Nabywcy dzieł sztuki lubią zapewniać, że potrafią udowodnić ich miejsce pochodzenia, więc dostają od nas dokument sprzedaży. Kopię zachowujemy. Jeśli ktoś płaci trzy tysiące funtów za obraz, to raczej chce zachować rachunek, żeby odzwierciedlić jego wartość, głównie dla celów ubezpieczeniowych, więc nigdy nie rejestrujemy zaniżonej wartości.

Nie wiem, czy mi wierzy, bo musi wiedzieć, że jeśli pierzemy pieniądze, to możemy sfałszować rachunki. W tym samym jednak momencie do pokoju wchodzi Nate, który przeprosza detektywów za oczekiwanie.

– Rozmawiamy o finansach galerii, Nate – informuję go ze wzruszeniem ramionami, żeby pokazać, że nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Między jego oczami pojawiają się dwie linie.

Nadinspektor Douglas pochyla się nieco.

– Odkryliśmy, że ktoś zapłacił Gabrielli Stafford znaczną kwotę w gotówce. Musimy ustalić, z jakiego powodu i czy miało to jakikolwiek związek z oskarżeniem o molestowanie seksualne.

Czuję, jak Nate tężeje obok mnie i wtedy pojmuję, dlaczego interesują ich finanse galerii.

– Uważacie, że zapłaciłam jej za wycofanie tych zarzutów? To właśnie sugerujecie? Że zabrałam pieniądze z galerii? To mogłoby wyjaśniać, dlaczego nie możecie natrafić na żaden ślad wypłat z któregoś z naszych kont. Bo z pewnością już je sprawdziliście, prawda?

Mój wybuch nie robi większego wrażenia na detektywie.

– Zaginęła młoda kobieta, panno Hansen. Zrobimy wszystko, co konieczne, by ją odnaleźć.

W jego głosie nie ma śladu irytacji, co jeszcze pogarsza sprawę. Mam ochotę krzyknąć na niego lub na kogokolwiek innego. Kobieta oskarżyła mojego męża o molestowanie, a teraz się dowiaduję, że jestem sprawdzana pod kątem kradzieży lub prania pieniędzy w celu opłacenia kogoś, kto obecnie zaginął.

Mężczyzna daje znak głową inspektor Robinson, która przejmuje pałeczkę.

– Czy mogę zapytać o pani relację z Tayą Kimurą?

Zostaję sprowadzona z powrotem na ziemię. Bez względu na to, jakie mamy problemy, z pewnością nie są tak poważne jak jej.

– Ma pani na myśli jej dziecko? Słyszeliśmy o tym. Pewnie jest w szoku. Wysłałam do niej wiadomość, ale nie dzwoniłam, bo pewnie linia

powinna pozostawać wolna.

– Wiemy o tej wiadomości.

Oczywiście. Z pewnością monitorują jej telefon.

– Wracając do pytania, panno Hansen, nie rozumiemy, skąd pani wie o porwaniu jej dziecka? Nie wydaliśmy jeszcze żadnej informacji prasowej.

Czuję ukłucie niepokoju. Powinna była powiedzieć Nate'owi o artykule Connora i moim spotkaniu z nim.

– Od kogoś znajomego, kto usłyszał o tym pewnie od samej Tayi.

– Mogę prosić konkretniej?

Znów myślę o tym, że jej telefony są na podsłuchu. Nawet jeśli nie usłyszeli jej rozmowy z Connorem – z może Taya okazała się naiwna i nie sądziła, że to robią – zorientują się bez problemu, do kogo dzwoniła.

– To był Connor Healy – mamrocze, jakbym liczyła na to, że Nate nie usłyszy odpowiedzi.

Ale on błyskawicznie rzuca mi pytające spojrzenie. Odwracam wzrok.

Tom przyglądał się interakcji pomiędzy nimi. Wcześniej Becky powiedziała, że jej zdaniem Mallory nie wiedziała, czy Nathan mówił prawdę na temat Gabrielli, ale nie dostrzegł tego w jej zachowaniu. Mallory czuła się niekomfortowo, odpowiadając na pytania dotyczące galerii, ale nie sprawiała wrażenia na tyle zmartwionej, by cokolwiek wskazywało na jej zamieszanie w poważne oszustwo lub proceder prania brudnych pieniędzy.

Najbardziej zaniepokoiła ją chyba reakcja Brennana na wieść, że skontaktowała się z Connorem Healym, i wyczuwając napięcie między nimi, gdy padło nazwisko tego człowieka, Tom postanowił nacisnąć nieco mocniej. Nie rozumiał, dlaczego Mallory unikała wzroku swojego partnera.

– Skąd zna pani Connora Healy’ego, panno Hansen?

– Chodził z nami do szkoły.

– Czyli jest przyjacielem, tak?

Mallory rzuciła przelotne spojrzenie Nathanowi.

– Kiedyś nim był. Trzy lata temu przeprowadził się tutaj z powrotem ze swoją żoną Leanne. Od tamtej pory wpadliśmy na siebie może ze dwa razy.

– Ale dziś mieliście ze sobą kontakt?

Popatrzyła na dłonie, które spłotła mocno na udach.

– Tak.

– Czy Healy skontaktował się z panią, żeby poinformować o porwaniu Hany Fischer?

Jej głos coraz bardziej cichł, a Tom chciał się dowiedzieć, w czym tkwi problem. Czy ona miała romans z Healym?

– Nie do końca. Chciałam porozmawiać z nim o czymś innym i byłam na miejscu, kiedy zadzwoniła Taya.

Tom spojrzął na Nathana, który ściągał brwi, jakby w to wszystko nie dowierzał.

– Co? – zapytał.

– Później ci wytłumaczę, Nate. To nic ważnego. – Mallory machnęła ręką.

Tom otworzył usta, by zadać kolejne pytanie, kiedy odezwała się komórka Becky. Inspektor wstała, przeprosiła ich i wyszła z pokoju. Tom postanowił kontynuować bez niej. Zamierzał najlepiej wykorzystać napięcie panujące w pokoju.

– Dla jasności, pani i pan Brennan chodziliście razem z Connorem Healym do szkoły. I wszyscy znaliście Tayę Kimurę?

– Zgadza się. Taya też chodziła do naszej szkoły. Po jej ukończeniu wyjechała do Szwajcarii, żeby się przeszkolić na szefową kuchni. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu i nie widzieliśmy jej, odkąd Nate i ja zaczęliśmy się spotykać. A to i tak tylko zawodowo, kiedy coś organizowaliśmy.

– A pan, panie Brennan?

Nathan wciąż próbował się pozbierać po tym, jak usłyszał o spotkaniu Mallory i Connora Healy'ego.

– Tak samo. Słyszałem, że świetnie gotuje, więc poleciłem ją kolegom, kiedy zabawialiśmy ważnych gości. Nie miałem praktycznie czasu z nią porozmawiać, nie licząc komplementowania jej posiłków.

Było to zgodne z tym, co usłyszeli od Tayi, i Tom nie miał powodu, by mu nie wierzyć.

– Szefie? – Becky stanęła w progu z telefonem w dłoni.

– Proszę wybaczyć. – Tom podniósł się i wyszedł na korytarz. Słyszał za plecami gorączkowe szepty i założył, że Mallory wyjaśnia, dlaczego spotkała się z Connorem.

– Co się dzieje, Becky?

– Rob odebrał telefon od recepcjonisty na siłowni. Przypomnił sobie ponoć, kiedy tamten facet wręczył mu kopertę dla Gabi Stafford. Miało to coś wspólnego z urodzinami jego partnerki i tym, że musiał wcześniej wyjść z pracy. Dzięki tej informacji niemal natychmiast znalazł odpowiednie nagranie z monitoringu. Przesłał nam materiał, na którym widać osobę przekazującą kopertę.

Becky odwróciła komórkę w stronę Toma i nacisnęła przycisk odtwarzania. Wysoki, barczysty mężczyzna po trzydziestce stał obok recepcjonisty i przesuwiał w jego stronę grubą kopertę. Miał krótko przycięte, czarne włosy, starannie przystrzyżoną brodę i nieco bliskowschodnie rysy. Nagraniu nie towarzyszył żaden dźwięk, ale wydawało się, że przekonuje recepcjonistę do przyjęcia koperty.

– Wiemy, kto to może być?

– Rob mówi, że jeszcze nie znają nazwiska, ale recepcjonista sprawdzi zdjęcia członków, kiedy tylko znajdzie chwilę.

– Świetnie! Wracajmy do salonu, zanim wybuchnie trzecia wojna światowa. – Sięgnął w stronę drzwi, ale się zatrzymał. – Co o nich myślisz, Becky?

– Mnóstwo niedopowiedzeń. To zaskakujące, bo jeszcze dziś rano bym przysięgła, że Mallory nie ufa Brennanowi. Teraz wygląda to tak, jakby role się odwróciły.

– Okej, wrócimy do tego później.

Tom otworzył drzwi i wszedł za Becky do środka.

– Nie zajmujemy państwu już dużo czasu – oznajmił – ale zanim pójdziemy, chciałbym pokazać jedno nagranie. Wspomniałem o tym, że w domu Gabrielli Stafford znaleźliśmy kopertę z pieniędzmi. Dysponujemy nagraniem mężczyzny z podobną kopertą, który prosi o jej przekazanie Gabrielli. Może go rozpoznajecie?

Becky ponownie nacisnęła przycisk odtwarzania i odwróciła telefon ekranem w ich stronę.

Mallory otworzyła szeroko oczy, a Nathan przysunął się bliżej, jakby nie dowierzał w to, co widzi. Oboje wymienili spojrzenia, ale się nie odezwali.

- Znacie go, prawda? - zapytał Tom.

Odezwał się Nathan, który sięgnął po dłoń Mallory.

- Nazywa się Akin Musa. Pracuje w korporacji finansowej i miewam z nim kontakt od czasu do czasu, kiedy zajmujemy się tymi samymi przejściami lub fuzjami. Chodziłem z nim do szkoły, podobnie jak Mallory, Connor i Taya.

* * *

Zapowiadał się długi wieczór. Tom spodziewał się usłyszeć różne rzeczy od Mallory Hansen, ale z pewnością nie to. Co się działo, do jasnej cholery?

Gabriella Stafford oskarża Nathana Brennana o molestowanie seksualne, a potem znika bez śladu. Stary znajomy Brennana, Akin Musa, zostawia kopertę - zapewne zawierającą sporo pieniędzy - dla Gabi w siłowni, na którą oboje uczęszczają. Innej znajomej, Tayi Kimurze, ktoś porywa dziecko, a ona kontaktuje się z jeszcze jednym członkiem ich paczki, Connorem Healym. A kiedy Taya do niego dzwoni, Mallory jest akurat u niego w domu, choć nie chce, żeby dowiedział się o tym jej partner.

Tom pokręcił głową. Potrzebował cholernej tablicy, żeby sobie to uporządkować, na razie jednak najważniejsze było sprowadzenie Akina Musy na przesłuchanie. Zaginęła młoda kobieta, a Musa wydawał się w to zamieszany. Co ważniejsze, Tom oczekiwał postępów w sprawie zniknięcia Hany Fischer. Pomimo wszystkiego, czego dowiedzieli się tego wieczoru, nie miał pojęcia, w jaki sposób miałyby to pomóc w odnalezieniu dziewczynki, a jego priorytetem był powrót do pokoju operacyjnego.

Nie wiedział, kiedy wróci domu, i musiał jeszcze powiadomić Louise o spóźnieniu. Becky prowadziła auto, więc wyjął z kieszeni komórkę.

- Cześć - powiedział. - Wybacz, kochanie, ale nie potrafię nawet zgadnąć, o której wrócę do domu.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić - odparła. - Jestem w drodze do pracy.

Louisa była anestezjolożką i choć pracowała już od kilku miesięcy po powrocie z urlopu macierzyńskiego, znacznie skróciła swój etat. Nie był to

– teoretycznie – jeden z jej dni pracujących.

– Cholera, przepraszam. Nie będę mógł się wyrwać. Słyszałaś już pewnie o tym porwanym dziecku. Sprawę przejął mój zespół. Muszę z nimi zostać. Kto opiekuje się Harrym?

– Elaine, sąsiadka. Jadę tylko na kilka godzin, a ona jest gotowa zostać do mojego powrotu. Przykro mi z powodu tego dziecka, Tom. Co za straszliwa tragedia dla matki. Wiesz, jak nie znoszę przestępstw związanych z dziećmi.

– Sprawiają, że człowiek jest jeszcze bardziej zdeterminowany, by dorwać drani.

– Złapiesz ich, jestem tego pewna. No to do zobaczenia, kiedy będzie to możliwe. Jeszcze jedno, Tom. Kiedy zadzwonili z pracy, była ze mną Lucy. Chciała się zająć małym, ale przekonałam ją, że to nie jest najlepszy pomysł. Harry leży w łóżeczku i śpi, a ona ma już piętnaście lat, ale i tak uznałam, że to zbyt wielka odpowiedzialność. Obawiam się, że nie była zachwycona moim postanowieniem.

Tom się uśmiechnął. Lucy uwielbiała swojego braciszka i chętnie zostałyby z nim na kilka godzin sama, ale Louisa miała rację.

– Zrozumie to. Zadzwonię do niej i zapewnię, że nie wynika to absolutnie z braku zaufania.

– Proponowała nawet, że zadzwoni do swojej mamy, żeby zostały z nim we dwie.

– Jezu! Mam nadzieję, że odmówiłaś.

Louisa miała znacznie lepszy kontakt z Kate, była żoną Toma, niż on sam. Odkąd ta wróciła z Australii po nieudanym związku, wraz z Lucy przeprowadziła się do dwupokojowego mieszkania w odległości pięciominutowego spaceru od domu Toma i Louisy. Lucy wpadała do nich regularnie i często zostawała, kiedy Kate gdzieś wyjeżdżała, co działo się zdumiewająco regularnie jak na kogoś, kto przed zaledwie kilkoma miesiącami uważał się za niezdolnego do samodzielnego utrzymywania się.

Louisa się roześmiała.

– Powiedziałaś Lucy, że nie byłbyś raczej zachwycony tym pomysłem. Nie przejmuj się. Elaine ma wszystko pod kontrolą. To nie potrwa długo.

– Dzięki Bogu! Dlaczego musisz iść do pracy?

– Mamy sytuację podbramkową i brakuje personelu z powodu jakiegoś kursu, w którym udział musiała wziąć większość lekarzy. To ponoć jakaś nowa inicjatywa dla kierowników zespołów we wszystkich służbach – policji, straży, sanitariuszy. Zabrano ich do jakiegoś ciepłego hoteliku w Cheshire.

– Nie wybieram się na żaden cholerny kurs. Jestem za stary na to, żeby uczyć się nowych sztuczek. O co w tym chodzi?

– Oficjalna nazwa to „Świadomość miejsca pracy” albo coś podobnego. Moment, właśnie zaparkowałam. Już ci mówię. – Następuje krótka pauza.

– Podają tu, że kurs zapewnia „nową ścieżkę do sukcesu osobistego i zawodowego”. O, to ci się spodoba. Cytuję: „Stwórzmy organizacje, których częścią ludzie będą pragnęli zostać, w których poczują się jak u siebie. Zbudujmy wspólnie coś niezwykłego”. Co o tym myślisz? Podoba ci się?

Tom zachichotał.

– Nie masz pojęcia, jakie to zabawne, Louisa. Podejrzewam, że właśnie stamtąd ewakuowała się pospiesznie Philippa Stanley.

– Z pewnością była zachwycona! Słuchaj, muszę już uciekać, ale powodzenia w sprawie.

Pożegnali się i rozłączyli.

Policja odjechała. Odprowadziłam ich i teraz wracam z niepokojem do kuchni. Nate już tam czeka – opiera się o blat z założonymi rękami.

– Wyjaśnij mi, o co, kurwa, chodzi z Connorem, Mallory. O czym mi nie mówisz?

Bardzo mnie kusi, żeby odpowiedzieć własnym oskarżeniem. Musiałam radzić sobie z wiedzą, że nie ufał mi na tyle, żeby podzielić się wszystkim, i okłamał policję w mojej obecności. Nie zależy mi jednak na otwartej kłótni i czuję ukłucie żalu na wspomnienie, jak rzadko się sprzeczałyśmy aż do wydarzeń z ostatnich dni.

– Nieważne. To nie jest istotne, a przynajmniej nie tak istotne, jak ustalenie, co wyprawia Akin.

Otwiera kredens, wyjmuje butelkę whisky i stawia ją z impetem na blacie.

– Należę sobie drinka, a potem do niego zadzwonię. Zapytam, w co on pogrywa, do kurwy nędzy.

– Uspokój się, Nate. Nie wiemy, czy jest w cokolwiek zamieszany. Czy on w ogóle znał Gabi? Spotkał się z nią, kiedy pracowaliście nad wspólnymi projektami? Nie mamy pojęcia, co znajdowało się w kopercie. To mogło być przecież zaproszenie na imprezę. A nawet jeśli w środku były pieniądze, to nie przyszło ci do głowy, że mógł być kolejną z jej ofiar?

Widzę, jak drży mu ręka, kiedy nalewa sobie whisky do szklaneczki.

– Nie sądzę. Nawet jeśli ją poznał, to byłoby coś przelotnego. Może po prostu jej zapłacił, żeby mnie wrobiła.

– Och, na litość boską! W jakim celu? Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł?

– Może dlatego, że nie mam obecnie w życiu nikogo, komu mogę zaufać.

Gardło zaciska mi się boleśnie i próbuję przełknąć ślinę. Rozumiem, dlaczego się tak czuje. Najpierw Gabi wbiła mu nóż w plecy, potem ja spotkałam się potajemnie z Connorem, a jego rodzice uważają, że sprawił im zawód. Teraz Akin jest podejrzewany o przekazanie pieniędzy oskarżycielce Nate'a z przyczyn, o których nie mamy zielonego pojęcia. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak to na niego wpływa.

– Wiem, jakie to trudne, Nate, ale nie dzwoń do Akina. Policja prosiła, żebyś tego nie robił, bo ich priorytetem jest odnalezienie Gabi. Jeśli go ostrzeżesz, że się nim interesują, może zatrzeć ślady, jeśli oczywiście jest co zacierać. Nie rób tego.

Nie patrzy na mnie. Gapi się w szklankę. Bez reakcji na moje słowa unosi ją i wypija zawartość jednym haustem.

Zastanawiam się, czy napięcie może być jeszcze większe, ale muszę coś zrobić – cokolwiek – bo czuję, że niedługo Nate eksploduje.

– Jeśli chcemy się dowiedzieć, co się dzieje, to chyba lepiej, żebyśmy mogli trzeźwo myśleć. – Nate odwraca się w moją stronę, jakby czekał, aż przestanę mówić, żeby się na mnie rzucić. Ale jeszcze nie skończyłam. – Jeśli chcesz się wkurzać, to śmiało. Wolę się jednak dowiedzieć, skąd Akin mógł znać Gabi i dlaczego miałyby jej za cokolwiek płacić. Policja go przesłucha, ale my go znamy.

Odstawia szklankę na blat i sięga po butelkę. Przez chwilę wydaje mi się, że znów należy sobie whisky i jestem gotowa wyjść do salonu, ale on mnie zaskakuje, otwierając kredens i chowając butelkę z powrotem.

– Wybacz, Mall – mamrocze. – Wiem, że jestem nie do zniesienia, ale czuję się taki zagubiony, a na dodatek dostałem kolejny cios, kiedy przyznałaś, że widziałaś się z Connorem i mi o tym nie powiedziałaś. Dlaczego? Dlaczego do niego pojechałaś i to przede mną ukryłaś?

– Usiądźmy, a wszystko ci wyjaśnię. – Marzę o kieliszku wina, ale nie chcę, żeby Nate pił więcej whisky, więc biorę wodę i siadamy naprzeciw siebie w kuchni. Wyciągam rękę i ściskam jego dłoń.

Otwieram laptopa, odnajduję artykuł Connora i odwracam ekran w jego stronę.

– Connor napisał na swoim blogu o sprawie zarzutów związanych z molestowaniem seksualnym w Cavendish Hope. Wydało mi się oczywiste, że chodzi o ciebie, więc pojechałam go opieprzyć.

Kiedy Nate czyta, jego twarz blednie, ale na policzkach wykwitają czerwone plamy. Daję mu chwilę.

– Sukinsyn. Każdy, kto to przeczyta, będzie wiedział, że chodzi o mnie – mówi w końcu chrapliwym ze stresu głosem. – To takie cholernie upokarzające. Nawet jeśli zostanę oczyszczony z zarzutów, nikt w to nie uwierzy. Przekaz pozostanie na zawsze w głowach ludzi, zawsze tak było.

Znów sięgam po jego dłoń. Niestety ma rację.

– Ale skąd on zdobył tę informację? – pyta. – Jedynymi osobami w pracy, które wiedziały o sprawie, nie licząc Gabi, był Richard i dział kadr, a oni na pewno nie puściliby pary z ust.

– Nie wiemy, ilu osobom Gabi powiedziała. Pomędzy twoim zawieszeniem a jej zniknięciem minęło parę dni.

Nate wzrusza ramionami.

– Wciąż jednak nie rozumiem, skąd Connor wiedział. Nie jest żadnym znanym dziennikarzem, z pewnością nikt by go nie wybrał, mając jakąś historię do opowiedzenia. Myślisz, że to Akin mu powiedział? Nie mam pojęcia, jaki ma w tym udział, ale na pewno jakiś ma.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków, ale jeśli to Akin powiedział o sprawie Connorowi, to czy zapłacił Gabi za informację? Ale dlaczego Akin chciałby skrzywdzić Nate'a?

– Kiedy po raz ostatni widziałeś Akina? – pytam.

Nate unosi rękę.

– Nie wiem. Dość dawno temu. Może dwa albo trzy miesiące. Pracowaliśmy nad fuzją, a on był w zespole reprezentującym jedną ze spółek.

– Rozmawialiście ze sobą? Zachowywał się przyjaźnie?

Nate uśmiecha się krzywo.

– Był całkiem w porządku, ale nabrał chłodu i dystansu, kiedy fuzja nie wypaliła. Szczególnie że chodziło o problemy natury księkowej.

– O cholera. To była jego wina?

– Nie, a przynajmniej nie do końca. Uznał, że powinniśmy poradzić klientom odroczenie procedury, żeby mógł przedstawić nowe dane, ale odmówiłem, bo data realizacji fuzji była istotna dla rynku.

Akinowi coś takiego mogło się nie spodobać. Czy obwiniał za to Nate'a? Przez chwilę jestem zupełnie zagubiona. Kiedy byliśmy dziećmi, Akin świetnie radził sobie z maskowaniem swojej zazdrości o Nate'a. Lubił go, podziwiał, ale musiał ciężko harować przed egzaminami, które Nate zaliczał bez trudu, i choć on również złożył papiery na uniwersytet w Edynburgu, nie było dla niego miejsca. Poza tym potajemnie kochał się w Jodie. Potem wkroczył Nate. Wydawało się nieprawdopodobne, że Akin jest zamieszany w sprawę, ale czy lata subtelnej rywalizacji mogły przechylić szalę, kiedy nie wypaliła fuzja?

Kręcę głową. Nie mogę uwierzyć, że Akin chciałby celowo skrzywdzić Nate'a.

– Widziałaś się z nim? – pyta Nate.

– Siedem, może osiem lat temu. Poprosiłam go o pomoc, kiedy mój tata rozważał zainwestowanie ciężko zarobionych pieniędzy w fundusz emerytalny „Ucieczka do Portugalii”. Pamiętasz? Nawet kiedy byliśmy dziećmi, zawsze odkładał coś każdego miesiąca. Tata nie chciał mnie słuchać, kiedy mu mówiłam, że inwestycja jest ryzykowna, ale wiedziałam, że posłucha Akina. Na szczęście tak zrobił, bo wydawało mi się to śliskie jak cholera, a Akin przyznał mi rację. Zabrałam go w ramach podziękowania na obiad, ale potem wróciłam do Londynu i już się więcej nie widzieliśmy.

Oboje milczymy przez chwilę, a ja wiem, że Nate będzie się zastanawiał, czy zwrócił się przeciwko niemu kolejny przyjaciel.

– Nate, nie powinniśmy dzwonić do Akina, ale możemy spróbować wyciągnąć od Connora, czy właśnie od niego dowiedział się o zarzutach Gabi. Nie jestem pewna, czy zdołam go do tego przekonać, ale spróbuję.

Uderza otwartymi dłońmi o blat i wstaje.

– W porządku. Pogadaj z nim. Lepiej, żeby nie było mnie w pokoju, bo jeśli usłyszę jego judaszowski głos, to się nie powstrzymam i wygarnę mu, co o nim myślę.

– Już to zrobiłam.

– Tak, ale na pewno byłaś łagodniejsza niż ja.

Prawie się uśmiecham. Nie jestem łagodniejsza niż Nate, ale dobrze, że tak uważa.

Idzie w stronę drzwi.

– Daj znać, kiedy skończysz, ale pamiętaj, żeby spytać, czy to ten szurur Akin przekazał informację. A jeśli tak, powinniśmy o tym powiedzieć policji.

Wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi. Spuszczam głowę i obejmuję ją dłońmi. Chcę, żeby to się już skończyło i nie mam pojęcia, czy to, co zrobię, pomoże sprawie, czy ją utrudni.

* * *

Pół godziny później wciąż siedzę w tym samym miejscu. Nate nie wrócił i powinnam pewnie pójść go poszukać, żeby opowiedzieć mu o swojej rozmowie z Connorem, ale w ten sposób tylko bardziej go nakręcę, bo Connor wciąż odmawia ujawnienia, kto poinformował go o zarzutach.

– Ktoś z koneksjami. – To wszystko, co powiedział. Na koniec zapytałam go wprost, czy był to Akin.

– Akin? – rzucił, wyraźnie rozbawiony. – Akin Musa?

– A ilu innych Akinów znasz, Connor?

– Dlaczego na miłość boską miałby obsmarowywać Nate'a?

– Wyjaśnijmy sobie jedno. Nie ma żadnego obsmarowywania. Nate nic nie zrobił i zamierzamy to udowodnić.

– Na pewno w to wierzysz? – zapytał.

Zignorowałam pytanie.

– To nie my wymyśliliśmy sobie Akina. Policja pytała o niego w związku z tą dziewczyną.

– Tą zaginioną, tak?

Wiedział dobrze, kogo mam na myśli. Wcześniej, zanim od niego wyszłam, przekonał mnie, żebym mu opowiedziała o policyjnym śledztwie.

– Posłuchaj, Connor, zapomnij o tym, co mówiłam. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy to był Akin, czy nie. Nate jest na ciebie wkurzony – nie dowierza, że mogłeś napisać ten artykuł na jego temat.

– Nie wiem dlaczego i szczerze mówiąc, gównu mnie to obchodzi. To moja praca. Spójrz na to w taki sposób, Mallory: czy gdybym zainwestował w akcje i udziały, Nate dałby mi cynk, że fuzja może spowodować, że stracę forszę? Nie, pewnie że nie. To jest dokładnie to samo.

Chciałam mu powiedzieć, że nie, że to nie jest dokładnie to samo. Nate nie pisałby mi ani słowa o tym, bo to by było nielegalne. Ale szkoda mi było energii na ten spór.

– Poza tym, choć to może być trudne dla ciebie i Nate'a, i tak nie ma porównania z tym, przez co przechodzi Taya. Jej dzieci nie ma już od wielu godzin. Przez lata prawie się nie widzieliśmy, ale była przyjaciółką, więc nie mam pojęcia, dlaczego twoim zdaniem powinny mnie obchodzić kłopoty Nate'a.

Connor ma rację co do Tayi. Bardzo jej współczuję i nie umiem sobie wyobrazić, jak może czuć się matka dziecka, które zostaje jej odebrane w taki sposób. Gdyby relacje między nami były takie jak kiedyś, z pewnością byłabym tam, u jej boku. Niestety takie nie są.

Upłynęło już sporo czasu, od kiedy się przyjaźniłyśmy, i przez te lata wielokrotnie żałowałam, że tak się to potoczyło, zanim nasze drogi się rozeszły. Znalezienie się teraz w takich tragicznych okolicznościach wydaje się okrutne, ale każda z nas odegrała swoją rolę w finalnym konflikcie i pewnie niektórych ran nie da się już zaleczyć.

15 lat wcześniej

Kiedy samochód Erin zatrzymał się za autem Akina, zaczęłam się zastanawiać, czy dalsza jazda w kierunku naszego ulubionego miejsca

w zaginionym ogrodzie nie jest błędem. Wydawało mi się to teraz niestosowne, ale skoro pozostali byli zdeterminowani, żeby ten moment wykorzystać, zachowałam te przemyślenia dla siebie.

Kiedy weszliśmy do lasu, ciemność rozświetlił blask potężnej latarki Akina. Długie, suche lato przyspieszyło nadejście jesieni, a liście zaczęły nabierać wszystkich odcieni tęczy. Szeleściły lekko na wietrze i chrzęściły pod stopami, kiedy szliśmy nierównymi, porośniętymi roślinnością ścieżkami. Nie było słyhać żadnych innych dźwięków. Panowała dziwna cisza.

My również zachowywaliśmy się nadzwyczaj cicho, może wyczuwając, że jest pośród nas ktoś, kto nie zrozumiałby naszych typowych kąśliwych żartów.

Szłam na czele z Akinem i odwróciłam się za siebie. W ciemności ledwie dostrzegłam sylwetkę Erin, która przylgnęła do ramienia Nate'a, jakby się bała upadku. Jodie szła z opuszczoną głową i milczała. Nie była zadowolona, a mnie znów naszała pokusa, żeby zaproponować odwrót. Wtedy las nad naszymi głowami się otworzył i wyszliśmy na polanę.

Connor usiadł na ziemi i wyjął z niesionego pojemnika jedną z butelek z winem.

– Dzięki Bogu za zakręcane butelki – powiedział, po czym usunął nakrętkę i cisnął ją przez ramię.

– Hej! – zawołała Taya. – Nie zachowuj się jak dupek, Connor. Podnieś to.

Wyglądał, jakby był gotów do kłótni, ale wiedział, że jeśli zostawi tu śmieci, czeka go coś więcej niż tylko sprzeczka z Tayą.

– Bla, bla, bla – mruknął, po czym obrócił się na brzuch i wyciągnął, żeby wymacać nakrętkę. – To samo wiecznie słyszę w domu.

Wszyscy wiedzieliśmy, że Connor nie może się doczekać rozstania ze swoją rodziną i ja rozumiałam to lepiej niż pozostali. Byłam u niego tej wiosny, kiedy uczyliśmy się do egzaminu, i miałam pecha zobaczyć na własne oczy jedną z kłótni jego rodziców. Kiedy wrócili z pracy, siedzieliśmy u niego w pokoju, a wszystko zaczęło się już w momencie, kiedy przekroczyli próg. Jego mama płakała, darła się na ojca, a ten

wychodził z siebie. Connor był przerażony. Leżał twarzą do dołu na łóżku i nakrył sobie głowę poduszką. Usiadłam obok niego, położyłam mu rękę na plecach i lekko głaskałam.

– Nie rób tego – mruknął, nie odrywając twarzy od materaca. – Nie potrzebuję twojego pieprzonego współczucia. Spadaj stąd, Mallory. Najlepiej, żeby w ogóle nie wiedzieli, że tu byłaś.

Zrobiłam, o co prosił, czekając na trzaśnięcie kuchennych drzwi i uniesione głosy, zanim wymknęłam się przez drzwi frontowe. Kiedy wróciłam do domu, usłyszałam, jak mama i tata śmieją się z psa, który gonił wodę wyrzucaną przez ogrodowe spryskiwacze. Ku ich zaskoczeniu, przytuliłam oboje, wdzięczna, że moi rodzice nie kłócą się jak tygrysy ani nie są chłodni jak matka i ojciec Nate'a. Owszem, mama krytykowała mój wygląd, ale rozumiałam, że jej zamiarem nie było zdołowanie mnie, ale wychwalanie innych moich zalet. Ostatecznie uważałam się za szczęściarę.

Connor potrzebował później wielu tygodni, żeby w końcu spojrzeć mi w oczy, choć stale go zapewniałam, że nie ponosi odpowiedzialności za zachowanie rodziców, a tego wieczoru, kiedy podnosił zakrętkę z trawy, rzucił mi nieśmiałe spojrzenie.

Chciałam coś powiedzieć, by przełamać to napięcie, kiedy Erin odkręciła swoją butelkę z wódką i pociągnęła spory łyk. Nate sięgnął po nią, ale nie po to, by się napić.

– Prowadzisz auto, Erin – przypomniał.

– Co z tego? Jeśli mnie zatrzymają, to będzie mój problem – odparła ze wzruszeniem ramionami, odsuwając butelkę poza jego zasięg.

Milczeliśmy przez chwilę, a ja się zastanawiałam, kto się w końcu wypowie. Jedną z rzeczy, których wszyscy nie trawiliśmy, było prowadzenie samochodu po alkoholu.

Powinnam była się domyślić, że będzie to Jodie, która wstała, podbiegła do Erin i ku jej zaskoczeniu wyrwała jej butelkę z ręki.

– Jeśli zamierzasz pić i prowadzić, to my się zbieramy, a ty możesz sobie zostać. Nic nas to nie obchodzi. Pijani kierowcy to zabójcy, a my nie mamy czasu dla ludzi, którzy mają innych w dupie.

Wróciła na swoje miejsce i usiadła.

Wiedzieliśmy doskonale, że nie chodziło wyłącznie o wódkę, lecz o Erin, która uważała, że wcale nie rujnuje nam spotkania.

Nikt się nie odezwał. Taya zrywała trawę spomiędzy wyprostowanych nóg, Akin patrzył po kolei na wszystkich, żałując zapewne, że w ogóle zasugerował przyjazd tutaj.

– No tak, jest naprawdę bardzo wesoło – rzucił Connor, a my popatrzyliśmy na niego.

Zamierzałam zasugerować, że powinniśmy po prostu stąd odejść, ale Connor machnął butelką z winem i pochylił się do przodu.

– Wiem! Zagrajmy w borsuka!

Rozległ się solidarny jęk.

– Serio? – mruknął Nate. – Nie mamy dwunastu lat, Con.

To była prawda, ale potrzebowaliśmy przerwy, żeby przełamać ten wieczorny letarg.

– Co to jest borsuk? – zapytała Erin.

– Gra, w którą graliśmy jako dzieciaki. Trochę jak sardynki, ale nazwaliśmy ją borsuk, a raczej Taya to wymyśliła, bo sardynek nie ma w lesie.

– Nie wiem, co to są sardynki.

Nate spojrzał na nią z zamyśleniem.

– Nie bawiłaś się w to w dzieciństwie? Chowasz się, a kiedy ktoś cię znajdzie, musi się tam wcisnąć razem z tobą, więc na koniec wszyscy są ściśnięci razem jak sardynki w puszcze.

Erin miała dość dziwny wyraz twarzy, jakby nie miała pojęcia, o czym on w ogóle mówi.

– Nie graliśmy w zbyt wiele gier.

– Nate dobrze mówi – przyznał Connor. – To doskonały opis. Pierwsza osoba, czyli borsuk, idzie się schować, a kilka minut później pozostali rozchodzą się we wszystkich kierunkach, żeby ją znaleźć. Kiedy ktoś znajdzie borsuka, chowa się razem z nim w tym miejscu. Pozostali szukają

dalej, aż w końcu wszyscy poza ostatnim graczem są ściśnięci razem. Ten ostatni przegrywa.

– Ja pierdołę – jęknęła Jodie. – Czy wy naprawdę nie żartujecie?

– Coś wam powiem – rzucił Connor, podekscytowany swoim pomysłem. – Zawsze kończyliśmy w tych samych miejscach, więc nie miałyby to większego sensu. Ale dla Erin to nowość. Niech ona zostanie borsukiem. Może Nate znajdzie ją szybciej niż pozostali i spędzą trochę czasu we dwoje.

Księżyc wychynał zza chmur, które zaczęły się gromadzić od momentu naszego przyjscia, a ja zobaczyłam przerażenie na twarzy Nate'a. Erin chyba też to dostrzegła, ale odwróciłam się do Connora, który właśnie mrugał do Nate'a. Wyraźnie coś planował.

– To jak, Erin, wchodzisz w to? – zapytał.

Dziewczyna wyglądała na nieco speszoną.

– A co będzie, jeśli Nate lub ktokolwiek inny mnie nie odnajdzie?

– Ustalamy półgodzinny limit czasu. Jeśli do tej pory nikt cię nie odszuka, wrócisz tutaj. Damy ci pięć minut na poszukanie dobrego miejsca. Nate może szukać pierwszy, a po kolejnych pięciu minutach dołączymy wszyscy. Będzie fajnie, zobaczysz.

Spojrzałam na Tayę, która pokręciła głową.

– To chyba głupi pomysł – mruknęła.

Erin również miała wątpliwości.

– Mogę się zgubić.

– Och, na miłość boską, podaj mi swój telefon – powiedziała Jodie. – Wpiszę ci mój numer. Zadzwonisz do mnie, jeśli spanikujesz. – Pociągnęła łyk z butelki z wódką, jakby to załatwiało sprawę. Nie prowadziła i sprawiała wrażenie kogoś, kto jest gotów poważnie się wkurzyć.

Erin spojrzała na Nate'a, który uśmiechnął się słabo, po czym wstała powoli i podała Jodie komórkę.

Jodie grzebała przy niej przez chwilę, a później wstała i oddała jej telefon.

– Proszę. Teraz nie masz się już czego obawiać.

Erin nie była wcześniej zbyt chętna, ale Jodie chyba ją przekonała, więc pochyliła się i wyszeptala coś do Nate'a. Podejrzywałam, że informowała go, w którą stronę pójdzie, żeby mógł ją odnaleźć.

Connor machnął ręką w stronę najbliższego lasu, Erin uśmiechnęła się słabo po raz ostatni i odeszła.

Nikt się nie odezwał. Przez kilka minut słyszeliśmy jej kroki na suchej ściółce, po czym zapadła cisza.

– Ustawić czas na zegarku? – zapytał Akin.

– Jak chcesz – odparł Connor – ale ja nie mam zamiaru się stąd ruszać.

– Jak to? – zdziwił się Akin.

– Spieprzyła nam imprezę. Mamy pół godziny dla siebie, zanim tu wróci.

Zauważyłam, że Nate czuł się z tym niekomfortowo. Nie chciał obecności Erin w tym miejscu, ale nie zamierzał również zachować się w okrutny sposób. Spojrzał na mnie, jakby szukał odpowiedzi, ale odwróciłam głowę.

Akin wzruszył ramionami. Wszystko wskazywało na to, że plan się przyjął. Zostawiliśmy Erin w lesie i czekaliśmy na kogoś, kto miał się już nigdy nie pokazać.

Nastał wczesny wieczór, kiedy Tom i Becky wrócili do pokoju operacyjnego, w którym wciąż panował jeszcze gwar. Nikt nie wybierał się do domu, dopóki córeczka Tayi pozostawała nieodnaleziona.

Keith, zawsze czujny, uniósł głowę, kiedy weszli do środka, po czym dał znak Robowi i Cass, żeby podeszli i przekazali najnowsze ustalenia.

– Becky, powinnaś do nas dołączyć – powiedział Tom. – Wiem, że nie pracujesz nad sprawą Hany i nie dostrzegamy żadnego wyraźnego powiązania między zniknięciem Gabi Stafford i porwaniem dziewczynki, ale nie daje mi spokoju fakt, że ci wszyscy ludzie się znają.

– Okej, ale kiedy znajdziemy Akina Musę, będę musiała pójść go przesłuchać.

Pracownicy siłowni znaleźli w końcu dane Musy, włącznie z adresem, Becky wysłała po niego funkcjonariuszy, ale ci nie zastali go w domu.

– Niech ktoś zadzwoni do Nathana Brennana i zapyta go, czy zna numer Musy. To pewnie najszybsze rozwiązanie – zasugerował Tom, zmierzając w stronę stołu, przy którym czekał już Keith. – Co nowego w sprawie małej Hany, Keith?

– Poinformowałem Raffa Fischera o porwaniu jego dziecka i nie mam wątpliwości, że jego szok był prawdziwy. Cały zbladł. Do tego ma jasną karnację, więc zacząłem się już niepokoić. W końcu jednak doszedł do siebie. Jego pierwsze pytanie dotyczyło żony i jej bezpieczeństwa, więc raczej jej nie obwinia.

– Dlaczego nie odbierał komórki?

– Upuścił ją na płycie lotniska w Genewie. Pokazał mi ją. Była mocno uszkodzona, ale skoro i tak wracał do kraju, nie poinformował o tym żony.

– Czy Fischer miał nam coś ważnego do powiedzenia? Na przykład, kto może odpowiadać za porwanie Hany.

- Zadałem mu standardowe pytania, włącznie z kwestią romansu pozamałżeńskiego, a on wyglądał na przerażonego. Sprawiał na mnie wrażenie solidnego i uczciwego mężczyzny.

Tom skinął głową i odwrócił się do Roba.

- Mamy coś nowego na temat tego starszego mężczyzny pod supermarketem?

- Obawiam się, że nie, szefie. Drań dosłownie rozpląnął się w powietrzu.

To było niezwykle frustrujące. Jeśli nie był w to zamieszany, to musieli go wyeliminować i przestać marnować na niego czas.

- Szukaj dalej. Jak wygląda sytuacja z Monmouth Street?

Keith podszedł do tablicy i wskazał na planie parking, alejkę i ulicę, o której wspomniał Tom.

- Kobieta mieszkająca w tym domu – postukał palcem w plan – powiedziała, że zauważyła inną kobietę wybiegającą z alejki, przyciskającą do piersi małe dziecko. Z początku nie zastanawiała się nad tym szczególnie, bo pogoda była fatalna, jednak zważywszy na fakt, że alejka prowadzi do centrum handlowego, uznała to za dziwne, że tamta podbiegła do samochodu i umieściła dziecko z tyłu. Początkowo założyła, że kobieta poszła po zakupy pieszo, bo skoro ma się auto, to dlaczego zostawiać je na ulicy, jeśli pod samym supermarketem jest bezpłatny parking?

- Jasne. Wygląda na to, że to była nasza porywaczka. Co świadek powiedziała na temat samochodu?

- Obawiam się, że niewiele. Niebieski sedan, ale nie miała pojęcia, jaka marka czy model. Przesłuchujący ją funkcjonariusz pokazał jej kilka zdjęć aut, ale stwierdziła, że dla niej wszystkie wyglądają tak samo. Nie widziała momentu samego odjazdu. Na ulicy mieszkają dwie osoby z kamerami przy dzwonekch, ale te są niestety tak ustawione, żeby się nie uaktywniały, kiedy tylko przejedzie jakiś wóz.

- Cholera – mruknął Tom. – Możemy chyba bezpiecznie założyć, że samochód został skradziony, ale to nam w niczym nie pomaga, bo w Manchesterze co rok ginie dwadzieścia pięć tysięcy pojazdów. Kradzież

była zapewne świeża, ale „niebieski sedan” niewiele nam powie. Czy mamy jakiś opis tej kobiety?

– Znów nic przydatnego. Zapytaliśmy, czy tamta nosiła cokolwiek na głowie. Funkcjonariusz celowo nie użył słowa hidżab, żeby niczego nie sugerować. Odpowiedziała, że kobieta miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, ale kaptur był opuszczony i miała chyba przemoczone włosy.

– Czyli nie było hidżabu? Ciekawe, dlaczego go zdjęła, o ile oczywiście to była ta sama kobieta.

– Też się nad tym zastanawiałem, sir, więc przeszukaliśmy krzaki w alejce, na wypadek gdyby go po prostu wyrzuciła. Niczego nie znaleźliśmy.

– Kolor włosów?

– Były oczywiście mokre, ale kobieta z tego domu widziała ją tylko przelotnie. Stwierdziła, że raczej jasne – blond lub siwe. Mamy jej szczegółowe zeznanie, włącznie ze wszystkim, co pamięta na temat odzienia zarówno kobiety, jak i dziecka. Sprawdziliśmy też monitoring na stacji benzynowej, żeby zobaczyć, czy nie zarejestrował przejeżdżającego samochodu we właściwym momencie, ale kamery są skierowane na plac i wyjazd od strony wschodniej. Możemy jedynie zakładać, że pojechała na zachód, chyba że świadek myliła się co do koloru auta.

Becky pochyliła się na krześle.

– Szefie, wiem, że miałam tu zostać, żeby szukać powiązań między tymi dwiema sprawami, ale chociaż nie widzę żadnego motywu, samochód Mallory Hansen to niebieski sedan, a ona jest blondynką. Platynową, ściśle biorąc.

Tom pokiwał głową.

– Nie mamy żadnego oczywistego motywu, ale one się znają. Sprawdźmy numer rejestracyjny Hansen i przepuścmy przez bazę danych ANPR.

– Już to zrobiłam. Mamy oba i możemy sprawdzić, gdzie byli wieczorem, kiedy zaginęła Gabi.

- Przekaż je Cass – powiedział Keith. – Ona się tym zajmie.

W tej samej chwili podszedł do nich funkcjonariusz, który przekazał Becky jakąś notatkę.

Popatrzyła na nią, a następnie na Toma.

- Akin Musa wciąż nie odbiera telefonu i nie wrócił jeszcze do domu. Sąsiad twierdzi, że wyjechał jakieś pół godziny temu.

Mam dość zastanawiania się i martwienia jak na jeden dzień. Odtwarzam sobie lekką muzykę w nadziei na poprawę nastroju i przyrządzam spaghetti carbonara, licząc na to, że gotowanie mnie uspokoi. Woda już wrze, pancetta powoli puszcza tłuszcz na patelni, a ja skrupulatnie ścieram pecorino, żeby zająć czymś ręce, kiedy rozlega się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Nie jednokrotnie, lecz seryjnie, jakby ktoś był wściekły.

Wyłączam palnik, podchodzę do drzwi wejściowych i ze zdumieniem otwieram je Akinowi.

– Gdzie on jest? – pyta, przepychając się obok mnie do środka. – Nate?!

Idę za nim, kiedy wchodzi do salonu, a Nate zrywa się na równe nogi.

– Akin! Co cię tu sprowadza?

– Ty. Co ty, do cholery, rozpowiadasz na mój temat? O co mnie oskarżasz?

Nate sprawia wrażenie całkiem zaskoczonego tym wybuchem. Nie wie przecież, o czym rozmawiałam z Connorem.

– Akin, może usiądziesz? – mówię. – Nate nie wie, o co ci chodzi. Rozumiem, że rozmawiałeś z Connorem?

Powinnam była wiedzieć, że Connor wywęszy okazję na nową historię, i zadzwonił pewnie do Akinu zaraz po tym, kiedy się rozłączyliśmy.

– Connor o niczym nie wie – mówię, starając się wyeliminować drżenie z głosu. – Jeśli usiądziesz, wszystko ci wyjaśnię.

Akin siada na krześle, ale zadziorna mina nie znika z jego twarzy.

– Policja mnie szuka. Zostawili wiadomości, ale nie będę z nimi rozmawiał, dopóki się nie dowiem, o co chodzi, do jasnej cholery. Co ja niby zrobiłem?

Widzę, że jest zdenerwowany, więc kucam obok niego i dotykam jego uda.

– Posłuchaj, Akin. Po prostu posłuchaj. Policja uważa, że przekazałeś pieniądze kobiecie, która postawiła zarzuty Nate’owi. Chcemy się dowiedzieć, czy to prawda.

Akin myśli gorączkowo.

– O czym ty mówisz, Mallory?

Zerkam w stronę Nate’a.

– To nie będzie miało sensu, dopóki o wszystkim mu nie opowiemy. Zgadzasz się?

Nate sprawia wrażenie zrezygnowanego i pokonanego. Nie mamy jednak wyboru, więc wyjaśniam sprawę zawieszenia Nate’a w firmie.

Akin patrzy na Nate’a, nie na mnie, i widzę, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Nie mam pojęcia, co powie.

– To jakieś gówniane wymysły. Nate, byłeś fiutem za dawnych czasów, nie ma co do tego żadnych wątpliwości...

– Dzięki, stary – rzuca Nate.

– ...Ale widziałem cię w pracy i szczerze mówiąc, jesteś cholernym profesjonalistą. Widywałem cię w towarzystwie kobiet i klientów, z którymi pracujesz, i zawsze zachowywałeś się wobec nich z szacunkiem. Nie jesteś aż tak głupi, żeby zaryzykować karierę, oferując specjalne traktowanie w zamian za seks. Będę cię w tym wspierał, ale jaki to wszystko ma związek ze mną?

Akin był zawsze sprawiedliwy, zdążyłam już o tym zapomnieć. Kontynuuję opowieść, wyjaśniając, że dziewczyna, która oskarżyła Nate’a, zaginęła. W końcu docieram do sedna, do momentu, w którym Akin powinien się wytłumaczyć.

– Policja znalazła dużą sumę pieniędzy w jej mieszkaniu. Były w kopercie, którą sprawdzili pod kątem odcisków, DNA czy czego tam jeszcze. Gabi chodzi na tą samą siłownię co ty...

– I co z tego? To najpopularniejsza siłownia w zasięgu wielu kilometrów. Bóg wie, ilu mają członków. Pewnie tysiące. Z tego, co mi

wiadomo, nie znam żadnej Gabi.

Nate ma najwyraźniej dość mojej gadaniny, bo pochyła się do przodu.

– Akin, oni mają nagranie z monitoringu, na którym widać, jak przekazujesz kopertę recepcjoniście z siłowni, prosząc go o jej oddanie Gabrielli Stafford. Uważają, że to ta koperta z pieniędzmi.

– Ja nie kłamię. Jak to możliwe, że ja wierzę wam, a wy nie wierzycie mnie?

Odnoszę wrażenie, że szykuje się pełnowymiarowa kłótnia, a ja nie wiem, jak jej zapobiec.

Akin marszczy nagle czoło i patrzy w podłogę. Po chwili unosi wzrok i przenosi go najpierw na mnie, a potem na Nate'a.

– Cholera! To byłem ja. Teraz przypomniałem sobie to nazwisko. Kiedy mówiliście o Gabi, nic mi to nie mówiło, ale pełne imię... Ale to nie tak, jak myślicie. Kiedy wchodziłem do budynku, przed wejściem zatrzymał się jakiś facet. Nie wolno w tym miejscu parkować. Zapytał mnie, czy wziąłbym kopertę i poprosił w recepcji, żeby oddali ją Gabrielli Stafford. Nie wydawało mi się to większym problemem, więc się zgodziłem, a on odjechał.

Odwracam się do Nate'a, który patrzy mi w oczy.

– Posłuchajcie – mówi Akin. – To ja. Akin Musa. Naprawdę wierzycie, że mógłbym przekazać kopertę pełną forsy jakiemuś gościowi w siłowni, a potem poprosić go o jej oddanie, nie mając stuprocentowej pewności, że trafi we właściwe ręce? To absolutnie niemożliwe.

On ma rację. To nie wygląda na postępowanie Akina, którego znamy, albo – staram się o tym pamiętać – kiedyś znaleźmy. Tamten Akin miałby plan, i to dokładny. Wiedziałby, o której godzinie przyjeżdża i wychodzi Gabi, wyszedłby jej naprzeciw i sam wręczył kopertę. Ale tak zachowałby się dawny Akin. Mógł się przecież zmienić.

Siadam na piętach i opieram dłonie na jego udach.

– Musisz przestać uciekać przed policją, Akin. Zadzwoń do nich. Trzeba to zakończyć.

To wystarczy, żeby go przekonać. Przełyka ślinę i widzę, jak unosi się i opada mu grdyka. W tym momencie odzywa się jego komórka, zaczynając świecić i wibrować na poręczy krzesła.

Zerka na ekran.

- Wygląda na to, że nie będę musiał do nich dzwonić - mówi, po czym dotyka ekranu, by odebrać.

Czy to naprawdę zaledwie wczoraj wrócił z urlopu do pracy? Wydawało mu się, że upłynął cały tydzień. Odchylił się na oparcie krzesła i zamknął oczy, wdzięczny za pięć minut skupienia w swoim gabinecie.

– Śpimy w pracy, Tom?

Otworzył oczy i zobaczył stojącą przed nim Philippę Stanley.

– Chciałbym – odparł, prostując się. – Próbuję zebrać myśli, ale postępy robię mizerne. Wciąż się zastanawiam, czy Hana nie została przypadkiem porwana na zlecenie. To rzadkość w tym kraju, Philippa, ale ze zdjęć wynika jasno, że Hana jest dzieckiem o wyjątkowej urodzie i od razu przypominają mi się spekulacje, że Madelaine Cann została porwana po opublikowaniu przez grupę handlarzy ludźmi wpisu w darknecie.

– To porwanie rzeczywiście wydaje się bardziej ukierunkowane niż przypadkowe, poza tym nie wpłynęło żądanie okupu. Dopóki go nie usłyszymy, będziemy zmuszeni założyć, że ta kobieta chciała zatrzymać dziecko dla siebie lub – jak sugerujesz – porwała je na zlecenie kogoś innego. Rozmawiałeś z Titan?

Tom niejednokrotnie w przeszłości kontaktował się już z Titan – północno-zachodnią regionalną jednostką zajmującą się przestępczością zorganizowaną – głównie w związku z Jackiem, a ostatnio w sprawie zamordowania Finna McGuinnessa – arcywroga jego brata. Paul Green, szef Titan, był jedną z niewielu osób, które wiedziały, że Jack żyje i z tego powodu Tom zawsze czuł się odrobinę niekomfortowo w jego obecności.

– Porozmawiam z nimi, zobaczę, czy cokolwiek wiedzą.

Kusiło go, żeby pogadać z Jackiem, którego umiejętności hackerskie i znajomość półświatka zorganizowanej przestępczości zawstydzają prawdopodobnie całą brytyjską policję, ale może po prostu szukał pretekstu, żeby skontaktować się z bratem. Komunikację między nimi

należało ograniczyć do niezbędnego minimum, na wypadek gdyby Tom był obserwowany. Wciąż mogli żyć ludzie, którzy wierzyli, że jest ich w stanie doprowadzić do swojego brata, a kiedy opuszczali willę przed kilkoma dniami, Jack przekazał Tomowi telefon komórkowy.

– Tylko w sytuacjach awaryjnych, Tom. I nie używaj go w swoim domu.

Tom wiedział, co to oznacza. Był to niezarejestrowany telefon, ale wychodzące i przychodzące sygnały sieci komórkowej mogły być zdalnie monitorowane i zawsze należało brać pod uwagę możliwość, że Tom znajduje się pod obserwacją.

– Dlaczego ktokolwiek miałby się teraz tym interesować, skoro McGuinness nie żyje?

– Pojawiły się ponoć informacje, że żyłem przed jego śmiercią, więc ustalono cenę za moją głowę. Ci, którzy kiedyś z nim pracowali, bez wątpienia winią mnie za rozpad całej organizacji.

Tom wyrzucił te myśli z głowy, ale zanim zdążył zadzwonić do Paula Greena, rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Tom... Och, proszę wybaczyć, ma'am. Nie wiedziałam, że pani tu jest.

– Nic się nie stało, inspektor Robinson – odparła Philippa. – Co możemy dla ciebie zrobić?

– Akin Musa w końcu odebrał telefon. Jest w domu Nathana Brennana.

– Co? Jak to się stało, do cholery? Mówiliśmy im, żeby się z nim nie kontaktowali. Co za idioci. – Tom wypuścił głośno powietrze.

– Nie dzwonili do niego. Musa to potwierdził. Powiedział, że Connor Healy chce z nim porozmawiać.

– A skąd o tym wiedział, na miłość boską? Chyba musimy ich wszystkich tutaj sprowadzić, Becky: Musę, Healy'ego, Brennana i Hansen. Nie mam pojęcia, w co oni pogrywają, ale przynajmniej część z nich ma coś za uszami.

– Musa zapewnił, że nie ma pojęcia, kim jest Gabi Stafford. Nigdy jej nie widział. Jakiś przypadkowy gość poprosił go o przekazanie koperty na siłowni.

– Jezu – mruknął Tom.

Philippa założyła ręce na piersi.

– Faktycznie Becky powinna ich wszystkich przesłuchać, żeby wylapać wszelkie niespójności – stwierdziła. – Ściągnijmy ich tutaj jutro z samego rana. Wracaj już do domu, Becky. Odpocznij, ale najpierw przekaz zespołowi nocnemu, żeby przygotował wezwania.

Tom i Becky wymienili spojrzenia. Nie pamiętał tak taktownej Philippy i uznał, że krótki czas, który spędziła na kursie szczęśliwego miejsca pracy, przyniósł efekty. On sam się jednak nigdzie nie wybierał. Zaginęło małe dziecko i zamierzał tu zostać i pracować, dopóki wyczerpanie nie zmusi go do odpoczynku.

W pomieszczeniu panuje mrok, ale z całą pewnością nie cisza. Nieustające zawodzenie potrafi doprowadzić człowieka do obłędu.

Po co w ogóle ludziom dzieci? W jakim celu sprowadzają je na świat? One tylko płaczą, żądają pokarmu i wymagają ciągłej wymiany cuchnących pieluch.

Nie dam dłużej rady.

Plan polegał na wywołaniu chaosu i zamieszania przez kilka dni, może tydzień, żeby zadać prawdziwy ból. Ale takie były jego założenia, zanim rozpoczęły się te przekłete wrzaski. Rodzice dziecka zapłacą słono za jego odzyskanie – choć trudno sobie wyobrazić dlaczego, skoro mała nie ma niczego więcej do zaoferowania – ale pieniądze nie są tu głównym celem. Strach w sercu matki jest dużo cenniejszym trofeum. Jakże ona musi teraz cierpieć!

Ale na nic więcej nie zasługuje.

Na stole leży naostrzony nóż. Dziewczynka przyciska pluszaka do twarzązki i wyciera nim łzy. Zawodzi, kiedy zabawka zostaje jej odebrana.

Jakiś zagubiony promień księżycowego blasku przecina mrok panujący w pomieszczeniu i odbija się od lśniącego ostrza. To wręcz przypomina rzucone wyzwanie.

Właściwie po co czekać aż do jutra?

NIEDZIELA

Ku zaskoczeniu i irytacji Becky Akin Musa powiedział, że wpadnie na posterunek o ósmej rano. Zdecydowanie wolałaby napić się kawy i poczytać raporty z nocy, ale kiedy rozmawiała z nim wieczorem, powiedział, że to jedyna godzina, o której może się zjawić.

– Jadę do rodziców na lunch i nie chcę ich informować, że się spóźnię z powodu spotkania z policją – powiedział.

Dotrzymał słowa i przyjechał punktualnie, a Becky z trudem się podniosła z krzesła.

Cass uniosła wzrok zza monitora.

– Zaparzyć pani kawę, ma'am? Mogę ją przynieść.

To był miły gest, ale kawa mogła zaczekać.

– Może później?

Cass skinęła głową, a rude loki zafalowały. Jej włosy zawsze żyły swoim życiem.

Becky była zaskoczona, jak odprężony wydawał się Musa. Ubrany w ciemnoniebieską, lnianą koszulę rozpiętą przy szyi, był eleganckim i przystojnym mężczyzną o gęstych, czarnych włosach i oczach w kształcie migdałów.

– Dziękuję, że zgodził się pan przyjechać, panie Musa. Jak pan wie, próbujemy odnaleźć młodą kobietę, Gabriellę Stafford, która zaginęła w środę wieczorem.

– Czy mogę być niegrzeczny i przerwać, pani inspektor, oszczędzając nam tym samym zachodu? – Uśmiechnął się do Becky. – Wiem o oskarżeniach tej dziewczyny wobec Nathana Brennana. Nie wydaje mi się, żeby były prawdziwe, choć moja opinia nie ma tu zapewne większego znaczenia. Ale do rzeczy. Nigdy nie widziałem tej dziewczyny – choć może powinienem powiedzieć: kobiety – a jej nazwisko usłyszałem dopiero

trzykrotnie. Za pierwszym razem wypowiedział je mężczyzna przed siłownią, na którą chodzę, za drugim razem Nathan, kiedy opowiadał mi o wszystkim, a za trzecim pani przed chwilą.

Becky chciała się odezwać, ale Musa ułożył tylko przedramiona na blacie między nimi i ciągnął:

– Wiem o kopercie i chętnie pozwolę sobie zdjąć odciski palców. Bez wątplenia je na niej znajdziecie, choć nie będą pasowały do zawartości, bo nigdy nie dotknąłem tego, co było w środku – pieniędzy, jak rozumiem. Dostałem kopertę i poproszono mnie o jej przekazanie. To wszystko, jeśli chodzi o mój udział w tej sprawie.

W końcu przestał chyba mówić.

– Dziękuję za podsumowanie, panie Musa. Wydaje się pan logicznie myśleć, więc z pewnością rozumie, jak to wygląda w naszych oczach. Dwa dni po zarzutach o molestowanie przyjaciela pana Brennana ponoć przekazuje oskarżycielce dużą kwotę pieniędzy. Można założyć, że w imieniu dawnego przyjaciela płaci jej za wycofanie tych zarzutów. Inna możliwa wersja brzmi następująco: jest on w konflikcie z panem Brennanem i płaci kobiecie, żeby go o to oskarżyła.

– Przekazałem pani fakty. Staram się nie stawiać hipotez bez odpowiednich informacji. Jak już zasugerowałem, weźcie ode mnie odciski, a jeśli sobie cokolwiek przypomnę, dam wam znać.

– Chcielibyśmy również pozyskać próbkę pańskiego DNA.

– Nie ma sprawy.

– Zaznaczam jednak, że wyłącznie do celów związanych z prowadzeniem dochodzenia.

– Pani inspektor, gdyby to zależało ode mnie, każda osoba w kraju powinna przekazać swoje DNA w celu stworzenia bazy danych. Jeśli ktoś nie mam niczego do ukrycia, to w czym problem?

Musa albo się nie martwił, albo wiedział, że gotówka obejmowała używane banknoty, które bez wątplenia niezliczoną liczbę razy przeszła z rąk do rąk, więc DNA i tak by im nic nie dało.

- Wiemy, że przekazał pan kopertę recepcjoniście tydzień przed ostatnią środą, ale co może mi pan powiedzieć na temat samochodu i kierowcy?

- Nie przyjrzałem się nawet samochodowi. Byłem spóźniony i chciałem się zmieścić w harmonogramie. Pamiętam, że ktoś wychylił się ze środka po stronie pasażera, i auto chyba było ciemne. Szare? Niebieskie? Chyba sedan. Facet machał kopertą przez otwarte okno po stronie pasażera. Pamiętam, że powiedział: „Możesz mi w czymś pomóc, kolego?”. Potem poprosił, żebym zostawił kopertę w recepcji, bo nie mógł znaleźć miejsca do zaparkowania. Nie stanowiło to dla mnie problemu, więc się zgodziłem.

Becky zadała jeszcze kilka pytań dotyczących samochodu i kierowcy, ale wydawało się, że Musa niewiele może jej powiedzieć z wyjątkiem tego, że kierowca był po trzydziestce i był biały.

- Proszę mi opowiedzieć o Connorze Healy. Rozumiem, że to on powiedział panu, że chce porozmawiać.

- Zgadza się. Najprawdopodobniej napisał coś na temat oskarżeń wobec Nate'a i umieścił to na swoim blogu. Mallory się wściekła i do niego pojechała. Kiedy pokazała jej pani moje zdjęcie z siłowni, zadzwoniła do Connora, żeby spytać, czy to ja ujawniłem informację o zawieszeniu Nate'a. Ale to nie ja.

- Czy powiedział panu, kto przekazał informację, bo zakładam, że wieść o zawieszeniu nie została ujawniona publicznie?

Musa westchnął.

- Nie, a gdyby to zrobił, pewnie bym mu nie uwierzył. Connor sam stanowi własne prawo. Wymyśla historie, żeby zainteresować swoich odbiorców, żeby poznać ich reakcje, i zrobiłby dosłownie wszystko, żeby jego artykuł pojawił się w krajowej prasie.

- Czyli pana zdaniem rozpowiada kłamstwa? - zapytała Becky.

- Ha, to chyba nadmierne uproszczenie. On manipuluje ludźmi i wszystkich wokół wyśmiewa. Jedno wiem na pewno: Connorowi nie należy powierzać swoich tajemnic.

- Myślałam, że jest pańskim przyjacielem.

Musa się roześmiał.

– To, że znam jego wady, wcale nie sprawia, że go nie lubię. Wyśmiewanie to jego mechanizm obronny. Poza tym jest jak wszyscy inni – połączeniem dobrego i złego. W jego przypadku wady są bardziej widoczne i nawet nie próbuje ich ukrywać.

– A Nathan Brennan? On też ma swoje wady?

Musa się uśmiechnął.

– Oczywiście. Nate jest głodny władzy. Lubi zwyciężać, mieć nad wszystkim kontrolę. Ale muszę podkreślić z całą mocą, że praca jest dla niego niezwykle ważna. Nie wierzę, że zaryzykowałby karierę w taki sposób, jak powiedziała ta dziewczyna.

Becky nie była pewna, czy powinna zapytać o Mallory, ale skoro miał swoją opinię na temat wszystkich, warto było uzyskać pełny obraz.

– A Mallory Hansen?

– Ach, Mallory. Ma w sobie coś wyjątkowego, ale była dość zamknięta w sobie, dopóki nie poszliśmy na uniwersytet. Nie miała chłopaków, choć zarówno Nate, jak i Connor by się nie zawahali. Nie radziła sobie dobrze z odrzuceniem, ze wstydem, który się z tym wiązał. Za bardzo skupiała się na tym, co myślą o niej inni, i to musiało ją wyjątkowo dręczyć.

– Chyba zna ich pan wszystkich bardzo dobrze, panie Musa.

Wzruszył ramionami.

– To prawda. Znam ich, od kiedy skończyliśmy pięć czy sześć lat. Mógłbym zaryzykować stwierdzenie, że doskonale rozumiem, jak funkcjonują ich umysły.

– A jednak wspominał pan, że już się nie przyjaźnicie.

– Cóż, wszyscy wyjechaliśmy na studia w różne zakątki kraju, i to było na tyle.

Becky była pewna, że to nie wszystko. Ludzie często się rozstawali po opuszczeniu domu, ale pomimo upływu lat wciąż łączyła ich dziwna więź, jakby znali wzajemnie swój schemat postępowania. A jednak to nie przyciągnęło ich do siebie z powrotem, choć ponownie zamieszkali w tej

samej okolicy. Czy coś się wydarzyło? A może to rozstanie było tylko pozorne i byli ze sobą bliżej, niż zdawała sobie z tego sprawę policja.

Może wszyscy byli w jakiś sposób zamieszani w zaginięcie Gabi Stafford i współpracowali ze sobą. Musa powiedział, że Connor Healy jest kłamcą, którego interesuje tylko napisanie dobrego artykułu, że Nathan Brennan ma obsesję na punkcie kontroli i nie radzi sobie z oskarżeniami oraz że Mallory Hansen aż za bardzo brała sobie do serca opinie innych osób.

Ale to Musa przekazał pieniądze na siłowni i dysponowali jedynie jego zeznaniem, że kopertę wręczył mu ktoś inny.

Kiedy Becky stanęła w niewielkim aneksie kuchennym i w końcu podniosła filiżankę z kawą, o której tak marzyła, odnalazła ją Cass.

– Przyjechał Connor Healy. Ma wyjątkowo nieciekawą minę.

Becky pociągnęła nosem.

– Ma pecha. To jemu chciałam zaleźć za skórę, bo wydaje się tutaj pierwszym mąciwodą. Poza tym się spóźnił.

– Jak poszło z Musą? – spytała Cass.

– Nie zaprzecza, że przekazał pieniądze, ale utrzymuje, że nie należały do niego. Mamy jego odciski, więc się przekonamy. Stawiam, że nie będzie ich na banknotach, choć to i tak nie ma większego znaczenia.

Musa zaskoczył Becky, pytając o postępy w śledztwie związanym z zaginięciem córeczki Tayi Kimury. Nikt nie miał wiedzieć, czyje dziecko porwano. Wyjaśnił jedynie, że „Connor mu o tym powiedział”, a Becky uznała, że to gotowa odpowiedź na większość pytań.

Wypiła ostatni łyk kawy i odwróciła się do Cass.

– Okej. Pójdę już lepiej spotkać się z panem Ponurym. Cóż za radość!

Cass uśmiechnęła się do niej współczująco, a Becky ruszyła w stronę pokoju przesłuchań.

Młoda policjantka nie żartowała o wyrazie twarzy Healy'ego. Wydawał się wiecznie niezadowolony i zaciskał cienkie wargi. Siedział z rękami założonymi na piersi, jego stopę zdobił tatuaż, a na stole obok niego leżała dość nietypowa płaska czapka.

– Panie Healy, jestem inspektor Robinson. Dziękuję za przybycie.

Uniósł swój senny wzrok, ale się nie odezwał. Nie zapowiadało się najlepiej.

– Prowadzimy dochodzenie związane ze zniknięciem młodej kobiety, która oskarżyła znaną panu osobę. Rozumiem, że napisał pan na ten temat na swoim blogu. Zgadza się?

– Napisałem artykuł związany z zawieszeniem w Cavendish Hope, jak już pewnie wiecie. Nie wymieniłem Nate'a z nazwiska.

– A skąd pan wiedział o jego zawieszeniu? Z tego, co się orientuję, ta informacja nie trafiła do wielu osób.

Healy westchnął teatralnie.

– Moja praca polega na wyciąganiu informacji od innych. Powiedział o tym ktoś z jego firmy.

– Kto?

– To nieistotne. Nie wiem nic na temat zaginięcia tej kobiety. Traci pani ze mną tylko czas.

– Nie sędzę, panie Healy.

Poderwał gwałtownie głowę i popatrzył na Becky przez zmrużone powieki. Powiedziała to, żeby go zaniepokoić, i chyba się jej udało.

– Może pan sądzić, że to nieistotne, kto powiedział panu o zawieszeniu pana Brennana, ale musimy zbadać każdy trop, nieważne jak nieznaczący, a pański informator może wiedzieć więcej, niż panu przekazał.

– W porządku. To żadna tajemnica. Informację otrzymałem w sposób anonimowy.

– Naprawdę mam uwierzyć, że jako dziennikarz opublikował pan coś bez weryfikacji źródła?

Policzki Healy'ego nieco spąsowiały.

– Moje źródło bywa w barze w pobliżu biura Nate'a i usłyszało, jak mówiły o tym jakieś kobiety. Moje źródło nie zna tej zaginionej i nigdy jej nie spotkało.

– I tyle? Cały proces zbierania materiałów przed ujawnieniem światu kłopotów starego przyjaciela sprowadził się do podsłuchanej rozmowy w barze?

Healy pochylił się do przodu i uderzył pięściami o stół.

– To była dobra historia. Mogłem ją mieć na wyłączność. Mogłem ją sprzedać.

Becky posłała mu krzywe spojrzenie. Nie dowierzała, że uważał tak słabą historię za wartą publikacji w prasie o zasięgu krajowym.

– Chcę nazwiska, panie Healy. Oboje wiemy, że ta osoba nie była anonimowa, a jeśli będę zmuszona do zdobycia pańskich billingów telefonicznych, to się przed tym nie zawaham.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z oczekiwaniem.

– W porządku. To nic wielkiego. To była moja przyrodnia siostra, jak lubi się określać.

– A kto to taki?

– Jodie Perry. Jej mama i mój tata są małżeństwem i żyją w swoim piekielku. Chyba teraz zdają sobie już sprawę, jak tragiczny błąd popełnili.

– Healy odchylił się do tyłu na krześle i zaplótł ciasno ręce. – Nie wspominałem o Nacie z nazwiska, okej? Nie stała się żadna krzywda.

Może i nie, pomyślała Becky. Nie miała jednak wątpliwości, że Nathan Brennan patrzy na to zupełnie inaczej.

Tom wybierał się właśnie do swojego gabinetu, kiedy pośród gwaru panującego w pokoju operacyjnym rozległ się okrzyk.

– Sir!

Ton głosu Keitha był słyszalny dla wszystkich i w pomieszczeniu zapadła cisza. Wszyscy przenieśli spojrzenia na inspektora.

– Mam na linii Charley. Panna Kimura odebrała wiadomość od porywacza!

Tom zawrócił na pięcie i podszedł szybkim krokiem do Keitha, który przełączył połączenie na głośnik.

– Co mamy, Charley?

– Taya właśnie odebrała wiadomość na Facebooku. Przeczytam. „Stęskniona za Haną? Czeka na ciebie tam, gdzie szybują gołębie, trzymając wartę na wieży; przy morzu błota, które teraz jest lśniącem jeziorem, i schodach prowadzących do trzech pocałunków. Ile byś oddała, by móc pocałować swoją córeczkę, Taya?”

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – Tom zaczął zataczać kółka i pokrzykiwać do telefonu, który wciąż tkwił w dłoni Keitha. W wiadomości nie napisano nawet, czy dziecko żyje, jednak ostatnie zdanie przynosiło otuchę.

– Taya nie wie, ale uważa, że pewnie tak. Wpadła w histerię, sir. Twierdzi, że tylko ona zdoła to rozwikłać, ale jest w zbyt dużym stresie. Nie ma też pojęcia, o co chodziło w notatce „trzymaj gębę zamkniętą na kłódkę”. Jest przerażona, że powie coś niewłaściwego.

– Czy rozpoznaje nazwisko osoby, która wysłała wiadomość?

Keith dał znak, że chce coś powiedzieć.

– Charley przekazała szczegóły. Wiadomość pochodzi z konta na Facebooku, które właśnie zostało założone. Żadnych znajomych,

przypuszczam też, że skorzystano ze specjalnie utworzonego adresu e-mailowego. Pewnie został już automatycznie usunięty.

– Jezu – jęknął Tom. Kryminaliści potrafili obejść praktycznie każdy system. – Skontaktuj się z nadinspektor Stanley. Będzie musiała zwrócić się do Facebooka z wnioskiem o ujawnienie adresu e-mailowego – o ile cokolwiek to jeszcze da – oraz adresu IP, z którego pochodzi wpis. Papierologią zajmiemy się później. Miejmy nadzieję, że ta kobieta, czy ktokolwiek za tym stoi, jest wystarczająco nieostrożna, że napisała to w miejscu objętym działaniem kamery monitoringu i że Taya zdoła ją rozpoznać. – Tom odwrócił się w stronę telefonu. – Charley, zadzwoń do mnie na FaceTime, żebym mógł porozmawiać z Tayą w cztery oczy. Nie ma sensu, żebym do was dołączał, dopóki się nie dowiemy, gdzie jest Hana. Na razie wyślę do ciebie Roba. Keith i ja zaczekamy tutaj.

Tom wydał polecenia Robowi, a kiedy odprowadzał go wzrokiem do drzwi, rozległ się dźwięk jego telefonu zwiastujący nadejście rozmowy wideo. Wziął głęboki oddech. Nie pomoże Tayi, okazując swoje zdenerwowanie w tym momencie.

– Taya, cieszę się, że porywacz w końcu się do pani odezwał. Nie mamy wątpliwości, że nie chce zatrzymać Hany, i to ogromna ulga. – Tom nie dodał, że ta wieść była dobra jedynie w sytuacji, kiedy uda się znaleźć dziecko.

– Nie wiem, co to znaczy! – krzyknęła. – A przecież powinnam! To musi być jakieś miejsce, w którym byłam, bo jest tam przecież mnóstwo wskazówek. Po prostu ich nie rozpoznaję. Dlaczego jestem taka głupia? Znów pada deszcz i jeśli Hana jest na zewnątrz, to umrze. Bo jest na zewnątrz, prawda?

Tom przełknął ślinę. Nie znosił składania obietnic, których nie mógł z pewnością dotrzymać, ale Taya musiała się skupić, a panika jej nie pomagała.

– Gdyby ten ktoś chciał jej śmierci, to nie przekazywałby pani wskazówek, gdzie ją znaleźć. Sprawdzamy już, skąd wysłano wiadomość i to może okazać się pomocne. Umieściliśmy również te wskazówki na

tablicy, może coś przyjdzie komuś do głowy. Czy jest ktoś, kto mógłby ci pomóc w rozszyfrowaniu tej wiadomości?

Tom spojrział na jej zmartwioną twarz. Z oczu płynęły jej łzy, kiedy pokręciła powoli głową.

– Nie wiem – załkała.

Unosząc głowę w stronę dużego ekranu zawierającego treść wiadomości, Tom starał się wymyślić jakiś sposób na to, żeby pomóc jej w przypomnieniu sobie tego miejsca.

– Okej, zacznijmy od ostatnich miejsc wykonywania zleceń – ludzi, dla których pani szykowała catering. Wydaje się, że w wiadomości jest mowa o miejscu położonym pod gołym niebem. Czy przygotowywała pani cokolwiek – może w ciągu ostatnich pięciu lat – co wiązałoby się z gołębiami? Albo gdzieś w pobliżu jeziora?

Jego słowa chyba tylko wywoływały panikę Tayi, która wzięła głęboki, drżący oddech.

– Gotowałam gołębia, ale w wiadomości mowa o ich szybowaniu, więc to nie ma sensu. Obsługiwałam imprezę nad jeziorem, ale to było w Szwajcarii.

– Okej, cofnijmy się dalej w czasie. Trudno uwierzyć, żeby miało to związek z pani pobytom za granicą, to raczej coś lokalnego. Czy przypomina pani sobie cokolwiek ze swoich wczesnych dni związanych z usługami cateringowymi?

Taya kołysała się w przód i w tył, bardzo skupiona.

– Do kraju wróciliśmy dopiero kilka lat przed narodzinami Hany. Nie miałam żadnych niezadowolonych klientów – nie licząc drobnych epizodów, kiedy przykładowo nie zjawił się kelner – ale nic poza tym.

– Pójdźmy dalej. Mieszkała tu pani kiedyś. Cokolwiek z pani przeszłości?

Taya zagryzła wargę i ściągnęła brwi. Pokręciła głową.

– Przykro mi. Wiem, że jestem bezużyteczna. To będzie moja wina, jeśli jej nie znajdziemy, prawda?

- Taya, nad sprawą pracuje duży zespół złożony ze specjalistów. Wiadomość sugeruje, że ktokolwiek przetrzymuje Hanę, chce, żebyśmy ją odnaleźli. Zaczniemy więc od początku, do czasów, kiedy mieszkała pani w okolicy.

Oczy Tayi zaszyły łzami i Tom wiedział, że znów ją stracił. Rozumiał przyczynę. Gdyby Hana była jego dzieckiem, dręczyłaby go tylko potężna tęsknota i ból i również zastanawiałby się jedynie nad tym, czy jego córce nie jest zimno, czy nie jest przemoczona lub samotna. Albo czy w ogóle jeszcze żyje.

Becky zaczynała żałować, że zgodziła się na te przesłuchania. Informacje uzyskane od Akina Musy okazały się przydatne i – o ile wierzyć jego zeznaniom – mogli sprawdzić nagrania z monitoringu w pobliżu siłowni, choć opis samochodu był pobieżny, a kierowcy jeszcze gorszy. Problem tkwił w tym, że Becky nie wiedziała, czy mu wierzy, czy nie.

Nieco bardziej interesująca okazała się analiza jego przyjaciół. Musa pokazał, że jest uważnym obserwatorem charakteru Connora Healy'ego i Becky poczuła nietypową chęć wezwania go z powrotem, żeby w podobny sposób opowiedział o pozostałych. Odniosła wrażenie, że to mogłoby pomóc w dotarciu do tego, czy ktokolwiek z nich bądź wszyscy byli zamieszani w zniknięcie Gabrielli.

Zważywszy na to, co powiedział na temat Healy'ego i jego zachowania, rozmowa z blogerem przebiegła zgodnie z oczekiwaniami, a ważną informacją była tożsamość jego informatorki. Becky była ciekawa, jak zareaguje Nathan Brennan na ujawnienie tego nazwiska i nieco się rozczarowała, kiedy się okazało, że w recepcji czekała jedynie Mallory Brennan.

– Dziś rano, kiedy się obudziłam, znalazłam wiadomość od Nate'a. Zadzwoń jej mama i poinformowała go, że chce z nim porozmawiać ojciec – wyjaśniła Hansen. – Mieszkają po drugiej stronie Bolton i obawiam się, że wezwanie ojca jest dla niego ważniejsze niż policja. Zrozumiałaby to pani, gdyby poznała Nigela Brennana. Nate zjawi się za pół godziny. Mam nadzieję, że to nie problem.

Becky poczuła ukłucie irytacji, ale to były całkowicie dobrowolne rozmowy, a ona mogła przynajmniej porozmawiać z Mallory, choć nie spodziewała się żadnych oszałamiających wieści i mogła jedynie porównać jej wersję z tymi przedstawionymi przez jej przyjaciół.

Pewien moment okazał się jednak bardzo interesujący.

– Wierzy pani w oskarżenia Gabrielli wobec pani partnera, panno Hansen? – zapytała.

– Skądże.

Becky pochyliła się do przodu.

– Owszem, wierzy pani. – Obserwowała, jak Mallory kręci głową, ale w oczach kobiety zagościło zwątpienie. – Pytanie brzmi: czy uważa pani, że mógł ją skrzywdzić, żeby ją uciszyć.

Mallory ponownie pokręciła głową. Tym razem napięcie znikło z jej twarzy i to powiedziało Becky wszystko, co chciała wiedzieć. Hansen uważała, że jej partner jest zdolny do próby molestowania seksualnego innej kobiety, ale nie sądziła, że byłby w stanie ją skrzywdzić.

Czy miała rację? Tego Becky nie wiedziała. Może Mallory chciała w to wierzyć. Nie mając do niej więcej pytań, postanowiła zakończyć rozmowę.

* * *

Kiedy Becky wyprowadzała Mallory z budynku, zjawił się Nathan Brennan, wyraźnie wyczerpany. Wymamrotał coś do Mallory, która spojrzała na niego z niepokojem, ale wzruszyła ramionami, wyjęła z torebki kluczyki i ruszyła w stronę drzwi. Becky mogła jedynie założyć, że powiedział jej, żeby na niego nie czekała.

Po pięciu minutach rozmowy z Brennanem zaczęła odnosić wrażenie, że marnuje tylko czas. Nie znalazła najmniejszej nawet rozbieżności w ich zeznaniach i to pozostawiło jej tylko jedną informację, którą pragnęła wywołać reakcję u Brennana.

– Panie Brennan, jak już wspomniałam, wiemy, że ktoś wręczył Gabrielli znaczną kwotę pieniędzy krótko po tym, jak zgłosiła pańskie zachowanie.

– Nie zgłosiła. Wymyśliła to.

– Czy poprosił pan swojego przyjaciela, Akina Musę, żeby przekazał jej pieniądze w zamian za wycofanie zarzutów?

– Oczywiście, że nie, bo to była fikcja.

– Pański przyjaciel, Connor Healy, ma inne zdanie na ten temat. Jego źródło było najwyraźniej bardzo pewne.

– Jakie źródło? To kolejne kłamstwo.

Becky spojrzała mu w oczy i zapytała:

– Czy zna pan Jodie Perry?

Między brwiami Nathana pojawiły się dwie głębokie zmarszczki.

– Tak, choć nie widziałem jej od piętnastu lat. Mieszka obecnie w Ameryce.

Czy Healy ją okłamał? Becky w to nie wierzyła.

– Pan Healy twierdzi, że to od niej uzyskał informację na temat pańskiego zawieszenia.

Na twarzy Nathana zagościł wyraz szczerego rozbawienia.

– A skąd miałyby, kurwa, dysponować takimi informacjami?

Uznawszy, że w końcu dokąś zmierza, Becky pochyliła się do przodu, ale zanim zdążyła się odezwać, drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka weszła Cass.

– Szef chce z panią rozmawiać, ma'am, i to natychmiast!

Nie sposób było nie zauważyć ekscytacji goszczącej na jej twarzy. Becky odsunęła krzesło i zebrała swoje notatki.

– W porządku, panie Brennan. Proszę wybaczyć, ale musimy tutaj przerwać. Porozmawiamy z Jodie Perry, która zdaniem pana Healy'ego wcale nie przebywa w Ameryce. Dołączy do pana inny funkcjonariusz, który dokończy rozmowę.

Trajkotała, ale podniecenie Cass było wręcz zaraźliwe. Czy udało im się znaleźć dziecko? A może Gabriellę? Absolutnie nie zamierzała wypuszczać stąd Nathana Brennana, dopóki się tego nie dowie.

– Co się dzieje, Cass? – zapytała, kiedy obie ruszyły w stronę pokoju operacyjnego.

– Ktoś wysłał do Tayi Kimury wiadomość dotyczącą Hany.

– Co w niej jest?

– To chyba jakaś wskazówka dotycząca miejsca jej pobytu, a szef chce, żebyś do nas dołączyła. Potrzebujemy teraz wszystkich.

Wpadły do pokoju operacyjnego, pełne energii. To były dobre czy złe wieści?

Becky podeszła szybkim krokiem do Toma, który trzymał przed sobą telefon. Na ekranie widniała twarz Tayi.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale wyprzedził ją Keith:

– Sir! Odezwał się jeden z opiekunów psów. Mówi, że widział wskazówki i chyba wie, dokąd prowadzą. Wyprowadza tam czasami psa.

Keith podał mu świstek papieru, a Tom szybko się mu przyjrzał.

– Taya, czy mówi pani cokolwiek miejsce zwane Rivington Terraced Gardens?

Becky patrzyła na twarz kobiety zza ramienia Toma. Jej opuchnięte oczy otworzyły się szerzej.

– Tak! O Boże, tak! Chodziliśmy tam, kiedy byliśmy dziećmi. Czy ona może się tam znajdować? Muszę jechać!

Taya zerwała się na równe nogi i widać było, że rzuca telefon Charley.

– Taya wychodzi. Muszę za nią pójść, sir, inaczej ona i Raff dojadą do samochodu, zanim zdolał ich powstrzymać.

– Nie dopuść do tego, Charley. Ty prowadzisz. Rob już do ciebie jedzie, ale przekieruję go i wyślę bezpośrednio w tamto miejsce. Dowiemy się, gdzie w Rivington Gardens może przebywać Hana, o ile oczywiście

opiekun psów się nie myli i nie zmierzamy do niewłaściwego miejsca. Skontaktujemy się z policją z Lancashire – Rivington to ich obszar – i poprosimy o przeszukanie, a my spróbujemy rozpracować szczegóły. Miejmy nadzieję, że się nie mylimy.

I że nie jest za późno, wyszeptał głos w głowie Becky.

* * *

Kilka minut później na wielkim ekranie w pokoju operacyjnym pojawiły się zdjęcia obszaru, który zdaniem Becky obejmował Rivington Terraced Gardens – miejsce, o którym słyszała, ale którego nigdy nie odwiedziła.

– Jeśli ona tam jest – powiedział Tom – to będziemy musieli zrozumieć te wskazówki, żeby ją znaleźć. Mamy tam czterdzieści pięć akrów ogrodów, mnóstwo krętych alejek, jaskinie, stare budynki, a nawet jeziora. Magiczne miejsce. Odwiedziłem je w dzieciństwie, ale wtedy wszystko było zupełnie zarośnięte.

– Co to za ogrody? Coś w rodzaju parku?

Tom pokręcił głową.

– Na początku dwudziestego wieku zbudował je lord Leverhulme. Jak podaje internet, w celu zapewnienia sobie miejsca do wypoczynku i rozrywki. Później wszystko obróciło się w ruinę, ale w ostatnich latach znów odrestaurowano tę okolicę. Niełatwo będzie małą odnaleźć. Za dużo tam kryjówek. Musimy lepiej zrozumieć te wskazówki. Opiekun psów uważa, że wiadomość może dotyczyć starej Gołębiej Wieży, ale skontaktowaliśmy się już z policją z Lancashire i ktoś, kto zna to miejsce, próbuje lepiej to określić.

Becky zauważyła podbiegającego do nich Keitha.

– Mamy informację z Facebooka, sir, w sprawie wiadomości do panny Kimury. Potwierdzili adres e-mail. Sprawdziliśmy bazę domen dla tego typu jednorazowych adresów i owszem, posłużono się czymś takim i zapewne już go usunięto. Mamy adres IP miejsca, w którym go założono – bezpłatne Wi-Fi na stacji Piccadilly. Możemy spróbować z monitoringiem, żeby się przekonać, czy jest tam ktoś, kogo rozpoznamy my albo panna Kimura, ale dziś wypada mecz piłki nożnej.

– O Chryste. Mark mnie już ostrzegął. Powiedział, że będzie tłoczno, bo Chelsea gra z Manchesterem United i wszyscy kibice spotykają się na Piccadilly. Kilka tysięcy. – Mark, partner Becky, pracował w BTP² i zawsze obawiał się dni, kiedy rozgrywano mecze.

– Nie ma mowy o tym, żeby Taya była w stanie oglądać teraz materiał z monitoringu, to na pewno – powiedział Tom. W tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Zerknąwszy pośpiesznie na Keitha i Becky, przełączył na głośnik.

– Tom Douglas.

– Inspektor Ryan Metcalfe, policja z Lancashire. Rozmawialiśmy z jednym z członków naszego zespołu, który zna rejon Rivington. Jest tam budynek zwany Gołębią Wieżą albo Dovecote. To pewnie ta, o której wspomniał pański funkcjonariusz, bo wznosi się nad jednym z jezior – Italian Lake – które przed renowacją było pełne błota. Jest tam mnóstwo stopni, więc może to być każdy z nich, ale dobra wieść jest taka, że to stosunkowo otwarty obszar i na miejsce jedzie około dwudziestu osób.

– A trzy pocałunki?

– Mój funkcjonariusz ma pewną teorię, ale to nic pewnego. Jeden z budynków – pawilon lub dom letni – ma balustradę z trzema krzyżami – ukośnymi, jak w literze „X”. Zastanawia się, czy to nie są te pocałunki.

Becky poczuła przechodzący ją dreszcz. To musiało być miejsce, w którym znajduje się Hana. W dzieciennym geście, którego nigdy nie zatraciła, skrzyżowała palce za plecami. Proszę, niech to dziecko będzie żywe.

– W porządku, inspektorze Metcalfe. Jesteśmy w drodze. Proszę mnie informować na bieżąco.

Tom odwrócił się do Keitha.

– Panuj tu nad wszystkim, Keith. Powiadom Roba i Charley, ale trzymaj rodziców z dala, póki wszystkiego nie sprawdzimy. Becky, jedziesz ze mną.

² British Transport Police, odpowiednik polskiej Straży Ochrony Kolei.

Kiedy podbiegali do samochodu, Tom rzucił Becky kluczyki.

– Trzymaj. Ty prowadzisz. Ja muszę zadzwonić w parę miejsc. Tylko żebym tego nie żałował. – Usiadł na siedzeniu pasażera i zatrzasnął drzwi.

Becky uwielbiała prowadzić, ale Tom uważał, że jeździ jak wariatka. W normalnych okolicznościach oczekiwałby żartu z jej strony, ale w tym momencie wszelkie żarty były po prostu nie na miejscu.

– To wciąż będzie nasza sprawa? – zapytała.

– Do porwania doszło w naszym rejonie, więc jestem przekonany, że tak. Miejmy tylko nadzieję, że temu maleństwu nie stała się żadna krzywda.

– Skoro te ogrody są tak popularne, to czy ktoś by jej nie znalazł, jeśli znajdowała się na otwartej przestrzeni?

– Może być dobrze ukryta, poza tym znów pada. To niezbyt dobry dzień na spacer.

Nie jest to również dobry dzień dla dziecka, które już wycierpiało się na chłódzie i deszczu, pomyślał Tom.

Kiedy wjechali na autostradę, zadzwonił jego telefon. Zobaczył, że to inspektor Metcalfe i wstrzymał oddech, dotykając ekranu na konsoli.

W samochodzie rozległ się głos detektywa:

– Znaleźliśmy ją, sir! Nic jej nie jest!

– Dzięki Bogu! – odparł Tom i wypuścił głośno powietrze. Zerknął na Becky i się uśmiechnął.

– Nie wydaje się zbyt szczęśliwa, ale nie dzieje się nic złego z jej płucami. Słyszałem jej płacz, kiedy rozmawiałem z towarzyszącym jej funkcjonariuszem, więc jest dość zdenerwowana, ale kto może małą za to winić? Sanitariusze już ją badają. Znajdowała się w wózku pod dźwigarem

w jednym z pawilonów. Wózek miał postawioną osłonę przeciwdeszczową, więc przynajmniej nie zmokła. Moim zdaniem ten, kto ją tam zostawił, musiał wiedzieć, że dość szybko ją znajdziemy, bo to popularna część ogrodów – nieco mniej przy takiej pogodzie jak dziś – ale nikt nie widział sprawcy. Znalazła ją para młodych ludzi. Podeszli, żeby to sprawdzić, bo pomyśleli, że jej matka lub ojciec poszli za potrzebą. Mieli właśnie dzwonić na policję, kiedy się zjawiliśmy.

– Biedactwo.

– Właśnie przyjechałem na miejsce – powiedział Metcalfe. – Jeśli zechce pan zaczekać, porozmawiam z sanitariuszami, żeby mógł pan przekazać najnowsze informacje rodzicom.

Tom usłyszał sapanie, Metcalfe najwyraźniej biegł.

– Dziecku chyba nic nie jest, widać jedynie, że wymarzło. Nie ma żadnych śladów obrażeń, tylko pieluszka wymaga natychmiastowej wymiany.

– To cudowne wieści. Skontaktuję się natychmiast z jej rodzicami. Już tam do pana jadą.

– Świetnie. Zobaczmy się niebawem. Ach, jeszcze jedno. Czy mógłby pan zapytać matkę, czy dziewczynka miała przy sobie przytulankę, kiedy została porwana? A jeśli tak, to co to był za pluszak?

Tom zerknął na Becky, która była tak samo zaskoczona jak on.

– Oczywiście. A dlaczego pan pyta?

– Ponoć jakiegoś ścisłała i okropnie wrzeszczała, kiedy go jej odebrano.

– Musieliście to robić?

– Tak, a dlaczego, to pan się sam przekona, kiedy dotrze na miejsce. Dobrze byłoby wiedzieć, czy należy do niej, czy może dał go jej sprawca.

– Skontaktuję się z funkcjonariuszką od kontaktów z rodziną, żeby przekazała rodzicom Hany informację, i od razu spytam o pluszaka. Oddzwonię do pana. – Tom zakończył połączenie. – Ciekawe, o co w tym chodzi?

- Nie mam pojęcia. Zostało nam tylko pięć minut drogi, więc niebawem się dowiesz.

Charley zawsze używała zestawu głośnomówiącego, więc Tom starannie dobrał słowa, dotykając ekranu, by nawiązać połączenie.

- Charley, mówi Tom Douglas. Jesteś na głośniku?

- Tak, sir. Jest ze mną Taya i jej mąż.

- W takim razie z przyjemnością informuję, że Hana jest już bezpieczna.

Usłyszał czyjeś pełne ulgi łkanie – zapewne Tayi – i pochrząkiwanie jej nieco bardziej opanowanego męża.

- Wskazówki w wiadomości doprowadziły funkcjonariuszy we właściwe miejsce, a sanitariusze już ją zbadali. Nic jej nie jest. Niebawem będę na miejscu, ale mam jedno pytanie. Czy Hana miała przy sobie jakąś maskotkę, kiedy została porwana?

Tom usłyszał w tle stłumiony głos Tayi, ale nie rozróżnił słów. Charley powtórzyła jej słowa.

- Taya powiedziała, że miała owieczkę – białą, ale dość wybrudzoną, bo trudno jest jej odebrać tego pluszaka.

- Okej, dziękuję. Do zobaczenia wkrótce.

Pojechaliśmy z Nate'em na policję dwoma autami i wyjechałam stamtąd przed nim, więc nie mieliśmy okazji zamienić ze sobą nawet kilku słów. Zadzwoił do mnie z informacją, że już wraca i że jego rozmowę przerwano z jakiegoś ważnego powodu. Wyczułam, że mu ulżyło.

– Jak poszło? – zapytałam.

– Nie teraz. Zaczekaj, aż wrócę do domu.

Musiałam się na to zgodzić, ale kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi jego samochodu, idę do kuchni i włączam ekspres do kawy. Nate wchodzi do środka i rzuca klucze na blat.

– Jodie wróciła. To była ona – warczy.

Odwracam się do niego na pięcie.

– Słucham? Co znaczy „to była ona”?

– Powiedziała Connorowi o Gabi.

– Jodie? Jodie Perry? – Rzuca mi spojrzenie, jakbym była głupia. – Czy ona nie jest w Ameryce?

– Najwyraźniej nie. – Nate wysuwa sobie stołek spod blatu śniadaniowego i siada na nim. – Suka.

Z pewnością ma ochotę komuś przyłożyć, więc ignoruję to obraźliwe słowo. Zamiast tego przygotowuję kawę.

Nie wiem, co myśleć na temat Jodie. Wszyscy wybieraliśmy się na studia, a Taya do szkoły gastronomicznej, kiedy ku mojemu zaskoczeniu Jodie postanowiła zrezygnować z kursu projektowania odzieży i wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Od tamtej pory się nie odzywała i z tego, co wiem, nie wróciła do kraju. Najwidoczniej się myliłam.

Zanim któreś z nas wypowiada choćby słowo, odzywa się moja komórka. Jestem zaskoczona, widząc, że to Barbara. Rzadko do mnie

dzwoni.

– To twoja mama – mówię, podnoszę telefon i robię minę znaczącą „co, co cholery?”.

– Nie odbieraj!

Za późno.

– Cześć, Barbaro. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Próbuję się skontaktować z Nathanem, ale albo nie odbiera telefonu, albo go wyłączył.

Zerkam na Nate'a, który przeczesuje dłonią włosy z szeroko otwartymi oczami.

– Och, może go wyciszył. Jest tutaj. Chcesz z nim porozmawiać?

– To nie będzie konieczne. Po twoim wczorajszym telefonie przemyśleliśmy kilka spraw z jego ojcem i postanowiliśmy, że musimy się z nim ponownie zobaczyć. Może będzie tak miły i złoży nam wizytę.

Kończy połączenie.

Odkładam delikatnie komórkę na blat i biorę głęboki wdech. A potem kolejny.

– Zostawiłeś mi rano wiadomość, że rozmawiałeś ze swoją mamą i że nie mogłeś przyjechać na posterunek, bo musiałeś się spotkać z ojcem. Powiesz mi, o co, do cholery, chodzi?

Nate zaciska zęby i od razu wyczuwam, że zamierza przejść do ofensywy.

– Nie byłem w stanie zobaczyć się z policją, okej? Borykam się z tym całym gównem od dwóch tygodni, przy czym nikt, z tobą włącznie, mi tak naprawdę nie wierzy. A ja niczego nie zrobiłem! Teraz jestem praktycznie oskarżany o porwanie tej dziewczyny, zapłacenie jej za pośrednictwem jednego ze znajomych i czuję, że zaraz oszaleję. Kiedy obudziłem się dziś o piątej, uznałem, że potrzebuję trochę czasu dla siebie i że nie chcę go poświęcać na wyjaśnianie czegokolwiek i zaprzeczanie czynom, których nie popełniłem. Wybrałem się na przejażdżkę. Pojechałem nad staw, przespacerowałem się, oczyściłem umysł. Widzisz w tym coś złego?

– Owszem, widzę. Mogłeś powiedzieć mi prawdę. Nie musiałeś mnie okłamywać.

Ledwie się powstrzymuję przed dodaniem słów „po raz kolejny”, ale on wie, że zostały niewypowiedziane i że wiszą w powietrzu między nami.

Trudno mi patrzeć na jego ból. To wszystko nie tylko grozi mu zakończeniem kariery, ale również odsłania wady naszego związku, które mogą się okazać trudne do usunięcia. Muszę coś na to zaradzić, zanim będzie za późno.

Okrażam wyspę, przy której siedzi, obejmuję go delikatnie od tyłu i całuję w kark.

– Wiem, że dla ciebie to pewnie teraz koniec świata, ale jesteśmy wojownikami. Kiedy ta dziewczyna wylezie z miejsca, w którym się chowa, zmusimy ją do powiedzenia prawdy. Jestem po twojej stronie.

Odwraca się na stołku w moją stronę, ale twarz ma bez wyrazu.

– Po mojej stronie? Naprawdę? Jakoś tego nie czuję. Wydaje mi się raczej, że mi nie wierzysz. Czuję się strasznie odizolowany, Mallory, bardzo samotny. Całe moje życie runęło z powodu jednego kłamstwa. A ja nie wiem, jak to naprawić. – Głos mu się załamuje, a ja zagryzam wargę, starając się znaleźć jakieś właściwe słowa.

– Musisz po prostu mówić mi prawdę, zawsze, na każdy temat. Jeśli skłamię w jednej sprawie, założę, że kłamię w każdej innej. – Sprawia wrażenie zawstydzonego, a ja muszę wyjaśnić, dlaczego mi tak trudno mu teraz zaufać. – Wiesz, że zanim cię poznałam, byłam w związku, który fatalnie się potoczył. Opowiadałam ci troszkę o tym i choć wspólnie postanowiliśmy nie wracać do byłych miłości i złych decyzji, zasługujesz na to, by zrozumieć, co się stało. Facet był jednym z moich wykładowców na studiach. Żonaty, choć wstyd mi się do tego przyznać. Byłam na tyle młoda, że uwierzyłam w te wszystkie typowe gadki na temat nieszczęśliwego związku i braku gotowości do opuszczenia swoich dzieci. Nawet po ukończeniu studiów nie przerwałam tego, byłam zawsze na każde jego wezwanie, próbowałam nie stawiać żądań, zawsze starałam się być kochanką doskonałą, bo wierzyłam, że muszę poczekać tylko kilka lat.

Nate obejmuje mnie w pasie. Wie, co nadchodzi. Musi, w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj.

– Kiedy dobiłam do cudownego wieku dwudziestu pięciu lat, uznałam, że zasługuję na coś więcej. Miałam dość bycia wpasowywaną w jego wolny czas, co zdarzało się coraz rzadziej, więc postanowiłam się z nim skonfrontować. Weszłam do jego biura, gotowa wszystko mu wygarnąć. Ale on nie miał dla mnie czasu. Siedział tam z inną studentką. Inną wersją mnie, klęczącą przed nim. Oszczędzę ci szczegółów.

Nate przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Tak mi przykro, kochanie.

Wzruszam ramionami.

– To nic takiego. Byłam zwykłą idiotką, że mu zaufałam. Problem w tym, że naprawdę to zrobiłam i nie rozumiem dlaczego. Okazało się, że ta dziewczyna była po prostu najnowszą zdobyczą – co rok wybierał sobie nową studentkę, choć większość zachowywała na tyle rozsądku, że odchodziły pod koniec nauki. Okłamywał mnie od samego początku, i to w każdej sprawie. Potrzebowałam dużo czasu, żeby się po tym otrząsnąć.

– A teraz nie tylko jest ci trudno zaufać mężczyznom, ale pamiętasz również dawnego mnie – tego, którym gardziłaś.

– Nie gardziłam tobą, Nate. Nigdy. Byłeś moim przyjacielem i robiłeś na mnie ogromne wrażenie, jeśli mam być szczerą. Byłam jednak dumna, próżna i nie mogłam znieść myśli, że mogę stać się jedną z tych, którym dałeś kosza i o których wiedzieli wszyscy wokół.

– Wiem, że wtedy źle traktowałem dziewczyny, ale z tobą byłoby inaczej.

Uśmiecham się.

– Ja wolałam zawsze zakładać najgorsze. Ktoś powiedział mi kiedyś, że pesymista poświęca potencjalne długoterminowe szczęście na rzecz natychmiastowej pewności, i to doskonale mnie definiuje. Za bardzo przejmuję się tym, co myślą inni, jak mnie postrzegają. Obraz bystrej, odnoszącej sukcesy kobiety, zawsze nad wszystkim panującej to właśnie obraz mnie, a ja nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek, włącznie z tobą,

wiedział o tym wrednym, krytycznym głosie w mojej głowie, który stale mi powtarzał, że nie jestem wystarczająco dobra.

Nate unosi dłonie, żeby ująć moje policzki.

– W moich oczach jesteś doskonała. Zawsze byłaś. Nie chcę, żebyś się zmieniała, ale chcę, żebyś mi ufała. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Wiem, że mówi to szczerze i czuję ukłucie wstydu, bo nie tylko Nate skłamał. Nie wymyśliłam jeszcze jednak żadnego sposobu na to, żeby powiedzieć mu prawdę.

Tom uznał, że nie ma sensu dzwonić do inspektora Metcalfe'a w sprawie zabawki, skoro byli już tak blisko, a dziesięć minut później Becky zaparkowała w miejscu, w którym policyjna taśma uniemożliwiała dalszy wjazd. Żyłasty młody mężczyzna o rudych włosach podszedł do nich, trzymając w osłoniętych rękawiczkami dłoniach dwa foliowe worki z dowodami.

– Nadinspektor Douglas? Ryan Metcalfe.

Tom uniósł taśmę i przepuścił pod nią Becky, żeby po chwili podejść do detektywa z Lancashire.

– Inspektor Becky Robinson. – Becky się uśmiechnęła i spojrzała w stronę ambulansu. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, szefie, pójdę i porozmawiam z sanitariuszami na temat Hany.

Tom skinął głową i odwrócił się do Metcalfe'a, który wskazał strome schody.

– Próbowaliśmy opracować coś w rodzaju ścieżki podejścia do miejsca, gdzie znaleźliśmy dziecko, ale w ciągu godziny między jej odnalezieniem a przybyciem naszych ludzi obszar został całkowicie zadeptany. Myślę, że para pchała jej wózek, żeby spróbować ją uspokoić, i wątpię, żeby udało się rozróżnić istotne dowody od ogólnego syfu, że tak się wyrażę.

Zanim Tom zdążył odpowiedzieć, jego uwagę przyciągnęły uniesione głosy dobiegające zza kordonu.

– Daj spokój, człowieku. Nie mówisz chyba poważnie. Pracujemy nad tym od miesięcy.

Zauważył grupę sześciu mężczyzn i kobiet, część w kaloszach, część w wysokich gumowcach wędkarskich, którzy trzymali w dłoniach widły lub łopaty i rozmawiali z umundurowanym funkcjonariuszem. Inna

grupa zdejmowała taczki i grabie z furgonetki zaparkowanej w pobliżu. Metcalfe przeprosił go i podszedł do nich.

– Przykro mi, ale przez pewien czas nie możemy tutaj nikogo wpuścić – oznajmił.

Tom zbliżył się do inspektora w momencie, kiedy do taśmy podszedł wysoki, brodaty mężczyzna.

– Człowieku, widzę, że coś się tutaj kroi i nie mamy zamiaru przeszkadzać, ale możemy chyba przejść, nie wywołując problemów?

– Co wy w ogóle robicie? – zapytał Metcalfe.

– Jesteśmy wolontariuszami. Pracujemy tutaj co weekend od blisko roku, karczując ścieżki, odbudowując murki i osuszając oczka wodne.

Inspektor Metcalfe popatrzył na niego ze współczuciem.

– Niestety teraz nie będzie to możliwe.

Mężczyzna zamyślił się przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Hej, moglibyśmy zacząć od stawu na dnie wawozu, po drugiej stronie ogrodów. W ten sposób nie zabrudzimy wam tego miejsca, jeśli o to chodzi.

Tom poczuł sympatię do mężczyzny. Wszyscy wolontariusze byli świetnie wyposażeni i gotowi do działania i czuł ulgę, że decyzja nie należy do niego. Kiedy inspektor Metcalfe wyjaśnił, że ogrody zostały zamknięte i że będą musieli wrócić innego dnia, Tom przeniósł wzrok na dwa zatrzymujące się gwałtownie samochody – białą toyotę, którą prowadziła Charley Hughes, a za nią ciemnoszare audi należące do Roba Cumby. Biały wóz jeszcze się toczył, kiedy tylne drzwi otworzyły się gwałtownie i z samochodu wyskoczyła Taya Kimura i mężczyzna, który musiał być Raffem Fischerem. Oboje zaczęli zataczać kręgi, rozglądając się nerwowo.

Rob podbiegł do nich i chwycił Tayę, która właśnie się potknęła. Tom nie słyszał słów wypowiedzianych przez sierżanta, ale Rob wskazał im ambulans zaparkowany za policyjną taśmą. Rozległ się pełen niepokoju krzyk. Choć rodzice wiedzieli, że Hanie nie stała się żadna krzywdą, zapewne uwierzą w to dopiero w momencie, kiedy sami na nią spojrzą.

Taya bez słowa zerwała się do biegu, a Raff podążył tuż za nią. Rob dogonił ich przy taśmie i uniósł ją, a oni dopadli do ambulansu, w którym Becky trzymała Hanę na rękach i lekko kołysała, śpiewając cicho. Zauważyła chyba biegnącą Tayę, bo wyszeptała coś Hanie do uszka, a dziewczynka gwałtownie odwróciła główkę. Taya wyciągnęła ręce, jakby chciała ją wyrwać z ramion Becky, ale Raff dotknął jej ramienia i szybko zrozumiała, że mogłoby to ją przestraszyć. Nabrała powietrza i uśmiechnęła się do córeczki, unosząc dłonie, żeby Becky mogła delikatnie przekazać jej dziecko.

Hana wyprostowała rączki i Taya ostrożnie ją przytuliła, szepcząc do niej i gładząc ją po włoskach. Raff objął je obie, a Rob odwrócił się do Toma z szerokim uśmiechem na wiecznie radosnej twarzy. Dwaj detektywi obserwowali, jak Becky opuszcza uradowanych rodziców i podchodzi do nich, ocierając łzy z policzków.

Odchrząknęła i powiedziała:

– Jak sądzisz, szefie, co się tutaj dzieje? Po co porywać Hanę, trzymać ją przez niecałą dobę, a potem zostawiać tutaj? To wiele kilometrów od miejsca uprowadzenia, poza tym nie wpłynęło żadne żądanie okupu.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, zbliżył się do nich inspektor Metcalfe, który wcisnął dłonie w kieszenie spodni.

– Ci wolontariusze nie są zbyt zadowoleni, ale musimy przeszukać okolicę, na wypadek gdyby porywacz wciąż się tutaj ukrywał i obserwował naszą akcję. Musimy ograniczyć dostęp co najmniej na kilka godzin. Zgadza się pan ze mną, sir?

– Absolutnie. Jesteśmy teraz tuż za granicą pańskiego terytorium, inspektorze Metcalfe, ale do porwania doszło w południowym Manchesterze, więc to wciąż moja sprawa. Poproszę moją szefową o otwartą rozmowę z pańskimi ludźmi, ale dopóki wszystkiego nie ustalimy, powinniśmy działać razem, zwłaszcza że pracują już tutaj pańscy funkcjonariusze.

– Pełna zgoda. Choć wydaje mi się, że szukanie dowodów tutaj może być całkowicie pozbawione sensu, powinien pan coś zobaczyć.

Inspektor uniósł foliowy worek na dowody, a w środku Tom zobaczył jaskrawą, kolorową chustę. Wyglądała na jedwabną i zdecydowanie nie była czymś, co daje się dziecku do ubrania.

– Leżała na ziemi w pobliżu miejsca, gdzie ta para znalazła Hanę. Znajdowała się w błocie, ale są też czyste miejsca, które wskazują na to, że nie była w nim długo. Nie wiemy, czy ma to jakikolwiek związek.

Becky wpatrywała się w komórkę, a Tom rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Becky?

Nie oderwała wzroku od ekranu.

– Przepraszam, szefie, po prostu... – Dotknęła ekranu i obróciła go w jego stronę. – Wydaje mi się, że sprawa stała się właśnie znacznie poważniejsza.

Na ekranie widniało zdjęcie górnej części ciała kobiety, a wokół jej szyi zawiązana była chusta.

Tom nie musiał nawet przenosić wzroku na worek.

– Skąd masz to zdjęcie?

Becky opuściła rękę i spojrzała mu w oczy.

– Od Michaeli Stafford. To fotografia przedstawiająca Gabi. Myślę, że ta chusta należy do niej.

* * *

Becky przenosiła spojrzenie to na Toma, to na Roba. Widziała zmieszanie na twarzy inspektora Metcalfe'a, ale nie miało to większego znaczenia przy pełnych niepokoju oczach dwóch jej kolegów z Manchesteru.

Dlaczego Hana Fischer miała chustę należącą do Gabi Stafford? Czego jeszcze nie dostrzegli?

Tom wyjaśnił pospiesznie detektywowi z Lancashire, kim jest Gabriella Stafford.

– Znała to dziecko? – zapytał Metcalfe.

Tom pokręcił głową.

– Z tego, co nam wiadomo, to nie, choć istnieje jakiś dziwny związek między osobami zamieszkanymi w obie sprawy.

Becky ponownie wskazała chustę trzymaną przez inspektora.

– Czy mógłby ją pan unieść tak, żebym zrobiła zdjęcie?

Metcalfe spełnił jej prośbę, a Becky pstryknęła zdjęcie komórką.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko, szefie, porozmawiałabym z Tayą i jej mężem, zanim odjadą. Zapytam, czy znają Gabi.

Zauważyła, że Tom był zamyślony, zapewne szukał nowych powiązań, ale nie przypuszczała, żeby udało mu się je znaleźć.

– Może pani zapytać również o tę zabawkę, inspektor Robinson? – odezwał się Metcalfe.

– Jestem Becky. Już to zrobiliśmy. Hana miała białą owieczkę.

– Żadnych innych zabawek? Tylko owieczkę?

Becky nie rozumiała, dlaczego jest to takie istotne i spojrzała na niego pytająco.

– Niestety nie tę przytulankę ścisłała w rączkach. Bardzo niechętnie odbieraliśmy jej zabawkę, bo strasznie się rozpląkała, ale musieliśmy to zrobić przed przyjazdem jej rodziców.

Inspektor zagryzał kącik ust, a Tom i Becky wymienili spojrzenia.

– Nie miałyby to chyba aż takiego znaczenia, gdyby pottrzymała ją dłużej? – spytała Becky. – Nie zniszczyłyby przecież żadnych dowodów.

– Nie z tego powodu ją odebraliśmy. Ta zabawka nie była owieczką. – Metcalfe uniósł drugi worek.

Wewnątrz znajdował się czarny pluszak, który na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem normalnie. Wtedy Metcalfe odwrócił worek. Nawet gdyby zabawka była nowa, w jej głowie byłoby coś przerażającego – miała czarno-białe paski, ostry nos i rozchylony pyszczek, a z boku zwisał różowy, filcowy język.

Becky przyjrzała się bliżej i poczuła, jak oddech więźnie jej w gardle.

Oczy pluszaka zostały wylupione, tak że pozostały jedynie dwa puste otwory.

Nie było wątpliwości, na co patrzy. Pluszowy borsuk.

Nieprzyjemny pyszczek zabawki nie dawał Becky spokoju. Dlaczego borsuk? I po co wyrywać mu oczy?

Wyglądało to na ostrzeżenie, jakby miała kogoś przestraszyć – ale kogo i dlaczego? Nie było mowy o tym, by pokazywać Tayi oszpeconego pluszaka, ale jeśli miał on jakieś znaczenie, to musieli je zrozumieć.

– Myślę, że najbezpieczniej będzie, jeśli zabiorą córkę do domu, prawda, sir? – zapytał Metcalfe.

Tom skinął głową.

– Będziemy musieli jeszcze raz z nimi porozmawiać, ale owszem, to dobry pomysł. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli z nich w tej chwili dużo wyciągnąć. Ich uwaga skupiona jest teraz wyłącznie na córce.

Becky zamierzała podejść do rodziców i powiadomić ich, że Charley zabierze ich do domu, kiedy odezwał się Rob:

– Chwileczkę. – Odwrócił się do Toma. – Szefie, kiedy rozmawialiśmy z Becky z Nathanem Brennanem, powiedział, że zabrał Gabi do swojego gabinetu tamtego wieczoru, bo wokół kręciła się ekipa sprzątająca. Kiedy rozmawialiśmy z Tayą, przyznała, że obsługiwała ostatnio spotkanie w kancelarii Brennana. Czy te dwie sprawy mogą być ze sobą powiązane? Może Taya coś zobaczyła? Może tego dotyczyła wiadomość, w której kazano jej zachowywać milczenie?

Becky poczuła ekscytację. Czy to było to powiązanie, którego poszukiwali? Czy to mogło być aż tak proste? Czy Taya widziała, co wydarzyło się między Brennanem i Gabi, więc musiała zostać ostrzeżona, by się na ten temat nie wypowiadała? Czy Brennan porwał Gabi i Hanę? Czy Mallory była jego współniczką – kobietą, która odjechała samochodem Tayi?

Tom zmarszczył czoło.

– Brzmi obiecująco, Rob, ale to dość emocjonalna chwila dla rodziców Hany, więc musimy załatwić to delikatnie. Becky, powinnaś z nimi porozmawiać. Możemy zapytać o borsuka, choć na razie dość ogólnikowo, dopiero potem pokazać Tayi zdjęcie Gabi. Przekonamy się, czy ją rozpozna.

Becky pokiwała głową i podeszła do Charley i rodziców. W głowie wirowały jej dziesiątki myśli. Czy Brennan był elementem łączącym obie sprawy? Czy wszystko zaczynało nabierać sensu?

– Przepraszam, że przerywam – powiedziała. – Jestem przekonana, że marzycie już tylko o tym, żeby zabrać Hanę do domu, ale mam jeszcze kilka pytań.

Taya i Raff spojrzeli na siebie z niepokojem.

– To nic takiego, tylko parę szczegółów – dodała Becky, chcąc ich uspokoić. – Czy mogę pokazać wam chustę? Możliwe, że macie coś podobnego.

Znalazła zdjęcie w telefonie, a Taya natychmiast pokręciła głową.

– Nie w moim stylu. Nie przepadam za jaskrawymi kolorami.

– Okej, to przydatna informacja. Chciałabym jeszcze spytać, czy znacie może jakąś Gabriellę Stafford, znaną jako Gabi?

Becky nie wyczuła żadnej gwałtownej reakcji na to nazwisko, ale odszukała jedyne zdjęcie tej kobiety, którym dysponowała, i pokazała im je na ekranie.

Raff zastanawiał się przez chwilę, ale pokręcił głową.

– Sądzi pani, że to ona porwała Hanę?

– Może mieć z tym jakiś związek.

Taya wciąż wpatrywała się w ekran.

– Jest w niej coś znajomego. Nie znam jej, ale chyba mogłam ją gdzieś widzieć. – Pokręciła głową. – Przykro mi, pewnie nie myślę teraz jasno.

– Nie szkodzi. Proszę dać znać, gdyby cokolwiek wam się przypomniało. – Choć pragnęła spytać, czy Taya widziała ją w biurze Brennana, niekoniecznie chciała wkładać jej taką myśl do głowy. – Jeszcze jedno pytanie i będzie pani mogła zabrać swoją śliczną córeczkę do domu.

Czy Hana ma lub kiedykolwiek miała pluszową zabawkę przedstawiającą borsuka?

Raff pierwszy pokręcił głową, a Taya spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Borsuka?

– Tak. Przytulankę.

– Mogę ją zobaczyć?

– Obawiam się, że nie. Musimy ją zbadać pod kątem dowodów.

Ku zaskoczeniu Becky, Taya oddała Hanę Raffowi, stanęła przy burcie ambulansu i się rozejrzała.

– Taya? – spytał Raff.

– Nawet nie pomyślałam o tym, gdzie jesteśmy. Powinnam była połączyć kropki, ale skupiałam się na odnalezieniu swojego dziecka. Teraz jest tutaj zupełnie inaczej.

Becky podeszła bliżej.

– To miejsce ma dla pani jakieś znaczenie?

– Nie było mnie tu przez piętnaście lat, a w tę część ogrodów nie przychodziliśmy zbyt często. Wtedy nie było tam jeziora, lecz mnóstwo błota. Wciąż jesteśmy w Rivington, prawda?

– Rivington Terraced Gardens, owszem.

– I znaleźliście przy niej borsuka?

– Zgadza się. Powie mi pani, dlaczego to ma znaczenie?

– Przychodziliśmy tutaj, kiedy byliśmy dziećmi. Nazywaliśmy to miejsce „zaginionym ogrodem”. I graliśmy w grę, którą nazywaliśmy borsukiem.

Choć czuję w brzuchu twarde węzły, moja wcześniejsza rozmowa z Nate'em sprawiła, że czuję się bliżej niego niż przez kilka ostatnich dni. Wciąż wisi nad nami ciemna chmura, ale jestem zdeterminowana, by ją wspólnie rozwiać, więc na początek postanowiliśmy zignorować wezwanie jego taty. Niepotrzebny nam ten stres.

Nasz rozejm dobiega końca, kiedy znów dzwoni mój telefon. Connor.

– Nie odbieraj – mówi Nate. – To pieprzony zdrajca.

Zastanawiam się przez moment nad jego prośbą, ale chcę najpierw zrozumieć, jak wpasować w to wszystko Jodie. Lekceważąc irytację na twarzy Nate'a, odbieram połączenie.

– Muszę się z tobą zobaczyć, Connor – zaczynam. – I chcę porozmawiać z Jodie. Gdzie ona jest?

– Wow, Mallory. Dzień dobry! Dzwonię do ciebie, bo mam wieści i pomyślałem, że dobrze będzie się nimi z tobą podzielić, zanim usłyszysz o tym w telewizji. Ale mogę się rozłączyć, jeśli chcesz. – To mnie na moment ucisza, a Connor wykorzystuję tę pauzę. – Znaleźli dziecko Tayi.

Opadam na krzesło.

– Och, dzięki Bogu. Nic się jej nie stało?

– Nie. Taya zadzwoniła, żeby powstrzymać mnie przed kontaktowaniem się ze wszystkimi i próbami jej odnalezienia. Nie żebym się specjalnie do tego palił.

– Gdzie ją znaleźli?

– No właśnie, to prawdziwy powód, dla którego dzwonię. Hanę znaleziono w Rivington. Pamiętasz, gdzie chodziliśmy jako dzieciaki?

– Pewnie że pamiętam. Rodzice Nate'a wciąż mieszkają w pobliżu, jak dobrze o tym wiesz.

- Hmm. Wygląda na to, że kiedy znaleźli dziewczynkę, ścisnęła pluszowego borsuka.

- Borsuka?

Nate podrywa głowę i patrzy na mnie z niepokojem.

- Nie pozwolili Tayi go zobaczyć, ale Hana nie miała ponoć nigdy żadnego borsuka, więc policja się zastanawia, skąd ta zabawka się tam wzięła.

- Myślisz, że...

- Oczywiście, że myślę. To nie jest żaden zbieg okoliczności. Zaginiony ogród, borsuk. Tylko my jesteśmy w stanie powiązać jedno z drugim.

Connor się jednak myli. Zawsze było nas sześcioro, ale nie potrafię zapomnieć wyrazu tęsknoty w oczach dziewczyny z pubu tamtego wieczoru, kiedy byliśmy wszyscy razem. Pamiętam również, jak ją potraktowaliśmy. Nie zasłużyła na to, ale od momentu, gdy wsiadła do samochodu, wszystko zmierzało w niewłaściwym kierunku.

15 lat wcześniej

Upłynęło pięć minut, odkąd Erin zniknęła w lesie, żeby się ukryć. Oczekiwała, że zaczniemy jej szukać, choć tak naprawdę jedynie Nate chciał ją znaleźć. Wydawała się zdesperowana, by zostać z nim sama. Żadnemu z nas nie spodobało się, jak wparowała na naszą imprezę ani jak krążyła wokół Nate'a, który sprawiał wrażenie przerażonego, choć sam to na siebie ściągnął. Zaczynałam jednak czuć się niekomfortowo.

- Okej, dość już się nabawiliśmy. Chodźmy jej poszukać. Te lasy są koszmarnie, a ona może się łatwo zgubić.

- Jezu, Mallory, ale ty jesteś delikatna - mruknął Connor. - Ma numer Jodie. Jeśli się zaniepokoi, to zadzwoni.

Spojrzałam na Jodie, ale ta odwróciła głowę. Chyba coś kombinowała.

- Dajmy jej jeszcze pięć minut - postanowił w końcu Akin. - Jeśli się nie odezwie, to zgadzam się z Mallory. Powinniśmy ją znaleźć. Opracuję plan poszukiwań.

Connor się skrzywił.

– Kurwa, Akin, znamy te lasy lepiej niż własną kieszeń. Nie mogła odejść daleko. Zależało jej, żeby odnalazł ją jej kochaś, więc z całą pewnością powiedziała ci, w którą stronę się wybiera, co?

Popatrzyliśmy wszyscy na Nate'a.

– Powiedziała coś o szukaniu dziury zakrytej liśćmi, a potem dodała coś obrzydliwego, czego nie zamierzam powtórzyć.

Jedynie Connor się roześmiał.

Nie powinno się tak traktować dziewczyny. Spojrzałam na Tayę. Wpatrywała się w ziemię między swoimi wyprostowanymi nogami. Nigdy nie lubiła konfrontacji, ale jej również się to nie podobało.

– Wzięłaś jej numer, kiedy wpisywałaś swój? – zapytałam Jodie.

– Nie! – Milczała przez chwilę, po czym uśmiechnęła się szelmowsko do Nate'a. – Ale jeśli mam być szczerą, to nie swój numer jej wpisałam.

Spojrzałam na nią zdumiona.

– Ale to miało być na wypadek niebezpieczeństwa, gdyby się zgubiła. Kurwa, Jodie, to było wredne!

Jodie się roześmiała.

– Spokojnie, pani dobra duszyczko. Wpisałam konkretny numer, tyle że nie swój.

Wszyscy patrzyli na nią w milczeniu.

– Podałam twój, Nate. Najzabawniejsze jest to, że jej zdaniem już go miała. Był tam wpis pod twoim imieniem, ale w jakiś tajemniczy sposób dwie cyfry zostały zamienione miejscami. Po prostu go poprawiłam.

Nate zerwał się na nogi.

– Jesteś pieprzoną idiotką, Jodie. Nie mam ze sobą telefonu! Zostawiłem go podłączonego do ładowarki z myślą o jutrzejszej podróży. Jezu! Jakaś ty głupia! Idę jej szukać.

Taya również wstała.

– Powinnaś się wstydzić, Jodie. Myślisz, że to zabawne, co? Wszystko zawsze robisz kosztem innych, ale tym razem posunęłaś się za daleko.

Skrzywiłam się w reakcji na te słowa, choć podobnie jak ja, Taya chyba chciała mieć to już za sobą.

– Idziemy z tobą, Nate – oznajmiłam.

Nate odwrócił się do Connora i Akina.

– Słuchajcie, cokolwiek sądziecie na jej temat, nie zasłużyła na to, żeby się tu zgubić. Pod drzewami jest zupełnie ciemno. Mogła wpaść do jakiegoś rowu. Możecie poczekać te pół godziny, jeśli chcecie, w nadziei na to, że się tu zjawi, ale nie chcę, żeby moje ostatnie wspomnienie związane z tym miejscem zostało zepsute przez obraz obsranej ze strachu dziewczyny. Więc podnoście lepiej dupy i pomóżcie mi ją odnaleźć.

Akin nie potrzebował większej motywacji, i tak miał już chyba plan. Connor wstał niechętnie, ale pomimo swojej zادیorności sprawiał wrażenie, jakby czuł się niekomfortowo. Jego zdaniem wystarczyłaby sztuczka z liną bezpieczeństwa – numerem Jodie. Mimo wszystko jednak nie chciał, żeby dziewczyna była przerażona.

Jodie również wstała, udając, że robią z igły widły, wyczuła jednak panujący nastrój i lekko się zaczerwieniła. Nie patrzyła nam nawet w oczy, kiedy Akin wydawał polecenia. Choć raz nikt nie marudził i nie narzekał.

– Nate, idź wzdłuż linii drzew na wschód. Utknęła pewnie gdzieś przy ścieżce z nadzieją, że szybko ją znajdziesz.

Nate popatrzył na niego niepewnie.

– Gdzie jest wschód?

Akin wskazał w prawą stronę.

– Mallory, linia drzew na zachód. Jodie, prosto na północ, tą ścieżką.

Jedno po drugim, wszyscy otrzymaliśmy swoje instrukcje. Za dwadzieścia minut mieliśmy wrócić na polanę z Erin lub bez niej. Rozeszliśmy się we wskazanych kierunkach.

Żałowałam, że nie szukamy jej w parach. W lesie czułam się dość nieswojo i choć wzrok przywykł mi do panującej ciemności, wszędzie otaczał mnie mrok. Odnosiłam wrażenie, że drzewa niepostrzeżenie zamykają się wokół mnie, czekając na dogodny moment, żeby odciąć mi drogę i mnie pochłonąć. Z prawdziwą ulgą wsłuchiwałam się w hałasy,

które robił Connor, uderzając o pobliskie krzewy. Miałam przynajmniej nadzieję, że to był on.

– Gra skończona, Erin! – wołał raz za razem Nate, a jego głos stopniowo się oddalał.

Rozdzielaliśmy się coraz bardziej, a kiedy oddaliliśmy się dość daleko od polany, odgłosy moich przyjaciół stawały się coraz cichsze, aż zostałam zupełnie sama. Kiedy się poruszałam, suche liście chrzęściły mi pod stopami, maskując inne dźwięki. Przeszłam kilka kroków, po czym zatrzymałam się gwałtownie, zastanawiając się, czy odgłos zadeptywanej ściółki będzie nadal słyszalny, jak gdyby ktoś szedł za mną w ciemności.

Księżyc znikł, a niebo pokryły gęste chmury. Zapowiadano deszcz i ledwie cokolwiek przed sobą widziałam. Wyjęłam z kieszeni telefon, by sprawdzić godzinę, ale wysunął się spomiędzy moich drżących palców. Nie widziałam, gdzie upadł. Poczułam ukłucie konsternacji. To była Motorola Razr z otwieranym ekranem. Tata kupił mi ją w prezencie po zaliczeniu egzaminów. Zabije mnie, jeśli ją zgubię.

Opadłam na kolana i zaczęłam macać pomiędzy uschniętymi liśćmi.

– Gdzie jesteś? – wyszeptalam, nie myśląc o Erin, ale o mojej komórce. Ledwie widziałam kształty w gęstym mroku pomiędzy drzewami i zaczęłam czuć narastającą panikę.

Upłynęło kilka minut, kiedy w końcu namacałam coś zimnego i metalicznego. Odetchnęłam z ulgą. Podniosłam telefon, otworzyłam ekran i zobaczyłam, że wyznaczony czas już prawie upłynął. Dostrzegłam jednak coś jeszcze: nie miałam zasięgu. Jeśli którekolwiek z nas się zgubi, nie będziemy mogli wezwać pomocy.

Chciało mi się płakać. To miał być taki fajny wieczór – nasza szóstka razem, może po raz ostatni w tym składzie. Jednak wszystko się spieprzyło z powodu obsesji Nate’a związanej z podrywaniem dziewczyn i głupich pomysłów Connora.

Odwrociłam się i pospiesznie zawróciłam. Taya była już sama na polanie i zataczała nerwowo kręgi. Odwróciła się gwałtownie, kiedy mnie usłyszała.

– Nie podoba mi się to – powiedziała, choć było to oczywiste. – Co jest z wami nie tak, do cholery? Nate i Connor zrujnowali całe spotkanie. A Jodie wcale nie okazała się lepsza.

Już miałam jej powiedzieć, że nie jest teraz ważny nasz wieczór, tylko ta biedna dziewczyna w lesie, kiedy spomiędzy drzew wyszedł Akin.

– Macie coś?

Pokręciłyśmy z Tayą głowami. Akin przełknął głośno ślinę, jakby miał coś w gardle. Pewnie strach.

– Okej, zaczekajmy na pozostałych, może im się powiodło.

Staliśmy, wpatrując się w mrok pośród drzew w miejscu, gdzie wszyscy weszliśmy do lasu. Nikt jednak nie nadszedł.

Tom i Becky wciąż byli w Rivington. Musieli teraz zorganizować polowy punkt operacyjny, ale nie postanowili jeszcze, czy powinien on się znaleźć w miejscu, gdzie porwano małą Hanę, czy może tutaj, gdzie ją odnaleziono. Wszystko miało zależeć od tego, która ze stron przejmie sprawę, a Tom rozmawiał przez telefon, starając się to ustalić.

– Wszyscy wyżsi rangą siedzą pewnie na tym przeklętym kursie, z którego uciekła Philippa – mruknął pod nosem.

Przez pewien czas zespół policyjny z Lancashire przeczesywał las w poszukiwaniu dowodów, ale było to miejsce publiczne i dość uczęszczane, więc o ile nie natrafią na kogoś kryjącego się w krzakach, to wydawało się mało prawdopodobne, aby znaleźli cokolwiek związanego ze sprawą.

Jedno było pewne – porywaczka znała Tayę. Wydawało się również oczywiste, że Hanę porwano tylko po to, by nastraszyć matkę. Notatka pozostawiona na siedzeniu auta sugerowała, że Taya dysponowała informacjami, którymi nie miała się dzielić. Ona sama nie wiedziała, o co chodzi, ale mogła po prostu spełniać życzenie porywaczki i milczeć.

Dlaczego chustę wyglądającą jak ta noszona przez Gabi Stafford znaleziono przy dziecku? Czy była ona elementem łączącym te dwie sprawy? Jedynym wspólnym mianownikiem wydawał się tutaj Nathan Brennan.

Becky otrzymała zadanie polegające na sprawdzeniu chusty, ale kiedy podeszła do Toma, na jej twarzy malowało się rozczarowanie.

– Nie jestem pewna, czy ta chusta jest tak znacząca, jak mi się wydawało. Wyszukiwanie obrazu ujawniło, że jest dostępna na Amazonie za osiemnaście funtów, więc każdy może sobie taką kupić. Amazon

z pewnością nie jest jedynym kanałem sprzedażowym tej marki, więc o ile nie pozyskamy z niej DNA Gabi Stafford, to raczej niczego nie mamy.

– Tak uważasz? – spytał Tom. – Bo ja nie. Mamy dwie sprawy i zaangażowane w nie osoby, które zdaniem Tayi spotykały się kiedyś w tym miejscu, żeby grać w grę, którą nazwali borsukiem. To nie może być zbieg okoliczności. Mamy też chustę – identyczną jak ta, którą nosi Gabi. Nie wierzę, że porwanie Hany i zaginięcie Gabi są ze sobą niepowiązane. Pytanie brzmi: czy Gabi porwała Hanę? A jeśli tak, to skąd wiedziała o znaczeniu tego miejsca i o borsuku?

Podszedł do nich Rob, który wyglądał na zdecydowanie bardziej zadowolonego niż Tom.

– Szefie, Charley próbowała się właśnie skontaktować, ale miał pan zajęty telefon. Wraca do domu z tą rodziną, a Taya poprosiła ponownie o pokazanie zdjęcia tej dziewczyny i chce z panem rozmawiać. – Rob przełączył komórkę na głośnik i podał ją Tomowi.

– Taya, przypomniała sobie pani coś na temat tej kobiety ze zdjęcia? – zapytał Tom.

– Nie jestem pewna na sto procent, ale chyba widziałam ją w kancelarii Nate’a Brennana kilka tygodni temu, kiedy obsługiwałam spotkanie.

Rob wyrzucił pięść w powietrze w triumfalnym geście. Miał jednak rację.

– Możesz mi pani podać jakikolwiek kontekst?

– Płakała. Wybiegła z jednego z gabinetów i od razu ruszyła do łazienki.

– Wie pani, z którego gabinetu?

– Tak. Nate’a. Widziałam go. Siedział na krawędzi biurka i patrzył w stronę drzwi.

– Widział panią?

– Nie wiem. Obserwował tę dziewczynę. Uznałam, że nie powinnam się do tego wtrącać, więc wróciłam do kuchni. Mam nadzieję, że to

w czymś pomoże. Widziałam ją tylko przez chwilę, więc mogę się mylić. Ale nie wydaje mi się.

Tom chciał zadać więcej pytań, odkryć, czy coś jeszcze, co zauważyła, mogło wyjaśnić obecność wiadomości w samochodzie. Ale Hana płakała, więc Taya go przeprosiła i się rozłączyła.

– Co o tym myślimy?

– Dwie interpretacje – powiedziała Becky. – Brennan mówi prawdę. Gabi porwała dziecko, bo Taya była świadkiem jej kłamstw i musiała zostać ostrzeżona.

– Okej, ale skąd Gabi wiedziała o borsuku i Rivington? Jasne, każdy mógł coś powiedzieć na ten temat, ale to nie wyjaśnia koperty z pieniędzmi. A druga interpretacja?

– Brennan uważa, że Taya widziała więcej, niż zobaczyła w rzeczywistości – powiedział Rob. – To on ma najwięcej do stracenia. Jeśli Taya powie, że nic się nie wydarzyło, rzuci w ten sposób cień wątpliwości na zarzuty Gabi, jednak najprawdopodobniej firma powie, że nie mogą ruszyć dalej ze sprawą bez dowodów. Z kolei, jeśli Taya widziała, jak Brennan dotyka Gabi w niewłaściwy sposób bez jej zgody, ta mogłaby bez problemu zmienić charakter swojego oskarżenia na gwałt. Brennan straciłby pracę, reputację, może nawet partnerkę. Do tego zapewne trafiłby do więzienia.

Tom pokiwał głową.

– Zgadzam się. Brennan ma najlepszy motyw, żeby uciszyć Tayę. Zważywszy na to miejsce i borsuka, chyba wiemy, w którym kierunku to zmierza. Rob, wiesz, co masz zrobić.

Wciąż nie udało mi się skontaktować z Jodie. Connor podał mi numer jej komórki, ale nie odbiera telefonu. Może wie, że to ja. Domyśla się, o co chodzi i pewnie nie chce się tłumaczyć, że wiedziała o zawieszeniu Nate'a.

Staram się wymyślić, jak przekonać Barbarę, żeby mi zdradziła, kto uważa się za matkę dziecka Nate'a. Będę musiała mu o tym powiedzieć, a im więcej informacji przekażę, tym lepiej.

Szukam w pamięci dziewczyn, z którymi spotykał się Nate na kilka miesięcy przed wyjazdem na studia. Jedną z nich była ta, która przysłała do ogrodu, ale co z pozostałymi? Przez krótki czas spotykał się z Jodie, ale to skończyło się dość wcześnie.

Przemyślenia przerywa mi dźwięk dzwonka u drzwi.

Przez wąskie okienko widzę twarz kobiety, która patrzy na drogę, jakby na kogoś czekała. Kilka sekund później napręża się każdy mięsień w moim ciele, a przestrzeń wokół niej wypełnia się niebieskim światłem. Niebieskim, migającym światłem.

Co się dzieje, do cholery?

Otwieram gwałtownie drzwi, a kobieta odwraca głowę. To ta inspektor i jej kolega z ogoloną głową.

– Panno Hansen, pewnie nas pani pamięta. Inspektor Robinson i sierżant Cumba. Możemy wejść?

– Czego chcecie? Po co ten policyjny wóz? Powiedzieliśmy wam wszystko, co wiemy.

– Czy pan Brennan jest w domu? – Ręce mi się trzęsą, kiedy przytrzymuję otwarte drzwi i zaciskam na nich mocniej palce. – Panno Hansen, musimy wejść do środka.

Nabieram powietrza i otwieram nieco szerzej drzwi.

– Jest w salonie. Znacie drogę.

Kobieta ma bardzo poważną minę, a ja czuję ucisk w gardle. Zerkam przez ramię i zauważam dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, którzy wysiadają z samochodu. Detektywi idą bez słowa korytarzem.

Nate odrywa wzrok od telewizora i widzę jego zdumienie, kiedy do środka wchodzi sierżant Cumba, który podnosi pilota. Ekran ciemnieje, a Nate zrywa się na równe nogi. Przez chwilę wydaje mi się, że wpadnie w szal, ale tak się nie dzieje. Nie mówi ani słowa, przenosi tylko wzrok to na kobietę, to na mężczyznę, a na koniec na mnie. W oczach ma strach.

Inspektor Robinson robi krok do przodu.

– Nathanie Brennan, jest pan aresztowany pod zarzutem porwania Gabrielli Stafford i Hany Fischer. Może pan zachować milczenie. Może jednak zaszkodzić pańskiej obronie, jeśli podczas przesłuchania nie wspomni pan o czymś, na co później powoła się w sądzie. Wszystko, co pan powie, może zostać potraktowane jako dowód w sprawie.

Wydaję z siebie zdławiony jęk, kiedy sierżant Cumba wyjmuje z kieszeni kajdanki i staje za plecami Nate'a.

– Nie możecie go aresztować! Nie macie dowodów! – krzyczę.

– Nie potrzebujemy dowodów, panno Hansen. Mamy powody, by podejrzewać, że pan Brennan popełnił przestępstwo. W tym wypadku istnieje wyraźny związek pomiędzy obiema sprawami i niemożliwe byłoby przesłuchanie pana Brennana w jednej sprawie, nie nawiązując do drugiej. – Odwraca się do Nathana. – Aresztuję pana, dzięki czemu mogę pana przesłuchać pod nadzorem. Może się pan skontaktować z adwokatem, a dwaj funkcjonariusze na zewnątrz zabiorą pana na posterunek, gdzie niebawem przyjedziemy z sierżantem Cumbą. Na razie jednak przeszukamy pański dom. Będziemy potrzebowali pańskiego telefonu komórkowego i hasła, a sprawy potoczą się szybciej, jeśli poda nam pan dane logowania do swojego laptopa.

Nate zerka na mnie ze strachem.

– Nie potrzebujecie nakazu przeszukania? – pytam, ale Nathan kręci głową.

– Nie, jeśli jestem oskarżony i aresztowany – odpowiada.

Zapomniałam już, że jego znajomość prawa wykracza poza świat firmowych przejęć i choć powinnam rozumieć znaczenie wypowiedzianych przez niego słów, chyba nie jestem tego taka pewna.

Nate robi, co w jego mocy, żeby trzymać fason. Plecy ma nienaturalnie sztywne i widzę, jak drgają mu mięśnie w nodze.

– Rozumiem, że macie prawo skonfiskować moje urządzenia – mówię starannie kontrolowanym głosem – ale nie mogę udzielić wam dostępu. Oba zawierają poufne informacje na temat spółek, z którymi współpracuję. To różnego rodzaju dane finansowe, a jeśli cokolwiek się wydostanie, może poważnie wpłynąć na ceny akcji, wartość firm i różne tego typu rzeczy. Moim obowiązkiem jest zachować poufność tych danych.

– Rozmawia pan z policją, panie Brennan. Mamy dostęp do wszystkich poufnych informacji. Nie jesteśmy zainteresowani plikami dotyczącymi pańskich klientów. Chodzi nam o informacje osobiste.

Nate wcale nie sprawia wrażenia spokojniejszego.

– Znaleźliście ją? Mam na myśli Gabi.

– Przykro mi, ale nie możemy niczego ujawniać na tym etapie.

Nathan patrzy na mnie proszącym wzrokiem. Wiem, co stara mi się powiedzieć: trzymaj się mnie, zaufaj mi.

Zanim jednak udaje mi się w jakikolwiek sposób zareagować, sierżant Cumba wyprowadza go z domu.

Taya stała u boku Raffa, obserwując każdy jego ruch, kiedy ostrożnie wyjmował Hanę z samochodu. Była przerażona, że może ją upuścić, choć zakrawało to na absurd. Robił to już setki razy.

Charley zawiozła ich do szpitala, a lekarz potwierdził, że Hana nie ma ani jednego zadrapania. Jej pieluszka nie była zmieniana wystarczająco często i dziecko potrzebowało kremu, ale poza tym nic małej nie dolegało. Choć Taya poczuła ulgę, mimo to chciała sama zbadać każdy cal skóry swojej córeczki. Dopiero wtedy będzie całkiem spokojna.

Kątem oka dostrzegła, jak Charley patrzy na nich i czeka, i wtedy zrozumiała, że funkcjonariuszka podąża za nimi ścieżką.

– Taya, Raff – powiedziała. – Obawiam się, że muszę jeszcze raz w państwem porozmawiać.

Taya miała ochotę jej powiedzieć, żeby sobie już poszła. Odzyskali dziecko. Nie potrzebowali nikogo w domu i nie spali od piątku. Spojrzała na Raffa, który skinął lekko głową. Wiedziała, że sugeruje jej współpracę.

– W takim razie wejdźmy do środka.

Znaleźli się w korytarzu, gdzie Taya zrzuciła buty.

Głos Charley był spokojny, ale pełen determinacji.

– Wiem, że chcecie już zostać z Haną, ale mała teraz śpi, a my musimy się dowiedzieć, kto to zrobił. Nadinspektor Douglas chce się z wami jeszcze raz spotkać, ale poprosił mnie o rozpoczęcie rozmowy, bo jeszcze jest tam, na miejscu.

– Odzyskaliśmy ją – powiedziała Taya. – Nie spuszczę jej już z oczu.

– Wiem, ale to było starannie zaplanowane porwanie i nie wiemy, dlaczego do niego doszło i kto jest za to odpowiedzialny. Nie chcieli okupu i nawet jej nie tknęli. Trudno dostrzec w tym jakiś sens, a jednak każdy krok został przygotowany.

Poczuła dłoń Raffa na ramieniu.

– Rozumiem, że jak najszybciej chce pani dotrzeć do sedna sprawy, Charley, ale gdybyśmy mogli z Tayą spędzić chwilę w odosobnieniu, bardzo by nam to pomogło. Cieszę się, że rozmawiamy, ale to była dla niej koszmarem i potrzebuje trochę przestrzeni.

Charley pokiwała głową.

– Oczywiście, ale wiadomość w samochodzie była przeznaczona dla Tayi i zawiera pewnie jakieś wskazówki. Może uda się nam do nich dotrzeć. Poza tym tamto miejsce i borsuk też coś oznaczają. Jeśli to trop, to chcemy za nim podążać.

Taya popatrzyła na nich oboje. Mąż próbował ją chronić, ale choć bardzo pragnęła już być z Haną i wypłakać cały ten stres, który kumulował się w niej od momentu porwania córki sprzed supermarketu, to nie wolno im było dopuścić, żeby sprawcy uszło to na sucho.

– Charley ma rację, Raff. Może później spędzę trochę czasu z Haną. Zabierz ją na górę i połóż do łóżeczka. Potem tu wróć. Och, i Raff, pamiętaj, żeby włączyć elektroniczną nianię.

Wiedziała doskonale, że zawsze to robił, ale nie chciała niczego pozostawiać przypadkowi.

– Wiem, że to pani dom, Tayu – powiedziała Charley, kiedy Raff wyszedł z pokoju – ale czy mam przygotować pani coś do picia? Może herbatę lub kawę?

– Ja się tym zajmę – odparła Taya, przekonana, że żadna Angielka nie będzie potrafiła zaparzyć filiżanki zielonej herbaty zgodnie z jej standardami.

Wybrała trzy niebiesko-białe filiżanki yunomi i dodała liście do kyusu, kiedy gotowała się woda. Jej temperatura będzie musiała odrobinę spaść po wrzeniu, więc odwróciła się do Charley.

– Nie wiem, jak mogę pomóc, ale się postaram.

– Proszę mi powiedzieć o Rivington i znaczeniu tego borsuka.

Taya oparła się o blat.

– Borsuk był grą, w którą się bawiliśmy w lesie. Przypomina angielską grę w sardynki, choć nie znałam dokładnie jej reguł.

– Graliśmy w dzieciństwie w sardynki. Bawiliście się tak w Rivington?

– Chodziliśmy tam często, kiedy byliśmy dziećmi. Nazywaliśmy to miejsce zaginionym ogrodem.

– Czy to zawsze była ta sama grupa, czy zjawiały się też inne osoby?

– Tylko nasza szóstka. Uważaliśmy, że różnimy się trochę od innych i trzymaliśmy razem od podstawówki. Dopóki do nich nie dołączyłam, trudno było mi nawiązywać przyjaźnie. Kiedy poszłam do szkoły podstawowej, nazywali mnie „żółtą”. – Taya dostrzegła, że Charley się skrzywiła. – Wiem, wiem. Ale to było niemal trzydzieści lat temu. Dziadek jednego z dzieciaków był jeńcem w japońskim obozie w trakcie wojny. Zapytał swoją wnuczkę, kim jest ta „żółta”, a ona uznała to za zabawne. Nie lubiła mnie, więc przezwisko zostało. Jeszcze gorzej było w przypadku biednego Akina. Nie będę nawet przytaczała jego przezwisk.

– A pozostali?

– Wszyscy trochę odstawali od normy. Wie pani, jakie są dzieciaki – wszyscy muszą się stosować do nieokreślonego zestawu zasad – a my tego nie robiliśmy. Z tego czy innego powodu każde z nas wyróżniało się w tłumie.

– Macie wciąż ze sobą kontakt?

Taya się uśmiechnęła.

– To dziwne, ale nie mieliśmy kontaktu przez wiele lat, ale teraz większość nas skończyła w odległości pięćdziesięciu kilometrów od miejsca, w którym się urodziliśmy. Miałam z niektórymi kontakt dzięki pracy, ale nie jesteśmy już przyjaciółmi. Przynajmniej nie takimi jak kiedyś.

– Czy mogę spytać dlaczego? Szkolni przyjaciele często błędzą, ale skoro macie ze sobą kontakt, wydaje się dziwne, że nie zaprzyjaźniliście się ponownie. Czy było cokolwiek między wami – jakaś skrywana animozja, która mogła doprowadzić do wydarzeń z ostatniej doby?

Taya miała ochotę się roześmiać z tej „skrywanej animozji”, ale to wszystko było tak dawno temu.

– Gdyby ktoś chciał ukarać mnie za coś, co zrobiłam kiedyś, dlaczego miałby zwlekać przez piętnaście lat? Wcale się nie ukrywałam. Byłam obecna w mediach społecznościowych, rozwijałam swój biznes. Mogłabym kogoś podejrzewać, gdyby doszło do ataku na moją reputację, ale nie wyobrażam sobie, żeby ktoś z nich porwał mi dziecko.

Charley się zamyśliła, a Taya nie była pewna, co powiedzieć. Miejsce, w którym znaleziono Hanę i borsuk z pewnością się ze sobą wiązały.

– Mogę powiedzieć jedynie tyle, że na ostatnim wspólnym spotkaniu przed laty pokłóciliśmy się i wydawało się wtedy, że to już definitywny koniec. Było dość ostro. Wcześniej też się spieraliśmy, bo się od siebie różniliśmy, ale spotykaliśmy się następnego dnia w szkole, więc nastroje i urazy szły w zapomnienie. Tamtego wieczoru Nate szykował się do wyjazdu na studia, a cała reszta niebawem miała zrobić to samo. Ja pojechałam do Berna, a Jodie do Stanów. Nie mieliśmy czasu się spotkać i pewnie nigdy nie pojawiła się ku temu okazja.

– A ta kłótnia miała jakiś związek z tą waszą grą, z borsukiem?

Taya odwróciła się do czajnika, w którym temperatura spadła już do właściwego poziomu, po czym załała liście.

– Mniej więcej, choć nie bezpośrednio.

Taya zastanawiała się, jak mogłaby to ująć, jak wyjaśnić sprawę dotyczącą Nate’a i dziewczyny, którą przyprowadził, oraz tego, jak została potraktowana.

– Przyjechała tam z nami dziewczyna. Miała na imię Erin.

Policja wciąż tu jest i przeszukuje mój dom. Nate odjechał. Sąsiedzi gapili się przez okna, niektórzy bezczelnie stanęli w otwartych drzwiach wejściowych i obserwowali, jak jest prowadzony do policyjnego samochodu. Ja patrzyłam przez okno w sypialni, ściskając brzeg parapetu i płacząc, kiedy radiowóz się oddalał.

Kiedy znów go zobaczę? Kiedy będziemy mogli się chwycić za rękę, kochać, śmiać i spacerować nad jeziorem? Dopiero jego nieobecność uświadomiła mi boleśnie, jak bardzo jest mi potrzebny do szczęścia. Straciłam go na kilka godzin? Dni? A może to będą lata?

Próbuję głęboko oddychać. Nikomu nie pomogę, jeśli się rozsypię. Sądziłam, że wszystko się już skończyło i cokolwiek policja odkryje na temat zniknięcia Gabi, w żaden sposób nie będzie to powiązane z Nate'em. Przeklinam się za te myśli, ale nie wierzę, że byłby w stanie skrzywdzić tę kobietę. A jeśli chodzi o Hanę, to w ogóle nie wiem, co oni sobie wyobrażają.

Teraz mają telefon Nate'a, znajdują więc wiadomość od niej, w której prosiła o spotkanie w Blue Brick. Będą zapewne oczekiwali moich zapewnień, że nie opuścił domu tamtego wieczoru. Ale nie mogę im tych zapewnień dać. Zechcą się dowiedzieć, gdzie był nad ranem, a tego również nie będę mogła im powiedzieć. Nate wyszedł, zanim się obudziłam. W wiadomości napisał, że jedzie do rodziców, ale wiem, że to nieprawda.

Nate poprosił mnie o telefon do Richarda Altmana, żeby zapytać go o poradę dotyczącą adwokata od spraw kryminalnych. Boję się do niego dzwonić. Jak mam mu powiedzieć, że Nate został aresztowany?

Idę do pokoju, który pełni funkcję gabinetu. Policja już tutaj zajrzała, więc zamykam drzwi, starając się ignorować to, co dzieje się w moim

domu, i wybieram numer Richarda. Przynajmniej wciąż mam swoją komórkę. Nie jestem podejrzana, więc chyba mi jej nie odbiorą.

Nie jestem pewna, czy czuję ulgę czy strach, kiedy odbiera, ale biorę wdech i mówię mu o aresztowaniu Nate'a.

– O mój Boże! Znaleźli Gabi? Dlaczego uważają, że to on ją porwał? Chyba nie z powodu tych jej oskarżeń?

– Nate uważa, że to może być koniec jego kariery. Kto uwierzyłby w jego niewinność, nawet jeśli zostanie oczyszczony z zarzutów? To silny motyw.

Słyszę, jak nabiera powietrza.

– Czy chcesz mi powiedzieć, Mallory, że twoim zdaniem to on ją porwał?

Z mojego gardła wydobywa się zdławiony jęk.

– Nie! Nie to miałam na myśli! Próbowałam sobie wyobrazić, jak może na to spojrzeć policja, opierając się na wszystkim, co powiedział na temat jej oskarżeń. Oczywiście, że moim zdaniem tego nie zrobił. Ale dlaczego go aresztowali? Naprawdę tak uważają?

– Obawiam się, że to nie działa w taki sposób. Potrzebują jedynie uzasadnionego podejrzenia. Dzięki temu mogą wstawić stopę między drzwi i zacząć szukać namacalnych dowodów. Jeśli je znajdą, prokuratura zadecyduje, czy jest ich dość, żeby go oskarżyć.

– Ale dlaczego aresztowali go z powodu Hany? Dlaczego Nate miałby porwać czyjeś dziecko?

– Jeśli te dwie sprawy coś łączy, to zachowali się w oczywisty sposób. Dzięki Bogu, że dziecko się znalazło, ale moim zdaniem Nate będzie potrzebował prawnika.

Przełykam głośno ślinę.

– Prosił, żebym się z tobą w tej sprawie skontaktowała.

Zapada chwila ciszy.

– Zostaw to mnie. Napisz mi, dokąd go zabrali, a ja postaram się jak najszybciej kogoś znaleźć. Firma pokryje koszty obsługi prawnej, a jeśli będzie to problemem, pokryję je osobiście. Nie chciałem go zawiesić,

dobrze o tym wiesz. Musimy jednak działać tak, jak się tego po nas oczekuje.

– Jest jeszcze coś. Nie powinnam ci o tym pewnie wspominać, ale nasz przyjaciel wręczył prawdopodobnie Gabi kopertę pełną pieniędzy po tym, jak oskarżyła Nate'a. Policja uważa, że została przekupiona, żeby wycofać swoje zarzuty.

Richard wypuszcza głośno powietrze.

– To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej z powodu tego, że nie spotkałem się z nią, kiedy mnie o to poprosiła.

Zastanawiam się przez chwilę, czy dobrze go usłyszałam.

– Co masz na myśli?

– Wysłała do mnie wiadomość z prośbą o rozmowę. Ale byłem wtedy w Singapurze.

Ledwie oddycham.

– Kiedy to było?

– W środę. W środę wieczorem, ściśle biorąc.

* * *

Od zakończenia rozmowy z Richardem nie przestaję zataczać kręgów po pokoju. Dlaczego Gabi chciała się spotkać z Richardem? W środę chciała też się spotkać z Nate'em.

Czy jeśli powie policji o tej wiadomości, to będzie dla niego lepiej czy gorzej? Czy ona zamierzała podkreślić te oskarżenia, czy się przyznać, że były stekiem kłamstw? Czy kiedykolwiek się tego dowiemy?

Nie mogę tu zostać i biernie czekać, aż coś się wydarzy. Muszę mu jakoś pomóc.

Myśl, Mallory.

Jestem pewna, że Nate nie poprosił Akina o przekazanie Gabi pieniędzy, żeby wycofała oskarżenia, ale czy Akin jej nie zapłacił, żeby zszargała reputację Nate'a? Zawsze skrywał pewną dozę niechęci z powodu wszystkiego, co wydawało się w taki prosty sposób przychodzić Nate'owi,

kiedy on musiał pracować dwukrotnie ciężiej. Czy z tego powodu posunąłby się do czegoś takiego?

Pozostaje jeszcze paląca kwestia Jodie. Skąd ona wie o zarzutach ze strony Gabi? Dlaczego nie chciała porozmawiać ze mną? Dlaczego się nie wytłumaczyła?

Wszyscy byliśmy takimi świetnym przyjaciółmi, trzymaliśmy się razem niezależnie od okoliczności, a Bóg jeden wie, że czasami stąpaliśmy po cienkim lodzie. Każde z nas miało swoje problemy, ale podziwialiśmy siebie nawzajem ze względu na to, co nas dzieliło. Było tak przynajmniej do tamtego wieczoru, kiedy posunęliśmy się za daleko. Więzy pomiędzy nami, rozciągnięte do granic możliwości pewnej wrześnie nocy, w końcu się zerwały.

15 lat wcześniej

Chłodne, nocne powietrze przyprawiło mnie o dreszcze. Po najdłuższym gorącym cyklu, jaki pamiętałam, zebrało się na burzę, a porywy wiatru zaczęły szarpać wierzchołkami drzew.

Gdzie byli wszyscy?

Akin i bardzo niechętna Taya wrócili do poszukiwań, każąc mi zostać na polanie i zagwizdać, jeśli zjawi się Erin. Czułam się tam wyjątkowo bezbronna. Drzewa wydawały się zbliżać w moją stronę, a ich suche liście szemrały na wietrze. To był jedyny dźwięk, jaki słyszałam.

Nagle powietrze przeszył krzyk. Każdy nerw w moim ciele zareagował i natychmiast objęłam się ciasno ramionami. Co powinnam zrobić? Byłam zupełnie sama. Nie wiedziałam, dokąd poszła cała reszta. Zaczęłam cicho łkać. Powinniśmy byli szukać w parach. Ktoś mógł upaść.

Miałam ochotę pobiec w stronę samochodu Akina, wskoczyć do środka i zatrzaskać się wewnątrz. Musiałabym jednak podążać ciemną, nierówną ścieżką. Stałam na polanie, dygocząc, gotowa do natychmiastowego działania.

Usłyszałam dudnienie stóp na twardej ziemi i wstrzymałam oddech, ale z ulgą zobaczyłam wybiegającego spomiędzy drzew Akin.

– Słyszałeś? – zawołałam. – Ktoś krzyknął!

Podbiegł do mnie i chwycił mnie za ramiona.

– Mallory, to był tylko lis.

– Nie, to był krzyk!

Pokręcił głową.

– Wiem, jak to brzmiało, ale zaufaj mi, to był lis.

Mój oddech nieco spowolnił, ale wciąż mi się to nie podobało.

– Powinniśmy ściągnąć tu wszystkich – powiedziałam. – To niedorzeczne. To wszystko wina Connora. Cholerny dureń!

– Będziemy obwiniać go później, ale masz rację. – Spojrzał na zegarek.

– Szukamy już od czterdziestu minut. Zagwiżdż, Mallory.

To ja zawsze potrafiłam gwizdać najgłośniej. Nauczyłam się tej sztuczki, żeby konkurować z chłopakami, ale zaschło mi w ustach i nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Akin podniósł z ziemi butelkę i mi ją podał. Upiłam łyk letniego wina i spróbowałam ponownie, tym razem z pewnym powodzeniem.

Akin zaczął zbierać nasze śmieci, ale nie mogłam mu pomóc. Stałam jak zamurowana, modląc się, żeby zobaczyć pięć osób wyłaniających się spomiędzy drzew.

– Moim zdaniem to był krzyk, Akin. Ktoś mógł się przewrócić. Wiesz, jak tam jest, z tymi wszystkimi starymi budynkami i zarośniętymi ścieżkami. W dodatku zaszedł księżyc.

Rozległ się szelest pośród krzewów i na polanę wyszła Taya.

– Koniec! Musimy jechać.

– Nie możemy jej tam zostawić – warknęłam.

Akin zwiesił głowę i spacerował po polanie z rękami w kieszeniach.

– Mój ojciec potrzebuje wcześniej rano samochodu, żeby pojechać na lotnisko. Muszę wracać. Nie wiem, czy ktoś z nas powinien zostać i zacząć szukać o świcie. – Uniósł wzrok. – Co myślisz?

- Zobaczmy, co powiedzą inni. - To najlepsze, co mogłam zaferować. Żałowałam, że w ogóle tu przyjechaliśmy.

Minęło jeszcze pięć minut, zanim w końcu z lasu wyszedł Connor, a za nim Jodie i Nate, który był zupełnie biały w świetle latarki Akin.

- Nikt niczego nie widział? - zapytał Akin.

Wszyscy pokręcili głowami.

- Słyszeliście ten krzyk?

Akin odwrócił się w moją stronę.

- To był lis! - Nie byłam pewna, czy próbuje przekonać mnie, czy samego siebie. - Słuchajcie, muszę wracać, bo tata mnie zabije. Co robimy?

W tym momencie spadły pierwsze krople deszczu - nabrzmiałe i wielkie. Uderzyły w suchą, twardą ziemię, zwiastując ulewę, która miała nadejść.

Nikt się nie odezwał.

W końcu ciszę przerwał Nate.

- To moja wina. Zostanę i zacznę szukać, kiedy się rozjaśni. Jedźcie stąd.

- To głupie, Nate. Nie możesz zostać tu zupełnie sam - zaproponowała Jodie. - Zostaję z tobą.

Nate zeszywniał. Wiedział, czego chciała Jodie. Wszyscy wiedzieliśmy.

Nie był w stanie na mnie spojrzeć. Zdawał sobie sprawę, że jestem zdenerwowana i nie chciał dostrzec żadnych oznak mojego rozczarowania. Wszyscy jednak popełniliśmy błąd i wstydziałam się tej naszej bezmyślności. Z całą pewnością nie tylko ja się tak czułam. Dręczył mnie wstyd, strach i gniew.

- Och, do diabła z tym. To również moja wina - oznajmił Connor. - Dziewczyny jadą do domu, ja zostanę z Nate'em.

Jodie się skrzywiła.

- Zgadza się, to twoja wina. Nie mamy żadnych wątpliwości. Gdziekolwiek jest jakiś syf, zawsze ty stoisz w samym środku.

I to był początek. Zrobiliśmy kilka kroków w stronę samochodu Akin, obrzucając się oskarżeniami, i niewiele było trzeba, żeby pootwieraly się stare rany. Gdzie była Erin? Dlaczego nie mogliśmy jej znaleźć?

– Przestańcie! – zawołał Nate. – Znalazła się tu dlatego, że jestem zwykłym fiutem. Nikt nie musi ze mną zostawać. Idźcie stąd, wszyscy!

– Przemokniesz – powiedziałam.

– W bagażniku trzymamy płachtę brezentu – rzucił Akin. Nikogo to specjalnie nie zaskoczyło. – Kiedy wrócimy do samochodu, zabierzesz ją wraz z latarką.

Nasze wzajemne oskarżenia i antagonizmy wciąż się żarzyły, kiedy ruszyliśmy krętą ścieżką w stronę auta, wszyscy pochyliliśmy głowy przed deszczem. Z każdą sekundą lało coraz mocniej, a kiedy dotarliśmy na skraj lasu, byliśmy już całkiem mokrzy. Nikt nie narzekał. Nikt się nie odezwał, dopóki Akin nie krzyknął cicho z zaskoczenia.

Uniosłam głowę. Jego samochód stał tam, gdzie go zaparkował, ale auta Erin nie było.

Becky przyglądała się twarzy Nathana Brennana, a Rob identyfikował zgromadzone w pomieszczeniu osoby pod kątem nagrania. Czy to była twarz człowieka, który porwał kobietę, może i dziecko, żeby ochronić swoją karierę? Trudno było ocenić.

Jego adwokatem była prawnikiem, której Becky dotąd nie widziała – nazywała się Zuri Hassani. Kobieta była po czterdziestce i miała wysoko spięte włosy, podkreślając w ten sposób wyraźne kości policzkowe i duże, brązowe oczy, z których nie sposób było cokolwiek wyczytać.

Becky spojrzała na podejrzanego.

– Panie Brennan, prowadzimy śledztwo dotyczące porwania Hany Fischer i zaginięcia Gabrielli Stafford, kobiety, która pracowała z panem w kancelarii Cavendish Hope. Zgadza się?

– Tak.

– Proszę mi opowiedzieć o pańskiej relacji z panną Stafford.

Nathan zacisnął wargi.

– Wszystko już wam powiedziałem. Była stosunkowo nową członkinią mojego zespołu i prawie nie zauważyłem jej obecności, dopóki nie zobaczyłem jej zapłakanej pod moim biurem. Co miałem zrobić? Zignorować ją? – Hassani dotknęła jego przedramienia, a on wypuścił powietrze z płuc. – Przepraszam. Nie macie jednak pojęcia, jak to jest, kiedy kariera rozsypuje się w drobny mak z powodu czegoś, czego się nie zrobiło. Jak byście się poczuli, gdyby jeden z waszych oskarżonych oskarżył was o molestowanie? Gdybyście to wy byli przesłuchiwani?

Becky zaczęła, aż skończy.

– W trakcie naszej ostatniej rozmowy ustaliliśmy już, że nie zrobił pan niczego, co usprawiedliwiłoby te oskarżenia, panie Brennan, jednak panna Stafford utrzymywała, że tamtego wieczoru w pańskim gabinecie

dotykał jej pan w niestosowny sposób i wygląda na to, że mamy na to świadka.

– Jakiego świadka? Wszyscy wyszli do baru!

Jego frustracja była oczywista, ale Becky nie była jeszcze gotowa do ujawnienia imienia Tayi.

– Czy dla celów nagrania może pan powtórzyć, co wydarzyło się tamtego wieczoru?

Dostrzegłszy skinienie głową swojej adwokat, Nathan ponownie przedstawił szczegóły. Nie różniły się one niczym od poprzedniego zeznania.

– I już! Zbliżyłem się do niej jedynie na tyle, żeby podać jej chusteczkę. Nie dotknąłem jej, nie zasugerowałem, że ją awansuję w zamian za seks. Nic takiego się nie zdarzyło!

– Dziękuję za ponowne przedstawienie pańskiej wersji. Po incydencie w gabinecie, kiedy rozmawialiśmy w sobotni poranek, powiedział pan, że nie miał żadnego późniejszego kontaktu z panną Stafford. Czy to prawda?

Brennan spojrział w bok.

– Tak i nie.

– Czyli? Jedno wyklucza drugie.

– Bo chyba może. Nie miałem z nią kontaktu, ale ona próbowała skontaktować się ze mną – co już bez wątplenia wiecie, ponieważ macie moją komórkę.

– Owszem, wiemy. Wiemy, że poprosiła o spotkanie w barze Blue Brick. Spotkał się pan z nią?

Zuri Hassani pochyliła się nad Brennanem, jakby chciała szepnąć mu coś do ucha.

– W porządku – powiedział do niej. – Nie mam nic do ukrycia. – Odwrócił się z powrotem do Becky. – Powiedziałem, że nie pojechałem na to spotkanie. Szczerze mówiąc, Mallory się obawiała, że to może być pułapka, więc zasugerowałem spotkanie w innym miejscu i czasie. Nie odpowiedziała.

– Nie opuszczał pan ponownie domu w środowy wieczór, zgadza się?

– Tak.

– A co pan na to, że mamy pański samochód na ANPR? Zakładam, że słyszał pan o tym systemie?

– System automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych. Oczywiście, że wiem. Powiedziałbym, że kłamiecie, bo nie wychodziłem z domu, a gdybym to zrobił, nie byłbym na tyle głupi, by poruszać się po głównych drogach.

– Wygląda jednak na to, że był pan na tyle głupi, by poruszać się po głównych drogach o piątej piętnaście nad ranem, panie Brennan. Pojechał pan drogą M60 z domu i wjechał na M61, obwodnicę Bolton. Następnie zjechał pan na zjeździe numer sześć, położonym najbliżej Rivington. Zgadza się?

Brennan pokiwał głową.

– Jechałem do rodziców.

– O piątej piętnaście nad ranem?

– Planowałem dotrzeć na miejsce o siódmej. Oboje wcześniej wstają, a ja uznałem, że powinienem ich o wszystkim poinformować. Miałem trochę czasu do zabicia, więc wybrałem się nad zbiornik, żeby oczyścić umysł.

– Ale nie dotarł pan do rodziców, prawda?

Tym razem Brennan spuścił głowę.

– Nie. Ostatecznie nie byłem gotów stawić im czoła. Nie znacie mojego taty – nie sposób go zadowolić, ale łatwo rozgniewać. Chyba wyspecjalizowałem się w tym przez te wszystkie lata. Pojechałem na spacer do Belmont.

– Ciekawe, że nie ma śladu po pańskim powrocie na autostradzie. Dlaczego?

– Bo postanowiłem wrócić do domu bardziej malowniczą trasą.

– I obejmowała ona stację Piccadilly? – rzuciła Becky, głównie po to, by ocenić jego reakcję. Miał mnóstwo czasu, żeby pojechać na stację i wysłać na Facebooku wiadomość do Tayi, a na spotkanie przyjechał mocno podenerwowany.

Spojrzał na nią, jakby nie zrozumiał pytania.

– Dlaczego, na miłość boską, miałbym jechać na Piccadilly?

Brennan był albo znakomitym aktorem, albo nie miał pojęcia o wiadomości, więc Becky zmieniła taktykę. Położyła obie dłonie płasko na stole.

– Panie Brennan, wiem, że zastanawia się pan nad tym, dlaczego zadajemy te pytania, ale Gabriella Stafford oskarżyła pana o incydent mogący skutkować zakończeniem kariery, który – o ile jej zarzuty są prawdziwe – mógł ulec przekształceniu w oskarżenie o gwałt. O poważne przestępstwo. Ofiara poprosiła pana o spotkanie w środę wieczorem. Od tamtej pory nikt jej nie widział. Dziś znaleziono dowody łączące ją z porwaniem Hany Fischer i z tego, co możemy powiedzieć, jest pan jedyną osobą, która zna obie ofiary. To chyba sporo, nie sądzi pan? – Brennan przełknął ślinę, ale milczał. – Czy to prawda, że pan Musa dostał od pana pieniądze, którymi miał przekupić Gabriellę, aby wycofała oskarżenia?

Brennan pokręcił głową zrezygnowany.

– Oczywiście, że nieprawda. Gdybym chciał ją przekupić, angażowanie w to strony trzeciej byłoby absurdem. – Zuri Hassani pochyliła się i znów szepnęła mu coś do ucha. Skinął głową i spojrzał na policjantów. – Jeśli uważacie, że te pieniądze miały związek z jej oskarżeniami, to czy w ogóle rozważyliście, że ktoś mógł jej zapłacić właśnie po to, żeby je wysunęła, a nie wycofała?

Becky milczała. Nie mieli żadnych dowodów na to, że płatność miała związek z zarzutami Gabi.

Spojrzała na Roba, który otworzył teczkę i podał jej fotografię.

– Czy może pan spojrzeć na to zdjęcie i powiedzieć, kogo pan tutaj rozpoznaje?

– To Gabi.

Becky zabrała zdjęcie.

– Zrobiono je komórką w środę wieczorem w barze Blue Brick, około godziny dwudziestej trzeciej trzydzieści. Jego autorem jest klientka, która

zrobiła tamtego wieczoru jeszcze sporo innych zdjęć.

Brennan wzruszył ramionami, jakby nie miało to z nim nic wspólnego.

– Wciąż szukamy, panie Brennan, i jestem pewna, że znajdziemy zdjęcia, które udowodnią, że był pan w barze tamtego wieczoru. To jedynie kwestia czasu.

Zespół policyjny zakończył przeszukanie i teraz czuję się w swoim domu obco.

Moje wyobrażenia na temat przesłuchiwanego w ciasnym pomieszczeniu Nate'a sprawiają, że skręcają mi się wnętrzności. To gra w oczekiwanie, a ja nie mam żadnej kontroli nad jej wynikiem. Czy zdołamy to wszystko przetrwać? Gdzie będziemy za rok od dzisiaj? Czy zostaniemy rodziną, o której tyle rozmawialiśmy?

To wszystko mnie przytłacza i muszę stąd wyjść. Wyjmuję z szuflady parę legginsów, wkładam top z krótkimi rękawami i buty do biegania. Mam nadzieję, że przebieżka pozwoli mi pozbyć się choć części stresu. Szykuję się do wyjścia, kiedy moja komórka sygnalizuje nadejście wiadomości.

To Connor. Jodie zgodziła się na spotkanie, więc bez oglądania się w lustrze wyjmuję z szafy w korytarzu bluzę z kapturem i idę do samochodu, modląc się, żeby miała odpowiedzi, których szukam.

Jazda jest frustrująca. Mam ochotę przekroczyć każde ograniczenie prędkości, ale zatrzymanie przez drogówkę w niczym by mi nie pomogło, więc trzymam się przepisów, ale i tak docieram do domu Connora w rekordowym czasie.

Drzwi wejściowe stają otworem, zanim udaje mi się zapukać. Widzę w progu dość zszokowaną Leanne. Chyba nie przywykła do takiej wersji mnie – prawie bez makijażu, w stroju do biegania, z rozczochranymi włosami.

– Wejdz, Mallory. On czeka w kuchni. – Wygląda na niemal tak nieszczęśliwą, jak ja się czuję.

– Przepraszam, że wprowadzam chaos do waszego życia, Leanne.

– I tak wychodziłam. Connor miał pójść ze mną, ale chyba się ucieszył, że ma wymówkę. – Stara się uśmiechnąć i wyjmuje parę wysokich butów ze sterty leżącej na korytarzu.

– Mogę spotkać się z Jodie w innym miejscu, jeśli to w czymś pomoże.

Leanne wkłada lewy but i odpowiada:

– Myślę, że Connor chce być w centrum tego wszystkiego. Cokolwiek myślisz, czuje się odpowiedzialny za krzywdę, którą spowodował. Znasz go, Mallory. Twierdzi, że nawet lepiej niż ktokolwiek inny, więc zrozumiesz, że wszyscy ukrywamy swoje słabości na różne sposoby. Zdaniem Connora twoją słabością zawsze był twój wygląd i moim zdaniem radziłaś sobie z tym bardzo dobrze. U niego to ukrywanie cynizmu i sarkazmu. – Wkłada prawy but i unosi głowę. – Też dobrze sobie z tym radzi.

Kręcąc z rezygnacją głową, okrąża mnie i wychodzi. Chociaż wydaje się go dobrze rozumieć, raczej niełatwo jest być żoną człowieka, który świetnie potrafi się maskować.

– Najlepiej jest zawsze grać drania – powiedział mi kiedyś. – W ten sposób ludzie widzą we mnie to, co najgorsze, i rzadko będą czuć się rozczarowani. Wyobraź sobie, że jesteś tak miła jak Akin, a później się dowiadujesz, że ludzie i tak cię nie znoszą.

Idę w stronę kuchni, dość prosto wyposażonego pomieszczenia z białą zabudową i wyblakłymi, kremowymi ścianami. Connor siedzi sam przy stole.

– Gdzie jest Jodie?

– Spokojnie, Mallory. Już jedzie. Pojechała zobaczyć się z tatą, który jest w domu opieki, i zatrzymał ją dyrektor. Nate nie przyjechał z tobą?

Wciąż nie jestem pewna, czy powinnam mu powiedzieć, dlaczego nie ma go tutaj ze mną, ale zanim podejmuję decyzję w tej sprawie, rozlega się pukanie do drzwi.

– To pewnie ona. Zaczekaj.

Kiedy wychodzi na korytarz, podchodzę ukradkiem do drzwi, żeby podsłuchać rozmowę.

– Ona chce tylko z tobą pogadać, Jodie, żeby zrozumieć, skąd miałaś informacje na temat Nate’a.

– Nie powinnam była ci o tym mówić, prawda? Policja już ze mną rozmawiała i zadawała te same cholerne pytania. A ty nie zorganizowałaś tego wszystkiego z dobroci serca. Co z tego masz?

W jej głosie słyszalny jest lekki amerykański akcent, ale nie jest na tyle silny, by jej nie rozpoznać. Przez moment mam ochotę stąd uciec. Co pomyśli o dorosłej wersji mnie? Jak zareaguje na wiadomość, że jestem z Nate’em w związku?

Biorę głęboki oddech. To przemyślenia dawnej Mallory – osoby, dla której dobra opinia innych zawsze była najważniejsza. Nowa ja, narodzona zaledwie przed kilkoma dniami, wie już, jakie to nieistotne.

Słyszę ciężkie kroki Connora w korytarzu i odsuwam się od drzwi. Na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech. Wie, że podsłuchiwałam.

– Oto i ona, Mallory. Mówiłem ci, że była w drodze.

Jodie wchodzi do pomieszczenia i od razu uderza mnie, jak niewiele się zmieniła. Wciąż ma te same, dość cienkie blond włosy, duże brązowe oczy i bladą skórę. Uśmiecha się również w ten sam sposób – połowa jej ust się unosi, druga zostaje na miejscu.

– Cześć, Mallory. Dobrze cię widzieć. – Amerykański akcent trochę się nasila, pewnie celowo. Connor prychnął. On również to zauważył.

– Usiądźcie. Mój dzień jest już zrujnowany i sprawiłem żonie zawód, więc z chęcią popatrzę, jak skaczece sobie do gardeł. Poczuję się dzięki temu zdecydowanie lepiej.

Cmokam z niezadowoleniem.

– Dlaczego sądzisz, że skoczmy sobie do gardeł?

– Hm, niech się zastanowię. – Connor przykłada palec do podbródka i spogląda w sufit. – Może dlatego, że zawsze to robiliście? Buntownicza Jodie kontra dumna i nietykalna Mallory.

Ma rację, jeśli chodzi o Jodie, która zawsze grała próżną i dała się kilkakrotnie przyłapać na kradzieży sklepowej, twierdząc, że zrobiła to dla dreszczyku emocji.

– Connor ma rację – mówi Jodie. – Skakałyśmy sobie do gardeł, ale w siostrzany sposób. Nie pokłóciłyśmy się, Connor, dobrze o tym wiesz.

– Ach, ale to było, zanim Mallory zagarnęła wielką nagrodę.

– Och, odpierdol się, Connor – rzucam ostro, poirytowana jego prowokacjami. – Teraz zależy mi tylko, żeby pomóc Nate’owi i po to się tutaj spotkaliśmy. Naprawdę mam obecnie więcej na głowie niż wracanie do tego, co było między nami piętnaście lat temu. Próbuję zrozumieć, co się dzieje i dlaczego wszystko się tak posypało. Dlatego chciałam z tobą porozmawiać, Jodie. Connor twierdzi, że to ty powiedziałaś mu o oskarżeniach o molestowanie seksualne wobec Nate’a, a ja chciałabym się dowiedzieć, skąd o tym wiesz.

Chętnie bym się również dowiedziała, dlaczego uznała, że najlepiej będzie o tym powiedzieć dziennikarzowi, ale to może zaczekać.

Jodie rzuca ostre spojrzenie Connorowi.

– Wiedziałaś, że nie powinnam była ci o tym mówić. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś na ten temat napisać artykuł.

Connor kręci powoli i z niedowierzaniem głową.

– Daj spokój, Jodie. Wiedziałaś doskonale, co zrobię z tą informacją.

– To bez znaczenia! – krzyczę na nich oboje. – To teraz nieistotne, kto co zrobił i dlaczego. Nie rozumiecie? Wszyscy wydają się w to zamieszani. Powiedziałaś Jodie o Akinie? – Connor kiwa głową. – Jeszcze pięć dni temu było to zwyczajne fałszywe oskarżenie o molestowanie seksualne i zanim cokolwiek powiesz, Connor, podkreślę jeszcze raz słowo „fałszywe”.

– Panna coś nazbyt protestuje, zdaje mi się – mruczy pod nosem Connor.

Ignoruję go i odwracam się do Jodie.

– Potem dowiedziałaś się ponoć czegoś i przekazałaś tę informację Connorowi. Akin został zarejestrowany przez kamerę monitoringu, jak przekazywał pieniądze dla Gabi. Później ona zniknęła. To wszystko wydaje się okrutnie przemyślane, jakby ktoś nami manipulował. Muszę zrozumieć, co wiesz, Jodie, i skąd to wiesz.

Jodie kiwa powoli głową.

- Powiem ci, co słyszałam, o ile to w czymkolwiek pomoże, ale szczerze mówiąc, nie wiedziałam, że chodziło o Nate'a. Nie miałam pojęcia, że pracował w Cavendish Hope. - Nabiera głęboko powietrza. - Trzy tygodnie temu, kiedy wracałam ze Stanów, poznałam w samolocie pewnego faceta. Pracuje w centrum Manchesteru, niedaleko miejsca, gdzie - jak się później zorientowałam - pracuje Nate. Nie mamy zbyt wielu okazji do spotkań, to skomplikowane. - Po tych słowach zakładałam, że facet jest żonaty, ale milczę. Nie mnie to oceniać. - Kiedy tylko ma godzinę czy dwie wolnego, spotykamy się po pracy. Jest taki bar z boksami, co zapewnia odrobinę prywatności. Czekałam na niego pewnego wieczoru, a kiedy trzasnęły drzwi wejściowe, uniosłam głowę, przekonana, że to on. To była dziewczyna. Wyglądała, jakby płakała. Zajęła miejsce w boksie za moimi plecami. Słyszałam, jak coś mówi, ale była sama, więc pewnie rozmawiała przez telefon. Powiedziała „Mówi Gabi” i zaczęła płakać. Nie pamiętam dokładnie, co powiedziała później, z wyjątkiem: „To molestowanie seksualne, prawda? Nie powinien był mówić tych słów ani mnie dotyczyć, ale cokolwiek sobie wyobraża, nie będę uprawiała z nim seksu. Jest moim szefem! Zamierzam go zgłosić”.

Czuję, jak przyspiesza mi serce. Jeśli to wszystko było kłamstwem, to dlaczego rozmawiała z kimś na ten temat przez telefon, nieświadoma, że jest podsłuchiwana?

- To wszystko - powiedziała Jodie. - Zjawił się mój facet i zapomniałam o tym do następnego razu, kiedy byłam w tym barze na początku następnego tygodnia. Weszła grupa osób, wszyscy gadali jednocześnie. Zatrzymali się przy barze, ale poszłam kupić sobie drinka i usłyszałam, jak mówią: „Zawiesili go. Wiesz dlaczego?”. Nikt nie znał chyba odpowiedzi. Wtedy jeden z nich powiedział: „Myślisz, że to ma jakiś związek z Gabi? Jest ostatnio jakaś milcząca i spędza sporo czasu w kadrach”. I tyle. Kiedy wyszli, zapytałam barmana, czy wie, gdzie pracują, a on powiedział mi o Cavendish Hope. Połączyłam kropki i powiedziałam o tym Connorowi. Zapewniam cię, że nie wiedziałam, że chodzi o Nate'a. Ale ty wiedziałeś, prawda, Connor?

Obie odwracamy głowy w jego stronę.

– Okej, okej. Nie wiedziałem, o kogo chodzi, kiedy opublikowałem artykuł. Wiedziałem, że Nate tam pracuje, więc zadzwoniłem do niego do pracy, żeby go o to zapytać. Usłyszałem, że wybiera się na mały urlop, ale nikt mi nie powiedział, z jakiego powodu i na jak długo. – Connor wzrusza ramionami. – Stało się oczywiście, że to jego oskarżono. Powtarzam jednak nie podałem jego nazwiska.

Zamierzam właśnie wybuchnąć, ale Jodie mnie uprzedza.

– Skoro sobie uświadomiłeś, że chodzi o Nate'a, to dlaczego nie usunąłeś tego pieprzonego wpisu, Connor?

Cmoka, jakby to było oczywiście.

– Bo zaczął zbierać mnóstwo komentarzy. Dziennikarz nie usuwa artykułu tylko dlatego, że dotyczy on przyjaciela lub prawnika z kancelarii takiego jak Nate, który może powstrzymać fuzję spółek, wiedząc o tym, że straci na tym pieniądze. Poza tym lokalna gazeta zwróciła się do mnie z zapytaniem, czy zdołam zgromadzić więcej informacji. Zamierzali mi zapłacić, a ja nie planowałem zbyt długiego milczenia. Miałem nadzieję, że w tym czasie poznam tę historię od strony Nate'a. Mogłem mu pomóc, niezależnie od rezultatów.

– Nie powiedziałaś mi tego wszystkiego, kiedy wczoraj do ciebie przyjechałam – rzucam przez zaciśnięte zęby.

– Nie dałaś mi nawet takiej szansy. Od razu pomyślałaś o mnie w najgorszy sposób, więc pozwoliłem ci na to.

Nie mam żadnej odpowiedzi na te słowa.

Powietrze w kuchni wydaje się toksyczne, a ja mam ogromną ochotę stąd uciec. Nie wyjdę jednak, dopóki nie dowiem się więcej, więc wyjmuję z kieszeni telefon i wchodzę w galerię.

– To ta dziewczyna? – pytam Jodie, wybierając zdjęcie z większej odległości, które pobrałam z Facebooka, i mocno je powiększając.

Jodie zerka na ekran.

– Chyba tak. Nie jestem pewna. Jest trochę rozmazane, a ja widziałam ją tylko raz. Próbowaleś przeprowadzić z nią wywiad, Connor? To z pewnością powinien być twój następny krok.

Connor patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

Nie chcę, żeby się odzywał, żeby opowiadał swoje wersje zdarzeń.

– Gabi Stafford zaginęła, Jodie, a Nate został aresztowany.

– Cholera! Tak mi przykro, Mallory. Kiedy?

– Dzisiaj.

Zerkam na Connora, który całkiem zbladł. Wciąż potrafię czytać z mowy jego ciała i pomimo zachowania wiem, że nie chciał, by do tego doszło.

– Muszę się napić – mamrocze.

– A ja zapalić. Chryste, Connor, to twoja wina – warczy Jodie.

Wstaje od stołu, wyciąga rękę i ściska mnie za ramię, po czym wychodzi. Widzę przez okno kuchenne, jak z odchyloną głową wypuszcza dym, wysuwając dolną wargę, jak to zawsze robiła.

Connor podchodzi do kredensu i wyjmuje butelkę wódki. Macha nią w moim kierunku, ale kręcąc głową. Oboje milczymy. Nie zostało już nic do powiedzenia, a ja postanawiam, że zaczekam na Jodie i pojedę do domu. Mimo wszystko dobrze wiedzieć, że nie powiedziała o wszystkim Connorowi z czystej złośliwości. Nie było jej w kraju tak długo, że nie mogę jej nie wierzyć, iż nie miała pojęcia o tym, gdzie pracuje Nate.

Ciszę przerywa dźwięk dobiegający z telefonu. Wyjmuję go z kieszeni, modląc się, by była to wiadomość od Nate'a, najlepiej z informacją, że wrócił do domu.

Ale to nie on. Nie poznaję tego numeru i zapominam o oddychaniu, kiedy czytam treść:

Dosyc kłamstw, Mallory. Nadchodzi chwila prawdy. Przyjedź do zaginionego ogrodu. Sama. Nie mów nikomu. Dowiem się, jeśli to zrobisz.

– O co chodzi? – pyta Connor.

Mam ochotę mu powiedzieć, ale mogę popełnić błąd. A jeśli to Gabi i to moja jedyna szansa, żeby z nią porozmawiać? Nie mogę jej nie wykorzystać.

– Muszę jechać.

Sprawia wrażenie zaskoczonego, ale odstawia butelkę i idzie do tylnych drzwi.

– Powiem Jodie, że już wyszłaś.

Nie chcę czekać. Jeśli staną przede mną we dwoje, to pewnie nie wytrzymam i powiem, dokąd jadę. Kiedy podchodzę do drzwi, moją uwagę zwraca drewniany blok na noże. Wyciągam rękę i chwytam za jedną z rękojeści.

Becky uniosła głowę, kiedy do jej biurka podeszła Cass.

– Mamy kolejne zdjęcia z baru, ma'am. Wrzuciłam je do wspólnego folderu w systemie, ale mogę je wydrukować, jeśli pani zechce.

– Coś ciekawego? – zapytała Becky, kiedy odszukała folder i go kliknęła.

– Mamy kilka zdjęć kogoś rozmawiającego z Gabriellą. Nie wiem, czy w czymkolwiek pomogą, bo wszystkie zostały zrobione od tyłu. Ale Gabi widać wyraźnie.

Becky otworzyła pierwsze zdjęcie i przysunęła nos bliżej ekranu.

– Tak! Tak, tak, tak! – Odwróciła się do Cass z szerokim uśmiechem na twarzy. – Jesteś genialna, Cass! Sprowadź mi pana Brennana z powrotem do pokoju przesłuchań i wydrukuj te zdjęcia.

Kiedy Cass wróciła do swojego biurka, Becky dała znak Robowi.

– Chodź, musimy ponownie pogadać z Brennanem. – Pokazała mu fotografie na ekranie, a on zmrużył oczy. – One mogą ci niewiele mówić, Rob, ale z pewnością powiedzą sporo Nathanowi Brennanowi. Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

* * *

Becky stwierdziła, że Brennan sprawia wrażenie bardziej zrezygnowanego niż zdenerwowanego, jakby było jedynie kwestią czasu, kiedy pozwolą mu odejść. Uznała, że już niebawem zrzędzie mu mina.

– Panie Brennan, rozumiem, że pańska adwokat już stąd wyszła. Czy jest pan gotów odpowiedzieć na pytania bez przedstawicielstwa prawnego?

Westchnął w dramatyczny sposób.

– Tak, w porządku. Jeśli będę miał jakiegokolwiek wątpliwości, poproszę was o przerwanie i ściągnę ją z powrotem, ale jestem niewinny, więc nie oczekuję żadnych problemów.

Brennan siedział ze zwieszonymi ramionami i głową, wyraźnie zmęczony powracaniem wciąż do tych samych kwestii. Ale nie wiedział jeszcze, co nadciąga.

– Oto co wydarzyło się naszym zdaniem, panie Brennan. Zachował się pan w sposób nieodpowiedni wobec Gabrielli Stafford. Ona oskarżyła pana o molestowanie, co mnie zaskakuje, bo tego rodzaju dotyk kwalifikuje się jako napaść na tle seksualnym. Czy o to zamierzała pana oskarżyć w dalszej kolejności?

Brennan nie uniósł głowy, pokręcił nią tylko i mruknął:

– Nie.

– Kiedy poinformowała o swoich zarzutach po raz pierwszy, pojechał pan do jej mieszkania – w miejsce, gdzie bywał już pan wcześniej – i przekonywał ją, żeby wycofała oskarżenia. Odmówiła, więc poprosił pan przyjaciela, Akina Musę, żeby ją przekupił. To również zakończyło się niepowodzeniem. W środę wieczorem wraz ze współniczką porwał pan Gabi Stafford, żeby ją uciszyć. Może właśnie wtedy przyznała się panu, że ma świadka, kogoś, kto może potwierdzić, że jej zarzuty nie są bezpodstawne. Zakładamy, że Taya Kimura była w pobliżu pańskiego gabinetu, kiedy Gabriella wyszła z niego zapłakana.

Brennan poderwał głowę, ale Becky nie pozwoliła mu przerwać.

– W tym momencie pan i pańska współniczka – wiemy, że sprawcami byli mężczyzna i kobieta – postanowiliście porwać Hanę Fischer w ramach ostrzeżenia i wymuszenia milczenia. Wiemy, że ktokolwiek porwał to dziecko, wykazał się sprytem. A pan jest sprytny, prawda, panie Brennan?

Nathan kręcił głową z wyrazem rozpaczony na twarzy.

– To wszystko jest totalną bzdurą. Nie wydarzyło się nic, o co mnie tutaj oskarżacie. Nie wiem, co mogę powiedzieć, żeby was przekonać.

– Tamtego ranka zabrał pan Hanę do Rivington – a wiemy, że pan tam był – i tam ją zostawił. Musi pan jeszcze ujawnić, gdzie przetrzymuje

Gabriellę Stafford. A może jest już za późno, panie Brennan?

Brennan poczerwieniał na twarzy, ale Becky nie potrafiła określić, czy jest to wynikiem poczucia winy czy gniewu.

– Powie nam pan, kto jest pańską współniczką, czy my mamy powiedzieć? – zapytał Rob.

– Zważywszy na to, że nie mam pieprzonego pojęcia, mogę zostawić to wam.

Becky pokiwała głową.

– W środę wieczorem położyliście się z partnerką wcześniej do łóżka, zgadza się? Potwierdziła pańską historię.

– Tak, i to jest prawda.

– Ma pan twardy sen, panie Brennan?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Co?

Becky przesunęła zdjęcia po blacie.

– Czy potrafi pan zidentyfikować osobę rozmawiającą z Gabi na tych zdjęciach? Zrobiono je zza pleców, ale chyba zdoła pan to zrobić.

Brennan zabębnił palcami po blacie, po czym wyciągnął rękę i przysunął sobie zdjęcia. Cofnął gwałtownie głowę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Potem przyjrzał się lepiej i pokręcił głową.

Zdaniem Becky nie było żadnych wątpliwości, na czyje plecy patrzą. Platynowe włosy były pierwszą wskazówką, ale zdecydowanie więcej mówił jasnoczerwony płaszcz, plisowany od pasa w dół, z pionowym rzędem guzików.

* * *

Becky ledwie trzymała emocje na wodzy. Brennan zażądał obecności swojej adwokat na każdym z przesłuchań, ale robili postępy i nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Tomowi.

Sfrustrowana faktem, że przebywał w Bolton, gdzie organizował biuro w celu zbadania sprawy porwania Hany, podniósł telefon. Ledwie zdążył się z nią przywitać, kiedy zaczęła mówić.

– Mamy tu mały przełom – powiedziała, choć uważała, że to określenie jest niewystarczające. Opowiedziała mu o zdjęciach.

– Fantastycznie – stwierdził Tom, kiedy skończyła. – A jak zareagował na to Brennan?

– Był przerażony. Ale to nie wszystko. W środowy wieczór w barze Gabi miała na sobie chustę taką jak ta znaleziona przy Hanie.

– Jesteś przekonana, że to Mallory Hansen rozmawiała z Gabi?

– Wysłałam ci zdjęcia. Sam zobacz. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie, jaka inna kobieta w identycznym płaszczu, z identyczną fryzurą i motywem miałyby rozmawiać z Gabi w barze tamtego wieczoru. A tobie?

– Nie, ale nie tego oczekiwałem. Dobrze, że zobaczyliśmy ją wczoraj w tym płaszczu. Są jakieś zdjęcia jej twarzy?

Becky musiała przyznać, że Mallory Hansen była bardzo ostrożna. Ustawiła Gabi pod ścianą i widoczna była tylko od tyłu. Ktoś inny zrobił ogólne zdjęcie baru, na którym widać ją od przodu, ale ma na nim pochyloną głowę, jakby była świadoma, że jest fotografowana.

– Kiedy rozmawiałam z Brennanem, poprosiłam zespół o sprawdzenie tego płaszcza. Nie jest to zwyczajny ciuch – kosztuje prawie dwa tysiące funtów. Jedyńm sprzedawcą wydaje się Harrods, a wiemy, że Hansen często jeździ do Londynu do pracy.

– Sądzisz, że Hansen i Brennan współpracowali, pojechali razem do baru i wywabili stamtąd Gabi?

– Za wcześnie, by tak zakładać, ale to niewykluczone. Wydawał się szczerze wstrząśnięty, kiedy zobaczył to zdjęcie, ale nie sposób stwierdzić, czy była to reakcja na jej widok, czy na to, że dysponujemy takim dowodem.

– Wciąż staram się zrozumieć, dlaczego chusta Gabi walała się w miejscu, gdzie znaleźliśmy Hanę. Myślę, że sporo jeszcze nie wiemy na temat tego przestępstwa, więc informuj mnie na bieżąco, Becky. Tymczasem aresztuj Mallory Hansen.

– Już ją namierzamy. Nie chcemy jej zaalarmować. Kto wie, do czego może być zdolna, kiedy się zorientuje, że przyciskamy ją do muru. – Becky szykowała się do końca rozmowy, kiedy zawołał ją jeden z młodszych detektywów z zespołu. – Moment, szefie. Przełączę cię na głośnik.

Becky pobiegła w miejsce, w którym detektyw wskazywał ekran.

– Właśnie dostaliśmy pozwolenie na namierzanie telefonu Hansen, ma'am. Choć nie możemy tego robić z dużą dokładnością, naszym zdaniem jeszcze kilka minut temu była w domu Connora Healy'ego. Potem odebrała wiadomość. Nie możemy jej przechwycić, ale skontaktowaliśmy się z operatorem w celu uzyskania treści. Teraz się przemieszcza.

– Wiemy, dokąd jedzie?

– Zasadniczo na zachód, więc ani do domu, ani do rodziców Brennana. Chwila, właśnie przysłała ta wiadomość. Ktoś kazał jej pojechać do „zaginionego ogrodu”.

Becky i Tom słuchali, jak detektyw odczytuje wiadomość.

– Kto to wysłał? – spytał Tom.

– Sprawdzamy to. Nie ma tego numeru w jej telefonie. Może być niezarejestrowany, ale już się tym zajmujemy.

– Becky – powiedział Tom. – Skoro ten ktoś kazał jej pojechać do „zaginionego ogrodu”, to musi chodzić o Rivington Gardens, gdzie znaleziono Hanę. Miejsce, w którym się spotykali w dzieciństwie, jak wspomniała Taya Kimura.

– Zgadza się – odparła Becky. – Mogę zadzwonić do Mallory i jej powiedzieć, żeby tam nie jechała, albo będziemy ją dalej śledzić. Co myślisz?

– Chcę wiedzieć, z kim się spotyka i ile wiedzą. Nie jestem daleko od tych ogrodów, ale w trakcie naszej rozmowy Keith znalazł adres Healy'ego na mapie. Jeśli była tam przed paroma minutami, to nie zdążymy do ogrodów dojechać przed nią. Zadzwoni do inspektora Metcalfe'a i przekaż mu wszystko. Jego zespołu już tam nie ma, ale dotrą na miejsce szybciej niż my. Pojadę tam również z Keithem, ale będziemy jakieś dwadzieścia minut za Mallory.

Becky obiecała, że będzie go o wszystkim informowała i się rozłączyła. Pomyślała, że wolałaby być w terenie i ścigać Mallory Hansen, niż siedzieć tutaj i przeglądać dowody.

Nie wiem, dokąd mam iść, więc zatrzymuję się przy alejce i czekam z bijącym sercem.

Kto to był? I czego ode mnie chciał?

Wiem, że głupio postępuję, przyjeżdżając tutaj, ale kilka ostatnich dni było koszmarem. Niepewność, brak zaufania, kłamstwa między nami wszystkimi. To się musi skończyć. Od pierwszej chwili, kiedy Nate powiedział mi o Gabi, chciałam wyłącznie tego, żeby to wszystko się skończyło, żebyśmy mogli wrócić do codziennego, normalnego życia, ale ukrywałam przed nim pewne fakty. Może on zrobił to samo. Do tego dochodzą Connor, Jodie i Akin – wszyscy w jakiś sposób zamieszani w ten bałagan. Przynajmniej udręka Tayi dobiegła końca, chyba że porywacz miał coś zupełnie innego na myśli.

„Dosyć kłamstw”, mówiła wiadomość. Może to jest odpowiedź na wszystko.

Rozglądałam się dookoła. Nie byłam w ogrodzie od piętnastu lat. Niepokój, który czułam tamtego wieczoru, kiedy czekałam na odnalezienie Erin, zawsze powstrzymywał mnie przed powrotem w to miejsce. Wszystkie szczęśliwe wspomnienia z dzieciństwa zostały zniszczone, a ja pamiętam doskonale, jak kłótnia rozgorzała na nowo po odkryciu, że samochód Erin znikł. Sam fakt powinien wystarczyć, żeby uznać, że po prostu odjechała i była bezpieczna, ale staliśmy na skraju przepaści, przerażeni, że przytrafiło się jej coś strasznego i wszyscy ponosiliśmy za to winę. Każde z nas mogło powstrzymać Erin przed samotnym wejściem do lasu, ale nie licząc Akina, wszyscy piliśmy alkohol i byliśmy na swój sposób wściekli z powodu jej obecności.

Przyszłość rozciągała się przed nami niczym nieoznakowana mapa. Byliśmy w takim samym stopniu podekscytowani i zdenerwowani,

a niebawem czekało nas opuszczenie naszego bezpiecznego kręgu. To powinien być wieczór wspólnych rozmów, wspomnienia lat wzajemnego wspierania się, a zmienił się w krótką i gorzką walkę i obrzucanie winami.

– To nie powinno było się nigdy wydarzyć. Biedna dziewczyna! Powinniśmy byli być dla niej miłsi! – zawołał Akin, który wycierpiał bardziej, niż mogłoby wynikać z jego sprawiedliwego udziału w tej złośliwości. – Connor, jesteś dupkiem! Wydaje ci się, że fajnie jest robić sobie jaja z innych, ale tak nie jest.

Spojrzałam na Connora i zobaczyłam w jego oczach wstyd i ból. Wiedział, że źle postąpił, ale wielokrotnie w przeszłości ratował Akina, który ani razu nie rozpoczął kłótni, ale w wielu z nich uczestniczył.

– Nie obwiniaj Connora! – krzyknęłam. – Wszyscy ponosimy winę!

– Ale nikt w większym stopniu niż pieprzony Nate – wtrącił Connor z nadzieją, że uda mu się uciec z kręgu światła. – Co wy sobie myśleliście?

– Nie był wcale winny! – zawołała Jodie.

I tak się to ciągnęło. Ja zostałam oskarżona o troszczenie się wyłącznie o to, co pomyślą o mnie inni. Tayi dostało się od Jodie, która nazwała ją świętoszkowatą suką za to, że zagroziła ujawnieniem jej kradzieży sklepowych. To wszystko szybko zmieniło się w bitwę. Jedna osoba powiedziała coś krytycznego, inne się dołączały, a zaatakowany wybuchał w reakcji, aż wszyscy znów się obrzucali inwektywami.

Wiedzieliśmy, że powinniśmy to przerwać, ale ciśnienie rosło i wszędzie sączył się jad. Zdecydowanie łatwiej było uwierzyć w swoje porażki, niż zaakceptować nasz udział w tym wszystkim.

* * *

Wspomnienia są bolesne i niemal odczuwam ulgę, kiedy odzywa się mój telefon.

Wiesz, dokąd pójść. Jaskinie. Telefon zostaw w samochodzie. Tylko ja mogę teraz uratować Nate'a.

Te wiadomości są niejasne. Kto je wysłał? Gabi?

Zachowuję się z pewnością nieodpowiedzialnie, ale Nate jest zamknięty w celi gdzieś w Manchesterze, a jeśli ta osoba ma cokolwiek do powiedzenia, co może pomóc go uratować, to nie mogę teraz zawrócić. Muszę zrozumieć, jak i dlaczego to wszystko się dzieje.

Choć bardzo zależy mi na uzyskaniu odpowiedzi na pytania, nie jestem aż tak głupia, żeby wybrać się na spotkanie z nieznaną osobą bez telefonu, niezależnie od jej żądań, więc wciskam go do kieszeni bluzy z kapturem i rozglądam się dookoła przed wyjściem z auta. Dzień jest paskudny, dobiega niemal końca, a ja nie widzę ani żywej duszy. Wygląda to tak, jakby nikt nie leżał w ukryciu i mnie nie obserwował.

Otwieram drzwi, stoję w bezruchu i nasłuchuję. Nie słychać niczego poza ptasimi trelami. Mam ochotę wsiąść z powrotem i odjechać, ale powtarzam sobie, że robię to dla Nate'a, dla siebie, dla nas wszystkich.

Znałam te ogrody bardzo dobrze – każdą krętą ścieżkę, każdy opuszczony, niszczący budynek. Ścieżki wytyczono na nowo, a pierwszy mijany budynek odnowiono. Czuję lekką panikę na myśl, czy w ogóle znajdę drogę powrotną do auta.

Jaskinie znajdują się w pobliżu wąwozu i wodospadu, więc czuję się dość pewnie, obierając kierunek. Pamiętam, że ta okolica była zarośnięta, a kiedy byliśmy dziećmi, Connor wyskakiwał z jaskiń, żeby nas przestraszyć. To był najmniej przeze mnie lubiany rejon ogrodów.

Niebo jest zachmurzone i zaczyna siąpić deszcz. Mijam kilku spacerowiczów, którzy szybkim krokiem wracają do samochodów, by ich nie przemoczyło. W przeciwieństwie do nich cieszę się z deszczu i unoszę twarz, żeby lodowate krople ją schłodziły. Nóż, który zabrałam z kuchni Connora, tkwi w mojej kieszeni, jego rękojeść trzymam w prawej dłoni, a w lewej ściskam komórkę.

Opuszczam głowę. Stopnie są tu śliskie i nie mogę ryzykować upadku, ale co kilka metrów rozglądam się dookoła. Czy jest tu ktoś jeszcze? Idzie za mną, obserwuje mnie?

Oddychaj, powtarzam sobie. Nikt nie zrobi mi krzywdy. Jestem tu przecież po to, żeby poznać prawdę. „Dosyc kłamstw”, napisała ta osoba. Tego właśnie chcę, zawsze chciałam.

Słyszę odgłos wodospadu. Muszę być coraz bliżej. Jaskinie są płytkie, wykute przez człowieka, a ja nie muszę schodzić z wytyczonej ścieżki. Mogę rozmawiać z kimkolwiek z tego miejsca, na odległość.

Wszystko będzie w porządku.

Rozpoznaję dzikie piękno tego miejsca. Drzewa pozostały nienaruszone, a na ścieżkach rozpychają się paprocie, dzięki czemu czuć tutaj złowrogą atmosferę wczesnego wieczoru. W powietrzu unosi się zapach wilgotnej ziemi i świeżych liści, nie słychać wokół niczego poza szumem wody spływającej po skale.

Zatrzymuję się i wołam:

– Halo? Tu Mallory Hansen.

Mój głos wydaje się słabutki na otwartej przestrzeni. Podchodzę bliżej jaskini. Nie jest głęboka, ale gałęzie nieco ją przesłaniają, a kapiąca z nich woda formuje płytkie kałuże na ziemi.

Mrok wewnątrz wydaje się nieprzenikniony.

– Halo? Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi. Nawet ptaki przestały śpiewać. Czuję się odizolowana, bezbronna i nie wiem, czy powinnam zaczekać, czy się odwrócić i uciec. Nabieram powietrza do płuc i opuszczam wzrok.

Czy to jest but?

Ktoś tu jest. Wiem o tym. Czuję to. Dlaczego się nie odzywa? Nie widzę niczego poza czubkiem buta, ustawionym pod nieco dziwnym kątem, skierowanym ku górze.

Czuję dreszcz na skórze. Chcę uciec, ale nogi nie chcą mnie słuchać. Wyjmuję z kieszeni nóż i robię kolejny krok, tym razem w bok, żeby zajrzeć do jaskini.

W wejściu zauważam wyprostowaną nogę.

Pochylam się ostrożnie.

Ktoś siedzi oparty o ścianę.

Jeszcze jeden krok i wydaję z siebie krzyk. Rzucam nóż na ziemię, wbiegam do środka i opadam na kolana. Pochylam się nad zakrwawionym ciałem i nasłuchuję bicia serca.

Nie mogę nic zrobić, a na odgłos kroków za plecami odwracam głowę.

Tom zatrzymał się gwałtownie, kiedy zadzwonił jego telefon.

– Sir, mówi inspektor Metcalfe. Zgodnie z pańskim życzeniem wysłałem zespół z powrotem do Rivington i obawiam się, że moi funkcjonariusze znaleźli ciało. Młodej kobiety.

– Chryste – jęknął Tom, wyskakując wraz z Keithem z samochodu. – Właśnie przyjechaliśmy w miejsce, gdzie odnaleziono Hanę. Dokąd mamy iść?

– Ścieżką na południe. Wyślę wam naprzeciw swojego człowieka, zaprowadzi was tutaj. Właśnie wsiadam do auta. Będę na miejscu za kwadras.

Tom zakończył połączenie i potruchtał z Keithem ścieżką, aż usłyszeli przed sobą tupot stóp.

– Nadinspektor Douglas?! – zawołał umundurowany funkcjonariusz. – Tędy, sir.

Bez słowa ruszyli jego śladem po śliskich od deszczu kamiennych stopniach. Tom słyszał głosy, a kiedy wyszli zza narożnika, zobaczył dwóch policjantów i kobietę. Nawet w słabym świetle Tom widział, że jej błękitna bluza z kapturem jest pokryta śladami krwi. Nie widział twarzy, ale nie musiał. Rozpoznał ją po włosach.

Policjanci się odsunęli, a Tom podszedł w miejsce, gdzie Mallory Hansen siedziała na ziemi z głową wspartą na kolanach. Przestało padać, ale ubranie miała przemoczone od deszczu i drżała.

– Mallory – powiedział. – Nadinspektor Douglas. Poznaliśmy się wczoraj. Może mi pani powiedzieć, co się stało?

– Ona nie żyje. – Tom pochylił się bliżej, żeby usłyszeć jej szept. – Tam, w jaskini. – Uniosła głowę. – To chyba Gabi.

Tom wyprostował się na odgłos kroków. Zbliżał się do nich umundurowany funkcjonariusz.

– Sir...

Tom dał znak Keithowi, by zajął się Mallory, po czym podszedł do policjanta.

– Zostawiłem kolegę przy wejściu do jaskini. Musimy zamknąć to miejsce. Mamy tu ciało młodej kobiety. Została zadźgana nożem, i to niedawno, sądząc po wyglądzie. Zastaliśmy pannę Hansen pochyloną nad ciałem i odprowadziliśmy ją stamtąd.

– Co z bronią?

– Znaleźliśmy nóż w kącie jaskini. Nie dotykaliśmy go.

Tom popatrzył przez ramię na zrozpaczoną i wstrząśniętą kobietę. Jeśli ofiarą była Gabi, to czy sprawczynią była Mallory?

– Muszę spojrzeć na ciało. Inspektor Sims zorganizuje patologa i zespół kryminalistyczny, a inspektor Metcalfe jest już w drodze. Czy może go pan poprosić o podejście do mnie, kiedy się zjawi? – Tom skinął głową Keithowi i ruszył w dół wzniesienia.

Skraj kamiennych stopni pokrywał mech, w dole zauważył staw. Radosny śpiew kosa zupełnie nie pasował do miejsca, które Tom miał za moment obejrzeć. Było naprawdę piękne, położone w starych ogrodach, ale jednocześnie oznaczało koniec życia.

Jaskini pilnował funkcjonariusz, który wydawał się błądy w gasnącym świetle dnia.

– Wszystko gra? – zapytał Tom, zastanawiając się, czy nie jest to pierwsze morderstwo w karierze tego młodego człowieka.

Policjant się wyprostował i podał Tomowi latarkę.

– Tak, sir.

– Najlepiej będzie, jeśli tu pan zostanie. Nie skończyliśmy jeszcze zamykać okolicy, więc proszę dopilnować, żeby nie przedostali się tu żadni spacerowicze.

Funkcjonariusz wypuścił powoli powietrze z płuc.

– Tak, sir. Dziękuję, sir.

Tom zaświecił latarką do wnętrza jaskini. Nie było jeszcze całkowicie ciemno, ale musiał zobaczyć ciało.

Ukucnął i przesunął snopem światła wzdłuż nóg, przez zakrwawiony sweter, aż na twarz. Nie musiał przyglądać się długo. Nie miał większych wątpliwości, że patrzy na Gabriellę Stafford. Spuścił głowę, zastanawiając się, jak przyjmie to jej siostra, która opiekowała się nią od dzieciństwa.

Dlaczego teraz? Dlaczego musiała umrzeć?

Jedyną osobą, która miała motyw, by ją zamordować, był Nathan Brennan, a ten siedział w areszcie. Czy Mallory przyjechała tu w jego imieniu, żeby zabić Gabi, a jej motywem było wybawienie partnera z kłopotów i uratowanie jego kariery? Co z tymi wiadomościami? Czy Gabi ściągnęła ją tutaj, żeby z nią porozmawiać, a może poprosić o pieniądze? To były tylko przypuszczenia, więc należałoby poprzeć je jakimś dowodem – zakrwawioną Mallory Hansen znaleziono kucającą nad ciałem.

Tom odwrócił się, kiedy usłyszał głosy. W wejściu do jaskini stał inspektor Metcalfe.

– Ofiara to Gabriella Stafford. Kobieta, której chustę znaleźliśmy przy Hanie Fischer. Mężczyzna, który naszym zdaniem mógł ją porwać, przebywa w policyjnym areszcie.

Metcalfe spojrzał na Toma.

– I co teraz pan myśli, sir?

– Myślę, że nie mam cholernego pojęcia, co się stało – odparł Tom.

* * *

Choć był to teren podlegający Lancashire, Tom zapragnął, by dowodami zajął się jego ulubiony szef zespołu pracującego w miejscach przestępstw, Jumoke Osoba, czyli Jumbo. Inspektor Metcalfe nie miał nic przeciwko, a kiedy Tom czekał na przyjazd Jumbo i anatomopatologa, zastanawiał się nad słowami Mallory, które usłyszał, zanim została zabrana.

– Nie zabiłam jej – powtarzała raz za razem. – Była już martwa.

Nie były to ani czas, ani miejsce na przesłuchania, kiedy wszyscy stłoczyli się pod kapiącymi drzewami, ale musiał jej zadać jedno pytanie:

– Widziała pani albo słyszała kogokolwiek?

Spojrzała ze smutkiem na Toma i pokręciła głową. Kiedy się odezwała, załamał się jej głos:

– Nie. Wydawało mi się, że ktoś za mną idzie. Byłam przerażona, ale to był jeden z waszych funkcjonariuszy. Przyjechałam tutaj, bo odebrałam wiadomość. Chciałam poznać prawdę. Nigdy bym nikogo nie skrzywdziła. Proszę mi uwierzyć.

Łkała ze spuszczoną głową, gdy Keith aresztował ją pod zarzutem zamordowania Gabrielli Stafford, a kiedy prowadzono ją w stronę czekającego samochodu, uniosła głowę i spojrzała na Toma. Widział w jej oczach szczerą rozpacz.

Pomimo lokalizacji miejsca zbrodni, sprawa należała do Toma. Jego zespół gromadził dowody od dnia zniknięcia Gabi i obecnie przetrzymywali Nathana Brennana pod zarzutem jej porwania. Nic, co się wydarzyło, nie zmieniało faktu, że Brennan i Hansen mogli współpracować, a zamordowanie Gabi nie uzasadniałoby jego zwolnienia.

Tego dnia Mallory zostanie przetrzymana na miejscu. Nazajutrz miała zostać przewieziona do Manchesteru, gdzie rozpocznie się formalne przesłuchanie. Potrzebowali czasu na zgromadzenie dowodów. Im więcej ich będą mieli, tym lepiej się przygotowują, więc ponad godzinę później poczuł ogromną ulgę, kiedy usłyszał donośny głos Jumbo, który przybył na miejsce i od razu wydawał polecenia.

– Tom – powiedział. – Kawałek poza moim zwyczajowym terytorium, ale cieszę się, że mogę pomóc. Rozumiem, że mamy ciało.

Choć Tom był zadowolony z obecności kryminalistyka, nie była to pora na przyjazne pogaduszki.

– Obawiam się, że tak. Młoda kobieta.

Jumbo pokręcił głową. Podobnie jak Tom, uwielbiał rozwiązywać kryminalne zagadki, ale nie oznaczało to wcale, że lubił być świadkiem sytuacji, gdy jedna osoba skrzywdziła drugą.

– Okej, już zbieram ludzi. Amy już jedzie.

Kolejna dobra wiadomość dla Toma. Amelia Sanders – albo Amy, jak wolała być nazywana – była jedną z najlepszych anatomopatolożek, z którymi współpracował. Niska, szczupła kobieta o krótko przyciętych, ciemnych włosach, bezpośrednia i konkretna, a te cechy Tom podziwiał.

– Ofiara zaginęła w środę wieczorem. Albo się ukrywała, albo gdzieś ją przetrzymywano, więc wszelkie dowody, które pozyskamy z jej ubrania, będą przydatne. – Jumbo rzucił Tomowi spojrzenie mówiące „znam swoją robotę”, więc ten odpowiedział przeproszającym uśmiechem. – Wybacz, Jumbo. Jestem przytłoczony tą sprawą, stąd pewnie gadam głupoty. Wczoraj spod supermarketu porwano dziecko i naszym zdaniem ofiara mogła być w to zamieszana.

– Słyszałem o tym. Ale dziecko znaleźliście, prawda?

– Tak, dowody prowadzą jednak do tej kobiety. Chusta taka jak ta, w której była ostatnio widziana, została znaleziona w pobliżu dziewczynki.

– Hmm. Z pewnością masz już jakąś hipotezę, ale najlepiej będzie, jeśli nie będę wiedział o wszystkim, dopóki nie powiedzą tego dowody. – Spojrzał ponad ramieniem Toma. – W samą porę, właśnie zjawiła się Amy.

Co się ze mną dzieje? Moje poukładane życie właśnie się rozpada, rwie się w szwach.

Przyjazd do aresztu był uwłaczający i poniżający. Zrobili mi zdjęcia, pobrali odciski palców, próbkę DNA, fragmenty skóry z ramion i dłoni. Skonfiskowali mi ubranie. W zamian dali mi coś, co nazwali „spodniami do joggingu”. Są zdecydowanie za duże. Do tego dołożyli bluzę i bieliznę, której nie mam ochoty wkładać, ale nie mogę się teraz wyklócać.

Zabrali mnie do celi, a kiedy zamknęli drzwi, miałam ochotę krzyczeć z powodu tej niesprawiedliwości. Niczego złego nie zrobiłam.

Powiedzieli, że mogę sprowadzić adwokata, kiedy przyjdzie czas na przesłuchanie, ale nie wiem, kogo miałabym poprosić o pomoc.

Zaproponowali mi coś do zjedzenia, ale nie mam na nic ochoty. Nie cierpię zapachu tego miejsca, pokrytych kafelkami ścian, fug stanowiących raj dla Bóg jeden wie jakich zarazków, wyglądającego na zatłuszczony, pokrytego szarą folią materaca i braku godności związanego z koniecznością korzystania z toalety w kącie.

Czuję się jak przestępczyni. Za taką mnie uważają.

Choć odebrali mi komórkę, pozwolili na wykonanie jednego telefonu. Ale do kogo mam zadzwonić? Nate siedzi w areszcie, moi rodzice mieszkają w Portugalii i nie ma sensu ich niepokoić. Nalegaliby na powrót do kraju, a na swoje nowe życie odkładali całymi latami. Nie zamierzam im go zrujnować. A telefon do któregoś z przyjaciół? Czy ktokolwiek może cokolwiek zrobić, by mi pomóc?

Co dziwne, przychodzi mi do głowy Connor. Nie jest to żaden oczywisty, pierwszy wybór, ale ten facet ma również drugie oblicze. Rzadziej widywane, ale wiem, że zechciałby mi pomóc. Ale co mógłby zrobić?

Układam się na materacu i przyciągam kolana pod brodę. Nie chcę płakać nad własnym losem, ale nie mogę pozbyć się widoku ciała w jaskini, kobiety, którą z pewnością była Gabi, ubrania przesiąkniętego gęstą krwią. Nie zasłużyła na coś takiego.

Kto ją zabił? Dlaczego mnie tam zwabił? Dlaczego ona musiała zginąć?

Myślę o odebranych wiadomościach. Kto mógł je wysłać? To musiał być ktoś, kto wie o naszym zaginionym ogrodzie, ale Connor i Jodie byli ze mną, Nate siedział w celi, a aż trudno sobie wyobrazić, że mogłaby to być Taya. Pozostaje jedynie Akin. Czy to w ogóle możliwe?

Wracam myślami do wszystkiego, co powiedziała mi Jodie. Słyszała Gabi rozmawiającą przez telefon, płaczącą, mówiącą o tym, że „on” ją molestował, dotykał jej i że zamierza to zgłosić. Gabi nie wiedziała, że jest podsłuchiwana, więc nie było to raczej udawane. Może, ale to wcale nie oznacza, że rozmawiała o Nacie, a pieniądze dał jej Akin.

Wydaję z siebie jęk irytacji i chyba po raz pierwszy rozumiem tak do końca, przez co przechodzi Nate. Wiem, jak to jest być oskarżoną o coś, czego się nie zrobiło. W dodatku niemożliwe może się okazać udowodnienie swojej niewinności.

Odsunęłam się od niego. Pozwoliłam, by mój brak ufności w ludzi – a szczególnie w mężczyzn – stanął mi na drodze do uwierzenia osobie, którą kocham. Tak bardzo tego żałuję.

Chciałabym go zobaczyć, porozmawiać z nim, przeprosić go. Nie wiem jednak kiedy – i czy – to się stanie, bo została zamordowana młoda kobieta, a ja jestem jedyną podejrzaną.

Kiedy Tom i Jumbo stanęli u wylotu płytkiej jaskini, ustępując miejsca Amy, Jumbo uniósł torebkę na dowody.

– To jedyny nóż, jaki udało się nam znaleźć do tej pory, a ja nie widzę na nim żadnych śladów krwi, Tom. Nie jestem pewien, co to oznacza, ale wątpię, żeby to było narzędzie zbrodni.

Amy usłyszała ich rozmowę.

– Jumbo ma rację. To mały nóż kuchenny. Nasza ofiara została zadżgana czymś znacznie większym. Zdobędę wymiary, kiedy wrócimy do kostnicy. Nie jest martwa od dawna. Trzy, może cztery godziny. Z tego, co widać, nie broniła się przed napastnikiem. Oczekiwałamby śladów walki, ran odniesionych w trakcie obrony, zwłaszcza że została pchnięta od przodu. Wygląda jednak na to, że w pewnym momencie została unieruchomiona. – Amy wskazała ciemnoczerwone pręgi na nadgarstkach. – Zapewne jakąś opaską zaciskową, która wgryzła się w skórę. Głębokość ran wskazuje, że próbowała się uwolnić.

– Ostatni raz widziana była w środę wieczorem, co sugeruje, że była gdzieś przetrzymywana. Biorąc pod uwagę potencjalne powiązanie z porwaniem dziecka, musimy porównać włókna z jej ubrania z włóknami z ubranka Hany Fischer. Mamy je już w dowodach.

Jumbo rozglądał się dookoła z wyrazem niepewności na twarzy.

– Ta jaskinia znajduje się dość daleko od najbliższej położonego miejsca, w którym można by zostawić samochód, Tom. Dziesięć minut spaceru po krętych, śliskich ścieżkach. Trudno zmusić do takiego spaceru kobietę ze spętanymi dłońmi lub nieść ciało na ramieniu. Wiem, że było dość późno i padało, więc nikogo mogło nie być w pobliżu, ale jestem zaskoczony, że nikt nie widział, czy w jakikolwiek sposób się opierała.

- Słuszna uwaga, ale ogrody były zamknięte przez większość dnia, więc nawet bez deszczu byłoby tu cicho. Lokalna policja wygłosiła apel z prośbą o informacje. Jestem ciekaw, czy ktoś się zgłosi.

- A co z tą aresztowaną kobietą? - zapytał Jumbo. - Myślisz, że to ona?

- Nie wiem, co myśleć. Na ten moment trudno mi sobie wyobrazić, jak miałyby sprowadzić tu ofiarę. Śledziliśmy jej telefon i była tu tylko przez pięć minut, zanim ją dogoniliśmy. Dość czasu, żeby zabić Gabi, poza tym była wysmarowana krwią. Jeśli jednak ofiara została zabita trzy do czterech godzin temu, to znaczy, że była martwa już od dłuższego czasu, kiedy zjawiała się tu nasza podejrzana. Mogła zrobić to wcześniej i po prostu tu wrócić, ale przysięgała, że przyjechała tu po to, by poznać prawdę, co jest spójne z wiadomościami, które otrzymała. Ale mamy również dowód, że rozmawiała z ofiarą w dniu zniknięcia.

Milczeli przez chwilę, pogrążeni w myślach, jedynie Amy wciąż pracowała.

- Może ofiara - Gabriella, z tego, co słyszałam - naprawdę zorganizowała tu spotkanie z twoją podejrzaną, żeby coś jej przekazać, a kiedy czekała, została zabita przez jakiegoś drania, który akurat tędy przechodził - powiedziała.

- Są ślady aktywności seksualnej? - zapytał Tom. - Trudno uwierzyć, żeby ktoś przypadkowo na nią wpadł i zadźgał ją nożem bez żadnego motywu.

Amy mruknęła coś, co oznaczało „nie”, i przystąpiła do dalszej pracy nad ciałem.

- Na razie przyjrzałam się tylko pobieżnie, ale sądząc po wczesnych plamach opadowych - livor mortis - tam gdzie rozlała się w jej ciele krew, zaryzykowałabym ocenę, że zginęła właśnie tutaj.

Jumbo pokiwał głową.

- Nie ma żadnych śladów krwi po drodze, więc zgadzam się z Amy.

Tom oparł się o drzewo i założył ręce na piersi. Żadnych śladów walki, więc skoro została zamordowana w jaskini, to jak tutaj dotarła? Została zanieśiona czy szła krok w krok z mordercą? Dlaczego nie walczyła?

– A co powiesz na założenie, że mogła zostać czymś nafaszerowana, Amy? Może pigułką gwałtu? Jeśli nasz sprawca jest kobietą, byłby to najlepszy sposób, żeby zapewnić sobie współpracę ofiary.

Any skinęła głową.

– To ma sens. Sprawdzę to oczywiście, ale wiesz, że wynik może nie być jednoznaczny, prawda?

Tom wiedział. Kwas gamma-hydroksymasłowy jest związkiem obecnym w każdym organizmie ludzkim, więc niełatwo będzie ustalić, czy podano go Gabi.

– Masz coś do dodania, Jumbo? – zapytał.

Potężny mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie została przywleczonej tą ścieżką – nie ma żadnych tego typu śladów. Musiała przyjść, choć droga jest błotnista i policjanci już ją trochę zdeptali, więc trudno będzie coś ustalić. Będziemy oczywiście szukać dalej, ale nic na razie nie zwróciło mojej uwagi.

W takim razie jest nas dwóch, pomyślał Tom.

Tom opuścił zespół Jumbo, żeby pozwolić mu dokończyć przeszukiwanie obszaru, po czym wrócił do pokoju operacyjnego, by przekazać najnowsze informacje swoim ludziom. Miał za sobą długi dzień, ale wszelkie poczucie ulgi, które przyniosło odnalezienie zdrowej i bezpiecznej Hany Fischer, zostało stłumione przez smutek związany z brutalną śmiercią młodej kobiety.

Uznawszy, że niewiele zdoła już osiągnąć do rana, postanowił wrócić do domu. Nie cieszył się zbyt na jazdę samochodem. Pokój operacyjny znajdował się w północnej części jego rejonu Greater Manchester, a on mieszkał na południu, więc była to jedyna opcja, szczególnie teraz, kiedy Gabi zamordowano w tej samej okolicy.

Wjeżdżał właśnie na autostradę, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Becky, co tam słysząc?

– Okej, ale choć chciałabym z całego serca móc ci powiedzieć, że mamy wszystko pod kontrolą, to niestety nie mogę.

– Wcale nie uważałem, że to będzie takie proste. Co ci chodzi po głowie?

– Mam w niej chaos! I wcale nie uważam, że będzie lepiej, dopóki nie przesłuchamy Mallory Hansen. Sądziłam, że wszystko już wiemy, kiedy zobaczyłam jej zdjęcie w barze, ale teraz Gabi nie żyje i walę głową w mur. Jeśli Hansen i Brennan ją porwali i gdzieś przetrzymywali, to dlaczego zabili ją w miejscu publicznym? Kto był autorem tych wiadomości? Jestem pewna, że czegoś tutaj nie dostrzegamy. Do tego dochodzi jeszcze ta gra, w którą kiedyś grali. Taya Kimura powiedziała Charley, że zjawiała się tam kiedyś razem z nimi dziewczyna imieniem Erin i że potraktowali ją w dość przykry sposób – z tego właśnie powodu się pokłócili. Piętnaście lat to długo, ale ktoś musiał wiedzieć o grze w borsuka i znaczeniu tamtego

miejsca, a ona się do tego kwalifikuje. Charley spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej.

– Z pewnością mamy wiele spraw do przemyślenia. Coś jeszcze, zanim się odmelduję?

– Jeszcze jedna sprawa. Wiem, że twoim zdaniem nie my powinniśmy się zajmować tymi zarzutami o molestowanie seksualne wobec Brennana, o ile nie mają związku z porwaniem Hany, ale wygląda na to, że są prawdziwe. Pamiętasz, jak Connor Healy powiedział, że usłyszał o tym od swojej przyjaciółki Jodie Perry?

– Tak. Brennan twierdził, że ona mieszka w Stanach.

– Chyba tak, ale przyjechała do ojca. Tak czy inaczej, rozmawiałam z nią przez telefon i potwierdziła, że słyszała kogoś przedstawiającego się jako Gabi i mówiącego o tym, co zrobił jej szef. Perry uważa, że nie wiedziała wtedy, że Gabi mówi o Nathanie Brennanie. Powiedziała o tym Healy’emu, bo ten zawsze szukał mocnych historii, a Cavendish Hope jest renomowaną kancelarią.

– A Healy nawet nie sprawdził faktów.

– Tak, dopóki nie było już za późno.

– Jak już powiedziałem, niezależnie od tego, czy Brennan jest winny, czy też nie, miał motyw, by uciszyć Gabi w taki czy inny sposób, choć on sam nie mógł jej zabić. Spotkamy się jutro rano, może do tego czasu pojawią się już jakieś odpowiedzi.

Tom zakończył połączenie i skupił się na drodze. Liczył na przebłysk inspiracji, ale zamiast tego poczuł wibrowanie w kieszeni marynarki. Telefon na kartę, który dostał od Jacka.

Wyjął go i zerknął pospiesznie na ekran, by łamiąc wszelkie przepisy, odczytać wiadomość.

**Jeśli jesteś w domu, idź do ogrodu. Jeśli w aucie, zjedź na pobocze i wysiądź.
Dopiero wtedy do mnie oddzwonić.**

Co? To było w starym stylu Jacka. Co się działo, do cholery?

Po drodze nie było żadnych sensownych miejsc postoju, więc Tom zjechał z autostrady na Worsley – obszarze dobrze mu znanym –

i zatrzymał samochód na pierwszym wolnym miejscu na parkingu hotelu przy rondzie.

Wyskoczył z auta i pokonał szybko drogę dzielącą go od żywopłotu graniczącego z lasem. Stuknął kilka razy w ekran, by nawiązać połączenie.

– Tom, dzięki, że oddzwoniasz. Nie jesteś w domu ani w samochodzie, prawda?

– Nie. Co się dzieje, Jack? – Wciąż nie potrafił zwracać się do niego „Pete”.

– W sieci zrobił się ruch. Będziemy musieli na jakiś czas zniknąć. Nie rozmawiaj o tym z nikim w domu ani w samochodzie. Możesz mieć pluskwy. Gdybyś je znalazł, nie usuwaj ich. W ten sposób tylko zdradzisz, że cię ostrzegłem, musisz się więc zachowywać normalnie. Nie dzwoń więcej pod ten numer, zatrzymaj jednak telefon, żebym mógł się z tobą skontaktować, kiedy nadarzy się okazja. Codziennie będę zmieniał numer na inny nie do wysłedzenia i dam ci znać, kiedy tylko będę mógł.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zrobił się ruch? McGuinness nie żyje. Kogo może obchodzić, czy jesteś żywy, czy martwy?

Jego brat roześmiał się ponuro.

– Finn nie żyje, ale jego żona ma się świetnie. Może i przekazała dowody przeciwko niemu, ale obaj wiemy, dlaczego to zrobiła. Była wściekła, że Finn miał dostać lżejszy wyrok od niej, ale nie wybaczy mnie ani mojej rodzinie, że przyczyniliśmy się do ich upadku.

Tom wiedział, że to prawda. Jack i jego żona byli kluczowymi elementami rozpadu gangu, w którym Finn McGuinness był siepaczem, i dopiero po jego śmierci w więzieniu Jack mógł pozwolić sobie na odrobinę nadziei, że jego dni spędzane w ukryciu mogą się wreszcie skończyć. Tom nigdy nie zakładał, że Julie, żona Finna, będzie stanowiła jakiegokolwiek zagrożenie, choć nie była wcale lepsza od swojego męża, a niektórzy powiadali nawet, że jest jeszcze gorsza. Prowadziła między innymi burdel dostarczający nieletnie dziewczęta do klientów i wciąż siedziała w więzieniu za swoje występki.

– Dlaczego Julie McGuinness miałyby się nagle tobą zainteresować, Jack?

- Dlatego, braciszku, że ktoś zaczął sypać. Myślała, że nie żyję, ale skoro się dowiedziała, że tak nie jest i odkryje, kim są moja żona i najstarsze dziecko, weźmie się do roboty. Nie zapominajmy, że ich gang poszedł w diabły z naszego powodu. Wielu ludzi straciło robotę i z pewnością chcieliby zobaczyć mnie martwego. Naprawdę martwego.

- Ale kto mógł zacząć gadać? Ile osób wie, że żyjesz?

- Niewiele. Ale to ty jesteś detektywem. Wiesz, kim są ci wszyscy ludzie, więc musisz powęszyć. Muszę już uciekać - właśnie się przemieszczamy. Nie dzwoń ponownie pod ten numer i nie rozmawiaj o mnie w domu. Wybacz, ale dotyczy to również Louisy. Skontaktuję się z tobą w zwyczajowy sposób, więc zostaw folder na pulpicie, jeśli coś znajdziesz. Zabezpiecz go hasłem. Wiesz, jakiego użyć. Do zobaczenia, braciszku.

Tom nie miał czasu zareagować. Jack znikł. Ponownie.

Zanim Tom dotarł do domu, Harry już wylądował w łóżku. Był rozczarowany, że nie zdążył się z nim zobaczyć, ale jednocześnie zachwycony, kiedy ujrzał w kuchni Lucy rozmawiającą z Louisą. Postarał się zapomnieć chwilowo o rewelacjach przekazanych mu przez Jacka, żeby uśmiechnąć się do swojej nastoletniej córki.

– Cześć, Luce! Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Mama poszła na randkę. Zastrzegła, że może przyprowadzić go do domu, a jeśli zamierza go przenocować, to ja nie chcę spać w pokoju obok.

Lucy zadrżała teatralnie, a Tom się roześmiał.

– No i dobrze. Miejmy nadzieję, że facet okaże się lepszy od tego ostatniego. Wejdę tylko na górę do Harry’ego.

Tom pokonał po dwa stopnie naraz. Chciał ucałować synka na dobranoc, a potem zamierzał powiedzieć Louisie i Lucy o Jacku. Wcale się do tego nie palił.

Harry wyglądał na spokojnego, jak zawsze. Był cudownym dzieckiem – troszkę już podrósł, ale dla Toma wciąż był maleństwem. Pochylił się, żeby pocałować go w chłodny policzek, życzył mu dobrych snów i zszedł na parter do kuchni.

– Przejdziemy się do ogrodu? – zapytał.

Louisa i Lucy popatrzyły na niego, nie kryjąc zaskoczenia. Lucy chciała coś powiedzieć, ale przyłożył palec do ust i wskazał szklane drzwi prowadzące na taras. Bez słowa zeskoczyły z krzesel i wyszły z nim na zewnątrz.

– Co się dzieje, Tom? – zapytała Louisa, kiedy dotarli na skraj ogrodu.

– Istnieje możliwość, że mamy w domu podsłuch.

– Dlaczego? Chodzi o sprawę, nad którą pracujesz? Powinniśmy się niepokoić? – Spojrzała w stronę Lucy.

– Chodzi o Pete’a. – Tom nauczył się, żeby zawsze używać tego imienia w obecności Lucy. Wiedziała, kim on jest i że tak naprawdę na imię ma Jack, ale „Pete’a” używała w sposób naturalny, na co niestety Tom nie liczył w swoim przypadku. – Nie możemy rozmawiać o nim w domu. Louisa, przykro mi, kochanie, ale nie możesz kontaktować się z Clare, a ty Lucy nie pisz do Avy. Zrozumieją, dlaczego się nie odzywasz. – Na twarzach jego partnerki i córki pojawił się wyraz rozczarowania, które również sam odczuwał. – Od tej pory mnie również nie wolno się kontaktować z Pete’em. Wyjeżdżają na jakiś czas. Nie wiem dokąd, a on mi tego nie powie. Ponoć wyplłynęła informacja, że on żyje.

– Nie tego właśnie obawialiśmy się przez te wszystkie lata? – zapytała Louisa. – Myślałam, że już jest bezpiecznie.

– Wszyscy wierzyliśmy, że jest po sprawie. Facet, który stanowił największe zagrożenie, nie żyje, ale została jeszcze jego żona. Siedzi w więzieniu, ale to nigdy nie powstrzymało ludzi ich pokroju od kierowania operacjami od środka.

Louisa chwyciła Toma za ramię.

– Czy to moja wina? Zrobiłam coś nie tak, organizując ten urlop? Byliśmy bardzo ostrożni. Wszystko załatwialiśmy oddzielnie, a willa została wynajęta na moje nazwisko, nie na twoje, Tom. Nawet jeśli dom jest na podsłuchu, zawsze będę nazywała ją Clare. To i tak jedyne jej imię, które znam.

– Zapewniam cię, że to nie twoja wina. Clare wiedziała, na co się pisze. Żyje tak już od lat. Są trzy osoby w policji, które wiedzą, że on żyje, a Pete chce, żebym to sprawdził. Musimy wiedzieć, kto zaczął sypać, żeby nie zginął w jakimś wypadku na łodzi.

Tom popatrzył na Lucy. Nawet w słabym świetle z tylnego okna widział, że jest blada na twarzy.

– Już dobrze, Lucy. Nie masz się czym przejmować, kochanie. On jest po prostu wyjątkowo ostrożny.

Tom nie był tego tak do końca pewien. Zawsze się obawiał, że jego rodzina stanie się celem, ale wtedy Jack by się ujawnił, żeby ich ratować.

– Nie o to się martwię, tato. Niepokoi mnie to, że ktoś się wygadał.

– Co masz na myśli? Lucy, jeśli powiedziałaś coś którejś ze swoich przyjaciółek, to nie będzie to raczej problemem. Dla nich nie ma to żadnego znaczenia. Nikt nie będzie się na ciebie gniewał, jeśli coś chlapnęłaś, ale bardzo by mi to pomogło, gdybyś powiedziała komu i co. Będę mógł to łatwo sprawdzić.

Objął ją i przytulił, opierając podbródek na jej głowie. Rozluźniła się odrobinę, po czym odsunęła od niego.

– Nie wydaje mi się, że powiedziałam coś, czego nie powinnam, tato. Ale to mogła być mama.

* * *

Louisa wróciła na taras i przyniosła składane krzeselka, żeby Tom i Lucy mogli usiąść.

– Będę w środku, gdybyście mnie potrzebowali – powiedziała. – Zajrzę do Harry’ego.

Tom uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Z Harrym było wszystko w porządku. Elektroniczna niania stała na tarasie i słyszeli ją z tego miejsca, uznała jednak, że Lucy poczuje się swobodniej bez niej, jeśli chce rozmawiać o swojej mamie.

Lucy spojrzała prosząco na Louise.

– Wróć jak najszybciej. Będiesz moją gwarancją, że tata nie wybuchnie.

– Nie wybuchnę, Lucy. Po prostu powiedz, co się stało.

Spojrzał na Louise, która szła w stronę domu, żałując, że nie przekonał jej, by została. Lucy miała rację. Louisa potrafiła go uspokoić, kiedy jego frustracja związana z Kate rosła w niebezpiecznym tempie.

Problemy między Tomem i jego byłą żoną pojawiły się po raz pierwszy, kiedy Kate miała romans, zostawiła Toma i zmusiła Lucy do mieszkania w Londynie, za daleko od Toma, żeby mieli regularny kontakt. W tej

sytuacji on również przeniósł się z ukochanego Manchesteru i podjął pracę w policji miejskiej, żeby móc spędzać czas z córką.

Związek Kate nie trwał długo, a kiedy się dowiedziała, że Tom odziedziczył po Jacku znaczny majątek, próbowała reanimować ich małżeństwo, twierdząc, że popełniła błąd i że Tom powinien jej wybaczyć ze względu na Lucy.

Nie mógł oczywiście tego zrobić, a Kate nigdy nie wybaczyła mu tego odrzucenia. Poza tym wszystko było między nimi w porządku. Była dobrą matką dla Lucy, choć nie tak dobrą byłą żoną dla niego. Nieporozumienia wciąż się ciągnęły, a ona wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, żeby kopać pod nim dołki lub prosić o pieniądze.

Kate dopiero niedawno odkryła, że Jack żyje. Tom oczywiście wolałby, żeby nigdy do tego nie doszło, ale zjawiała się pewnego dnia w jego domu bez zapowiedzi, a Jack siedział u nich w kuchni, musiał więc jej wyjaśnić, że brat znikł, żeby chronić osoby, które kochał. Oszustwo to było kolejną rzeczą, której nie potrafiła wybaczyć, a on nie chciał wciągać w to swojej córki.

– Lucy, nikt nie będzie cię za nic krytykował. Obiecuję. Powiedz mi po prostu, co twoim zdaniem mama mogła powiedzieć i komu.

– To moja wina, tato. Kiedy wróciliśmy, mama zapytała, z kim piszę. Mamy zasadę, że może zobaczyć wszystko, co mam w telefonie, więc nie mogłam skłamać.

– Oczywiście, że nie. Mów dalej.

– Powiedziałaś jej, że z Avą. „A kim jest Ava?“, zapytała mnie, a ja na to, że przyjaciółką. Ale znasz mamę. To jej nie wystarczyło. Chciała się dowiedzieć, czy to przyjaciółka ze szkoły, a kiedy powiedziałam, że nie, to spytała, gdzie ją poznałam. Chyba myśli, że prowadzę ukradkiem jakieś drugie życie. – Lucy roześmiała się, ale pozostała poważna.

– Dobrze, że mama chce co nieco wiedzieć o twoich przyjaciółkach, kochanie. Wiesz dobrze, jak łatwo jest wciągnąć dzieciaki w twoim wieku w różnego rodzaju afery bez ich woli. Gdyby twoja mama jej nie poznała, mogłaby się niepokoić, że ktoś podaje się za nastolatkę, usiłując na

przykład zdobyć twoje zaufanie bądź zwabić cię na spotkanie. Mogłaby to być również cyberszatnażystka. Postąpiłbym tak samo.

Lucy westchnęła.

– Wiem, ale nie jestem idiotką. Powiedziałam jej, że Avę poznałam na wakacjach, a skracając długą historię i piętnastominutowe przesłuchanie, wyjaśniłam jej po prostu, że to pasierbica Pete’a. Ona wie oczywiście, kim jest Pete, więc musiałam dodać, że dołączył do nas w willi.

Tom skinął głową. Lucy nie zrobiła niczego złego, a on nigdy nie prosił jej o to, by okłamywała swoją mamę. Wiedział również jednak, że Kate żywiła urazę. Nie cierpiała świadomości, że tworzą wspólnie rodzinę, której częścią ona sama już nie jest.

– Nie szkodzi, skarbie. Nie powinnaś w ogóle być zmuszona do ukrywania tajemnic, ale byłbym zaskoczony, gdyby twoja mama powiedziała o tym komukolwiek. Jeśli pamiętasz, kiedy się dowiedziała, że on żyje, uznała, że jego istnienie stanowi dla ciebie zagrożenie i niemal zmusiła cię do zamieszkania w Australii!

Lucy przewróciła oczami.

– Dzięki Bogu, że nie trwało to długo. To piękny kraj, ale bardzo za tobą tęskniłam. Tak się cieszyłam z powrotu do domu.

– My również. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, żeby komuś powiedziała, nie sądzisz?

– Ale to zrobiła. W dodatku powiedziała o tym więcej niż jednej osobie.

– Lucy popatrzyła na swoje palce i zaczęła skubać paznokcie.

Tom delikatnie dotknął jej dłoni.

– W porządku. Powiedz mi po prostu.

– Poprosiła mnie o spotkanie wczoraj rano na mieście. Piła kawę z przyjaciółkami, ale powiedziała, że później wybierzemy się na zakupy. Kiedy się tam zjawiłam, jedna z jej przyjaciółek stwierdziła, że jestem bardzo opalona. Mama wyjaśniła, że byłam z tobą na wakacjach, a potem dodała coś w stylu: „Taka rodzinna sielanka. Był tam brat Toma – członek gangu, który jest uważany przez wszystkich za martwego. Oczywiście żyje! Po prostu się ukrywa. A Tom jest policjantem o wysokiej randze! Można

by pomyśleć, że nie będzie narażał córki na kontakt z taką osobą, nawet jeśli to jego brat, prawda?”. Próbowałam ją powstrzymać, tato, ale nie chciała się zamknąć.

Tom miał ochotę zrobić dokładnie to, czego obawiała się Lucy, czyli wybuchnąć, ale jego córka się rozplakała, więc ją przytulił.

Po chwili znów się odezwała.

– Mama powiedziała o tym również temu facetowi, z którym się dziś spotyka. Słyszałam, jak mówiła, że zostanę dziś u ciebie, bo jestem na nią zła za plotkowanie o twoim bracie.

Tom zamknął oczy. Nie wiedział, czy którakolwiek z tych osób ma powiązania z półświatkiem, na szczęście wydawało się to mało prawdopodobne. Była to jednak dobra historia i każda z nich mogła ją powtórzyć. Jeśli znajomi Kate byli tacy jak ona, to uwielbiali zapewne rozsiewać plotki. Nie wiedział również, kim jest mężczyzna, z którym spotykała się Kate.

– Lucy, mogę pożyczyć twój telefon?

Tom przekonał w końcu Lucy, żeby wróciła do domu, a on zadzwonił do swojej byłej żony. Zamierzał powiedzieć Kate kilka słów prawdy na temat szkód, których mogła narobić, a nie chciał, żeby tę rozmowę słyszała jego córka.

– Nie chcesz słuchać, jak się kłócimy, skarbie. Nie planuję rozpoczynac walki, ale oboje wiemy, jak to bywa z twoją mamą.

Tom starał się unikać konfrontacji z byłą żoną, nawet gdy Kate robiła wszystko, żeby go sprowokować, ale kiedy Lucy wróciła do środka, przygotował się na najgorsze. Kate odebrała po pierwszym dzwonku.

– Lucy, wszystko w porządku? Nie spodziewałam się twojego telefonu.

– To nie Lucy, Kate. Pożyczyłem jej telefon, bo musiałem mieć pewność, że odbierzesz.

– Jakiś ty cwany. Co jest tak pilne, że nie może poczekać? Lucy powiedziała ci zapewne, że jestem na randce.

– Tak. Gdzie jesteś teraz?

– We wspaniałej, nowej restauracji chińskiej w mieście. Pytasz o dokładny adres? Wtedy bez wątpienia nas znajdziesz, korzystając ze swoich detektywistycznych umiejętności.

– Daruj sobie komentarze, Kate. To poważna sprawa i dotyczy również Lucy. Sugeruję, żebyś przeprosiła na moment swojego pana i powiedziała, że musisz porozmawiac na osobności.

Tom usłyszał westchnienie, ale wiedział również, że wspomnienie Lucy wzbudzi jej czujność.

– Oddzwonię – powiedziała.

Tom czekał. Telefon jego córki zawibrował po niecałych pięciu minutach, a na ekranie pojawił się napis „MAMA”.

- Z Lucy wszystko w porządku? Co się stało?

To była zupełnie inna Kate, szczerą, zatroskana matka.

- Jest bardzo zdenerwowana, bo uważa, że zrobiła coś złego. Tak się nie stało, ale rozumiem, dlaczego może tak uważać.

- Przestań mówić zagadkami, Tom. Co zdenerwowało naszą córkę?

- Słyszała ponoć, jak rozpowiadasz ludziom o jej pobycie na wakacjach z moim bratem kryminalistą - tym, który miał być ponoć martwy i którego przeszłość tak cię wystraszyła, że wywiozłaś Lucy do Australii.

Zapadła chwila ciszy.

- Ach... to. Okej, najpierw odniosę się do Australii. Twoje przesadzone historie o niebezpieczeństwach grożących Jackowi okazały się bardzo przydatne. Chciałam, żeby Lucy wyjechała ze mną do Australii. Ty chciałeś, żeby została tutaj. Istniała jednak możliwość, że była w niebezpieczeństwie, choć nie bardzo w to wierzyłam... cóż, miałam doskonałą wymówkę.

Tom powinien wpaść w furję, ale wiedział, że ujawniając przeszłość Jacka, Kate znalazłaby sposób na wykorzystanie tego przeciwko niemu.

- Dlaczego rozmawiasz o nim z ludźmi, których ledwie znasz? Masz świadomość, że szukają go nieprzyjemne typy. Ludzie, którym zależy na śmierci Jacka i całej jego rodziny.

Tom usłyszał śmiech po drugiej stronie linii.

- To niedorzeczne! Zawsze podziwiałeś swojego brata, Tom, i budujesz jego historię do takiego stopnia, że nadawałaby się na scenariusz filmu klasy B. To są przyjaciele, ludzie, którzy lubią dobre plotki.

Tom miał ochotę krzyknąć, ale gdyby to zrobił, rozłączyłaby się i zaczęła czerpać ogromną przyjemność z opowiadania o tak barwnym członku rodziny.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, Kate, ale zorganizowana przestępczość nie wygląda tak, jak pokazują to w telewizji. Jest bezwzględna, zła, a ludzie z tego świata mają gdzieś życie innych. Coraz częściej słyszy się o porachunkach gangów, a to, co trafia do publicznej wiadomości, to zaledwie czubek góry lodowej.

Kate cmoknęła.

– Chyba przesadzasz. Jack po prostu lubi odrobinę dramaturgii.

– Tak, jasne. Mówimy o tym samym Jacku, który zamykał się w swojej sypialni, żeby uciec przed całym światem. Oczywiście chciałby być teraz na ustach wszystkich.

– Ten sarkazm jest niepotrzebny. Poza tym to wszystko działo się dawno temu.

– Kate, moglibyśmy wyklócać się o to przez całą noc. Cokolwiek jednak myślisz na temat mnie lub Jacka, narażasz ludzkie życie na niebezpieczeństwo. Jeśli te bandziory zaczną podejrzewać, że Jack żyje, zrobią wszystko, by go znaleźć, a to może obejmować również porwanie kogoś mu bliskiego, bo będą wiedzieli, że się natychmiast ujawni, by temu zapobiec. Gównu mnie obchodzi, czy mi wierzysz, czy nie, ale jeśli masz choć odrobinę szacunku do mnie lub myślisz o bezpieczeństwie mojej rodziny, naszej rodziny, to przestań o tym gadać. Z kimkolwiek, rozumiesz?

– Przestań wygłaszać kazania i wydawać mi polecenia. Nie będę więcej o nim wspominała, a jeśli ktoś coś powie, to wyjaśnię, że to pomyłka. To nie był Jack, ale twój przyjaciel Pete czy jak się tam zowie. Okej?

– Dziękuję. Możesz podać mi nazwiska wszystkich osób, z którymi o nim rozmawiałaś, włącznie z twoim randkowiczem?

– Na miłość boską! Nie ma mowy! Żaden z moich znajomych nie ma powiązań z przestępczością zorganizowaną. Z kim ja się twoim zdaniem zadaję, co? To ludzie z dobrych rodzin.

Choć kusiło go, żeby wyjaśnić Kate, iż dominującą grupą etniczną w gangach w całym kraju są biali Brytyjczycy, a większość ich członków raczej nie ujawnia swojego postępowania, wiedział, że i tak mu nie uwierzy.

– Zaoszczędzisz mi trochę czasu, to wszystko. Przypuszczam, że Lucy będzie знаła nazwiska kobiet, z którymi się widujesz. A jeśli nie, zapyta cię o to, a ty jej odpowiesz. Ale wolałbym jej w to nie mieszać. A jak chodzi o twojego mężczyznę, to nie będzie mi trudno go namierzyć. Podaj mi więc te nazwiska, proszę.

- W porządku, ale później. Na razie zamierzam wrócić do człowieka, który jest dla mnie grzeczny i miły.

- Nie później, Kate. Albo powiesz mi teraz, albo napiszesz w ciągu pięciu minut. Wybór należy do ciebie.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Wtedy będę musiał osobiście przerwać waszą kolację.

- Prawdziwy z ciebie sukinsyn, Tomie Douglas.

Nie odpowiedział. Zależało mu wyłącznie na zapewnieniu bezpieczeństwa swojej rodzinie i choć tego nie powiedział, dotyczyło to również Kate.

PONIEDZIAŁEK

Kolejny dzień, kolejny tydzień, i dwie sprawy, które wymagały pełnej uwagi Toma. A jednak jadąc samochodem do kostnicy, w której miała się odbyć sekcja zwłok Gabrielli Stafford, nie myślał o pracy. Jego głowę zaprzętał wyłącznie brat. Co, do jasnej cholery, odwaliła Kate? Sądząc po tym, co powiedziała Lucy, Kate przedstawiła to w taki sposób, jakby Tom – wysoki rangą funkcjonariusz policji – chronił Jacka przed aresztowaniem.

Jęknął. Niezbyt dobry początek dnia, a miało być jeszcze gorzej. Autopsje były tą częścią jego pracy, której nie znosił. Obserwowanie istoty ludzkiej, jeszcze niedawno oddychającej, nagiej na stole sekcyjnym, z wycinanymi narządami wewnętrznymi, nie było niczym miłym. Często jednak tylko w taki sposób policja mogła zrozumieć, co się stało, i postawić sprawcę przed sądem. Niczego to jednak nie ułatwiało.

– Tom – powiedziała Amy, unosząc brwi, kiedy przekroczył próg kostnicy. – Wszystko gra?

– Tak, dzięki. Jak mają się sprawy?

– Zaczęliśmy już i wyniki nie są szczególnie zaskakujące. Przyczyną śmierci była pojedyncza rana kłuta szyi, która spowodowała krwawienie tętnicze. Bronią był nóż z jednostronnym ostrzem, trochę jak kuchenny, ale większy od tego, który znaleźliśmy na miejscu. Ostrze wbiło się na głębokość dziesięciu centymetrów. Nic nie rzuca cienia na moją pierwotną teorię, że zginęła tam, gdzie została odnaleziona. Żadnych śladów walki, żadnych ran obronnych w rodzaju rozcięć na dłoniach. Przypuszczalnie miałeś rację, że coś jej podano. Sprawdzamy to oczywiście. Trudno sobie wyobrazić, że mogłaby pójść na miejsce i próbować nawet się bronić przed nożem. Wiesz jednak, ile czasu zabierają analizy toksykologiczne, a oboje mamy świadomość, że jeśli w grę wchodziło GHB, to trudno będzie uzyskać jednoznaczną odpowiedź.

Coś musiano jej podać, pomyślał Tom. W przeciwnym razie nie zgodziłaby się przecież pójść dobrowolnie z mordercą – osobą, która przetrzymywała ją przez kilka dni?

– Jest jeszcze coś, choć raczej bez związku z przyczyną śmierci – powiedziała Amy. – Mamy dowody na zażywanie kokainy, moim zdaniem długotrwałe.

Tom nie miał pewności, czy powinien być zaskoczony. Choć nigdy nie spotkał Gabrielli, wyrobił sobie obraz dziewczyny, która płakała przy biurku w pracy, bo jej koledzy wybrali się do baru bez niej. Wtedy przypomniał sobie duszę towarzystwa przedstawioną w jednym ze starych wpisów w mediach społecznościowych. Jaka była naprawdę? Dzika, młoda dziewczyna czy niepewna i nieśmiała? I czy te dwa oblicza wzajemnie się wykluczały?

– Przypomnij mi, co klasyfikuje się jako długotrwałe zażywanie kokainy.

– To zależy, kogo zapytasz. Ci, którzy ją biorą, z pewnością się z tym nie zgodzą, ale taki użytkownik jest często definiowany jako ktoś, kto przyjmuje narkotyk co najmniej czterokrotnie w ciągu miesiąca przez ponad pół roku. Zaawansowany kokainista może wciągnąć dwa gramy na tydzień.

– Ciekawe, że określenie długotrwałe brzmi dużo gorzej niż zaawansowane. Wiem, że to słowo w tym kontekście oznacza nałóg, ale po prostu brzmi poważniej.

– Moim zdaniem można ją umieścić gdzieś pomiędzy. Miała uszkodzenia tkanki miękkiej w nosie i niewielkie perforacje żołądka.

Tom usłyszał za sobą chrząknięcie i odwrócił się do Jumbo, który stał w milczeniu, kiedy on rozmawiał z Amy. Rzucił potężnemu mężczyźnie pytające spojrzenie.

– Wybacz, Tom. Nie chciałem przerywać. Przeraza mnie po prostu, co ludzie robią ze swoim ciałem. Młoda, atrakcyjna dziewczyna niszczy sobie narządy wewnętrzne dla chwili uniesienia.

– Wiem – przyznał Tom, starając się zignorować głos z tyłu głowy, który przypominał mu, ile whisky wypił wczoraj wieczorem po rozmowie

z Kate. – Masz coś dla mnie, Jumbo? – zapytał bardziej z nadzieją niż oczekiwaniem w głosie.

Kryminalistyk pokręcił głową.

– Nic, co zapewni ci odpowiedzi na pytania, których teraz szukasz. Odciski na nożu pasują do Mallory Hansen, ale o tym już wiedzieliśmy. To nie jest nóż, którym zadżgano ofiarę. Przeczesałiśmy okolicę, ale nie znaleźliśmy narzędzia zbrodni. Zajmujemy się obecnie ubraniem ofiary, może dzięki niemu się dowiemy, gdzie była przetrzymywana lub kto z nią przebywał – włosy, skóra, wszystko, co zapewni nam DNA. Mamy też ubranie podejrzanej i będziemy szukać dopasowania. Odnoszę jednak wrażenie, że ktokolwiek ją zabił, wiedział, jak w takim wypadku postępuje policja. Nie ma też śladu po jej komórce.

Tom milczał, wpatrując się w ścianę, żeby nie musieć patrzeć na ciało spoczywające na stole sekcyjnym. Myśli o ostatnich chwilach życia Gabi były niemal nie do wytrzymania, skinął więc głową do Amy, odwrócił się i wyszedł.

Drzwi do pokoju operacyjnego w Manchesterze otworzyły się z hukiem, a Becky uniosła głowę i spojrzała na wchodzącego Toma.

– O cholera – jęknęła pod nosem.

Sądziła, że pojechał prosto do Bolton, a kiedy ujrzała jego minę, pożałowała, że tak się nie stało. Na jego twarzy malował się gniew, a Becky miała ochotę natychmiast się schować. Współpraca z Tomem była zazwyczaj bardzo przyjemna – był wymagający i wnikliwy, ale sprawiedliwy. Zdarzało się jednak, że coś – a zazwyczaj ktoś – wyprowadzało go z równowagi. Wtedy pozostawało jedynie przeczekać burzę, która nadciągała.

– Becky! Aktualizacja, proszę! – zawołał. – Na czym stoimy z Mallory Hansen i Nathanem Brennanem?

Becky odsunęła krzesło i podeszła do niego.

– Brennana zostawiam w spokoju, dopóki nie porozmawiam z Hansen. Właśnie się do tego zabieram. Chcesz dołączyć?

– Nie, będę obserwował. Kiedy skończysz i będziemy wiedzieli, co dalej, chcę cię mieć w Bolton.

– Okej, szefie.

– Mamy dość dowodów, żeby oskarżyć jedno z nich bądź oboje?

– Nie wydaje mi się. Mamy Hansen w miejscu zbrodni, uwalaną krwią Gabi. Ale jednocześnie jest zbyt wiele rozbieżności czasowych, żeby dać do wiwatu jej obrońcy. Co wyszło w autopsji?

– Dźgnięta w szyję. Hansen przyznała, że pojechała w to miejsce uzbrojona w nóż, jednak to nie ona zabiła Gabi. Ale to nieistotne. Hansen mogła użyć innego noża i wyrzucić go w wąwozie. Mogła zabić Gabi przed wyjazdem do Healy'ego i tam wrócić. Nie mam wszystkich odpowiedzi, ale to nasza jedyna podejrzana.

Becky pokiwała głową.

– Też pracowałam nad tą teorią, choć wciąż jest trochę dziurawa. Mamy niezbity dowód na to, że Hansen była z Gabi w barze w środę wieczorem, i musimy zobaczyć, co ma na ten temat do powiedzenia. Może po prostu się przyzna.

Tom westchnął i przeczesał włosy dłonią.

– Spójrzmy na oś czasu. Gabi miała się dobrze w środę wieczorem. Poszła do baru i około dwudziestej drugiej wysłała wiadomość do Brennana, prosząc go o spotkanie o dwudziestej trzeciej trzydzieści.

Becky zacisnęła usta.

– No cóż, i tak, i nie. Brennan odebrał wiadomość. Widzieliśmy ją w jego telefonie. Pochodziła jednak z niezarejestrowanego numeru, choć nie wiedział o tym, bo nie miał Gabi w kontaktach. Wiadomości nie wysłano z komórki, którą posługiwała się w rozmowach z siostrą, nie miała też telefonu przy sobie, kiedy została odnaleziona. Nie wiemy, czy miała dwie komórki – zarejestrowaną i na kartę.

Tom spojrział na Becky, jakby to była jej wina.

– W takim razie nie wiemy nawet, czy to ona wysłała tę cholerną wiadomość, czy ktoś inny wabił Brennana i Hansen do baru.

– Zgadza się. – Becky nabrała głęboko powietrza świadoma, że Tom zirytuje się jeszcze bardziej, kiedy przejdą do następnej części. – Jest jeszcze gorzej. Jeśli pamiętasz, analiza billingu Gabi wykazała, że kilka tygodni temu odebrała dwie wiadomości z niezarejestrowanego numeru. Nie znamy ich treści, bo została usunięta z serwerów, ale obie wiadomości wysłano z tego samego numeru.

– Co? Twierdzisz, że wiadomości zostały wysłane do Gabi, a potem teoretycznie przesłano je od Gabi do Brennana?

– Tak, co pozwala sądzić, że wiadomości wysłane do Brennana były fejkowe, że w ogóle nie pochodziły od Gabi. To jedna z teorii, ale nie jedyna. Wiadomości, które dostała wczoraj Mallory Hansen, zostały wysłane z tego samego numeru.

– Jezu! Co wiemy na temat tej komórki?

– Mamy billingi, sprawdziliśmy, kiedy była włączana i wyłączana, kiedy wysyłano wiadomości. Wychodzi na to, że użyto jej tylko sześciokrotnie: dwie wiadomości do Gabi, dwie do Brennana z zaproszeniem na spotkanie z Gabi w mieście, dwie wczoraj do Hansen ze wskazaniem na ogrody. Teraz nie odpowiada, więc albo została wyłączona, albo zniszczona.

– Cholera. Wszystko z tego samego telefonu. Kiedy Brennan odebrał te wiadomości od Gabi w środę wieczorem, wierzył, że wysłała je Gabi, tak?

– Tak. Nie zaprzeczył. Kiedy pokazaliśmy mu zdjęcie jego partnerki rozmawiającej z Gabi w barze, przyznał również, że pokłócił się z Mallory tego wieczoru i że spali w osobnych pokojach. Wspomniał o tym dość późno, ale mimo wszystko... potwierdził, że żadne z nich nie mogło mieć pewności, że drugie nie wychodziło z domu. Jest jednak przekonany, że nie wychodzili, pomimo dowodów świadczących o czymś zupełnie przeciwnym.

Tom mruknął coś pod nosem. Z autopsji wynikało, że Gabi żyła do niedzieli po południu, więc gdzie się, do diabła, podziewała? I kto wysłał wczoraj te wiadomości do Mallory?

– Sprawdziliśmy lokalizację telefonu w chwili wysyłania wiadomości. To zalesiony obszar mniej więcej trzy kilometry od domu Connora Healy’ego. Wysłaliśmy tam ludzi, ale to szukanie igły w stogu siana, bo komórkę już chyba zniszczono.

– Co? Ale Hansen była wewnątrz domu Healy’ego, prawda? A Brennan był pod kluczem.

– Dokładnie, ale mam pewną teorię. Wszystko się wyjaśni.

Becky nie miała czasu, by wytłumaczyć wszystko Tomowi. Spojrzała na zegarek. Mallory Hansen czekała, a zegar tykał.

Wciąż trzęsę się na całym ciele. Chyba nie potrafię go kontrolować. Jak do tego doszło? Czy to wszystko naprawdę wydarzyło się dosłownie kilka dni temu, w środę, kiedy poszłam do mojego klubu miłośników książek, a największym zmartwieniem było, czy mój strój jest odpowiedni na tę okazję?

Miałam całą noc na przemyślenia i uznałam, że kluczem do zakończenia tego wszystkiego musi być kompletna historia. Powiem policji wszystko, co wiem – a jest tego niewiele. Nie mogą uznać mnie za winną czegoś, czego nie zrobiłam. Biorę drżący oddech, uświadamiając sobie, jak naiwne jest myślenie, że niewinni zawsze wychodzą na wolność.

Założyłam, że będę mogła skorzystać z usług tej samej adwokat co Nathan, ale usłyszałam, że lepiej jest mieć różnych prawników z powodu nałożenia się spraw przeciwko nam. Zgodziłam się na reprezentowanie przez adwokata z urzędu, ale nie poczułam do niego sympatii. Nie wydaje się specjalnie zainteresowany moimi zapewnieniami o niewinności.

Drzwi do pokoju przesłuchań stają otworem i czuję, jak moje ciało podryguje w reakcji na to, co się dzieje. Do środka wchodzi dwoje detektywów, którzy aresztowali Nate'a. Na ich twarzach maluje się powaga. Próbuję się skupić, kiedy przechodzą przez formalności – obserwuję ich, żeby wyczytać, co sobie myślą.

– Zacznijmy od wieczoru, w trakcie którego zaginęła Gabriella Stafford – mówi inspektor Robinson. – Powiedziała nam pani, że ani pani, ani Nathan Brennan nie wyszlicie z domu. Jest pani o tym przekonana?

Choć nie mam wątpliwości, że najlepszą opcją jest mówienie prawdy, mamroczę pod nosem:

– Tak.

– To interesujące, bo według pani partnera spalicie w oddzielnych pokojach po tym, jak się pokłóciliście.

Przełykam ślinę.

– To prawda, ale słyszałabym, gdyby wychodził. Nie spałam zbyt wiele.

– Wiele?

– Prawie wcale.

Patrzy na mnie przez chwilę. Jestem pewna, że czeka, aż postaram się bardziej.

W końcu przerywa ciszę.

– I jest pani absolutnie pewna, że nie wyszła z domu tego wieczoru.

Kiwam głową, ale proszę mnie, żebym się odezwała w związku z nagrywaniem przesłuchania.

– Nie wyszłam aż do następnego ranka.

– Te zdjęcia zostały zrobione w barze Blue Brick w środowy wieczór.

Przesuwa po blacie fotografie, a ja pochylam się lekko, żeby na nie spojrzeć. Nie potrafię ukryć zaskoczenia, kiedy widzę mój ulubiony czerwony płaszcz i moje proste, platynowe włosy. Mam ochotę zaprotestować i powiedzieć, że jest mnóstwo osób noszących takie płaszcze, ale wiem, że to nieprawda. Wybrałam go, bo był drogi i oryginalny.

Inspektor Robinson pozwala mi się przyjrzeć zdjęciom, ale w końcu się odzywa:

– Czy to pani?

Nie wiem, co myśleć ani powiedzieć. To mój płaszcz i moje włosy. I wygląda na to, że rozmawiam z młodą kobietą, którą bez wątplenia jest Gabi.

Kręcę głową, unoszę dłonie do ust i patrzę, szukając dowodów na to, co wiem, że jest prawdą.

– To nie mogę być ja! Nie było mnie tam. Proszę. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć, żeby was przekonać. Nie ma żadnych zdjęć od przodu, przedstawiających moją twarz?

– Te zdjęcia zrobiono w ostatnim miejscu, w którym widziano Gabi Stafford żywą. Poprosiliśmy personel baru o opublikowanie w mediach społecznościowych prośby o przesłanie jakichkolwiek zdjęć, na których widać panią lub...

Mój adwokat interweniuje, a detektyw się poprawia:

– Na których widać kogoś podobnego do pani lub Gabriellę Stafford. Jeśli spojrzysz pani na ostatnie zdjęcie, to ta osoba znów wygląda jak pani i wychodzi z ofiarą z baru z pochyloną głową.

Ponownie kręcąc głową.

– To nie ja. Nie było mnie tam.

– Gdzie jest pani płaszcz?

Zagryzam wargę, zastanawiając się nad tym.

– Włożyłam go, kiedy jechaliśmy w sobotę do rodziców Nate'a. Powinien być w szafie w domu.

– Będziemy musieli go zbadać, pobrać z niego DNA.

– Super, cokolwiek chcecie. To nie ja jestem na tych zdjęciach.

Inspektor patrzy na sierżanta, a on kiwa głową. Teraz nadchodzi jego pora na zadawanie pytań i zastanawiam się, czy to zaplanowali, żeby mnie wytrącić z równowagi. Nie musieli się specjalnie starać, bo bardziej roztrzęsiona niż teraz nie mogę już być.

Odchyła się na krześle i zakłada ręce na piersi.

– Opracowaliśmy oś czasu wydarzeń z ostatnich kilku tygodni, panno Hansen, i oto co sądzimy. Pani partner Nathan stalkował Gabi. Mamy świadka, który utrzymuje, że zjawił się u niej na kilka dni przed oskarżeniem o rzekome molestowanie. Co pani wie na ten temat?

Nate stalkujący kogokolwiek? To wydaje się absolutnie niedorzeczne.

– Nic. O ile nie macie na to nagranych dowodów, nigdy w to nie uwierzę.

Kiwa głową.

– Kiedy usłyszał zarzuty ofiary, wrócił do jej mieszkania i zaczął grozić. – Zamykam oczy i kręcąc głową, a on kontynuuje: – Dzień czy dwa później Akin Musa zapłacił jej dziesięć tysięcy funtów. Te pieniądze pochodzą od

pani, panno Hansen, czy od pani partnera? Wiemy, że ma pani dostęp do takich sum w gotówce. – Nie potrafię tego udowodnić w żaden sposób, a oni dobrze o tym wiedzą. – Wygląda na to, że te pieniądze nie były wystarczającą zachętą dla Gabrielli, żeby wycofała swoje oskarżenia wobec Nathana. Jego kariera legła w gruzach. – Czekaj, aż coś powiem, ale milczę. – Mamy świadka jednego z incydentów między Nathanem i Gabi. Taya Kimura widziała Nathana i Gabi w jego biurze. Może jego zdaniem widziała więcej niż w rzeczywistości. Czy dlatego jej dziecko musiało zostać porwane? Jako ostrzeżenie, żeby milczała?

Nie sądziłam, że moje serce może bić tak głośno, a teraz odnoszę wrażenie, że mnie ogłusza.

– Dlaczego pomyśleliście w taki sposób, choćby przez chwilę?

Sierżant pochyła się do przodu.

– A dlaczego mielibyśmy w taki sposób nie pomyśleć? Kto inny miałby motyw, żeby pozbyć się Gabrielli Stafford, panno Hansen? Z tego, co nam wiadomo, nikt.

Mój adwokat, który milczał po swojej pierwszej interwencji, niespodziewanie się odzywa:

– Myślę, że moja klientka potrzebuje przerwy.

Odwracam się do niego.

– Nie, nie potrzebuję żadnej cholernej przerwy. To musi się skończyć.

– Patrzę na detektywów. – Kontynuujcie. Opowiedzcie więcej tych waszych historyjek.

Żadne z detektywów nie wydaje się poruszone moim wybuchem, a mój adwokat wydaje z siebie pomruk i prostuje się na krześle.

– Proszę mi opowiedzieć o ostatnim wieczorze – mówi inspektor Robinson.

No tak, ich zdaniem właśnie wtedy zabiłam Gabi, cała reszta była zaledwie wprowadzeniem, ustawieniem sceny, zademonstrowaniem, że to mogłam być ja.

– Pojechałam do Connora, bo chciałam porozmawiać z Jodie Perry. Zgodziła się tam ze mną spotkać.

Wiedzą wszystko o tak zwanych dowodach Perry, wskazujących na Nate'a, więc o to nie pytają. Mówię im o odebranej wiadomości – tej pierwszej.

– I zarówno Healy, jak i Perry byli w domu, kiedy nadeszły te wiadomości?

– Tak! Jodie wyszła na zewnątrz na papierosa, ale widziałam ją przez okno. Connor był ze mną w kuchni. Nie czekałam, żeby się pożegnać. Po prostu wyszłam. Pomyślałam, że wiadomość pochodzi od Gabi, że chciała się przede mną wytłumaczyć.

– Zabrała pani nóż z kuchni Healy'ego?

Wzdycham.

– Tak i jestem pewna, że już o tym wiecie. Bałam się, ale pomyślałam, że warto zaryzykować, żeby dotrzeć do prawdy. Zabrałam nóż z myślą o samoobronie. Kiedy przybyłam na miejsce, przyszła kolejna wiadomość. Sprawdźcie mój telefon – obie tam są.

Inspektor Robinson uśmiecha się przelotnie.

– Wiemy o wiadomościach.

Oczywiście, że wiedzą.

– Kto pani zdaniem je wysłał? – pyta.

– Już mówiłam! Myślałam, że to Gabi, ale teraz przypuszczam, że zrobiła to osoba, która ją zabiła. Nie byłam to ani ja, ani Nate. Nie możecie znaleźć tego telefonu? Sprawdzić, do kogo należy?

Od razu sobie uświadamiam, że zadałam głupie pytanie. Już to zrobili, ale dlaczego mi o tym nie mówią?

– Czy wie pani, czym jest niezarejestrowana komórka, często określana mianem jednorazowej?

– Oczywiście.

– Zatem wie pani również, że czasami trudno jest namierzyć jej właściciela. Ale możliwe jest jej zlokalizowanie. Wiadomości, które wysłano do pani, pochodziły właśnie z takiego telefonu, a zrobiono to z miejsca odległego o trzy kilometry od domu Healy'ego.

Jestem zaskoczona. Kto to był? Skąd wiedział, że wybieram się do Connora i był na tyle blisko, by dojechać do Rivington? Jedynymi osobami, które o tym wiedziały, były Jodie i Connor, a żadne z nich nie przebywało w odległości trzech kilometrów, kiedy przyszła pierwsza wiadomość. Czy ktoś mnie śledził?

– Uważamy, że to pani wysłała te wiadomości na swój telefon, że kiedy porwała pani Gabriellę Stafford, odebrała jej pani komórkę, żeby jej użyć do wysłania tych tekstów.

Patrzę na nich oszołomiona.

– Jak, na miłość boską, miałabym sobie wysłać wiadomość z odległości trzech kilometrów?

Inspektor patrzy na mnie, jakby próbowała ocenić, czy udaję, że nie rozumiem. Ale to nie jest gra. Nie mam pojęcia, jak jej zdaniem mogłabym to zrobić.

– Wie pani zapewne, że można ustawić wysyłkę wiadomości do danej osoby na określoną godzinę w przyszłości? – Posyłam jej zdziwione spojrzenie. Nie wiedziałam o tym, ale z pewnością mi nie wierzy. – Sądzymy, że zabiła pani Gabriellę przed wyjazdem do Healy'ego, potem przygotowała wiadomości i umieściła telefon gdzieś po drodze do jego domu. Później wykonała pani polecenia przesłane przez kogoś nieznanego.

Brakuje mi słów. To wszystko brzmi niezwykle realistycznie, ale nie ma nic wspólnego z prawdą. Uświadamiam sobie coraz dotkliwiej, że ktoś wyjątkowo się stara, żebym wyglądała na winną.

Zdaniem Becky każde założenie, które przyjęli w trakcie rozmowy z Mallory Hansen, miało całkowity sens, wciąż jednak nie wiedzieli, w jaki sposób Gabi została zabrana do ogrodów. Czy została otumaniona narkotykami i schowana w bagażniku samochodu Hansen? Badanie kryminalistyczne, które właśnie trwało, podsunie im odpowiedź, czy ofiara kiedykolwiek znajdowała się w tym pojeździe. A może był jakiś wspólnik, ktoś, o kim jeszcze nie wiedzieli?

Rozmaite możliwości wciąż krążyły jej po głowie, kiedy jechała z Tomem do Bolton.

– Wróćmy do tej osi czasu – powiedział. – Uważamy, że Gabi została gdzieś zabrana w środowy wieczór. Gdzie byli Hansen i Brennan w okresie, kiedy była zaginiona?

– Mallory poszła do pracy w czwartek i piątek. Nathan siedział w domu. Nie możemy sprawdzić godzin, kiedy Mallory przyjechała do galerii – przez większość czasu pracuje tam sama. Nie mamy pojęcia, gdzie był Nathan. Przyjechaliśmy do nich o ósmej trzydzieści w sobotę rano. Kiedy wyszliśmy, Nathan również opuścił dom. Mallory zrobiła to wczesnym popołudniem. Przeprowadziliśmy wyszukiwanie z użyciem ANPR, z którego wynika, że oboje pojechali w kierunku Bolton.

– Nic nie wskazuje na to, że rano byli przy tym supermarkecie?

– Nie, ale wiemy, że skorzystano z innego samochodu albo był to wóz Hansen ze zmienionymi tablicami.

– Co robili w Bolton?

– Brennan twierdzi, że lubi jeździć nad zbiornik wodny w Belmont. Utrzymuje, że był tam również w niedzielę rano, i to dość wcześnie. Mallory pojechała spotkać się z Connorem Healyem, co potwierdziliśmy,

choć nie wiemy, o której wyszła. Nie wypowiadają się dość jasno w tej sprawie.

Becky popatrzyła na lekko zaciśnięte wargi Toma. Cokolwiek go dręczyło, jeszcze się tym z nią nie podzielił.

– A niedziela? – rzucił.

– Nathan wyszedł z domu około piątej nad ranem.

– Pasuje do sprawy z Haną. Mów dalej.

– Mallory twierdzi, że została w domu, dopóki nie pojechała na przesłuchanie. Nie mamy śladów jej samochodu na autostradzie aż do popołudnia, kiedy ponownie odwiedziła Healy’ego, ale mogła wybrać jedną z wielu tras.

– Czy Healy mógł ukrywać Gabi?

– Niewykluczone. Rozmawialiśmy z nim, ale nie przychodzi mi do głowy żaden sensowny motyw. Z tego, co zauważyłam, wydaje się winny jedynie bycia głównianym przyjacielem.

– Akin Musa?

– Rozmawialiśmy z nim ponownie i wciąż próbujemy namierzyć samochód, który jego zdaniem zatrzymał się przed siłownią. Sprawdzamy jego finanse, ale nic na razie nie wyskoczyło.

Tom zaparkował samochód i oboje ruszyli w milczeniu w stronę pokoju operacyjnego, obecnie rozszerzonego po śmierci Gabi i porwaniu Hany.

Keith uniósł dłoń, sygnalizując, że chce z nimi porozmawiać, a Becky dostrzegła lekką irytację na twarzy Toma. Po tak długiej współpracy jego inspektor wciąż nie czuł się uprawniony do swobodnego wypowiadania się bez pozwolenia. Tom był dziś w wyjątkowo fatalnym nastroju.

– Sir, wczoraj wieczorem kontaktowałem się z Charley Hughes. Znów rozmawiała z Tayą Kimurą i chce pogadać z nami o znaczeniu tego borsuka.

Tom skinął głową.

– A kiedy może się do nas odezwać? Musimy zacząć robić jakieś cholerne postępy.

Keith spojrzął ponad jego ramieniem.

– Właśnie się zjawiała, sir.

* * *

Tom był zwykle zadowolony, mając Charley w swoim zespole. Była inteligentna i świetnie odczytywała ludzkie charaktery, nie chciał jednak, by dziś robiła to w jego przypadku. Cokolwiek działo się z Jackiem i jego rodziną, musiał odsunąć to na bok i skupić się na dwóch sprawach z pracy. Nabrał głęboko powietrza i powoli je wypuścił. Czas znów zostać szefem, a nie opryskliwym draniem, który przyjechał do pracy kilka godzin wcześniej.

– Usiądźmy i napijmy się kawy – zaproponował i zaraz zauważył, że Becky ulżyło z powodu zmiany jego nastroju. Pracowała z nim wystarczająco długo, by wiedzieć, że jego humory nie trwają Bóg wie ile. Uśmiechnął się do niej przepraszająco. Odpowiedziała mu ciepłym uśmiechem.

Keith, kompetentny jak zawsze, zorganizował przyzwoity ekspres do kawy, a kiedy wszyscy usiedli, Tom zwrócił się do niego:

– Przejmujesz pałeczkę, Keith.

Policjant odchrząknął.

– Dziękuję, sir. Wszyscy znamy szczegóły porwania Hany Fischer. Samochód jej matki odjechał, kiedy wracała po zwróceniu wózka. Opóźnił ją jakiś starszy mężczyzna, wciąż jednak go nie namierzyliśmy i zyskujemy pewność, że mógł być współnikiem, może samym pomysłodawcą. W telewizji pojawił się komunikat z prośbą o kontakt każdej osoby, która była wtedy na parking.

– Okej. Resztę wiemy. Jeep został pozostawiony w innej części parkingu, a na porywaczkę czekał inny samochód u wylotu alejki. Wiemy coś na jego temat?

– Przykro mi, sir. Wciąż nic. Ale Charley ma jakieś informacje od panny Kimury.

Tom odwrócił się do Charley.

– Miejmy nadzieję, że wiesz coś, czego my jeszcze nie wiemy. Hana nie odniosła żadnych obrażeń, ale jej porwanie jest dziwne i bez wątpienia wiąże się z morderstwem Gabrielli Stafford.

Charley skinęła głową.

– Wiecie, że ludzie zamieszani w obie sprawy znajdują się od lat. Chodzili razem do szkoły, ale to borsuk pozostawiony w ogrodach przywołał wspomnienia u Tayi.

– Borsuk z wylupionymi oczami – zauważył Tom. – Wiadomość, o ile tym właśnie miał być.

– Moim zdaniem właśnie o to chodzi. Wspomniała Becky, że grywali kiedyś w grę zwaną borsukiem – rodzaj zabawy w chowanego – i powiedziała na ten temat coś więcej. Ostatniego wieczoru, kiedy spotkali się tam jako przyjaciele, wszystko zakończyło się wielką awanturą. Obrzucali się wyzwiskami i cała atmosfera pomiędzy tą szóstką zmieniła się na dobre. Zaczęło się właśnie od gry w borsuka. Zdaniem Tayi do tej pory zawsze bawili się w to w szóstkę, ale tamtego wieczoru była z nimi dziewczyna, która przyjechała na miejsce wraz z nimi, żeby móc przebywać blisko Nathana. Jak wspomniałam już Becky wczoraj wieczorem, Taya twierdzi, że dziewczyna miała na imię Erin, choć nie zna jej nazwiska. Potraktowali ją ponoć w paskudny sposób.

Charley opowiedziała im o wydarzeniach z tamtego wieczoru sprzed lat, relacjonując to, co usłyszała od Tayi.

– Czyli co, odjechała stamtąd i zostawiła ich przeszukujących las? – zapytał Tom.

– Na to wygląda. Byli wściekli, bo stracili mnóstwo czasu na te poszukiwania, ale dodatkowo gnębiło ich poczucie winy i wzajemnie się o to obwiniali.

– I twoim zdaniem ta cała Erin ma tu jakieś znaczenie?

Charley wzruszyła ramionami.

– Niekoniecznie ona, ale może wywołana przez nią kłótnia doprowadziła do chowania wieloletniej urazy. Nawet jeśli Erin ich wkurzyła, to nie wierzę, że czekała piętnaście lat, żeby się zemścić. Mimo to lokalizacja i borsuk wskazują na kogoś, kto wiedział o grze. Taya

przypomina sobie jedynie Erin, ale może były też inne osoby, które zjawily się raz czy dwa razy. Porwanie Hany musi mieć związek z grą. Nic innego nie ma tu sensu. Może ta Erin pozostała w kontakcie z jednym z nich, a po drodze coś się wydarzyło. Z pewnością miała obsesję na punkcie Nathana Brennana. A może było coś więcej, czego nie powiedziała mi Taya – może sprawy potoczyły się dużo gorzej. Tak czy inaczej, zdaniem Tayi Nathan będzie znał nazwisko Erin. Wiem, że to szukanie po omacku.

Tom zobaczył, że Becky sięga po telefon.

– Poproszę Roba, żeby pogadał z nim i z Mallory. Erin, tak?

Charley przytaknęła, ale zanim Tom zdążył zapytać o coś więcej, usłyszał swoje nazwisko i odwrócił się w stronę drzwi.

– Nadinspektorze Douglas, przepraszam, że przeszkadzam, sir. – To był Metcalfe z policji z Lancashire.

Tom wstał i podszedł do niego.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Ryan?

– Wczoraj przyjęliśmy zgłoszenie dotyczące gwałtu. Miało to miejsce na skraju naszego rejonu, więc w normalnych okolicznościach nie przychodziłbym z tym tutaj, ale w trakcie przesłuchania zapytaliśmy tę kobietę, gdzie przebywała przed napaścią. Wygląda na to, że w domu należącym do Connora i Leanne Healych, dokąd pojechała na spotkanie z Mallory Hansen – kobietą, którą wczoraj aresztowaliśmy.

– Chryste, czy to wszystko może się jeszcze bardziej skomplikować? Co się stało?

– Domyślam się, że po wyjeździe Hansen spożyli sporo alkoholu, a ona postanowiła przejść się przez las w pobliżu domu Healy’ego.

– A ta zgwałcona kobieta to...?

– Nazywa się Jodie Perry.

Tom usiłował się skoncentrować i wiedział, że Becky go obserwuje, starając się odkryć, co się dzieje w jego głowie. Żałował, że sam tego nie wiedział. Choć było mu przykro z powodu gwałtu na młodej kobiecie, poczuł ulgę, że wydarzyło się to na terenie należącym do Lancashire. Nie byłby chyba w stanie zająć się jeszcze jedną sprawą w tym momencie.

Odwrócił się z powrotem do Metcalfe'a.

– Jak się ma ofiara? Jodie Perry? Mocno ucierpiała?

– Fizycznie nie. Parę sińców na nadgarstkach, za które ją przytrzymał. Zaatakował od tyłu i zarzucił jej na głowę worek. Prowadzimy badania, ale jej zdaniem użył prezerwatywy, a z pewnością nie pomaga nam fakt, że poprzedniego dnia przeżyła coś, co określiła mianem „żywiłowego seksu”.

Tom zerknął w stronę Becky.

– To jedna z tej szóstki, prawda?

– Tak, szefie. To ona podsłuchiwała rozmowę na temat zawieszenia Brennana i przekazała wiadomość Healy'emu, choć z tego, co mi wiadomo, nie utrzymywała z nimi kontaktu. Mallory Hansen nie wiedziała nawet, że Perry wróciła ze Stanów.

– Zgadza się – przyznał Metcalfe. – Perry została tu przywieziona, ale jej ojciec jest w domu opieki. Wczesna demencja. Biedak ma tylko sześćdziesiąt dwa lata. Jej mama wyjechała, kiedy wyszła ponownie za mąż. Jodie wynajęła nieduże mieszkanie niedaleko Healy'ego. Pojechała do niego autem, ale później piła, więc wracała na piechotę. Najszybsza droga prowadziła przez las za jego domem.

– Czyli gwałtciem był ktoś obcy?

– Tak uważa. Ale jak już mówiłam, zasłonił jej twarz, więc go nie widziała, a nie odezwał się ani słowem. To sugeruje, że mogłaby

rozpoznać jego głos.

– Wiemy cokolwiek?

– Jeszcze nie. Powiedziała, że uwolniła jedną rękę. Miał na głowie czapkę, a ona mu ją zsunęła i rzuciła w krzaki. Nie miał czasu jej szukać, bo wydawało się, że ktoś nadchodzi, choć nikt się ostatecznie nie zjawił. Jej zdaniem było to zwierzę. Tak czy inaczej, szukamy teraz tej czapki.

– Okej, to jak chcecie to rozegrać? Jodie Perry jest znana naszym podejrzanym, ale to nie mógł być Brennan szukający zemsty za ujawnienie informacji o oskarżeniach pod jego adresem. Siedział u nas w celi.

– Zgadza się – powiedział Metcalfe. – To, że zna waszych podejrzanych, wydaje się jedynie zbiegiem okoliczności. Nie ma żadnych oczywistych powiązań, więc będziemy to badać, ale uznałem, że dam panu znać.

Tom chciał wygłosić swoją zwyczajową teorię na temat zbiegów okoliczności, ale się rozmyślił.

– Może pan kontaktować się ze mną, Ryan – powiedziała Becky. – Jeśli w trakcie naszego śledztwa natrafimy na jakiegokolwiek odniesienia do Jodie Perry, damy znać. I vice versa, jeśli to nie problem.

Becky wydawała się zmartwiona, jakby coś nie dawało jej spokoju, ale Tom postanowił poczekać, aż Metcalfe sobie pójdzie.

– Och, póki pamiętam, sir. – Inspektor się odwrócił, podchodząc do drzwi. – Pański kryminalistyk powiedział, że będzie można otworzyć obszar wokół stawu dziś do południa, więc wolontariusze z Rivington wrócą do roboty. Doktor Osoba powiedział, że jego zespół zakończył już niemal pracę.

Tom skinął głową do detektywa, który uśmiechnął się do Becky i wyszedł. Tom wrócił do stołu.

– Znam tę minę, Becky. Co chodzi ci po głowie?

– Pewnie to samo co tobie – odparła, wzruszając ramionami. Tom poważnie w to powątpiewał. To jest zbyt dziwne. Mamy sześciuosobową grupę, sami starzy przyjaciele, a teraz pięcioro z nich zostało powiązanych z przestępstwami, na dodatek samymi poważnymi. Morderstwo,

porwanie, przekupstwo, a teraz gwałt. To, że Hana ścisnęła okaleczonego borsuka, bez wątplenia nie jest zbiegiem okoliczności.

Tom spojrzął na Keitha.

– Krążymy w kółko. Zapominając na razie o Jodie Perry, bo to jedynie niepotrzebna komplikacja i to może być akurat zbieg okoliczności – nie patrz tak na mnie, Becky, powiedziałem „może” – masz jakiegokolwiek informacje o sprawie Hany Fischer i ewentualnym związku z morderstwem Gabi?

Keith pokiwał głową.

– Czekałem na potwierdzenie – odparł i wyciągnął dłoń, na której przechodząca Cass położyła mu kartkę. – Dziękuję, Cass. – Spojrzął na papier i uniósł wzrok. – Dziś rano odebraliśmy telefon od Yvonne Brocklehurst z Cavendish Hope. Zadzwoiła, bo w końcu ujawniliśmy informację o porwaniu Hany. Rozpoznała nazwisko Tayi Kimury i powiedziała, że planowała poprosić ją o rozmowę. Jej zdaniem panna Kimura mogła być świadkiem zajść w gabinecie Brennana. Kiedy rozmawialiśmy z panną Kimurą, zapytaliśmy jedynie, czy rozpoznała Gabi, ale biura mają szklane ściany, więc zdołałyby zobaczyć, co dzieje się w środku.

– Porozmawiam z Tayą – oznajmiła Charley. – Zapytam, czy widziała cokolwiek poza zapłakaną i wychodzącą z gabinetu Gabi. Jestem jednak pewna, że powiedziałyby mi, gdyby widziała coś jeszcze.

Tom pokiwał powoli głową.

– Racja, ale ani Brennan, ani Gabi nie mogli mieć pewności, co ona widziała. Tak czy inaczej, kazano jej trzymać gębę na kłódkę.

– Zważywszy na to, że Hanę porwała kobieta, czy sugerujemy, że mogła to być Gabriella Stafford lub Mallory Hansen? – zapytał Keith.

Becky wzruszyła ramionami.

– Wciąż uważam, że to nie była Gabi, mając na uwadze to, co wydarzyło się od tamtej pory. Mallory dysponowała czasem, choć martwi mnie nieco strona logistyczna. To porwanie wymagało sporo planowania.

Charley się nachmurzyła.

- Taya przyznała, że ma swoje nawyki - chodzi do tego samego supermarketu tego samego dnia co tydzień i regularnie pisze o tym na Instagramie. Zawsze zapina Hanę w foteliku, kiedy ładuje zakupy do samochodu. Twierdzi, że niepokoi ją możliwość przewrócenia się wózka lub jego samoczynnego zjechania w dół parkingu, jeśli go puści.

Tom zabębnił palcami o blat.

- Becky, kiedy przeszukiwaliście dom Brennana, zajrzeliście oczywiście do szaf? Widziałaś może obuwie w rodzaju tego, które miała porywaczka? Przypomnij, co to było, Keith?

- Trampki Athletic Propulsion Labs, sir.

- Nie, niczego takiego nie widzieliśmy, szefie. Było kilka par butów do biegania, ale Mallory nie wkłada czegoś takiego w innym celu niż właśnie jogging. Jej styl to bardziej Prada czy Valentino Rockstud. Drogie, nie ma co.

Wszyscy milczeli przez chwilę, pogrążeni w myślach.

- Wiem, że mieliśmy szukać dowodów, szefie - powiedziała Becky - ale wciąż się zastanawiam, czy ta szóstka starych przyjaciół nie stała się w jakiś sposób celem w związku z ich przeszłością. Po co zostawiać w Rivington dziecko z pluszowym borsukiem? Po co mordować tam Gabi? Są lepsze miejsca. Teraz Jodie Perry też jest ofiarą. Wszyscy w jakiś sposób ucierpieli lub zostali zamieszani w przestępstwo.

- Z wyjątkiem Connora Healy'ego - zauważył Tom.

- Zgadza się, ale to jeszcze nie koniec, zważywszy na to, że Jodie dopiero co została napadnięta. Nie czuję do niego sympatii, ale odnoszę wrażenie, że on wcale nie chce, żeby ludzie go lubili. Nie jest też na tyle głupi, żeby skrzywdzić wszystkich swoich przyjaciół i samemu pozostać nietkniętym.

- Chyba że na tym właśnie polega plan. Stoi za tym ktoś inny, ale chce mieć pewność, że wszystkie oczy będą zwrócone na Healy'ego - podsunął Keith.

Tom ściągnął brwi.

- W takim razie to podsumuję – powiedział, patrząc na nich po kolei. –
Możemy chyba bezpiecznie stwierdzić, że nie mamy pieprzonego pojęcia,
o co chodzi.

Connor był sfrustrowany. Słyszał wieści na temat Gabrielli Stafford i choć fakt, że została zamordowana, napawał go niepokojem, odczuwał swego rodzaju ulgę, że Nate siedział w tym czasie w areszcie. Odnalezienie ciała w ogrodach Rivington, podobnie jak małej Hany, było jego zdaniem bardziej niż dziwne i zależało mu na tym, żeby dowiedzieć się więcej. Miał wyjątkową szansę na napisanie niezwykłej historii, ale choć słyszał, że policja trzyma kogoś w areszcie, niczego więcej oficjalnie nie podano do wiadomości.

Próbował dodzwonić się do Mallory, mając nadzieję, że będzie coś wiedziała, ale nie odbierała. Podobnie Akin, choć Connor nie miał pojęcia, jak ten mógłby mu pomóc.

Tak wiele się wokół niego działo. Było tyle historii, które mógł opisać, ale nie mógł się na żadnej z nich skupić.

Zadzwonił do Tayi w propozycją napisania artykułu o porwaniu Hany.

– To byłaby świetna historia, którą mógłbym nawet pewnie zainteresować ogólnokrajową prasę. Wszyscy powinni wiedzieć, jak łatwo jest komuś obcemu doprowadzić do czegoś takiego.

– Dzięki, ale nie chcę, żeby świat się dowiedział, jaką jestem idiotką. Wolalabym raczej dalej robić wrażenie bystrej kobiety. Nie jestem zainteresowana, Connor.

Miał ochotę nakrzyczeć na nią przez telefon. Musiał się uspokoić.

– Okej, może opowiadanie o tym, jak porwano twoją córeczkę, nie jest w twoim stylu. Może powinniśmy pogadać o tym, jak się czułaś, kiedy ją odzyskałaś – emocjonalna historia na temat chwili, w której ją ujrzelaś i sobie uświadomiłaś, że jest cała i zdrowa. Ja mógłbym zająć się stroną „jak”, jeśli wolisz.

Usłyszał westchnienie po drugiej stronie linii.

– Coś ci powiem, ale nie możesz tego opublikować. Jeśli to zrobisz, policja zjawi się w mgnieniu oka, ale może dzięki temu zrozumiesz, dlaczego milczę. Obiecujesz?

Connor poczuł dreszcz na kręgosłupie. Jeśli to było coś dobrego, znajdzie sposób, by to wykorzystać.

– Mówiłam ci, że przy Hanie znaleziono pluszowego borsuka?

– Tak.

– Nie powiedziałaś ci jednak, że w moim samochodzie znajdowała się również wiadomość z pogróżką, sugerująca, że może wydarzyć się coś złego, jeśli nie będę milczała.

– Na jaki temat?

– Tego właśnie nie wiem, do cholery! Nie wiem, w jakiej sprawie mam zachować milczenie i z tego powodu nie jestem gotowa, by powiedzieć cokolwiek prasie.

Connor przełknął swoją irytację.

– Czy mogę ci przypomnieć, że to ty przyszedłaś do mnie na początku?

– Wiem. Wykorzystałam cię i przepraszam za to. Hana płacze. Wybacz, Connor.

Rozłączyła się.

– Kurwa!

Musiał w jakiś sposób zamienić te słowa w historię do artykułu. Potrzebował czegośkolwiek! Krążył po niewielkiej frontowej sypialni swojego domu, co przekładało się na trzy kroki w każdym kierunku. Kiedy podszedł do okna, zauważył podjeżdżający samochód i wysiadającego z niego mężczyznę. Zanim zszedł na parter, zjawił się jeszcze radiowóz, z którego wysiadł mundurowy.

– Co jest grane? – mruknął Connor. – Nie wydarzyło się chyba nic więcej?

Zbiegł po schodach, zanim Leanne zdążyła wyjść z kuchni. Jeśli to kolejne problemy z jego znajomymi, to poprosi o rozmowę na zewnątrz. Jego żona miała ich wszystkich już dość.

Otworzył drzwi mężczyźni mniej więcej w jego wieku, ubranemu w garnitur. Nie rozpoznał go.

– W czym mogę pomóc?

– Pan Connor Healy?

– Tak.

– Inspektor Metcalfe, policja z Lancashire. Możemy wejść do środka?

– A nie moglibyśmy porozmawiać tutaj? – Connor spojrzał na twarz mężczyzny i cofnął się o krok, przytrzymując drzwi. – Najwyraźniej nie. – Mimo wszystko nie miał zamiaru wprowadzać ich głębiej niż do holu. – Co mogę dla pana zrobić, inspektorze Metcalfe?

Detektyw odwrócił się do umundurowanego funkcjonariusza, który podał mu plastikowy worek. Inspektor Metcalfe uniósł go wyżej.

– Czy to pańska czapka, sir? Rozumiem, że to rodzaj kaszkietu.

Connor przyjrzał się bliżej zawartości worka.

– Tak! Zastanawiałem się, gdzie ją zostawiłem. – Spojrzał na detektywa. Coś było nie tak. Bardzo nie tak. – To miłe, że policja z Lancashire zadała sobie trudu, żeby mi ją przywieźć – powiedział, starając się uśmiechnąć. – Gdzie ją znaleźliście?

– Connorze Healy, jest pan aresztowany pod zarzutem gwałtu. Może pan zachować milczenie...

Zszokowany Connor słuchał, jak policjant odczytuje mu prawa, ale nie patrzył na detektywa. Ponad ramieniem Metcalfe'a widział stojącą w drzwiach do kuchni wstrząśniętą żonę.

Kiedy przewieźli mnie rano do Manchesteru, dostałam inną celę – podobną do poprzedniej, choć wydaje się jeszcze chłodniejsza. Ale może taka nie jest. Może chodzi wyłącznie o to, że nie potrafię przestać się trząść. Siedzę na skraju materaca z łokciami wspartymi na kolanach i głową ukrytą w dłoniach. Jak to możliwe, że zostałam oskarżona o popełnienie przestępstwa? Na dodatek widzę, że dowody świadczące przeciwko mnie zaczynają się piętrzyć, choć wiem, że są nieprawdziwe. Czuję ucisk w piersi i wciąż żałuję, że nie mogę zobaczyć się z Nate’em i przeprosić za brak wiary w niego. Rozumiem, jak to jest, kiedy nikt nie wierzy w twoją niewinność.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos otwieranych drzwi celi. Z jednej strony wierzę, że usłyszę, iż jestem wolna, a z drugiej zastanawiam się, co się wydarzy.

Sierzant Cumba się nie uśmiecha, więc od razu wiem, że nie są to dobre wieści.

– Panno Hansen, mam do pani jeszcze kilka pytań. Może pójdź pani ze mną?

Kiedy wstaję, dygoczą mi nogi i muszę się na moment przytrzymać ściany. Oddycham ciężko i próbuję odzyskać panowanie nad ciałem. W końcu ruszam za nim korytarzem do małego pokoju przesłuchań. Inna funkcjonariuszka, która przedstawiła mi się jako posterunkowa Stillwell, dołącza do niego przy stole. Spoglądam na nią z nadzieją, że będzie mniej przenikliwa niż inspektor Robinson i nieco miłsza, ale patrzy na mnie para szarych, inteligentnych oczu i wiem już, że znów mi się nie poszczęściło.

– Panno Hansen – odzywa się od razu, kiedy zajmuję miejsce. – Czy mamy wezwać pani adwokata? Mamy tylko kilka pytań.

Nie lubię tego prawnika – faceta o twarzy łasicy i nieświeżym oddechu, więc jeśli to będzie miało trwać dalej, będę musiała poszukać sobie kogoś, komu zaufam. Nie oczekiwałam jednak, że wciąż tutaj będę po samotnej i pełnej rozpaczycy nocy spędzonej w małym pomieszczeniu.

– Nie trzeba. Proszę pytać.

Wydaje się, że to posterunkowa została wyznaczona do przesłuchania. Sierżant przygląda mi się tylko uważnie. To działa mi na nerwy.

– Proszę opowiedzieć mi o czasach, kiedy chodziła pani do Rivington jako nastolatka.

Czuję, jak opada mi szczęka. Rozumiem, dlaczego interesują się tym miejscem, ale dlaczego ciekawią ich dawne czasy?

O ogrodach wie każdy, kto wychował się tam, gdzie my, w północno-zachodnim Bolton. Uwielbialiśmy ten las, zrujnowane budynki, kręte ścieżki, jeziora i całkowitą dzikość tego miejsca w tamtych czasach. Snuliśmy opowieści o ludziach, których życie sobie wyobrażaliśmy, którzy może wciąż tam kryli się w gąszczu. Była to część zabawy polegającej na wzajemnym straszaniu się.

Przełykam ślinę w reakcji na to krótkie, szczęśliwe wspomnienie.

– Zaczęliśmy tam chodzić, kiedy mieliśmy po siedem, może osiem lat. Zawozili nas tam jedni czy drudzy rodzice, a kiedy byliśmy starsi, wysadzali nas tam, a potem jechali na kawę czy na spacer.

– I to trwało również w szkole średniej, tak?

– Tak, choć zdecydowanie rzadziej. Wpadaliśmy tam okazjonalnie, a kiedy poznaliśmy smak alkoholu, miejsce to stało się naszym ulubionym do spotkań po zmroku. Z początku może raz w miesiącu, później coraz rzadziej. Wyrosliśmy z pragnienia eksploracji, więc spotykaliśmy się tam raczej po to, żeby nie musieć siedzieć u siebie po domach.

– Proszę mi opowiedzieć o grze w borsuka. Kto spoza waszej grupy mógł o niej wiedzieć? Rozumiemy, że była co najmniej jedna taka osoba, dziewczyna imieniem Erin.

– Skąd o tym wiecie? – pytam, szczerze zaskoczona. Nie wydawało mi się to w ogóle istotne. Detektyw rzuca mi spojrzenie będące

przypomnieniem, że to ona zadaje tutaj pytania. – To taka zwariowana gra, w którą graliśmy. Rodzaj zabawy w chowanego. Przestaliśmy to robić mniej więcej w wieku czternastu lat, choć czasami do tego wracaliśmy, kiedy naprawdę się nudziliśmy i ktoś to zaproponował. Zwykle jeden z chłopaków, który liczył na spędzenie czasu z dziewczyną w ciasnej przestrzeni.

Krzywię się na samą myśl i zauważam lekki uśmiech na ustach sierżanta.

– A kiedy graliście w to po raz ostatni?

Wiem, dlaczego pyta, skoro wspomniała o Erin. Co może wiedzieć na jej temat? Jeszcze kilka dni temu w ogóle o niej nie pamiętałam.

– Proszę posłuchać, wiem, że to wy zadajecie pytania, ale gdybym wiedziała, dlaczego pytacie, mogłabym udzielić sensownej odpowiedzi, zamiast się nad tym zastanawiać.

Posterunkowa Stillwell zerka na sierżanta Cumbę, który pochyła się lekko do przodu.

– Czy jest pani świadoma, że Hanę Fischer odnaleziono w Rivington, niedaleko miejsca, gdzie odkryła pani ciało Gabrielli Stafford?

Kiwam głową. Nagle nadchodzi mnie myśl. Już wiem, co się tutaj dzieje.

– Chodzi wam o tego pluszowego borsuka, którego trzymała Hana?

Sierżant wydaje się nieco zaskoczony, że o tym wiem, nie ma jednak pojęcia, jak bardzo Connor lubi rozsiewać plotki.

– Tak. Panna Kimura zasugerowała, że ta lokalizacja w połączeniu z borsukiem może mieć znaczenie dla naszego śledztwa.

Prostuję się na krześle i kiwam głową. Wszystkim nam przeszło to przez myśl.

– Dlatego interesuje was Erin, tak? Taya powiedziała, że nie licząc naszej szóstki, nikt inny nie wiedział o grze?

Przyglądają mi się uważnie, choć nie wiem dlaczego. Jeśli uważają, że Nate i ja porwaliśmy Gabi, a następnie ją zamordowaliśmy, to jakie

znaczenie może mieć tutaj Erin – ktoś, kogo nie widziałam ani nie słyszałam od piętnastu lat?

Czuję lekki promyk nadziei. Może zaczynają mi wierzyć – wierzyć nam wszystkim – że nie ponosimy odpowiedzialności za to, co się wydarzyło. Że robi to ktoś inny.

Wczesnym popołudniem Tom czuł się już mocno przytłoczony. Powinny być postępy w sprawie, a on nie mógł się skupić i wciąż myślał o bracie. Znał nazwiska wszystkich osób, z którymi Kate rozmawiała na jego temat i chciał się z nimi skontaktować, ale istniały pewne granice legalności takiego posunięcia. Z pewnością nie mógł niczego sprawdzić na policyjnych komputerach. Zamierzał jak najszybciej znaleźć wymówkę, żeby porozmawiać z Paulem Greenem z Titana i się przekonać, czy mogą mu udzielić jakichkolwiek informacji.

Starając się skupić na bieżących sprawach, Tom podszedł do tablicy, na której Keith umieścił diagram pokazujący powiązania pomiędzy wszystkimi stronami zamieszanyymi w morderstwo Gabi i porwanie Hany Fischer.

– Wydaje się pan jakiś zamyślony, nadinspektorze Douglas.

Tom odwrócił się i ujrzał za swoimi plecami Philippę Stanley.

– Dzień dobry, ma'am. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Pokój operacyjny znajdował się w pewnej odległości od biura szefowej w siedzibie policji, więc nie oczekiwał niczego ponad kilka telefonów kontrolnych z pytaniem o postępy. To było dość nieoczekiwane i mógł jedynie zakładać, że kilka godzin, które spędziła na kursie przed znalezieniem sobie powodu do ucieczki, po prostu się przydały.

– Zaczynam odczuwać potrzebę rozwiązania, Tom. Planujesz zatrzymać Nathana Brennana i Mallory Hansen na dłużej czy ich zwolnić?

– Mam przedłużenie dla Brennana i wciąż trochę czasu w zapasie dla Hansen.

– Uważasz zatem, że Brennan jest w centrum tego wszystkiego?

– Logicznie rzecz biorąc, na to wygląda.

– Ale w to nie wierzysz.

– Obserwowałem rozmowę Becky z Mallory Hansen. Wyglądała na wstrząśniętą, kiedy zobaczyła zdjęcia z baru. Owszem, mogło to wynikać z faktu, że została zauważona, ale to inteligentna kobieta i coraz trudniej mi uwierzyć, że poszła popełnić przestępstwo w jasnoczerwonym płaszczu.

Philippa się uśmiechnęła.

– Ale mogła tam pójść, nie mając zamiaru go popełnić. Mogło jej to przyjść do głowy dopiero po tym, jak Gabriella nie uległa jej perswazji.

– Niewykluczone. Możliwe również, że Brennan zabrał płaszcz i dał go swojej współpracownicy, zakładając, że to nie była Hansen. Ale dlaczego miałby wrabiać swoją partnerkę? Owszem, panuje między nimi atmosfera braku zaufania, ale nie wrogości.

– Co zatem zamierzasz?

Tom popatrzył w podłogę. Co zawsze powtarzał Jack? Wrócił myślami do dnia w sypialni brata, kiedy miał czternaście lat. Jack skończył właśnie pisać jakieś skomplikowane oprogramowanie i poprosił Toma o próbę złamania go.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał przestraszony Tom.

Jack uśmiechnął się do niego.

– Bo będę wiedział, że działa tylko wtedy, kiedy nie uda się go złamać. To jak z każdą hipotezą, braciszku. Nie udowodnisz jej prawdziwości, dopóki nie zbadasz wszystkich możliwych wyjątków.

Tom uniósł głowę i uśmiechnął się do swojej szefowej.

– Nie wiem, czy ci się to spodoba, więc nie będę pytał. Po prostu to zrobię.

Philippa uniosła brwi, ale ufała mu, a on o tym wiedział.

Odwrócił się z powrotem w stronę sali.

– Dobra, panie i panowie. Czy mogę prosić o uwagę? – W pokoju zapadła cisza i wszystkie spojrzenia spoczęły na Tomie. – Chcę, żebyśmy zrobili coś radykalnego. Przestaniemy próbować udowadniać, że Brennan i Hansen za tym wszystkim stoją. Spróbujemy udowodnić, że są niewinni.

Oświadczenie Toma wywołało głuchą ciszę, którą w końcu przerwał Keith:

– Może pan to wyjaśnić, sir?

– Mogę. W sprawach przeciwko tej parze mamy potężne dziury. Jeśli my je widzimy, to dostrzeże je również każda obrona, o ile posunęlibyśmy się do formalnego oskarżenia tej dwójki. Jeśli się skupimy na zatykaniu dziur w celu udowodnienia ich winy, a przy okazji się pomylimy, stracimy okazję do dowiedzenia się, kto za tym wszystkim stoi. Mamy zdjęcia przedstawiające Mallory Hansen w barze, ale nie wiemy, jak tam dotarła. Wezwała taksówkę? Ma konto na Uberze? Wiemy, że jej telefon został w domu tamtej nocy, nie ma też ani śladu informacji z ANPR. Hansen była obecna na miejscu zbrodni, ale nie ma żadnych dowodów kryminalistycznych, które by sugerowały, że Gabi kiedykolwiek przebywała w jej samochodzie. Nie mamy też narzędzia zbrodni. Gonimy w piętę, starając się nadać sens naszej hipotezie, więc postawmy to wszystko na głowie.

– Jak właściwie mamy do tego podejść?

– Wydarzenia z ubiegłego tygodnia wydają się pochodzić z zarzutów dotyczących molestowania seksualnego, a jak już powiedziałem, ich prawdziwość nie ma znaczenia. Jeśli celem Brennana było uciszenie Gabi w celu uratowania swojej kariery, to mógł postanowić to zrobić niezależnie od tego, czy mówiła prawdę.

Tom rozejrzał się po pomieszczeniu i przekonał się szybko, że wciąż jeszcze nie wszystkich przekonał do swojego pomysłu.

– Mamy dwie możliwości: pierwsza – Brennan i Hansen są winni jak diabli. Chcąc uciszyć Gabi, Brennan poszedł do jej mieszkania, żeby jej grozić. Kiedy mu się to nie udało, wysłał Akina Musę, by ten jej zapłacił. Kiedy i to nie zadziałało, z pomocą Hansen porwał ją i gdzieś ukrył. Tayę

Kimurę również należało ostrzec, bo coś widziała. Aresztowaliśmy Brennana, więc Hansen uznała, że jedyną opcją będzie samodzielne zamordowanie Gabi i spreparowanie wiadomości za pomocą telefonu odebranego ofierze. Zgadzą się wszyscy, że to nasza aktualna teoria?

Kilka osób, wciąż głęboko zamyślonych, pokiwało głowami.

– Okej, to w takim razie stawiam pytanie. Gdyby ktoś chciał porwać dziecko i zamordować kobietę, dlaczego miałyby wybrać miejsce powiązane ze swoją przeszłością? Po co zostawiać uszkodzonego borsuka, pamiątkę po dawnych czasach? Dlaczego nie zostawić dziecka w jakimś odległym miejscu, bez związku z czymkolwiek? Złapaliśmy Hansen w miejscu zbrodni, ale wiemy, że nóż, który zabrała z domu Healy'ego, nie był narzędziem zbrodni, i wiemy również, że Gabi zginęła ponad godzinę przed odebraniem pierwszej wiadomości i odkryciem ciała. Jakim cudem Hansen miałyby to zrobić? Zabiła ją, a potem spokojnie pojechała do Connora Healy'ego na pogawędkę?

Skinięcia głowami stały się wyraźniejsze i Tom dostrzegł lekki uśmiech na twarzy Philippy.

– Oboje podejrzani twierdzą, że zostali wrobieni, co jest drugą możliwością. Przekonajmy się, czy mają rację. Jak powiedziałem, prawdziwość zarzutów o molestowanie seksualne nie ma znaczenia, ale jeśli są fałszywe, to dlaczego Gabi tak postąpiła? Przypomnijcie mi, co wiemy o jej finansach.

– Miała długi – powiedziała Becky. – Przekroczyła kwotę kredytu na rachunku i kartach, więc niewykłuczone, że chętnie przyjęłaby łapówkę. Autopsja wykazała, że przyjęła pewną dawkę kokainy i prawdopodobnie brała ją regularnie, a to droga zabawa. Kiedy rozmawiałam z jej siostrą po tym, kiedy usłyszała o śmierci Gabi, przyznała, że coś martwiło Gabi, ale nie przyznała się do tego przed Michaelą, zapewne w trosce o jej córeczkę.

– Gabi mogła mieć długi u dilera narkotyków lub lichwiarzy – dodała Cass.

Tom pokiwał głową.

– Wiemy, że ktoś przyszedł do jej mieszkania z pogrózkami, zanim jeszcze dostała te pieniądze, a my zakładaliśmy, że zrobił to Brennan.

Zdobądźmy nagranie jego głosu i zapytajmy jej współlokatorkę, czy go rozpoznaje. Może nie będzie to jednoznaczne, ale przynajmniej skieruje nas w jakimś kierunku. Gabi potrzebowała pieniędzy, więc czy ktoś jej zapłacił za to, by go wrobiła? Akin Musa? Czy Gabi została przekupiona, a potem stała się niebezpieczna dla tego, kto jej zapłacił?

– Sir, skontaktuję się z Charley i sprawdzę, czy udało się jej już porozmawiać z Tayą Kimurą na temat zachowania Brennana w biurze tamtego dnia – powiedział Keith.

– Dobrze. Cass, pogadaj z analitykami. Niech zerkną na zdjęcia kobiety, która porwała Hanę, tej w barze oraz Mallory Hansen. Niech potwierdzą wzrost, wagę ciała, wiesz, o co chodzi. Sprawdźmy, czy to w ogóle możliwe, że jedną z tych kobiet może być Hansen.

Tom odwrócił się do Becky.

– Poczyniliśmy jakieś postępy z tą przyjaciółką, która miała stare wpisy w mediach społecznościowych, dotyczące Gabi?

– Rozmawialiśmy z nią, ale odmówiła komentarza, twierdząc, że nie widziała jej od miesięcy. Zapytałam o mężczyznę na zdjęciu, ale stwierdziła, że go nie zna. Nie uwierzyłam jej.

– To mógł być jej diler. Rozpowszechnij to zdjęcie wśród naszych ludzi, a dodatkowo pokaż jej współlokatorce. Może go rozpozna.

– Uważasz, że to on mógł zabić Gabi, szefie? – zapytała Becky.

– Nie, kiedy dostała już pieniądze. Tym był zdecydowanie bardziej zainteresowany. Chcę pełnego obrazu. Jeszcze jakieś pytania?

Nikt się nie odezwał, więc Tom podszedł do Philippy.

– I co myślisz?

– Moim zdaniem to rozsądna strategia. Jeśli Brennan i Hansen mają rację i ktoś próbuje ich wrobić, to musieli temu komuś nieźle zaleźć za skórę. Wiem, że była mowa o kłótni sprzed piętnastu lat, ale tego nie kupuję, a ty?

Tom się z nią zgadzał, choć należało powiązać odniesienia do gry i lokalizację.

– Szefie! – Tom odwrócił się w reakcji na głos Becky. – Dzwoni Ryan Metcalfe.

Tom i Philippa podeszli bliżej, a Becky przełączyła rozmowę na głośnik.

– Sir, mam nowe informacje w sprawie gwałtu na Jodie Perry. Zidentyfikowała czapkę, która wygląda jak ta należąca do Connora Healy’ego. Aresztowaliśmy go i poprosimy go o DNA, które chętnie chce przekazać. Przyznał jednak natychmiast, że czapka należy do niego. Powiedział, cytując: „Nie potrzebuję pieprzonego testu, żeby wiedzieć, że to moja czapka. Noszę ją codziennie. Zapewniam jednak, że nie zgwałciłem Jodie Perry. Dlaczego, do kurwy nędzy, miałbym tak postąpić?”. Tak czy inaczej, Jodie nie chce, żebyśmy się zajmowali tą sprawą. Twierdzi, że nie chce go widzieć idącego do więzienia, a jeśli go oskarżymy, powie, że sama zabrała tę czapkę, że była w jego domu, korzystała z jego łazienki, ręczników i że wszelkie DNA znalezione na niej może pochodzić z tych źródeł. Uparta jest.

– Cholera jasna. A co mówi Healy?

– No i tu jest problem. On z kolei chce, żebyśmy go oskarżyli, bo pragnie udowodnić swoją niewinność. Jeśli sprawa zostanie wycofana z sądu, wszyscy będą jeszcze bardziej przekonani, że to zrobił, a Jodie pozwoliła, by uszło mu to na sucho.

– To faktycznie w stylu Healy’ego – przyznała Becky.

Kiedy skończyli rozmowę, Tom spojrzał na Philippę.

– I co o tym sądzisz?

– Chyba to samo co ty. Healy mógł zostać wrobiony, a on i Jodie są kolejnymi ofiarami tego, kto to wszystko zaplanował.

Sierżant Cumba i posterunkowa Stillwell zaprosili na kolejną rozmowę mojego prawnika, stąd wiem, że sprawa jest dużo poważniejsza niż kwestia zadania kilku pytań. Siadam na tyle daleko od niego, na ile pozwala ciasna przestrzeń pokoju przesłuchań.

– Chcielibyśmy się skupić na godzinach po tym, jak spotkała się pani z Gabriellą Stafford w barze – informuje mnie z powagą Stillwell.

Oczekuję, że mój adwokat zaraz się wtrąci i ich poprawi, ale wydaje się bardziej zainteresowany pyłkami na spodniach. Kiedy otwieram usta, żeby zaprotestować, przerywa mi sierżant Cumba.

– Wiemy, że to była pani, Mallory. Mamy więcej zdjęć, na których widać panią wyraźnie.

– Chcę je zobaczyć. Zważywszy na to, że mnie tam nie było, o czym mówiłam już kilkakrotnie, może uda mi się znaleźć na nich coś, co pomoże mi to udowodnić.

Posterunkowa przekrzywia głowę na bok, jakby chciała powiedzieć „dobra, niech jej będzie”, po czym otwiera teczkę. Wyjmuje z niej sześć fotografii, jedna po drugiej, każda zrobiona pod nieco innym kątem, po czym przesuwa je w moją stronę po blacie.

Nie ma wątpliwości, że ta kobieta wygląda tak jak ja. Mój płaszcz. Moja fryzura. Ale nie moja twarz. Przyglądam się z bliska zdjęciom. Muszę coś znaleźć.

– Zaprzecza pani, że to jej płaszcz?

– Tak. Wiem, że to nie mój, bo mój wisi w szafie w domu. – Sierżant posyła mi zdziwione spojrzenie, a ja uświadamiam sobie, że nie ma żadnych dowodów świadczących, że nie włożyłam go w ostatnią środę. – Okej, ujmę to inaczej. Wygląda bardzo podobnie jak mój, ale nie byłam

w barze tamtego wieczoru i mogę jedynie założyć, że ktoś ma identyczny płaszcz.

– Ależ panno Hansen, to nie jest przecież rodzaj odzieży, którą się kupuje w Primarku, prawda?

Ignoruję go i przysuwam bliżej zdjęcia. Po chwili wydaję z siebie pomruk.

– Proszę spojrzeć na jej nogi. Zapomnieć na moment o płaszczu. Dżinsy mogą być dowolnej marki – etykietę zasłania płaszcz. Ale mam na myśli buty. – Kobieta na zdjęciu nosi trampki z białymi podeszwami i jasnoszarymi cholewkami ze skomplikowanym wzorkiem. – Nie noszę takiego obuwia. To wygląda na jakieś wymyślne buty sportowe.

– Nie ma pani własnych trampek?

– Owszem, mam. Ale wkładam je tylko do biegania, nigdy w nich nie wychodzę do ludzi.

– Może przypuszczała pani, że Gabriella rzuci się do ucieczki, a pani będzie musiała ją gonić.

Zamykam oczy i próbuję liczyć do dziesięciu, ale docieram jedynie do trzech.

– Nie mam żadnego obuwia, które choćby przypominało to tutaj. Proszę przeszukać moją szafę, komody. Wszystkie moje buty do biegania są czarne – bez wyjątku.

– Mogła pani się ich pozbyć – zauważa posterunkowa Stillwell. – Przykro mi, ale to niczego nie udowadnia.

Spoglądam ponownie na zdjęcia. I wtedy to dostrzegam. Jeden dowód, który nie podlega żadnym dyskusjom. Na jednym z nich widnieje zbliżenie górnej części ciała kobiety w czerwonym płaszczu, jak zwykle od tyłu, ale odsuwa na nim włosy do tyłu prawą dłonią.

– Ręka! – mówię, unosząc wzrok. Czuję, jak na mojej twarzy pojawia się uśmiech. – Gdzie są moje pierścionki? To nie jest moja dłoń. Nigdy nie wychodzę bez biżuterii – zapytajcie o to funkcjonariuszkę Hughes. Wszystkie moje pierścionki są w torebce – po niewielkich wgłębieniach na moich palcach widać, gdzie je noszę. Okej, powiecie, że mogłam je zdjąć,

ale zobaczcie te paznokcie. – Przysuwam nos do fotografii. – Są krótkie, obgryzione. – Wyciągam dłoń. – Teraz spójrzcie na moje.

Moje paznokcie są nieskazitelne. Zawsze były częścią mojego image'u i nie znoszę, kiedy któryś się łamie.

Policjanci wymieniają spojrzenia.

– Tipsy? – pyta sierżant Cumba, ale Stillwell kręci głową. Ona wie.

– Naturalne. Możecie to sprawdzić u kogokolwiek, kto mnie zna, włącznie z moją manikiurzystką. Ukształtowane są w tak zwany squoval – jak klasyczny owal, ale lekko spiłowane na końcu. Od kilku miesięcy noszę na nich kolor Shiraz. Nigdy bym nie dopuściła, żeby moje paznokcie tak wyglądały, a z całą pewnością nie mogłyby urosnąć z czegoś takiego – wskazuję zdjęcie – do takiego – kładę lewą dłoń na stole – w ciągu zaledwie kilku dni.

Czuję ogromną ulgę. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że osoba w płaszczu takim samym jak mój, z ufarbowanymi włosami, starała się wyglądać dokładnie jak ja. Ale to nie byłam ja. A teraz policja o tym wie.

– Skoro to nie pani, Mallory, ktoś z pewnością chciał wyglądać jak pani. Kto i dlaczego? Kto chciałby aż tak pani dopiec?

Przenoszę wzrok pomiędzy nimi. Milczę, bo nie znam odpowiedzi na to pytanie.

* * *

Wychodzę z posterunku i wciągam głęboko do płuc świeże powietrze, unosząc twarz ku niebu. Wypuścili mnie bez żadnych oskarżeń. Boli mnie całe ciało i dopiero teraz sobie uświadamiam, jaka byłam spięta. Nogi mam słabe i choć zaproponowano mi podwiezienie do domu, nie chcę siedzieć z tyłu radiowozu.

Pod warstwą ulgi kryje się mroczniejsze uczucie, którego starałam się nie dopuszczać do głosu, ale nie mogę go dłużej ignorować. Nie mam już żadnych wątpliwości, że ktoś to wszystko zaplanował. Ktoś robi mi to wszystko, ale nie mam pojęcia, kto chciałby skrzywdzić mnie aż tak bardzo.

Policja wciąż wydaje się przekonana, że zamieszany jest w to Nate, i uzmysławiam sobie to boleśnie, opuszczając budynek.

– Musi pani rozważyć jedną rzecz – mówi sierżant Cumba. – Ten płaszcz jest dość nietypowy, prawda? – Kiwam głową. Właśnie dlatego go kupiłam. – Proszę zatem wziąć pod uwagę możliwość, że Nathan mógł zabrać pani płaszcz i dać go swojej współpracownicy. Wystarczyło wtedy, żeby założyła perukę, aby mieć fryzurę podobną do pani.

Patrzę na niego przerażona.

– Ale dlaczego miałyby mnie tak zrobić?

Policjant kręci głową.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale może była pani celem od samego początku. Pani wina mogła być dla niego szansą na oswobodzenie. Proszę uważać, w co pani wierzy i komu ufa, Mallory.

Kiedy otwieram drzwi wejściowe, dom wydaje się zupełnie inny, jakby ktoś lub coś odarło go z atmosfery spokoju. Stoję w progu i wręcz odczuwam niechęć do wchodzenia do środka. Nie wiem, kto chce mnie skrzywdzić, ale czy przyszedłby tutaj? Do mojego domu? Kimkolwiek jest, raz już zabił. Czy będę następną?

Wchodzę do holu.

– Jest tutaj ktoś? – Czując się jak idiotka, zostawiam otwarte drzwi. – Halo?! – wołam ponownie, dużo słabszym głosem.

Dom wydaje się pusty, ale może wynika to z nieobecności Nate'a.

Otwieram na telefonie ekran z przyciskiem SOS, gotowa go użyć w razie zagrożenia, po czym popycham stopą każde z drzwi na parterze. Nie ma tutaj nikogo.

Podchodzę do schodów. Jeśli zostawię drzwi otwarte, ktoś może wejść, kiedy będę na piętrze. Jeśli je zamknę, odetnę sobie drogę ucieczki.

Czuję się sparaliżowana, niezdolna do podjęcia decyzji, więc siadam na stopniach, czekam i nasłuchuję. Jeśli usłyszę jakikolwiek dźwięk, będę wiedziała, co robić, jednak wydarzenia z ostatniej doby zbyt mnie wyczerpały, żebym podjęła jakiegokolwiek działanie.

Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę ciało młodej kobiety pokryte krwią, a kiedy wyrzucam ten obraz z głowy, zastępuje go cела z błękitnym materacem. Muszę wziąć prysznic, wyszorować się i usunąć z ciała zapach porażki, który czułam w tamtym miejscu. A Nate wciąż tam jest, w takiej samej klatce wyłożonej czarno-białymi kafelkami. Przełykam głośno ślinę.

Wspomnienie Nate'a przywodzi mi na myśl mój czerwony płaszcz. Czy wciąż wisi na miejscu? Zrywam się, otwieram drzwi szafy i oddycham z ulgą. Jest tam, gdzie go zostawiłam. Wtedy przychodzi mi do głowy coś

jeszcze. Jeśli ktoś inny go miał na sobie, to ta kobieta mogła włożyć do kieszeni coś, co przyda się policji. Wkładam dłonie do środka i macam pośpiesznie.

Kieszenie są puste. Przyciskam twarz do materiału i wciągam powietrze, ale jedyny zapach, jaki czuję, to mój własny. Znow ogarnia mnie ulga, choć nie jestem przekonana, czy wciąż będzie to mój ulubiony płaszcz.

Jestem gotowa wejść na górę, a kiedy stawiam stopę na pierwszym stopniu, odzywa się moja komórka.

– Akin, dzięki Bogu.

– Nie takiej reakcji oczekiwałem! Wszystko w porządku?

– Tak, ale zostaniesz ze mną na linii na moment?

Słyszę pełne zaskoczenia „okej” i wbiegam po schodach. Wiem, że mi nie pomoże, jeśli ktoś kryje się w domu, ale jego obecność na drugim końcu linii dodaje mi otuchy. Słyszę jego głos, ale nie słucham słów, kiedy otwieram wszystkie drzwi po kolei.

Na piętrze nikogo nie ma, więc wracam na swoje pierwotne miejsce na pierwszym stopniu schodów.

– Wybacz, Akin. Możemy już porozmawiać.

– Próbowałem się z tobą skontaktować, odkąd usłyszałem wieści o Gabrielli Stafford. Oni muszą wiedzieć, że nie mógł tego zrobić Nate. Wypuścili go już?

Uświadamiam sobie, że Akin nie wie nawet o moim aresztowaniu. Nigdy nie ujawniono tej informacji, więc mówię mu, co zaszło.

– Mój Boże, Mallory. Nie wierzę, że podejrzewali cię o morderstwo. Nie jesteś zła.

– Dzięki za wiarę we mnie, Akin.

– No cóż, miałem nadzieję, że ta wiara jest odwzajemniona. Policja wciąż sądzi, że Nate dał mi pieniądze, którymi zapłaciłem Gabi za wycofanie zarzutów, i przyszło mi nawet do głowy, że po aresztowaniu Nate'a zajmą się mną. Cokolwiek sobie pomyślisz, nie jestem w to zamieszany.

Chcę mu wierzyć, ale jednak ktoś za tym stoi. Jediną osobą, która dysponuje odpowiednią wiedzą i możliwościami, jest właśnie Akin. Trochę mi wstyd. Dopóki policja mi nie powiedziała, że wysłanie wiadomości mogło zostać opóźnione, on wydawał się jedynym podejrzanym, ale mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, że tak myślałam.

– Masz jakieś nowe informacje na temat faceta, który dał ci kopertę? – pytam.

– Nie. Nie znaleźli jeszcze samochodu tego kierowcy. Przesłuchiwali mnie ponownie, a ja nie mogę udowodnić, że mówię prawdę. – Milczy przez moment, a ja na próżno szukam czegoś pozytywnego, co mogłabym mu powiedzieć. – Ale nie dlatego dzwonię. Wiedziałaś, że Jodie została wczoraj zgwałcona?

– Co? O mój Boże! Biedna Jodie.

– Kiedy wyszłaś od Connora, została tam jeszcze mniej więcej godzinę, popijali sobie. Została zaatakowana w drodze do domu.

– Jezu! Co z nią?

– Nie wiem, ale znasz Jodie. Twarda jak stare buty, przynajmniej z zewnątrz. Bóg jeden wie, co się kryje pod powierzchnią. Aresztowali jednak Connora.

Zrywam się ze stopnia i zaczynam krążyć po holu.

– Cholera! Myślą, że to jego sprawka?

– Tak. Twierdzą, że mają dowody, ale Jodie wycofała zarzuty. Twierdzi, że nie chce, żeby poszedł do więzienia. Rozmawiałem z Connorem, facet jest wściekły. Zależy mu, żeby policja kontynuowała śledztwo, bo przysięga na wszystko, że tego nie zrobił. Gwałciciel użył prezerwatywy, a Jodie uprawiała już z kimś wcześniej seks tego dnia.

– Z kim, na miłość boską? Dopiero co wróciła ze Stanów, prawda?

– Jej zdaniem to jakiś przypadkowy facet, którego poznała w barze. Spędziła noc w hotelu przy lotnisku, bo następnego dnia dokądś wylatywał. Nie zna nawet jego imienia.

Wydaję z siebie długi jęk. Jodie – jak zwykle dzika i nieprzewidywalna.

- Chodzi o to - ciągnie Akin - że zacząłem się zastanawiać, czy nie powinniśmy się spotkać i o tym pogadać. Zawsze było nas sześcioro, a jednak w ciągu kilku dni każde z nas stało się celem. Nie wiem, co jest grane, Mallory, ale bez względu na to, ile czasu to analizuję, wciąż nie mogę się doszukać jakiegokolwiek sensu.

Philippa Stanley w końcu wyszła, mamrocząc pod nosem „dobra robota” do zaskoczonego zespołu. Nowa Philippa nie będzie trwała wiecznie – Tom był o tym święcie przekonany. Poza tym wołał tę obcesową, dynamiczną wersję. Wiedział, czego może się spodziewać.

Jakby na potwierdzenie faktu, że świat zaczyna się nieco zmieniać, usłyszał radosne „tak jest!” Keitha, mężczyzny, który rzadko okazuje emocje. Becky zerknęła na Toma i uniosła brwi.

– Zakładam, że masz coś nowego, Keith? – zapytał Tom.

– Owszem, mam. Chyba udało się zidentyfikować samochód, którym wywieziono Hanę Fischer z Monmouth Street. Jakiś człowiek zgłosił kradzież auta – niebieskie volvo S60. Chyba pasuje do tego, czego szukamy.

– Dlaczego akurat ten samochód, a nie jeden z tysięcy skradzionych ostatnio niebieskich sedanów?

Keith zmarszczył czoło.

– Zakładam – choć może niesłusznie – że jeśli to samo auto posłużyło do podrzucenia koperty przy siłowni, a następnie do przewiezienia porwanej Hany, to ktokolwiek je ukradł, musiał wiedzieć, że nie zostanie to od razu zgłoszone. Oba zdarzenia dzieli dziesięć dni. Większość kradzieży samochodów zgłasza się w ciągu godzin – najczęściej dzień lub dwa po zdarzeniu.

– Kiedy skradziono samochód? – zapytała Becky.

– Właściciel nie wie dokładnie, bo przez dwa tygodnie był na urlopie. Planował zostać jeszcze tydzień dłużej, ale jego teściowa trafiła do szpitala, więc rodzina wróciła do domu wcześniej i zauważyła brak wozu na podjeździe. Funkcjonariusze porozmawiają z sąsiadami, może któryś z nich coś zauważył.

– Dobry pomysł, Keith. Złodziej musiał znać plany rodziny. To może być jakaś wskazówka. Trzeba się rozejrzeć, sprawdzić, czy Musa mówił prawdę i czy to możliwe, że to właśnie ten samochód posłużył do porwania Hany Fischer.

Tom wyczuł podniecenie panujące w pokoju. Wreszcie robili jakieś postępy, choć był niemal pewien, zważywszy na całe planowanie związane z porwaniem Hany, że volvo zostało porzucone, a dziecko przeniesione do nowego auta, którym sprawczyni pojechała w miejsce docelowe. Miał nadzieję, że się myli.

Ledwie zaczął się nad tym zastanawiać, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Tom Douglas.

– Mówi Ryan Metcalfe, sir.

Telefony od inspektora stały się pewnym nawykiem, a Tom się zastanawiał, czy inspektor Metcalfe nie zaczyna żałować, że nie prowadzi tej sprawy.

– Tak, inspektorze. Co mogę dla pana zrobić?

– Pamięta pan tych wolontariuszy, którzy zjawili się na parkingu tego dnia, kiedy znaleźliśmy Hanę Fischer? Pracowali w ogrodzie miesiącami i zamierzali rozpocząć pracę przy jednym ze stawów, oczyścić go ze śmieci i tak dalej.

– Tak, pamiętam. Doktor Osoba powiedział, że zakończył pracę na miejscu i że można już tam wchodzić.

– Tak, zgadza się. Oczyszczali wschodnią część stawu, a kiedy ścięli gałęzie zwisające nad jego głębszym miejscem, znaleźli kości. Wyglądają na ludzkie.

– Chryste! Czy w tym kawałku lasu może się wydarzyć coś jeszcze? Jak stare są te kości?

– Niezbyt świeże, ale nic więcej nie wiem. Antropolożka sądowa jest już w drodze. Wolontariusze znów zostali zastopowani – ku ich ogólnemu rozczarowaniu – a my wprowadziliśmy na miejsce nurków. Będziemy pewnie musieli osuszyć staw, co ich zdaniem poważnie wpłynie na

miejscową przyrodę. Wiem, że to nieistotne dla pańskich spraw, ale na pewnym etapie w końcu trafi do wiadomości, więc wolałem powiedzieć o tym osobiście.

– Dzięki i życzę powodzenia!

Tom się rozłączył, a Becky przysunęła sobie krzesło.

– Wyglądasz na dość przybitego – zauważyła.

– Frustruje mnie ta sprawa, to wszystko. – Oczywiście nie było to wszystko, ale w przeszłości wciągnął już Becky w sprawę Jacka i nie zamierzał robić tego ponownie. Nie byłoby to fair wobec niej.

– To był Ryan Metcalfe?

– Tak. Myślę, że to dobry glina. Lepszy niż ostatni Ryan, z którym pracowaliśmy. – Tom i Becky wymienili uśmiechy. Mieli kiedyś w zespole funkcjonariusza Ryana Tippettsa, który okazał się bezużyteczny na każdym poziomie. – Tak czy inaczej, znaleźli jakieś szczątki w jednym ze stawów w Rivington. Na szczęście to nie nasz problem.

* * *

Pomimo zniechęcenia Toma w pokoju operacyjnym panował gwar. Możliwa identyfikacja samochodu dodała energii zespołowi i zabrano się do poszukiwania w ANPR i systemie kamer monitoringu. Tom wierzył, że może się to okazać przydatne, ale teraz, kiedy Mallory Hansen została zwolniona, a Nathan Brennan wciąż siedział w areszcie, nie mieli żadnego podejrzanego w sprawie morderstwa Gabrielli Stafford.

Tom chyba nigdy dotąd nie był w tak trudnej sytuacji. Analiza monitoringu przed supermarketem i zdjęcia z baru potwierdziły, że osoba, która porwała Hanę, i ta, która włożyła czerwony płaszcz, były mniej więcej trzy centymetry niższe niż Mallory. Choć starał się myśleć, że Brennan miał inną współniczkę, brakowało na to dowodu.

– Szefie.

Uniósł głowę i zobaczył Becky wskazującą głową drzwi. Ze zdumieniem ujrzał, jak młody posterunkowy rozmawia z dość niekorzystnie wyglądającą Mallory Hansen.

– Zobaczą, czego ona chce – powiedziała Becky i wstała zza biurka. Wróciła po pięciu minutach. – Zaprowadziłam ją do pokoju przesłuchań. Ma nam coś do powiedzenia i chyba uważa to za istotne. Mam się tym zająć?

– Nie, ale chodź ze mną. Posłuchajmy, co ma do przekazania.

Tomowi wydawało się dziwne, że kobieta, którą niedawno zwolnili z aresztu, zjawia się tutaj sama. Kiedy wszedł do środka, zobaczył, że Mallory jest niespokojna, porusza palcami i stuka stopą o podłogę.

– Panna Hansen. Co możemy dla pani zrobić?

– Chciałam porozmawiać z panem osobiście i powiedziano mi, że tu pana zastanę. Nie wiem, czy postępuję słusznie, ale po moich rozmowach z sierżantem Cumbą i ujrzeniu tych zdjęć, na których ponoć widnieję, zrozumiałam, że ktoś bardzo się stara, żeby zrujnować nam życie. Nate od początku twierdził, że został wrobiony z myślą o zniszczeniu jego reputacji, a ja niestety mu nie wierzyłam. Wydaje się jednak, że ja też padłam ofiarą ataku.

– Zdaniem sierżanta Cumby nie ma pani pojęcia, kto może za tym stać.

– Bo nie mam, a przynajmniej nie do końca. Ale w sobotę wybraliśmy się do rodziców Nate’a, żeby opowiedzieć im o tych oskarżeniach. To nie było łatwe. Jego rodzice są... ech, określenia „sympatyczni” i „pomocni” nie są tu bynajmniej odpowiednie.

Tom pokiwał głową. Widział, że to dla niej trudne.

– Proszę posłuchać, Nate nic o tym nie wie, ale kiedy wyjechał na studia, ktoś do niego napisał. Jego matka, Barbara, otworzyła list. Nie mogłam uwierzyć, że tak postąpiła, ale stwierdziła, że zrobiła to tylko po to, żeby się przekonać, czy to coś ważnego. Okazało się, że list napisała dziewczyna, która twierdziła, że urodziła jego dziecko. – Mallory popatrzyła na dłonie. – Barbara podjęła... dość nietypową decyzję i postanowiła, że nie powie o tym synowi.

Tom oparł się pokusie spojrzenia na Becky, wiedząc dokładnie, co musiała sobie pomyśleć.

– Wygląda na to, że ta kobieta nie chciała się widzieć z Nate’em. Powiedziała, że źle ją traktował albo coś w tym rodzaju. Chciała pieniędzy,

więc nie mówiąc synowi ani słowa, Barbara wysłała jej pewną kwotę. Listy przychodziły dalej, aż w końcu kilka lat temu sprawa ucichła. Barbara pomyślała, że wszystko się zakończyło, ale ostatnio znów zaczęła dostawać listy. Tym razem odmówiła przekazania jej jakichkolwiek pieniędzy.

– To przydatna informacja, panno Hansen. Dziękuję. Ale jeśli to pani Brennan odmówiła płacenia, dlaczego ta kobieta miałaby się mścić na Nathanie?

– Bo moim zdaniem Barbara nigdy się nie przyznała, że to nie Nate wysłał te pieniądze. Jego ojciec ma na imię Nigel, a konta są na jego nazwisko. N. Brennan. Podejrzewam, choć nie mam pewności, że zdaniem Barbary ta młoda kobieta spróbowałaby się skontaktować z Nate’em, gdyby wiedziała, że pieniądze nie pochodzą od niego.

– A pani nie wie, kim ona jest?

Mallory pokręciła głową.

– Nate był popularny wśród dziewczyn w szkole. Miał ich sporo. W trakcie przesłuchania zostałam zapytana o Erin, która przyjechała z nami do ogrodów tamtego ostatniego wieczoru. Nie wiem, czy to ona, ale spotykał się z nią dość krótko, zanim wyjechał. – Mallory wydawała się skoncentrowana, jakby szukała w głowie szczegółów. – Nie licząc tamtego wieczoru z nami w zaginionym ogrodzie, nigdy wcześniej jej nie widziałam. Być może przelotnie w pubie, ale nie zwróciłam na nią uwagi. Odkąd jesteśmy z Nate’em parą, podobno widział ją kilkakrotnie – może ze cztery czy pięć razy. Nie była miejscowa, powiedziała mu, że wychowała się gdzieś w Norfolk, a on odniósł wrażenie, że przechodziła trudne chwile. Nie sądzę jednak, by wiedział cokolwiek więcej. Twierdził, że wynajmowała pokój nad kioskiem z prasą, ale poza tym nie wiem nic więcej.

– Czy widziała ją pani ponownie po tamtej nocy w Rivington?

– Nie. Tydzień później wyjechałam do szkoły sztuk pięknych w Londynie. Wiem, że Nate rozważał spotkanie z nią po tamtej strasznej nocy, ale wyjeżdżał następnego dnia i tego nie zrobił. Nie chciał, żeby za nim pojechała. Poprosił jednak ojca, żeby przejechał pod domem, w którym mieszkała, żeby sprawdzić, czy jej samochód stoi na zewnątrz.

Tamtej nocy piła. Próbowaliśmy ją powstrzymać, a Jodie odebrała jej nawet butelkę, jeśli dobrze pamiętam. Nate się martwił, że mogła wjechać do rowu albo coś w tym rodzaju. Ale jej samochód tam stał i nie nosił żadnych nowych śladów kolizji.

– To ważna informacja. Przypomina sobie pani nazwisko Erin?

– Przykro mi, ale nie. To pewnie i tak nie ma nic wspólnego z nią. Ale ktoś za tym wszystkim stoi, panie inspektorze, a ja się boję.

– Rozumiem. Niezależnie od tego, czy chodzi o Erin, czy też nie, jestem przekonany, że pani Brennan przekaze nam informacje na temat dziecka Nathana.

– Będzie na mnie wściekła, ale już mnie to nie obchodzi. Myślałam, żeby poprosić ją o te listy, ale pewnie by je spaliła. Nie zrobi tego, jeśli wy o nie poprosicie.

Tom wstał i uściśnął dłoń Mallory.

– Dziękuję, panno Hansen. To były cenne informacje. Sprawdzimy to, ale Nathan będzie musiał poznać prawdę. – Mallory zesztyniała i zagryzła wargę. – Postąpiła pani słusznie, zapewniam.

Nie sprawiając wrażenia ani trochę przekonanej, Mallory ruszyła w stronę drzwi.

Tom i Becky nie marnowali czasu i od razu wybrali się do domu Brennánów. Po tym, jak Mallory Hansen została oczyszczona z zarzutów, nie mieli w sprawie żadnych podejrzanych i listy, o których wspomniała, mogły okazać się istotne. Oczywiście równie dobrze mogły być całkowicie nieprzydatne. Jeśli jednak ktoś żywił urazę do Nathana Brennana i uznał, że odmawia on udzielenia wsparcia finansowego swojemu dziecku, to czy mógł się posunąć aż do takich kroków?

Tom wciąż miał wątpliwości dotyczące Nathana Brennana, ale brakowało solidnego dowodu jego winy. Pomyślał, że z pewnością odczuje ulgę, jeśli uda mu się albo potwierdzić jego udział w sprawie, albo go wyeliminować.

Zatrzymali się przed willą z lat siedemdziesiątych, a drzwi otworzyła im wysoka, szczupła kobieta o długim podbródku.

– Słucham?

– Nadinspektor Tom Douglas, a to inspektor Becky Robinson z policji Greater Manchester. Chcielibyśmy zamienić z panią kilka słów.

– Jeśli chodzi o mojego syna, to raczej powinniście pogadać z moim mężem, ale wyjechał na chwilę. Wróćcie później. – Zaczęła zamykać drzwi.

– Nie z pani mężem chcę rozmawiać, pani Brennan, ale z panią.

Spięła się, ale wciąż nie otworzyła szerzej drzwi, żeby zaprosić ich do środka.

– Na jaki temat? Przeraza nas postępowanie Nathana, ale nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie.

Tom poczuł cień sympatii do Nathana Brennana. Jego matka praktycznie się przyznała, że wierzy w jego winę.

– Chodzi o listy, które do niego przychodziły – listy, których mu pani nie przekazywała.

Kobieta się nachmurzyła.

– To nie ma nic wspólnego z wami. Co wam nagadała Mallory?

– Możemy rozmawiać o tym na progu, jeśli pani chce, ale chyba jest pani świadoma, że otwarcie przesyłki pocztowej, która została w nieprawidłowy sposób dostarczona, stanowi wykroczenie?

Nieco przestraszona, w końcu otworzyła szerzej drzwi, a Tom i Becky weszli do domu, w którym panował wszechobecny zapach podłączanych do gniazdek odświeżaczy do powietrza. Tom zakaszał. Wyglądało na to, że nie zostaną zabrani dalej niż do holu, więc jak najszybciej się odsunął od przyprawiających o zawroty głowy oparów.

– Chcielibyśmy zobaczyć te listy. Uważamy, że mogą być ważne w sprawie dotyczącej pani syna.

Pani Brennan cmoknęła.

– To niemożliwe. On nic o nich nie wiedział.

– Owszem, ale czy ta kobieta wiedziała, że to nie Nathan wysłał jej pieniądze? A co na to wszystko pani mąż?

Splotła przed sobą dłonie.

– Nigel nic o tym nie wie.

– Trudno w to uwierzyć, skoro pieniądze pochodziły z jego konta bankowego.

– Nie, nie aż tak trudno. Mam dostęp do jego konta. Korzystamy z niego, kiedy kupujemy nowe rzeczy do domu czy robimy świąteczne zakupy. W ostatnich latach zrobiliśmy duży remont i wyjeźdzaliśmy na wakacje, a Nigel nie jest skąpcem. Wpłaca na konto tyle, o ile go proszę, założywszy, że mam na to usprawiedliwienie.

– Dlaczego nie powiedziała pani synowi o listach i dziecku?

Barbara zagryzła wargę.

– Ta kobieta wyraziła się jasno – nie chciała, żeby Nathan odgrywał jakąkolwiek rolę w życiu dziecka. Uznałam to nawet za swego rodzaju

pogróżkę. Po tym, jak się zachował, zagroziła dalszym postępowaniem, jeśli spróbuje się z nią skontaktować.

– Sugerowała może, że ją zgwałcił?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie, nie. Nigdy nie wspomniała o żadnym gwałcie, poza tym to było tak dawno temu, że nie ma się czym przejmować.

– Gwałt nie podlega przedawnieniu, pani Brennan – zauważyła Becky.

Kobieta się naburmuszyła.

– Posłuchajcie, wysłałam jej pieniądze. Byłam hojna. Nie powiedziałam ani słowa Nathanowi, bo to mogłoby zrujnować mu karierę. Byłby gotów pomyśleć, że powinien zrezygnować ze studiów i pójść do pracy, żeby utrzymać dziecko. Poza tym po kilku latach przestała się odzywać.

– Wie pani dlaczego?

– Nie. Myślałam, że to koniec całej sprawy, ale niedawno znów przyszły listy. Powiedziałam jej, że koniec z wysyłaniem pieniędzy.

– Musimy zobaczyć te listy, pani Brennan. Wszystkie.

Sprawiła wrażenie, jakby chciała zaprotestować, ale w końcu popatrzyła na nich i ruszyła w stronę schodów. Tom sięgnął do kieszeni po chusteczkę i wydmuchał nos.

– To cholerstwo to prawdziwe zagrożenie dla zdrowia – wyszeptał, wskazując jedną z wtyczek. – Co o tym wszystkim myślisz, Becky?

– To zdumiewające, że Nathan Brennan zachował w sobie tyle przyzwoitości. Ta kobieta jest chodzącym koszmarem, a jej mąż jest chyba jeszcze gorszy!

Ich rozmowę przerwał odgłos zamykanych na piętrze drzwi i kroków na schodach. Pani Brennan zeszła na dół, trzymając kilka kopert. Podała je bez słowa Tomowi, zaciskając ze złością wargi.

– Dziękuję. Zabierzemy je ze sobą, jeśli można. Jeśli pojawi się więcej pytań, to może będzie lepiej, jeśli potowarzyszy nam pan Brennan?

Tom znał odpowiedź, ale nie mógł powstrzymać się od wywołania w tej kobiecie niepokoju.

– Nie, nie, to nie będzie konieczne. Jeśli będziecie czegoś ode mnie potrzebowali, zadzwonię, a ustalimy odpowiednią porę.

– W porządku. Jeszcze jedno pytanie. Czy kiedykolwiek podczas kontaktów z tą kobietą poinformowała ją pani, że listy pisze osobiście, a nie robi tego Nathan? Podpisywała się pani jego imieniem?

Przełknęła ślinę.

– Nie podpisywałam ich niczym imieniem. Podejrzewam jednak, że jej zdaniem pisał je Nathan.

– Dlaczego zatem nie zapytała o jego adres w Edynburgu?

Barbara zniżyła głos do szeptu.

– Zapytała. Odpisałam, że lepiej będzie pisać tutaj, bo na uniwersytecie poczta regularnie się gdzieś gubi.

Idąc w stronę auta, Tom uświadomił sobie, że ludzie nieczęsto go szokują. Znacznie łatwiej radził sobie ze zwykłymi przestępcami, którzy byli po prostu źli, niż z osobami, które uważały, że mają moralną przewagę, a tak naprawdę myślały tylko o sobie.

* * *

Becky nie mogła się doczekać otwarcia tych kopert, choć ku jej rozczarowaniu dysponowali jedynie tymi, które otrzymał Nathan. Bardzo chciałyby zobaczyć odpowiedzi, które pisała pani Brennan.

W trakcie jazdy otworzyła pierwszą kopertę i od razu spojrziała na ostatnią stronę.

– To listy od Erin, Tom. Nazwisko Cox.

– Niewielka to niespodzianka, zważywszy na to wszystko, co słyszeliśmy. Wygląda na to, że Brennan fatalnie ją potraktował na tym ostatnim spotkaniu, a później, kiedy napisała, że jest w ciąży, wysłał jej pieniądze, ale prawdopodobnie nie zapytał nawet o dziecko.

– Boże, ale bym się wkurzyła. Ciekawe, dlaczego przestała prosić o pieniądze na kilka lat, po czym znów zaczęła?

Tom wzruszył ramionami.

– Może poznała kogoś, kto się nimi zajął. Związek nie wypalił i znów potrzebowała gotówki. Tak tylko strzelam. Co pisze w listach?

Becky poświęciła chwilę na chronologiczne posortowanie poczty. Listy przestały przychodzić siedem lat temu, po czym znów nadchodziły, a Barbara miała rację co do treści. W pierwszym z nich Erin mówiła o ciąży, oskarżając Nathana o okrucieństwo wobec niej. Nie sprecyzowała jednak, o co jej chodzi, poprosiła tylko o pieniądze.

– Zaczęły przychodzić dwa miesiące po tym, jak wyjechał na studia – zauważyła Becky. – Erin powiedziała mu, że jest w trzecim miesiącu ciąży i że potrzebuje jego pomocy. Ale posłuchaj tego, Tom. „Tamtego wieczoru w lesie potraktowałeś mnie wyjątkowo podle. Nigdy nie wybaczę tego wszystkiego tobie i twoim przyjaciółom. Nie chcę, żebyś był ojcem naszego dziecka. Wolę nie mieć z tobą nic wspólnego, potrzebuję jednak wsparcia finansowego. Zapewnisz mi je, a o nic więcej cię nie poproszę”. Co o tym myślisz?

– Nie mam pojęcia – przyznał Tom. – Jeśli zaczęła wysyłać listy dwa miesiące po jego wyjeździe na studia i była w trzecim miesiącu ciąży, to znaczy, że była w ciąży już tamtego wieczoru w ogrodach. Dzwoni do Keitha. Niech zacznie szukać Erin Cox. Przekonajmy się, czy zdołamy ją znaleźć. Masz adres?

– Jest jeden we wcześniejszych listach, ale one są sprzed wielu lat. Niech no tylko spojrzę... Tak, później się zmienił. Dzwonię do Keitha.

Może w końcu na coś natrafili.

Tom wszedł do pokoju operacyjnego.

– Poproszę wszystkich o uwagę! Mamy nową podejrzaną. Nazywa się Erin Cox i wiemy, że piętnaście lat temu odwiedziła ogrody Rivington z Hansen i Brennanem, jak również z resztą ich przyjaciół.

W pomieszczeniu zapadła cisza, wszyscy wpatrywali się w Toma.

– Zagrali w tę swoją grę – borsuka – i nie potraktowali jej zbyt dobrze, o czym wspomniała nam Taya Kimura. Nie wiemy, do czego się posunęli, ale może to być wystarczającym motywem wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło. Najważniejsze jest jednak to, że owa Erin urodziła dziecko Nathana Brennana i prosiła o wsparcie finansowe. Dwa istotne punkty: z tego, co nam wiadomo, Brennan nie ma o tym pojęcia; to jego matka wysyłała pieniądze Erin Cox. Co ważniejsze, Cox przestała o nie prosić siedem lat temu, ale ostatnio znów się odezwała w tej sprawie. Pani Brennan w imieniu syna odmówiła dalszych wypłat. Musimy rozważyć, czy Cox nie zobaczyła, że Nathan prowadzi dostatnie życie, podczas gdy ona się boryka z problemami. Czy to byłoby wystarczającym powodem, żeby spróbować mu to życie zniszczyć, a przy okazji skrzywdzić wszystkich pozostałych, którzy upokorzyli ją tamtej nocy? – Tom popatrzył na morze twarzy. – Nie wiemy, co ta kobieta myśli, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ludzie czasami robią straszne rzeczy, kiedy zostaną choćby lekko sprowokowani. Potrzebujemy informacji na temat Erin Cox, i to jak najszybciej.

Tom podszedł do Becky i Keitha, a zespół wrócił do pracy.

– Co myślicie?

– Niewykluczone, że mogła zechcieć pójść na noże z Nathanem Brennanem, jeśli uważa, że zignorował ją i własne dziecko. Ale dlaczego

pozostali? – odparła Becky. – Dlaczego miałyby zamordować Gabi, skoro Brennan był jej celem? Po co wrabiać Mallory? To dość ekstremalne.

– Może wszystko rozwinęło się bardziej, niż planowała i groziło jej ujawnienie. – Tom popatrzył na Keitha. – Jakies przemyślenia?

– Nic szczególnego, ale już przestało mnie zaskakiwać, do czego potrafią uciec się ludzie. Choć zupełnie nie rozumiem, jak ktoś mógł posunąć się do czegoś takiego, żeby skrzywdzić inną osobę tylko dlatego, że został źle potraktowany, wiem – niestety z doświadczenia wynikającego z tej pracy – że nie jest to wcale zaskakujące.

Tom spojrzął na szeroko otwarte oczy Becky, ale zanim zdążył to skomentować, Keith obrócił się na pięcie, kręcąc głową w reakcji na niesmak, jaki w nim pozostał, po czym wrócił do swojego komputera.

Becky trzęsły się ramiona i Tom wiedział, że próbowała się nie roześmiać w reakcji na jego oburzenie. Uśmiechnął się przelotnie.

Jumbo właśnie przysłał raport. Nie dowiedział się z niego więcej, niż już usłyszał wcześniej od kolegi, ale znalazł informację na temat włókien na odzieży Gabi i Hany. Nie pasowały do samochodu Brennana ani Hansen, potwierdzały jednak, że obie ofiary były przetrzymywane w tym samym miejscu. Były to prawdopodobnie włókna pochodzące z dywanu – rdzawo-brązowego, czyli w kolorze, którego Brennan raczej w domu nie miał, jeśli wziąć pod uwagę gust tej pary.

Cass obróciła się razem z krzesłem.

– Sir, ma'am, mamy raport dotyczący współlokatorki Gabi, Avril Lawson. Wykorzystaliśmy nagranie głosu Brennana z witryny kancelarii, żeby sprawdzić, czy go zidentyfikuje, ale ostatecznie nie okazało się to konieczne. Zdaniem panny Lawson, facet złożył wizytę w sobotę wieczorem. Nie ma wątpliwości, że był to ten sam mężczyzna, który krzyczał na Gabi. Chciał się dowiedzieć, gdzie ona jest, ponoć była mu winna pieniądze. Lawson powiedziała mu, że Gabi zaginęła, a on na to, żeby przekazała jej ostrzeżenie. Pokazaliśmy Lawson zdjęcie z mediów społecznościowych i potwierdziła, że gościem był człowiek, którego znamy jako Jace'a. Zidentyfikowano go jako Jasona Shawa, od jakiegoś

czasu na naszym radarze w związku z dilowaniem prochami, ale nigdy go nie złapaliśmy.

– A Lawson nie pomyślała o tym, żeby nas powiadomić?

– Najwyraźniej nie.

– Dzięki, Cass – mruknął Tom.

– Myślisz, że ten Jace ją zabił? – spytała Becky.

– Nie, nie myślę tak. Niewykluczone, że ukrywała się, żeby jej nie znalazł, ale potem zdobyła pieniądze, które Akin Musa przekazał dla niej na siłowni. Faceta interesowały wyłącznie pieniądze, ale i tak chciałbym go znaleźć.

Tom odchylił głowę i popatrzył w górę. Naprawdę potrzebowali już odпочynku. Zamknął na moment oczy, ale wyczuł, że ktoś podchodzi.

– Tak, Keith. Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał, nie rozchylając powiek.

– Charley rozmawiała z panną Kimurą. Kiedy zapytaliśmy, czy rozpoznała Gabriellę Stafford, powiedziała, że widziała młodą kobietę, prawdopodobnie Gabriellę, która wybiegła zapłakana z biura Brennana. Nie powiedziała nam jednak, że już wcześniej widziała tę kobietę w biurze Brennana, choć ta stała do niej odwrócona plecami za szklaną ścianą. Nie miała wątpliwości, że tamta była zdenerwowana, a pan Brennan zaoferował jej chusteczkę. Okrążył biurko, żeby oprzeć się o nie po tej samej stronie co ona, ale niezbyt blisko. Panna Kimura jest pewna, że jej nie dotknął, przyznaje też, że przyglądała się dość uważnie, bo kiedy byli młodszy, Brennan miał niezbyt dobrą opinię w tych sprawach. Nie słyszała jej słów, bo drzwi były zamknięte, ale miała pewność, że Brennan zachowywał się wyłącznie współczująco i zachowywał odpowiedni dystans.

Tom nabrał głęboko powietrza i popatrzył na Becky i Keitha.

– Zgadza się ze mną, że nie mamy dość dowodów, żeby trzymać Nathana Brennana dłużej w areszcie? Wiemy już, że to nie on odwiedził Gabi w mieszkaniu. W jego samochodzie nie ma dowodów związanych z porwaniem. Nie możemy zlokalizować go w barze Blue Brick, zwłaszcza

że jak już wiemy, Hansen tam nie było, i już dostaliśmy jedno przedłużenie. Myślę, że musimy go wypuścić.

Oboje pokiwali głowami. Jeszcze kilka godzin temu nawet nie myślał o zwolnieniu swojego jedyne go podejrzanego, ale najwyraźniej pojawiła się nowa możliwość.

* * *

Tom zakończył rozmowę z Robem, którego powiadomił o zwolnieniu Nathana Brennana do domu, kiedy znów zjawił się u jego boku Keith.

– Mam informacje dotyczące Erin Cox. Powiązałem jej wiek z ostatnim znanym adresem w Swindon, nie mam więc wątpliwości, że to ta Erin Cox. Wygląda na to, że siedem lat temu została oskarżona o oszustwo. Odsiedziała trzy lata w Bronzefield, i jeszcze trzy była na zwolnieniu warunkowym, które zakończyło się osiem miesięcy temu.

Tom wyprostował się na krześle i założył ręce na piersi.

– To ciekawe. Łączy się z listami pisanymi do Brennana i wyjaśnia, dlaczego przestały przychodzić. Jeśli potrzebowała dobrego miejsca, żeby obmyśleć zemstę i wszystko zaplanować, to więzienie było idealne. Może wyrok dolał oliwy do ognia albo ludzie, których poznała w środku, zachęcili ją do obrania za cel Nathana.

– Hmm...

– No co?

– Jak pan wie, sir, w jej papierach jest mowa tylko o przestępstwach, ale są też różne inne informacje, w tym te dotyczące jej rodziny bądź jej braku.

– I?

– Nie ma w nich ani słowa o synu.

Tom zwolnił w końcu cały zespół do domu. Dokonali postępów, ale nie takich, jakich oczekiwał. Becky oszacowała, kiedy powinno się urodzić dziecko Erin Cox, ale wciąż nie mogła znaleźć żadnych śladów jego narodzin, a jako że Cox została oskarżona o oszustwo, Tom podejrzewał, że dziecko było wymysłem mającym na celu wymuszenie pieniędzy od Nathana lub jego matki.

Kiedy przeczytał informacje o skazaniu Cox, stało się jasne, że była kobietą inteligentną i złośliwą, która przekonała inwestorów do zapewnienia jej kontroli nad ich finansami, obiecując fantastyczne zyski. Choć zgłaszała doskonale zwroty z inwestycji, sfalszowała sprawozdania i ukradła duże kwoty. Był to wysublimowany schemat Ponziego, w którym Cox wykorzystywała pieniądze od najnowszych inwestorów do płacenia tym, którzy oczekiwali na wypłaty. Była to strategia wymagająca zuchwałości i dużej wiedzy.

Poprosili policję w Swindon o możliwość złożenia jej wizyty i Tom miał nadzieję, że uzyska od niej odpowiedzi na pytania. Prawdę mówiąc, kończyły się im tropy, więc to musiało się zakończyć jakimś powodzeniem. Wczoraj wieczorem mieli podejrzanych w areszcie, teraz oboje zostali zwolnieni, a na celowniku pojawił się zupełnie ktoś inny.

Tom westchnął i wyciągnął rękę, żeby zamknąć komputer. Podniósł kluczyki i wyszedł na korytarz. Przed wyjściem musiał wykonać jeszcze jeden telefon, a tego nie mógł zrobić ani z samochodu, ani z domu, więc znalazł pusty gabinet, wyjął komórkę i wybrał zapisany numer.

– Paul Green. – Tom rozpoznałby ostry głos szefa Titana dosłownie wszędzie. Doskonale pamiętał noc, w trakcie której wspólnie oglądali obrazy cmentarza w ciemnym pokoju operacyjnym.

– Mówi Tom Douglas, Paul. Muszę cię o coś spytać, ale zrozumieć, jeśli mi nie odpowiesz.

– Hmm. Nie jestem pewien, czy podoba mi się ten ton, ale słucham cię, Tom.

– Mam listę nazwisk. Podejrzewam, że jedna z tych osób może być w jakiś sposób powiązana z organizacją przestępczą, ale nie mam pojęcia która. Nie jest to aktywna sprawa, nie mogę więc skorzystać z zasobów policyjnych, ale byłoby wspaniale, gdyby którekolwiek z nazwisk zabrzmiało ci znajomo.

– To chyba nie ma związku z Blakiem, prawda?

Blake był nazwiskiem kodowym, którego używał Jack, kiedy pracował pod przykrywką dla Titana.

– Owszem, ma. Ktoś z tej listy zaczął gadać, a Blake musiał się szybko przenieść. Podejrzewa, że informacje na temat miejsca jego pobytu – lub sam fakt jego istnienia – dotarły do Julie McGuinness. Wiem, że to nie jest twoja sprawa, ale pomyślałem, że mogłoby ci się to przydać w tropieniu ludzi powiązanych z półświatkiem.

W słuchawce rozległ się krótki śmiech.

– Niezła próba, Tom. Nie mogę ich sprawdzić szczegółowo, jeśli nie dotyczą aktywnej sprawy, ale jeśli wyślesz mi listę, sprawdzę, czy któreś z nazwisk nie zostało oflagowane. Wtedy zadecydujemy, co możemy z tym zrobić, bo jeśli rzeczywiście istnieje związek, to nie pozwolę, żebyś tam wparował i spieprzył toczące się śledztwo.

– Nawet do głowy by mi to nie przyszło – skłamał Tom.

Zakończył połączenie i poszedł do samochodu. Chciał jak najszybciej wrócić do domu, nie tylko po to, żeby spędzić czas z rodziną, ale żeby sprawdzić, czy doszło do przemieszczenia jakichkolwiek folderów na pulpicie jego laptopa, co byłoby znakiem, że Jack zhakował jego komputer i zostawił mu wiadomość. Chciał mieć pewność, że jego brat i rodzina są bezpieczni.

Czekając na Nate'a, odczuwałam ogromny niepokój, ale kiedy ujrzałam, jak zmierza w moją stronę, w końcu wypuszczony z aresztu, poczułam wielką ulgę. Wyskoczyłam z auta i mocno się do niego przytuliłam.

– Wszystko w porządku? Tak bardzo tęskniłam – załkałam.

– Ja za tobą też – wyszeptał i delikatnie się uwolnił. – Jedźmy stąd. Muszę się wykapać, bo chyba cuchnę.

Rozumiem to uczucie, ale odkąd wsiedliśmy do samochodu, powiedział tylko, że musi się pozbierać, zanim będzie w stanie rozmawiać. Nie wiem, co się dzieje w jego głowie, ale zamknął się w sobie i to mnie niepokoi.

Kiedy tylko docieramy do domu, wchodzę do kuchni. Muszę się napić wina. Nate z pewnością też, ale ku mojemu zaskoczeniu podchodzi do czajnika i kręci tylko głową, kiedy unoszę butelkę w jego kierunku, pytając w ten sposób, czy napełnić mu kieliszek.

Będę musiała chwycić byka za rogi i zapytać go, co jest nie tak. Nie zniosę dłużej tej ciszy.

– Zrobiłam coś, co cię zdenerwowało? – pytam ostrożnie.

– Nie wiem. A zrobiłaś? – Sprawia wrażenie bardziej smutnego niż zirytowanego. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zastygam bez ruchu.

– O czym ci nie powiedziałam?

– O listach i dziecku.

Opadam ciężko na kuchenne krzesło i chowam twarz w dłonie.

– Nie wiem. Uznałam chyba, że to dla ciebie zbyt wiele w tym trudnym okresie. Pomyślałam, że to może zaczekać, ale chyba dowiedziałeś się już od policji.

– Powiedz mi, co się stało – mówi spokojnym głosem, choć widzę, że trudno mu kontrolować emocje.

Wyjaśniam mu, co powiedziała jego matka, mówię, że jej zdaniem powinniśmy o tym wiedzieć oboje, bo sprawa zawieszenia Nate'a w kancelarii z pewnością wyjdzie na jaw.

– I uznałaś to za stosowne, żeby podzielić się tym z policją?

Unoszę głowę. Nate opiera się o wyspę. Muszę sprawić, żeby mnie zrozumiał.

– Nate, ktoś rujnuje nam życie, próbuje nas skrzywdzić. Zostałam aresztowana za morderstwo, więc tu nie chodzi wyłącznie o ciebie. Ktoś chce nas zniszczyć i nie wiemy, do czego się może jeszcze posunąć. Chcę wiedzieć, kto to jest.

Nate zwiesza głowę.

– Przepraszam. Myślę tylko o dziecku, które najwyraźniej od dawna ignoruję, a to nie w moim stylu. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszłaś.

Podsuwa sobie krzesło i siada, po czym chwyta moje dłonie.

– Nie zabiłam Gabi, Nate. Musisz o tym wiedzieć. Zostało to jednak przygotowane w taki sposób, żebym została o to oskarżona. Zaczęłam myśleć, że ktoś chce wyrównać z nami rachunki, ktoś, komu zależy, żebyś stracił pracę, reputację, dochody. Powiedziałam po prostu policji, co zrobiła twoja matka.

– Cóż, wychodzi na to, że matką mojego dziecka jest Erin Cox. Tak powiedziała policja.

Kręcę głową, nieszczerze zaskoczona tą wieścią.

– Twoja mama nie zdradziła mi jej imienia. Wiedziałeś, że była w ciąży?

Nate kręci głową.

– Nie. A teraz czuję się jak gównno. Pamiętasz tamtą noc, kiedy nie mogliśmy jej znaleźć? Twierdziła, że chce mi o czymś powiedzieć. Myślałem, że będzie gadać jakieś bzdury o zamiarze wyjazdu do Edynburga. Nigdy nie powiedziałem, że biorę pod uwagę taką możliwość,

ale gdybym wiedział, że jest w ciąży, coś bym wymyślił, dowiedział się, czego chce, poparł jej decyzję.

W głowie tłuką mi się kolejne pytania. Nalewam sobie wina, a drugi kieliszek napełniam Nate'owi.

– Czy to z jej powodu zmieniłeś numer komórki, kiedy wyjechałeś do Szkocji?

– Między innymi.

Nate opuszcza wzrok, zawstydzony bezmyślnością swojej osiemnastoletniej wersji, a ja się zastanawiam, czy myśli o synu, którego nigdy nie poznał.

– Przepraszam, jeśli to ja jestem przyczyną tego wszystkiego, co się wydarzyło – mówi cicho. – Wiem, że byłem humorzastym dupkiem, ale jestem tak zdenerwowany, że chyba zaraz eksploduję.

– Wiem. W końcu rozumiem, jak to jest być podejrzanym o coś, czego się nie zrobiło.

Upija łyk wina.

– Widziałaś jej ciało?

– Czy widziałam? Ja go dotykałam! Myślałam, że może wciąż żyje, że zdołam ją uratować, więc kiedy mnie znaleźli, byłam cała we krwi.

– Chryste! Biedna Gabi. Może i nagadała o mnie głupot, ale nie zasłużyła na coś takiego.

Milczymy przez moment, rozmyślając nad stratą tak młodego życia.

– Jestem pewna, że policja przesłucha Erin, ale czy to naprawdę możliwe, że jest w to zamieszana? – pytam. – Wiem, że twoja mama przestała jej płacić, ale to nie może być motywem morderstwa!

Nate pociera policzki.

– To mógł być motyw zniszczenia mnie, zrujnowania mojej kariery. Może znała Gabi albo miała na nią jakiegoś haka i wszystko wymknęło się spod kontroli.

Nie znamy odpowiedzi. Pojawiają się tylko kolejne pytania, ale moim zdaniem Nate musi zrobić jedną rzecz.

– Wiesz, że powinieneś porozmawiać z matką?

Rzuca mi wylężnione spojrzenie, zrywa się na równe nogi i zaczyna krążyć po kuchni, najwyraźniej przerażony perspektywą rozmowy z jedyną osobą, na której powinien móc polegać.

– Cholera, pewnie masz rację. Wiesz, że się na ciebie wścieknę, prawda? Będzie musiała powiedzieć o tym tacie, a on oczywiście obwini ciebie i mnie po kolei, choć skupi się głównie na mnie. Już słyszę jego głos, jak powtarza, że przez całe życie jedynie sprawiałem mu zawód.

Zamykam oczy, żeby Nate nie dostrzegł moich łez. Przeraza mnie, jak rodzice go traktują, i przysięgam sobie, że kiedy to wszystko się skończy, odetniemy ich od swojego życia jak gnijącą kość.

Wstaję, chwytam go za rękę i delikatnie prowadzę do salonu, po czym pociągam na sofę, gdzie kładziemy się obok siebie. Zarzucam mu nogę na biodro i przyciągam go bliżej. Może i przywykł do odrzucenia przez swoich rodziców, ale jego strach przed tym potępieniem łamie mi serce.

Czuję, że stopniowo napięcie opuszcza jego ciało. Odsuwa się odrobinę, żeby móc mówić.

– W tym wszystkim panuje wyjątkowe okrucieństwo, Mall. Nie wiem, o co chodzi, ale dostało się Tayi i Akinowi. Może jutro powinniśmy się spotkać we czwórkę i o tym porozmawiać.

Nie byłam przekonana, czy powinnam mu powiedzieć o gwałcie na Jodie, ale jestem zdeterminowana, by nie było pomiędzy nami więcej kłamstw.

– Przykro mi, że ci o tym mówię, kochanie, ale jest jeszcze gorzej. Odkąd zostałeś aresztowany, wydarzyło się coś jeszcze.

Słucha uważnie, a ja opowiadam mu o gwałcie.

– O Boże, biedna Jodie. Miałem ochotę udusić ją za to, co powiedziała Connorowi, ale tego bym jej nigdy nie życzył. Złapali już sprawcę?

Nie odzywam się przez chwilę. Coś uderzyło mnie w słowach, które wypowiedział właśnie Nate, ale nie potrafię tego określić, więc kręcę głową.

– Uważają, że mógł to zrobić Connor, więc wycofała oskarżenie. Nie chce, żeby poszedł do więzienia.

Na twarzy Nate'a maluje się niedowierzenie.

– Dlaczego sądziła, że to Connor?

– Wcale tak nie sądziła. Uważała, że gwałcicielem był ktoś obcy, ale znalazł się dowód.

Nate kręci głową.

– Nie wierz w to. Connor jest, jaki jest, ale żaden z niego gwałciciel, a już z pewnością nie zaatakowałby Jodie.

– Tak samo nikt nie uwierzyłby, że mogłabym być morderczynią, że ty porwałś kobietę i dziecko lub że Akin chciał kogoś przekupić. Ale policja tak założyła i uważają, że Connor jest gwałcicielem. Ktoś trzyma nas na muszce, Nate. I moim zdaniem to jeszcze nie koniec. Jedna osoba już zginęła. Skąd mamy wiedzieć, czy któreś z nas nie będzie następne?

Nate milczy i wsuwa tylko głowę w zagłębienie przy mojej szyi.

WTOREK

Tom czuł się już nieco lepiej, idąc do pracy, a wszystko to dzięki odkryciu wiadomości, którą Jack zostawił w niepozornym pliku na jego laptopie. Choć nie znał żadnych szczegółów dotyczących miejsca ich przebywania, wystarczyła mu świadomość, że jego brat i rodzina są bezpieczni. Znów mógł oddychać. Wystarczyło tylko się modlić, żeby Jack zachowywał najwyższą ostrożność.

Mijając próg pokoju operacyjnego, Tom z nieukrywanym zadowoleniem zauważył, że po zwolnieniu z aresztu Nathana Brennana Rob Cumba dołączył do zespołu.

– Czy inspektor Sims powiedział panu o trampkach, sir? – zapytał.

Tom rzucił Keithowi pytające spojrzenie.

– Nie, jeszcze nie – odparł Keith i podszedł bliżej. – Kiedy sierżant Cumba przesłuchiwał Mallory Hansen, skomentowała dobór obuwia u osoby, która znajdowała się w barze Blue Brick, więc przyjrzelśmy się mu bliżej. Nie widać całego buta, ale wygląda na to, że kobieta w płaszczu należącym do Hansen ma obuwie podobne do tego, które miała na sobie porywaczka Hany Fischer. Białe podeszwy z charakterystycznym szarym wzorem.

Tom nie podzielał ich entuzjazmu. Kiedy tylko okazało się jasne, że osobą na zdjęciu nie jest Mallory Hansen, od razu założył, że to ta sama kobieta, która porwała Hanę Fischer.

– Dobra robota – powiedział mimo wszystko.

– Mam jeszcze lepsze wieści, sir – dodał Keith. – Znaleźliśmy skradziony samochód.

– Świetnie! Gdzie?

– Na jednym z odległych parkingów długoterminowych przy lotnisku w Manchesterze. Parkował tam od południa w sobotę, co sugeruje, że

Hana została przeniesiona do innego auta, którego nie mamy na radarze.

– Jak długo potrwa pozyskiwanie dowodów z pojazdu?

– Niezbyt długo. Zajmuje się tym doktor Osoba.

– Znakomicie. Poproście o numery rejestracyjne pojazdów opuszczających parking w ciągu powiedzmy czterdziestu minut od momentu przyjazdu tego kradzionego wozu. Może porywaczka miała drugie auto, które tam na nią czekało.

– Już to zrobiłem, sir.

Podeszła do nich Becky.

– Krótka aktualizacja na temat Erin Cox, szefie. Miejscowi mundurowi pojechali pod jej adres w Swindon – kawalerka w szemranej okolicy. Nikogo nie zastali. Sprawdzili też jej poprzedni adres – ponoć dość szpanerskie miejsce. Wygląda na to, że zarobiła sporo pieniędzy dla siebie, zanim zabrała się do defraudacji.

– A potem musiała spłacić swoje nielegalne zyski, co by wyjaśniało, dlaczego znów zaczęła prosić Brennana o pieniądze.

– Ważne jest również, że choć sąsiedzi nie wiedzieli jej od kilku tygodni, ich zdaniem nigdy nie mieszkał tam żaden nastolatek.

– Może trafił do rodziny zastępczej, kiedy poszła siedzieć?

Becky pokiwała głową.

– To niewykluczone, ale... – Przerwał jej dzwonek telefonu Toma.

– Tom Douglas.

– Nadinspektorze Douglas, ponownie mówi Ryan Metcalfe. Przepraszam, że zawracam głowę, ale mamy informacje dotyczące znalezionych wczoraj szczątków. Pomyślałem, że zechce pan wiedzieć, iż to ciało nie ma nic wspólnego z waszą sprawą. Leżało w wodzie od dłuższego czasu.

– Skąd ta pewność? – zapytał Tom.

Śluchając wyjaśnienia inspektora, Tom poczuł lodowaty dreszcz na plecach.

Poprosiwszy detektywa z Lancashire o kontakt w razie pojawienia się dalszych informacji, Tom się rozłączył i odwrócił do swojego zespołu.

– Inspektor Metcalfe właśnie mi powiedział, że szczątki znalezione w stawie spoczywały tam od dłuższego czasu. Należą do kobiety i znajdowały się pod kamieniami i gruzem w płytkim miejscu. Uznali, że jeden z wielu małych budynków w okolicy się zawalił tuż po tym, jak wpadła – lub została wepchnięta – do wody.

– Wiadomo, jak zginęła? – zapytał Rob.

– Pęknięta czaszka, ale nie ma skóry ani narządów wewnętrznych do zbadania, więc mógł to być uraz, a nie bezpośrednia przyczyna śmierci.

– Dopasowali ją do zaginionej osoby?

– Nie. W systemie nie ma nikogo w podobnym wieku, kto zaginął w okolicach najbardziej prawdopodobnego miesiąca jej śmierci.

– To skąd wiedzą, kiedy umarła? – zapytała Becky.

– Antropolożka sądowa twierdzi, że woda to niekorzystne środowisko i rozkład w niej następuje szybko, więc teoretycznie do zgonu mogło dojść niedawno. Ale tym razem tak nie było. Oszacowała wiek kobiety – a raczej dziewczyny – na siedemnaście do dwudziestu trzech lat. Po kościach nie sposób stwierdzić, jak długo przebywała w wodzie, ale inne czynniki podpowiedziały jej teorię.

Wszyscy detektywi słuchali go z uwagą i Tom zastanawiał się, czy wyciągną te same wnioski co on.

– Wygląda na to, że w roku, w którym zmarła, panowało wyjątkowo gorące lato i długi okres suszy. Kiedy w końcu doszło do załamania pogody, w ciągu jednego dnia spadło więcej deszczu niż w statystyczny miesiąc. Lało przez wiele dni. Jeden z wolontariuszy z Rivington odwiedzał to miejsce przez całe życie i doskonale to pamięta. Kiedy budynek się zawalił, kamienne cegły zostały wymyte lub zsunęły się na skraj stawu. Część prac renowacyjnych, które rozpoczęły w tym tygodniu, obejmowała usunięcie tego gruzowiska. Wtedy odkryli szkielet.

Becky przyglądała się Tomowi.

– Sądząc po twojej minie, szefie, wiesz, kiedy do tego doszło.

- Wiem. Sprawdzili dokładnie daty. Ciało leżało w wodzie przez piętnaście lat. Susza zakończyła się we wrześniu tego roku.

Connor zaczyna mówić, zanim jeszcze drzwi wejściowe stają otworem.

– Nie wiem, skąd ten pomysł, żeby się tutaj spotkać. Gdybyście nie wiedzieli, jestem gwałcicielem. – Odwraca się na pięcie i wchodzi głębiej do holu.

Krzywię się do Nate'a, który wzrusza tylko ramionami, i idę za nim.

– Connor, my tak nie myślimy! – wołam, kiedy zmierzamy w stronę kuchni.

Taka jest prawda, a oboje wiemy, jak to jest być niesłusznie oskarżonym.

– Dlaczego uważają, że to mogłeś być ty? – pyta Nate.

– Z powodu mojej pieprzonej czapki. Problem w tym, że to była faktycznie moja czapka. Nie zaprzeczam temu. Nie wiem, jak się tam znalazła, ale chcę, żeby kontynuowali dochodzenie. Jeśli sprawa zostanie zamknięta, nie będę miał szans udowodnić, że to nie byłem ja. Wszyscy będą uważali, że jestem sprawcą, któremu się upiekło.

Zerkam na Nate'a. On czuł się dokładnie tak samo, przekonany, że nawet w razie wycofania zarzutów zawsze będzie nad nim wisiał jakiś cień.

– Posłuchaj, Connor – mówi Nate swoim głosem negocjatora. – Jestem naprawdę wkurzony, że opublikowałeś ten artykuł, o czym pewnie już wiesz. Ale tu dzieje się coś jeszcze, coś dużo gorszego. Nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi, ale wszyscy padliśmy ofiarą ataku w taki czy inny sposób i musimy się dowiedzieć dlaczego.

Connor pomrukuje pod nosem i otwiera lodówkę, z której wyjmuje butelkę piwa.

– Macie ochotę? – pyta.

Nate wyciąga dłoń.

– Ja poproszę wodę, jeśli to nie problem – mówię. Connor wskazuje szafkę, a następnie kran. Wygląda na to, że muszę obsłużyć się sama. – Czy Jodie się zjawi?

– Nie! Jak mógłbym zaprosić ją do domu?

– To nie jej wina, że została zgwałcona – odpowiadam cicho. Connor o tym wie, po prostu się wypowiedział.

– Przykro mi, że do tego doszło, choć wiadomo, co to oznacza dla mnie. Leanne pracowała z dziećmi, które były wykorzystywane seksualnie, i rozmawiała ze mną o tym, jak może się teraz czuć Jodie. Może i nie została poważnie skrzywdzona pod względem fizycznym, ale skutki długoterminowe to coś zupełnie innego.

– Jak radzi sobie Leanne? To musiało być dla niej bardzo trudne.

Rysy Connora łagodnieją.

– Nie najgorzej. Kiedy jej powiedziałem, o co zostałem oskarżony, cmoknęła tylko i powiedziała „co za pieprzone bzdury”.

Nate pociąga z butelki.

– Akin już jedzie – oznajmia, chcąc zmienić temat. – Wziął wolne, bo się obawia, że policja zjawi się w pracy, żeby go przesłuchać. Jego zdaniem uważają, że przekupił Gabi albo po to, żeby mnie wrobić, albo żeby ją przekonać do wycofania zarzutów, i teraz cholernie mu zależy na udowodnieniu swojej niewinności. Taya nie przyjedzie. Twierdzi, że nie chce zostawiać Hany.

Nie winię jej za to. Nie przywiezie też dziecka ze sobą, zwłaszcza jeśli ma się zrobić gorąco.

Rozlega się pukanie do drzwi. Connor odstawia butelkę i wychodzi z kuchni, mamrocząc coś o „kolejnej cholernej niespodziance”. Słyszymy jednak, że się z kimś wita i po chwili wraca z Akinem.

– Dzwoniłem do Jodie i powiedziałem jej, żeby przyjechała, ale się boi – mówi Akin, patrząc na Connora. – To nie w porządku. Ona jest tutaj ofiarą.

– Mnie się boi? Chcesz powiedzieć, że wierzy w moją winę? Że ja ją zgwałciłem? – Opada na krzesło. – Chryste.

– Możemy się uspokoić? – wtrącam. – Wszyscy zostaliśmy o coś oskarżeni z wyjątkiem Tayi i Jodie, które ucierpiały w najbardziej brutalny sposób. Celem naszego spotkania jest próba zrozumienia, dlaczego tak się dzieje.

– Cóż, powinniśmy uwierzyć w jakąś boską interwencję, co? – Connor patrzy na nas wszystkich po kolei.

– Gapienie się na siebie w niczym nie pomoże – rzuca Akin, podsuwa sobie krzesło i siada. – Skoro wasza obecność w jednym pomieszczeniu jest taka trudna, poprosiłem ją o dołączenie do nas na FaceTime.

Nie czekając na zgodę kogokolwiek z nas, Akin opiera swój telefon o butelkę z sosem na stole i dotyka ekranu. Pojawia się na nim twarz Jodie, która siedzi w pewnej odległości od kamery. Trudno odczytać wyraz jej twarzy, ale na pewno się nie uśmiecha.

– Jodie, jesteśmy tu wszyscy z wyjątkiem Tayi, ale poprosiłem ją o wszelkie informacje, które może nam przekazać.

– Wszystko w porządku, Jodie? – pytam. Próbowałam się do niej dodzwonić po tym wszystkim, ale nie odebrała telefonu.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Rozumiem ją. Musi to być szczególnie trudne, skoro Connor jest z nami, choć jestem przekonana, że nie ma on nic wspólnego z tym gwałtem.

Akin patrzy na nas po kolei.

– Okej, do roboty. Zaczniemy od tego, co wszyscy wiemy. Powinniśmy to zapisać. – Wyjmuje z torby laptopa. – Ja zacznę, dobrze? – Oczekuje sprzeciwu ze strony Connora, ale ten tym razem milczy. – Zaczęło się od oskarżenia Nate'a o molestowanie seksualne. Kobieta, która za to odpowiada, zaginęła, aż w końcu została znaleziona martwa. Ciało znalazła niestety Mallory. – Zerka w moją stronę, ale nie reaguję. Nie chcę wracać myślami do tamtego dnia. – Dziecko Tayi zostało porwane, ale szybko odnalezione. Małej nic się nie stało. Taya twierdzi, że policja przeszłuchała ją w sprawie chusty, którą znaleziono przy Hanie. Pokazano

jej również zdjęcie Gabi Stafford odpowiedzialnej za oskarżenie Nate'a i przyznała, że rozpoznała ją jako kobietę, która wychodziła z jego gabinetu.

Nate się prostuje.

– Co powiedziała?

– Wyznała policji, że ani nie dotknąłeś Gabi, ani się do niej nadmiernie nie zbliżyłeś, nie licząc momentu, kiedy podałeś jej chusteczkę.

Nate zaczyna się rozglądać po naszych twarzach.

– Mówiłem, że ona kłamie!

Dostrzegam w postawie jego ciała ulgę, jakby zdjęto mu ciężar z ramion.

– Hana i Gabi zostały znalezione w ogrodach Rivington – ciągnie Akin – a jak pewnie wicie, dziewczynka trzymała pluszowego borsuka. Jestem przekonany, że to ważne dla nas wszystkich.

Rozwalony na krześle Connor unosi rękę.

– Mogę zabrać głos, szefie? – Akin rzuca mu pełne irytacji spojrzenie. – Wiem coś na temat tego borsuka. Policjant, który jest mi winien przysługę, powiedział, że został uszkodzony. Wyłupiono mu oczy.

Przy stole zapada cisza.

Akim odchrząkuje.

– Okej. Czyli ma to coś wspólnego z naszą grą w borsuka. To chyba oczywiste. Kto jeszcze poza naszą szóstką o tym wiedział?

Zerkam na Nate'a. Czy zamierza cokolwiek powiedzieć? Odwraca jednak wzrok.

– Jest jeszcze Erin – mówię.

– Kto? – pyta Jodie, zbliżając się do ekranu. – Kim, do diabła, jest Erin?

– Dziewczyna, która przyjechała tam z nami na ostatnim spotkaniu – wyjaśnia Akin.

Zauważam, że Nate nie planował się przyznać, że ma to większy związek z jego przeszłością, niż sądzimy. Cmokam, a on odwraca głowę w moją stronę.

– Boże, zupełnie o niej zapomniałam – przyznaje Jodie z nosem blisko kamery. – Możemy ją wykluczyć. Dlaczego miałyby ukraść dziecko Tayi? Po raz ostatni widzieliśmy ją piętnaście lat temu!

– Kto jeszcze wiedział o naszej grze? – pyta Akin. – Mówiliście o tym swoim znajomym?

Jodie wzrusza ramionami i znów się odsuwa.

– Może i wspomniałam o tym komuś, kiedy byliśmy młodszy. To nie był żaden sekret, a wy nie byliście moimi jedynymi przyjaciółmi.

A jednak byliśmy i ona dobrze o tym wie.

– Szkoda wspominać o tej dwulicowej parze, ale podejrzewam, że wiedział o tym mój tata i mama Jodie – rzuca Connor.

– Powiedziałam siostrze – dodaję – choć ta uznała to za dziecinne i mnie wyśmiała.

Nikt chyba nie ma nic do dodania.

Dlaczego Nate nie mówi im o dziecku?

– Czy ktoś z was ją widział? – pytam.

W końcu odzywa się Nate i jestem przekonana, że powie prawdę.

– Jeśli Erin miała z kimkolwiek porachunki do wyrównania, to ze mną. To ja ją zawiodłem. Nie miała powodów, żeby was nienawidzić. Zgadzam się z Jodie. Powinniśmy ją wykluczyć.

– Szczerze mówiąc, wszyscy zachowaliśmy się wobec niej w dość okrutny sposób – przyznaje Connor. – Ja z pewnością.

– Moim zdaniem grubo się mylisz – protestuje Jodie. – Nic, co zrobiliśmy, nie było aż tak okrutne, żeby stało się motywem do takiej zemsty. A już na pewno nie po tylu latach. Poradzilibyśmy sobie bez wysyłania policji w ślepe zaułki.

Czy to jest ślepy zaułek? Wciąż pamiętam krzyk tamtej nocy. Akin przysięgał wtedy, że to był lis. Czy aby na pewno? Czy któreś z nas ją skrzywdziło? Czy dlatego pobiegła do samochodu i odjechała bez słowa?

Historia Erin musi być ważniejsza, niż sądzimy, ale choć rozumiem, że mogła znienawidzić Nate'a i pewnie przy okazji mnie, to nic, co zrobili

Taya czy Akin, nie usprawiedliwia takiego ich potraktowania. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Tom nie mylił się w kwestii zespołu. Usłyszawszy informacje na temat badań szkieletu, wszyscy uznali – podobnie jak on – że coś wydarzyło się w Rivington tamtego wieczoru, kiedy paczka przyjaciół grała w borsuka. Tamtego wieczoru, kiedy doszło do kłótni. Czy był tam ktoś jeszcze poza Erin? Ktoś, o kim nie wspomniała? Czy ktoś zginął tamtego dnia? Czy wszyscy lub niektórzy przyjaciele zawarli pakt milczenia w tej sprawie? Czy właśnie dlatego się pokłócili i zerwali ze sobą kontakt? Czy Erin Cox wiedziała, co zaszło? Czy mściła się na nich za coś, co zrobili, albo za coś, co zrobiła ona, zachęcona przez nich?

To musiało mieć jakiś związek z tamtą nocą. Nic innego nie miało sensu.

– Potrzebujemy szczegółowej analizy linii czasu, Rob. Sprawdź datę, kiedy ta szóstka spotkała się tam ze sobą, ale nie pytaj ich o to wprost. Nie chcę, żeby wiedzieli, że możemy być na tropie czegoś, co zrobili bądź czego nie zrobili. Mamy daty, włącznie z wyjazdem Nathana Brennana do Edynburga. Porównaj je z danymi pogodowymi, żeby się upewnić, że mamy właściwy termin.

– Z całą pewnością będzie to pamiętał Akin Musa, szefie. Zadam mu pytanie dotyczące próby zrozumienia znaczenia tego miejsca. Jeśli spytam „kiedy to było?”, z pewnością powie mi właściwą datę.

– Dobry pomysł, Rob. Zostawiam to tobie.

Sygnal dobiegający z komputera powiedział Tomowi, że czeka na niego wiadomość. Był to mail od inspektora Metcalfe’a, zatytułowany „Identyfikacja szczątków”.

Nadinspektorze Douglas, mamy dalsze informacje od anatomopatologa i antropolożki sądowej na temat tożsamości tego szkieletu. Kości przeszły kilka złamań w przeszłości, pewnie na kilka lat przed śmiercią: żebra nie zrosły się

idealnie; inne kończyny łączyły dwie metalowe płytki. Sprawdzamy numery seryjne na płytkach, żeby zidentyfikować partię. W ten sposób powinniśmy natrafić na szpitale, do których zostały przekazane. Mam nadzieję, że niebawem wrócę do pana z nazwiskiem.

Tom zamknął wiadomość i zastanowił się nad obrażeniami. Kimkolwiek była ta kobieta, wiodła dość burzliwe życie. Zważywszy na źle zrosnięte żebra, które ostatecznie nie zostały wyleczone, Tom uznał, że mogła być wykorzystywana w dzieciństwie lub jako nastolatka.

Rozmyślenia przerwał mu Rob, który przeszedł przez pomieszczenie.

– Szefie! Wszystko się zgadza, jak sam pan powiedział. Musa znał datę ich spotkania w lesie. To był jedenasty września. Zgadza się z terminem rozpoczęcia zajęć na uniwersytecie w Edynburgu, pasuje również do raportów pogodowych. Właśnie tego dnia skończyła się kilkutygodniowa susza i później lało nieustannie przez parę dni.

Tom jęknął. Instynkt dobrze mu służył, a jednak wszystko wydawało się jeszcze bardziej skomplikowane. Ciało musiało tamtej nocy wylądować w stawie.

Co tam się stało, do cholery? Kto wtedy zginął? Czy oni o tym wiedzieli?

Co gorsza, czekała go rozmowa z Philippą. Nie miał wątpliwości, że ten szkielet miał jakiś związek z szóstką przyjaciół. A to oznaczało, że to była jego sprawa.

* * *

– Na litość boską, Tom, potrzebujemy odpowiedzi, a nie kolejnych problemów. Niech Lancashire się tym zajmie!

Tom zauważył z ulgą, że lśniąca, szczęśliwa wersja Philippy zniknęła. Wiedział, jak sobie radzić z tą dotychczasową.

– Jestem pewien, że to się wydarzyło tamtej nocy, kiedy nasza szóstka przyjaciół spotkała się w lesie, Philippa. Nie mogę tego zignorować.

– Oczywiście, że możesz. Sam fakt, że zaczął wtedy lać deszcz i zapadł się budynek, wcale nie oznacza, że w tym samym czasie ciało znalazło się w wodzie. Mogło tam spoczywać od wielu dni, tygodni, miesięcy, a dopiero potem zwałił się na nie gruz.

– Zastanawiałem się nad tym, ale oboje wiemy, że gdyby ciało znalazło się w wodzie wcześniej, wypłynęłoby na powierzchnię i pozostało na widoku przez kilka dni, zanim zatonąłoby ponownie. Ogrody są popularnym miejscem w ciągu dnia, pełno tam odwiedzających. Jedyłą przyczyną tego, że nie wypłynęło, było przysypanie kamieniami!

– Czyżbym wykrywała nutę irytacji w twoim głosie, nadinspektorze Douglas?

– Tak! Nie potrzebuję kolejnej sprawy, ale szukaliśmy motywu tego wszystkiego, co w taki czy inny sposób przytrafiło się tej szóstce, a ów szkielet może być tutaj kluczem. Próbowaliśmy uznać za winną Erin Cox i to wcale nie dlatego, że jest byłą skazaną. Jesteśmy coraz bardziej przekonani, że dziecko, które ponoć urodziła, w ogóle nie istnieje, że było jedynie sposobem na wyłudzenie pieniędzy od Brennana – lub jego matki, jak się okazało. Jeśli jednak oni byli zamieszani w coś znacznie mroczniejszego, to kiedy się dowiemy, kim jest ta zmarła dziewczyna, będziemy mogli wszystko ze sobą powiązać.

Philippa milczała przez chwilę.

– Okej, Tom. Oto moja decyzja: przekonaj się, czy są w stanie zidentyfikować ofiarę, co jest prawdopodobne dzięki tym płytkom. Kiedy się tego dowiemy, postanowię, gdzie powinna wylądować ta sprawa. Okaze się wtedy, czy jest to coś istotnego.

Tomowi to się nie spodobało, ale rozumiał jej tok myślenia.

– W porządku. Będę cię informował na bieżąco.

– Koniecznie, Tom, a cokolwiek cię dręczy – a wiem, że coś takiego jest – lepiej się z tym uporaj, zanim w pełni skupisz się na robocie.

Wróciła, pomyślał Tom i się rozłączył.

Szkielet mógł nie być ich sprawą, ale mimo to musiał zadzwonić do Ryana Metcalfe'a i ostrzec go o możliwości takiego powiązania.

– Mówi Tom Douglas – powiedział, kiedy inspektor odebrał telefon. – Wygląda na to, że może istnieć powiązanie między waszym szkieletem a naszymi sprawami. To nic potwierdzonego, ale wiemy, że część podejrzanych i ofiar ostatniego porwania i morderstwa przebywała

w Rivington tamtej nocy, kiedy ciało znalazło się w wodzie. Nie zdołamy jednak tego potwierdzić, dopóki nie poznamy tożsamości ofiary.

– Jasna cholera! Niezła informacja! Kiedy zidentyfikujemy ciało, wpadnę do pana osobiście. Wtedy postanowimy, co z tym dalej zrobić.

– Zgoda, ale Ryan, powinien pan trzymać karty przy orderach. Czy możecie dopilnować, żeby wszyscy – włącznie z wolontariuszami, którzy znaleźli ciało, waszym zespołem i antropolożką – wiedzieli, że nie wolno im pisać ani słowa na temat szkieletu? Całkowity zakaz informowania dziennikarzy. Żadnych przecieków.

– Hm, okej. W przypadku wolontariuszy może być już trochę za późno, ale postaram się. A mogę wiedzieć dlaczego?

– Bo ktoś, albo jedno z sześciorga przyjaciół, o których już pan wie, albo dziewczyna, która była z nimi tamtego wieczoru, jest zamieszany w śmierć waszej ofiary. A ja nie chcę, żeby ta osoba się dowiedziała, że znaleźliśmy ciało.

Wracaliśmy od Connora w milczeniu. Czuje potrzebę uzyskania wyjaśnienia i policzki palą mnie coraz mocniej, kiedy rośnie mój poziom frustracji związanej z Nate'em. Ale on prowadził i nie był to dobry moment na kłótnię, więc dopiero po wejściu do domu zrzucam z siebie cały ten balast.

– Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś im o dziecku, które masz z Erin? – pytam, wściekła, że zataił tak istotną informację. – Ona ma doskonały motyw, żeby nas skrzywdzić, jeśli uważa, że odmówiłaś płacenia. Nie wydaje mi się również, żeby mogła mieć dobre zdanie o którymkolwiek z nas.

Nate nie patrzy mi w oczy, wbija spojrzenie w okno.

– Naprawdę chcesz, żeby wszyscy wiedzieli, że zostałem ojcem dziecka, którego nigdy w życiu nie widziałem na oczy? Jestem przerażony i okropnie mi wstyd. Dlatego milczałem. Nie należę do tego rodzaju facetów. Nie widzisz, jak to wygląda? Zostałem oskarżony o molestowanie seksualne, a teraz się okazuje, że olewałem własne dziecko – o którym rzekomo wiedziałem, zanim się urodziło – przez wszystkie te lata.

Trudno mi pojąć, jak on może się z tym czuć. Podejrzewam, że wstydy się tego, jak Erin została potraktowana przez jego rodzinę, i jest smutny, bo nie miał okazji poznać swojego dziecka. Uczucie krzywdy w tym wszystkim układa się tutaj warstwowo, ale nie możemy zlekceważyć faktu, że ta kobieta mogła mieć motyw.

Odwraca się w moją stronę.

– Naprawdę chciałbym znaleźć Erin i mojego syna i porozmawiać z nimi, zanim zrobi to ktoś inny. Może potrafię w jakiś sposób im pomóc, ale nazwanie jej prawdopodobnym architektem całego tego zła w niczym nie pomoże. Trudno mi sobie wyobrazić Erin, którą znałem – choć trwało

to krótko – stojącą za tym wszystkim. To wyrafinowany plan, a ona była dość prostą duszą.

– To raczej obraźliwe stwierdzenie, co?

– Nie miałem na myśli prostoty w negatywnym tego słowa znaczeniu. Ona po prostu postrzegała świat w prosty sposób – w barwach czerni i bieli. Uważała, że skoro kilka razy się ze sobą przespaliśmy, to stanowimy parę. Nie dostrzegała żadnych odcieni szarości.

– Czy właśnie z tego powodu nie powinniśmy założyć, że to jej sprawka?

– Powiniennem z nią porozmawiać, zanim zaczniemy ją oskarżać. Jestem jej to winien. To, jak potraktowaliśmy ją tamtej nocy – a zwłaszcza ja – było wyjątkowo okrutne.

Rozumiem, że Nate nie chce wierzyć, że Erin stoi za tym wszystkim. Nie chce wierzyć, że matka jego dziecka może mieć w sobie tyle zła, ale z pewnością się myli. To musi być ona, choć coś nie daje mi spokoju. Czy Erin wiedziałaby wystarczająco wiele o nas – o naszych mocnych stronach, słabościach i niepewnościach – żeby uderzyć tam, gdzie boli najbardziej? Czy coś przegapiliśmy? Zapomnieliśmy o kimś jeszcze?

– Mam pewien pomysł – mówię. – Ktokolwiek jest winien tych okrutnych gier, wie o borsuku i naszych spotkaniach w zaginionym ogrodzie. Wszyscy pamiętamy ostatni wieczór i Erin właśnie dlatego, że był ostatni. Ale może chodzi o jakieś inne spotkanie, o którym zapomnieliśmy? Albo inne dzieciaki, które chciały do nas dołączyć, ale je od siebie odcięliśmy? Może powiedzieliśmy lub zrobiliśmy coś, co zmieniło czyjeś życie. Nie wiem! Chodziliśmy tam, odkąd skończyliśmy siedem lat, potem jako nastolatki z tatą Connora i mamą Jodie, a na koniec już sami. To wieloletni okres. Może jest ktoś lub coś, o czym zapomnieliśmy. Może po prostu wszyscy tam wrócimy? To było zawsze nasze najbezpieczniejsze miejsce, w którym nikt nie mógł nas znaleźć, gdzie byliśmy sobą bez obaw, że ktoś nas zaczepi. Jeśli wszyscy się na tym skupimy, to z pewnością przyjdzie nam do głowy czyjeś nazwisko – kogoś, kto aż tak bardzo nas nienawidzi, że posunął się do tego wszystkiego.

Nate patrzy mi w oczy. Wiem, że trudno mu przyjąć wersję o winie Erin.

– Naprawdę uważasz, że to pomoże?

Problem w tym, że nie mam pojęcia, czuję jednak, że coś powinniśmy sobie przypomnieć – coś, co zobaczyliśmy, co ktoś powiedział lub zrobił. Wcześniejsze słowa Nate'a sprawiły, że w mojej głowie rozdzwonił się alarm, ale nie pamiętam, dlaczego tak się stało. Zbyt wiele się działo i wciąż się dzieje.

– Moglibyśmy zabrać jakieś wino, sprawić, żeby było jak ostatnim razem, z wyjątkiem kłótni – sugeruję, starając się nadać temu pozytywny obraz.

Widzę, że nie jest przekonany, ale teraz byłabym gotowa spróbować wszystkiego.

– Dobra, wchodzę w to – mówi w końcu. – Skontaktujmy się z resztą, zobaczymy, czy uznają to za dobry pomysł.

Czyli mamy plan. To trochę tak, jakbyśmy odzyskiwali kontrolę i choć sam pomysł wydaje się szalony, nie mamy nic lepszego do roboty.

* * *

Zabrało to jedynie pół godziny. Wszyscy się zgodzili, choć niektórzy dość niechętnie. Taya nie była zachwycona pomysłem i powiedziała, że nie zdąży przed osiemnastą trzydzieści. Musi poczekać na powrót Raffa, bo nie zamierza zostawić Hany z kimkolwiek innym. Ostatecznie jednak potwierdziła swoje przybycie.

Nate zadzwonił do Akin, który powiedział, że zabierze jakieś latarenki akumulatorowe, żeby ich użyć, kiedy zapadnie mrok.

– Świetny pomysł, Akin – powiedział Nate. Popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami. Zastanawiam się, dlaczego w ogóle zerwaliśmy kontakt z Akinem. To taki przyzwyczajony człowiek.

Connor stwierdził zgodnie z oczekiwaniami, że to wyjątkowo popieprzony pomysł, ale jeśli wszyscy będą z tego powodu zadowoleni, to przyjedzie.

– Zapytajcie jednak Jodie. Może nie zechcieć przebywać w pobliżu mnie.

Nate zgodził się z nią porozmawiać. Myślałam, że będzie bardziej przekonujący niż ja, ale przełączył telefon na głośnik, żebym wszystko słyszała.

Plan nie wzbudził w niej entuzjazmu.

– Jutro z samego rana wracam do Stanów. Nie rozumiem, co to ma nam dać. Głupi pomysł.

Zauważyłam, że jej amerykański akcent znikł. Znowu była dziewczyną z Bolton.

– Jodie, jeśli nie przyjedziesz, to ja to zrobię i zabiorę cię tam osobiście. Może i jest to bezsensowny pomysł, ale tylko my możemy to rozpracować. Zwolnili Mallory i mnie z aresztu, ale skoro nie mają innych podejrzanych, to kto zapewni, że nie zatrzymają nas ponownie? Tego byś chciała?

– Oczywiście, że nie. Dzielili nas różnice zdań, Nate, ale to było dawno temu. Było, minęło, ale jeśli dzięki temu skończycie z obsesją na punkcie tej całej Evie...

– Erin, Jodie. Na imię miała Erin.

– Okej. – Na linii rozległo się westchnienie. – Dobra, przyjadę.

Zakończywszy wszystkie rozmowy, siadamy z poczuciem ulgi, że wszyscy się zgodzili. Chciałabym jechać już teraz, a nie za trzy godziny.

Nate jest posępny, więc przysuwam się do niego, żeby się przytulić.

– Cieszę się, że to robimy. Boję się, że jeśli policja nie zidentyfikuje sprawcy, nie przestaniemy się oglądać się przez ramię i zastanawiać, kiedy nastąpi kolejny atak.

Wspominam swoje aresztowanie i przechodzi mnie dreszcz. Wyobrażam sobie Gabi patrzącą na swojego zabójcę, Jodie na gwałciiciela i Tayę obserwującą swój samochód, który odjeżdża z jej dzieckiem na tylnym siedzeniu. Mój ból i udręka nie mogą się z tym równać, ale nie mogę wyzbyć się myśli, że to jeszcze nie koniec.

Nate unosi rękę i mnie obejmuje.

– Przepraszam cię za tysiąc rzeczy, Mall. Przykro mi, że byłem dupkiem, kiedy byliśmy młodszy, że nie wiedziałem o ciąży Erin i nie dałem jej szans, żeby mi o tym powiedziała. Wstyd mi z powodu zachowania mojej matki. Poza tym powinienem był od razu ci powiedzieć, co się działo z Gabi. Okazałem się po prostu kłótliwym draniem.

Odwracam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem, jak bardzo się bałeś. Teraz rozumiem to zdecydowanie lepiej. Nikt nie chce być uważany za winnego, a fakt, że twój ojciec zawsze traktował cię jak życiową porażkę, niczego nie ułatwia. Poświęciłeś życie na spełnianie jego oczekiwań w obawie przed rozczarowaniem go. – Urywam, ale muszę powiedzieć coś jeszcze. – Przepraszam cię, ale nie chcę widzieć twojej mamy i taty przez jakiś czas. Wiem, że są twoją rodziną, i nigdy nie zasugeruję, żebyś trzymał się od nich na dystans, ale za każdym razem, kiedy twój ojciec patrzy na ciebie z takim chłodem, mam ochotę wyłupić mu oczy.

Ściska mnie nieco mocniej i wiem, że rozumie.

Chciałabym już móc myśleć, że wszystko się skończyło, ale nie mam pojęcia, co przyniesie dzisiejszy wieczór. Na razie czuję się po prostu dobrze, że stoimy po tej samej stronie.

Czy w ogóle robili jakiegokolwiek postępy? Tom nie miał już takiej pewności, kiedy podchodził do biurka Keitha.

– Masz cokolwiek? – spytał bardziej z nadzieją niż oczekiwaniem.

– Tak, sir. Nowe informacje na temat samochodu. Zespół doktora Osoby znalazł odciski na lusterku wstecznym. Naszym zdaniem należą do mężczyzny, który pierwszy ukradł samochód. Każde miejsce poza lusterkiem zostało wyczyszczone, więc nasz złodziej musiał o tym zapomnieć, kiedy je regulował. Odciski są w systemie i należą do Lee Scotta. Niestety nie mamy niczego na temat kobiety, która odjechała z Monmouth Street.

– Ale to jakiś początek. Czy Scott to ten stary człowiek, który prosił o monetę, czy ktoś zupełnie inny? Co na niego mamy?

– Osiem lat temu był kierowcą podczas napadu z bronią w rękę. Sierżant Cumba już po niego jedzie. Sprawdziłem wszystko, co na niego mamy, i wygląda na to, że jego siostra została oskarżona w ramach tego samego przestępstwa, ale to ona trzymała broń. Odsiaduje dłuższy wyrok w Bronzefield. Wygląda na to, że była tam w tym samym czasie co Erin Cox.

Powiązania. Tom uwielbiał powiązania, a wszystko zaczynało się powoli ze sobą łączyć.

Zlokalizowanie Erin Cox okazywało się jednak problematyczne. Nie przebywała już na zwolnieniu warunkowym, więc mogła poruszać się wszędzie z pełną swobodą, ale nie widziano jej od dwóch tygodni. Nie wypłaciła też żadnych pieniędzy z banku ani nie skorzystała z karty kredytowej, a komórka zarejestrowana na jej nazwisko została wyłączona. Jej wcześniejsze transakcje wydają się całkiem zwyczajne – rachunki za energię, jedzenie, nieduże wypłaty gotówki. Dokądkolwiek się udała,

wydaje się dość mało prawdopodobne, żeby prowadziła auto, bo nie ma płatności za paliwo. Nie ma też żadnych śladów po zakupach biletów na samolot, pociąg, wynajmie samochodu czy nawet zamówieniu taksówki.

– Gdzie jesteś? – mruknął Tom, wpatrując się w jej zdjęcie na tablicy.

Usłyszał grzeczne odkaszlnięcie.

– Sir, przyszedł inspektor Metcalfe.

Tom się odwrócił.

– Dzięki, Keith. Daj mi znać, jak tylko odezwie się Rob. – Podszedł do detektywa z Lancashire. – Proszę usiąść, Ryan. – Metcalfe wyglądał na zamyślonego i zerkał ponad ramieniem Toma, ale pokiwał w końcu głową i ułożył ręce na stole. – Jak tam praca nad szkieletem?

– Właśnie z tego powodu przyjechałem. Zgodnie z oczekiwaniami po tylu latach nie znaleźliśmy żadnych dowodów, więc nie mamy pewności, co się jej stało. Możliwe, że upadła, uderzyła się w głowę i stoczyła w dół do stawu. Czaszkę ma jednak pękniętą z tyłu, więc o ile nie została popchnięta, to musiała się przewrócić ze sporym impetem. Mogła też zostać uderzona kamieniem lub ciężkim przedmiotem. Nigdy się pewnie tego nie dowiemy. Nie jestem też przekonany, czy zdołamy zachować w tajemnicy odkrycie szkieletu. Wolontariusze zaczęli już mówić, bo za późno się dowiedzieli, że powinni milczeć.

Tom mruknął. Wiedział, że nic na to nie poradzą, ale naprawdę nie chciał, żeby którekolwiek z podejrzanych się zorientowało, że odzyskali kości.

– Sądziłyśmy, że identyfikacja szczątków okaże się niemożliwa, zważywszy na to, że w systemie osób zaginionych nie było osoby, która pasowałaby płcią, wiekiem i datą zaginięcia, ale dzięki metalowym płytkom uzyskaliśmy informacje, na których nam zależało. Pochodzą one z dwóch partii – innymi słowy obrażenia zostały odniesione w różnym czasie – dzięki czemu można było porównać listę odbiorców i znaleźć nazwisko.

– Doskonale. W końcu coś mamy. Kto to był?

– Młoda kobieta pochodząca z Norfolk, która w wieku jedenastu lat została umieszczona w rodzinie zastępczej. Może to wyjaśnia połamane

kości. Nazywała się Erin Cox.

Tom był zbyt oszołomiony, żeby cokolwiek powiedzieć. Erin Cox była martwa.

– Czy to nazwisko coś panu mówi, sir? – zapytał inspektor Metcalfe.

Tom otrząsnął się z zamyślenia.

– A żeby pan wiedział! Sprawdzaliśmy ją jako możliwą sprawczynię wszystkich tych przestępstw. Spędzała czas z sześciorgiem przyjaciół wieczorem jedenastego września, piętnaście lat temu. Tamtej nocy doszło do załamania pogody. Miała powody, żeby ich wszystkich nie lubić, a Nathana Brennana wręcz znienawidzić. Tak przynajmniej sądziliśmy. Przesiedziała trzy lata w więzieniu i kolejne trzy spędziła na zwolnieniu warunkowym, które zakończyło się niecały rok temu. Wynajmuje mieszkanie w Swindon, gdzie była widziana przed paroma tygodniami. Matka Nathana Brennana przez wiele lat wysyłała jej pieniądze – sprawdziliśmy jej konta bankowe, wciąż są aktywne. To nie ma żadnego sensu. Jest pan pewien, że szczątki należą do Erin Cox?

Inspektor Metcalfe spojrzał na niego przepaszająco, jakby poczuł się winny, że śledztwo Toma wywróciło się właśnie do góry nogami.

– To bardzo prawdopodobne. Chyba że mamy dwie osoby o takim nazwisku, które mieszkały wówczas w tej okolicy.

Tom odsunął się na krześle, założył ręce na piersi i spojrzał w dal, próbując przetrwać to, czego się właśnie dowiedział. Erin była ich główną podejrzaną. Jak to możliwe, że nie żyła?

Uświadomiwszy sobie, że inspektor Metcalfe czeka na jego wypowiedź, nabrał głęboko powietrza i powoli je wypuścił.

– To wszystko trochę mnie zszokowało, Ryan. Wiemy, że Erin Cox była w Rivington jedenastego września przed piętnastoma laty. Przebywała tam z podejrzanymi i ofiarami w sprawach, które badamy. Dane

pogodowe sugerują, że właśnie tamtej nocy ciało skończyło w stawie, więc wydaje się prawdopodobne, że Erin Cox właśnie wtedy zginęła. Czy oni ją zabili? Czy to była ich wspólna tajemnica przez lata? I kim, na miłość boską, jest Erin Cox, która siedziała w więzieniu?

– Ktoś musiał ukraść jej tożsamość – odparł inspektor Metcalfe i zaraz się zarumienił. – Proszę wybaczyć, sir. To po prostu stwierdzenie oczywistego faktu.

– Niewykluczone, Ryan, ale ktoś musiał to powiedzieć. Obawiam się, że znów będę musiał porozmawiać z nadinspektorem Philippą Stanley i zdecydować, co dalej, skoro nasze śledztwa się nakładają. Tymczasem poinformuję o wszystkim Becky, żebyście mogli się ze sobą kontaktować. Nie chcę marnować czasu, kiedy nasi szefowie będą się przerzucać argumentami. Zgadzasz się?

– Oczywiście. Proszę powiedzieć Becky, że do mnie dzwoniła, a my będziemy przekazywać nasze ustalenia.

Tom wstał i wyciągnął dłoń.

– Dziękuję za osobiste przybycie, Ryan.

– Nie ma sprawy. I tak byłem w Rivington.

Inspektor Metcalfe ponownie rzucił pełne troski spojrzenie ponad ramieniem Toma, ale nie powiedział ani słowa. Skierował się w stronę drzwi, a Tom niechętnie podniósł słuchawkę. Czy to się Philippie spodoba, czy też nie, będzie musiała zadziałać.

Rozmowa okazała się trudniejsza, niż sobie wyobrażał.

– Masz dość roboty, Tom. To cię tylko rozproszy. Niech Lancashire się tym zajmie.

– Nie zgadzam się. To jest ze sobą powiązane, a ktoś od piętnastu lat podaje się za Erin Cox. Matka Brennana od lat dostaje od niej listy. Długo po tym, jak zginęła prawdziwa Erin Cox. Jedyne przerwy w aktywności konta bankowego Cox w ciągu ostatnich piętnastu lat miała miejsce w okresie, kiedy siedziała w Bronzefield. Ktoś przejął jej nazwisko i życie, kiedy tylko zginęła. Nigdy nie zgłoszono jej zaginięcia. Znaleźliśmy nawet faceta, który był menedżerem w pubie, w którym pracowała. Zapamiętał ją, bo sprawiła mu zawód. Niespodziewanie odebrał wiadomość, że Erin

więcej nie przyjdzie do pracy, więc morderca musiał mieć jej telefon. Wtedy się ich nie blokowało. Erin Cox została zabita tamtej nocy, Philippa, a ktoś ukradł jej tożsamość.

W słuchawce rozległo się pełne irytacji westchnienie.

– No dobrze, pogadam z Lancashire. Możesz ustawić z nimi łączność, ale sugeruję, żeby ostateczna odpowiedzialność spoczywała na tobie. Znajdź odpowiedź na to wszystko, Tom. I to szybko.

* * *

Tom zebrał zespół i w pokoju błyskawicznie zapadła cisza.

– Jak już pewnie zauważyliście, właśnie odwiedził nas inspektor Metcalfe z posterunku w Lancashire. – Popatrzył na pełne oczekiwania twarze, wiedząc, że to, co powie, wywoła zamieszanie. – Nie tylko potwierdził, że szkielet odnaleziony w Rivington przebywał w wodzie od piętnastu lat, ale powiedział również, że został on zidentyfikowany jako szczątki Erin Cox.

Cisza panująca w pomieszczeniu jeszcze bardziej się pogłębiła. Becky odwróciła głowę, żeby popatrzeć na policyjne zdjęcie Erin Cox, kiedy została aresztowana siedem lat wcześniej.

Wskazała tablicę.

– Kto to w takim razie jest, do jasnej cholery?

– Nie wiem. Choć listy sugerują, że napisała je Cox, która urodziła ponoć dziecko Brennana, prawdziwa Erin Cox nie żyje od piętnastu lat.

– Uważa pan, że ktoś przez cały czas się za nią podaje, sir? Albo w ostatnim czasie? – zapytała Cass.

– Przez cały czas, włącznie z okresem spędzonym w więzieniu. To w pełni ukształtowana fałszywa tożsamość. Zakładam, że akt urodzenia Cox znajdował się w jej wynajmowanym pokoju wraz z danymi bankowymi, więc dla kogoś, kto wiedział o jej śmierci, nie byłoby trudne przywłaszczenie sobie ich, szczególnie że nikt nie zgłosił zaginięcia tej biednej dziewczyny.

Tom urwał, myśląc o młodej kobiecie, która nie obchodziła nikogo na świecie, bo nawet nie zauważono, że nie ma jej od dni, tygodni, miesięcy

i lat.

Becky się nachmurzyła.

– Zważywszy na daty, zakładasz, szefie, że jedna z tych sześciu osób zabiła Erin, prawda?

– To bardzo prawdopodobne, owszem. Może cała szóstka, może tylko niektóre z tych osób. Ważne jest jednak to, że jeśli zabójca Erin Cox wywęszy, że zidentyfikowaliśmy jej ciało – to coś, czego się absolutnie nie spodziewa – to zniknie, może nawet gdzieś ucieknie.

– Czyli zakłada pan, sir, że za ostatnimi wydarzeniami stoi osoba, która podaje się za Cox? – spytał Keith. – Mści się za śmierć prawdziwej Erin i obiera za cel ich wszystkich?

– Ale kto to jest? – zapytała Becky. – Przyjrzałam się historii Erin Cox. W dzieciństwie trafiła do opieki społecznej. Kiedy skończyła osiemnaście lat, została umieszczona w jakimś programie przejściowym, ale po prostu odeszła, a opieka straciła z nią kontakt, kiedy miała dziewiętnaście lat. Żadnego rodzeństwa, kuzynostwa, w ogóle żadnej rodziny.

– Żadnej siostry, która wróciła i szuka zemsty za to, co się wydarzyło? Szkoda.

– To prawda, Keith, ale ktokolwiek to jest, musiał wiedzieć o relacji Erin i Brennana i jego wyjeździe do Edynburga. Musimy się dowiedzieć, czy Cox miała bliską przyjaciółkę, której się zwierzała, może również pracującą w pubie, ale na razie przyjrzyjmy się temu, co wiemy. Cass, możesz notować?

Kiedy Cass podeszła do tablicy, Tom się zamyślił w poszukiwaniu inspiracji.

– W porządku, Cass. Napisz „Prawdziwa Erin Cox – nie żyje” u góry na środku. Pod spodem daj „Falszywa Erin Cox”, a na dole po lewej wypisz nazwiska całej szóstki, zaczynając od Brennana.

Kiedy pisała, zespół wbił spojrzenia w tablicę, choć wszyscy znali te nazwiska na pamięć.

– Umieść imię Gabi pośrodku, obok Brennana. Dziękuję. – Popatrzył na tablicę. – Scenariusz pierwszy. Prawdziwa Cox zginęła piętnaście lat

temu. Nie wiemy, w jaki sposób. Mógł to być wypadek, który nie wiązał się z nikim z tej szóstki. Fałszywa Cox – nieznana przyjaciółka Prawdziwej Cox – przejęła jej życie i napisała do Brennana z informacją o ciąży. Wiedziała, że wyjeżdża do Edynburga i że co najmniej raz spał z Cox. Musimy rozważyć, czy listy od Fałszywej Cox były jej jedynym udziałem w sprawie i czy ostatnie wydarzenia są z nią niepowiązane.

– Serio? – spytała Becky.

– Proszę cię o chwilę cierpliwości – odparł Tom. – W tym scenariuszu Fałszywa Cox jest zamieszana wyłącznie w wymuszenie w związek z dzieckiem, które nie istnieje, nic więcej. Nie odpowiada za żadne z późniejszych przestępstw. Morderstwo Gabi i porwanie Hany nie mają związku z jej żądaniem finansowymi.

Tom popatrzył na pełne niedowierzania twarze.

– Dobra – mruknął. – Podobają mi się wasze miny, bo to całkowita bzdura. Jeden zbieg okoliczności goni następny. Bardziej prawdopodobny scenariusz zakłada, że ostatnie wydarzenia są elementami starannie zaplanowanej kampanii. Każdy z naszej szóstki został sprytnie obrany za cel. Czy wszystko zaczęło się od matki Brennana, która odmówiła dalszego płacenia? A może od tego, co zrobili Prawdziwej Cox piętnaście lat temu? Zabili ją przypadkiem czy celowo?

W pokoju znów panowała cisza. Wszyscy słuchali w skupieniu, licząc na błysk inspiracji lub szczegół, który przegapili.

– Cokolwiek się wydarzyło i niezależnie od tego, jaki był tego motyw, jestem przekonany, że stoi za tym Fałszywa Cox. Nie tylko wie, gdzie się spotykali i że grali w borsuka, ale również orientuje się, w jaki sposób mogła ich skrzywdzić najmocniej.

– Uważasz, że Fałszywa Cox zapłaciła Gabi, żeby oskarżyła Brennana?

– Tak, Becky. Nie widzę sensu w niczym innym. Podejrzewam, że Gabi zgodziła się na to, żeby spłacić swoje długi. Wiadomość do Brennana z prośbą o spotkanie w Blue Brick została niemal na pewno wysłana z telefonu zabójcy i niezależnie od tego, czy Brennan do tego baru poszedł, czy też nie, znaleźliśmy dowody na to zaproszenie, co rzuciło cień podejrzania na niego i Mallory Hansen. Czy plan od początku polegał

na zabiciu Gabi w celu wrobienia Hansen, czy zginęła dlatego, że zamierzała wycofać swoje zarzuty o molestowanie? Tego nie wiem. Wiem za to, że pozostali znaleźli się pod ostrzałem jedno po drugim. Pytanie za milion brzmia, kim jest Fałszywa Cox? I czy działa sama, czy ktoś jej pomaga – jakiś geniusz zła stojący za tym wszystkim?

– A co z tym płaszczem, sir? – spytała Cass. – Ktoś dał kobiecie z baru płaszcz Mallory, a to mógł zrobić jedynie Brennan lub Hansen.

– Nie mam pojęcia. Wiemy, że płaszcz jest z edycji limitowanej, ale nie jest to jedyny egzemplarz w kraju. I ktokolwiek to robi, jest doświadczonym strategiem. Znaleźliśmy głównego sprzedawcę – to Harrods – ale co ze sklepami internetowymi? Cass, zostawiam to tobie.

– Czy powiemy Nathanowi Brennanowi, że nie ma żadnego niewidzianego do tej pory syna? – spytała Becky.

– Jeszcze nie teraz. Musimy dowiedzieć się więcej, zanim podejmę tę decyzję. Wciąż mamy w tym wielkie dziury, na przykład jeśli Prawdziwa Cox zginęła tamtej nocy w Rivington, to jakim cudem jej samochód wrócił pod wynajęty pokój następnego ranka? Ktoś musiał go tam odstawić. Poza tym skąd Fałszywa Cox wiedziała o borsuku? Prawdziwa Cox zginęła tej nocy, kiedy w niego grali, więc nawet jeśli powiedziała przyjaciółce o relacji z Brennanem, nie miała szans, by wspomnieć o grze.

– Nie, ale oni wszyscy wiedzą, szefie. Cała szóstka – odparła Becky. – A jeśli Fałszywa Cox nie jest kimś, kto znał prawdziwą Erin? Jeśli zna jedną z tych osób i w pewnym momencie ta osoba opowiedziała jej całą tę historię? Taka spowiedź, jeśli wolisz.

– To może być każde z nich – dodał Keith.

– Może nie tylko jedna osoba – przyznał Tom.

To już prawie koniec. Policja nie ma żadnych dowodów, nie rozumie, co się wydarzyło i dlaczego. Bo skąd mieliby to wiedzieć? Ja ledwie znam siebie. Pamiętam jednak tamtą noc, jakby to było wczoraj.

Erin Cox nie powinna była się tam znaleźć. Nikt jej nie zaprosił, a ona jedynie zepsuła wieczór, wtrącając się, szepcząc, próbując się do nas przyczepić. Dlaczego? Czy nie dostrzegła, że jest niemile widziana?

Nie wiem, czy gra w borsuka była inspirująca, czy głupia, ale dzięki niej na chwilę zniknęła z pola widzenia, aż w końcu zaczęły nas dręczyć wyrzuty sumienia. Cóż, przynajmniej niektórych...

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że to ja ją znajdę. To w ogóle nie miało się wydarzyć, więc pozostało mi wtedy bezcelowe włączenie się wkoło i zastanawianie, co mogę powiedzieć, żeby się jej pozbyć, odprawić do domu, żebyśmy resztę nocy mieli wyłącznie dla siebie. Nie mieliśmy pojęcia, kiedy znów się spotkamy. A zależało mi wyjątkowo mocno, żeby się nie pożegnać z jedną z osób z naszej paczki. Erin wszystko zniszczyła.

Niespodziewanie w lesie coś się poruszyło. Była tam, jej jasnokolorowy top był wyraźnie widoczny na tle ciemnych drzew. Leżała na liściach w niewielkim zagłębieniu, wsparta na łokciu, starając się wyglądać prowokacyjnie, choć nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Bez najmniejszych wątpliwości liczyła tam na towarzystwo i spełnienie marzeń o pięknej nocy. Z pewnością usłyszała odgłos moich kroków na suchym listowiu – rezultacie niekończących się upałów – bo przetoczyła się, wstała, a w jej oczach odbił się blask księżyca. Było w nich mnóstwo oczekiwania.

Miała się jednak poważnie rozczarować.

Kiedy znalazłyśmy się bliżej siebie i zobaczyła mnie z dłońmi wspartymi na biodrach, na szeroko rozstawionych nogach, jej

podniecenie zgasło.

– Uznaj się za odnalezioną – padło z moich ust. – Wszyscy cię szukają. Musimy wrócić na polanę.

Przykucnęła i odwróciła głowę.

– Nigdzie nie idę. Wiem, że twoim zdaniem jestem tutaj jedynie przeszkodą, ale jednak tu jestem i to moja ostatnia szansa, by powiedzieć to, co muszę.

– Czyli?

– Za tydzień wyjeżdżam do Edynburga.

To mnie zupełnie sparaliżowało.

– Słucham? Skąd taki pomysł, że jesteś tam oczekiwana?

Wstała powoli, przysunęła dłonie do brzucha i się uśmiechnęła.

– Chyba to ja trzymam wszystkie asy w garści.

– Co to ma znaczyć?

Podeszła do mnie z szelmowskim uśmieszkiem i zaciśniętymi ustami, których kąciki się unosiły bez cienia ciepła.

– Cóż, wieść jest taka, że jestem w ciąży. Tak, rośnie we mnie mały Nathan Brennan, a dziecko zechce poznać swojego tatusia, prawda?

Przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Nic w sposobie, w jaki to powiedziała, nie zdradzało, że brała pod uwagę, iż ta wiadomość może wcale nie być dla nikogo dobra. Zamiast tego przybrała pełen samozadowolenia, zwycięski ton, jakby właśnie tego chciała. A może taki był jej plan od początku?

W jednej chwili dzielący nas dystans stopniał do zera.

– Ty pierdolona intrygantko!

Moje pchnięcie sprawiło, że zatoczyła się do tyłu.

Roześmiała się, zeszła mi z drogi i wbiegła do jednego ze zrujnowanych budynków.

– Wracam teraz na polanę. Wszyscy tam będą, więc złożę stosowne oświadczenie.

Dopadnięcie jej nie zabrało mi dużo czasu, a w mojej zaciśniętej pięści znalazł się materiał jej ubrania. Była ode mnie słabsza, a jej stopa

wykręciła się na skalistym podłożu. Moje ruchy były szybkie i instynktowne: szarpnięcie do siebie, a potem pchnięcie z całej siły.

Krzyknęła i upadła do tyłu, a jej rozbijająca się o kamień czaszka wydała z siebie obrzydliwy chrzęst.

– Wstawaj, głupia suko. – Pozostawała mi nadzieja, że nikt tego nie usłyszał.

Nie ruszała się. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej oczy. Wpatrzone w dal, szeroko otwarte, bez śladu życia.

Kiedy zbliżamy się do polany, widzę, że Akin i Taya dotarli już na miejsce. Zgodnie z obietnicą Akin zabrał ze sobą akumulatorowe latarenki, choć nie zapadł jeszcze zmrok. Mam nadzieję, że Jodie i Connor wkrótce do nas dołączą. Może jednak się rozmyślili?

Wiem, że to był mój pomysł, ale teraz podchodzę do niego sceptycznie. Nie jesteśmy pewni, co powiedzieć, nie licząc pytania o Hanę. Taya twierdzi, że mała już dochodzi do siebie, ale zdecydowanie bardziej chce się przytulać.

Taya wypadła nieco z obiegu i nie zna szczegółów ostatnich wydarzeń, więc Nate o wszystkim jej opowiada. Przykro tego słuchać.

W końcu słychać głosy i zauważam Connora i Jodie, idących w niewielkiej odległości od siebie i rzucających sobie ostre spojrzenia. Nie słyszę, co mówią, i nie chcę tego wiedzieć.

Connor opada ciężko na ziemię. Trawa jest wilgotna, więc Akin zabrał koce ku rozbawieniu Connora. Nie przeszkadza mu to jednak usiąść na jednym z nich.

Podchodzę do Jodie i ją obejmuję, ale ona się odsuwa. Nigdy nie przepadała za publicznym okazywaniem uczuć.

– Czy mogę zasugerować, żebyśmy wszyscy wyciszyli telefony? – mówi Akin. – Nie chcemy, żeby nam przeszkadzano, a nie ma niczego bardziej irytującego niż nieustanne pikanie dochodzące z kieszeni, albo – co gorsza – przyglądanie się, jak ktoś z fascynacją wpatruje się w ekran. Zgoda?

– Z tego, co sobie przypominam, i tak nie ma tutaj sygnału – odpowiada Jodie.

– To było piętnaście lat temu, Jodie. Z pewnością postawili już nowe maszty. Proszę, to grzeczna sugestia.

Oczekuję słów sprzeciwu, ale Nate pierwszy kładzie przed sobą telefon ekranem do dołu. Robię to samo.

Taya wygląda na zdenerwowaną.

– Wyciszę, ale muszę widzieć ekran na wypadek, gdyby zadzwonił Raff. Nie mogę być poza jego zasięgiem.

Akin kiwa głową.

– Dla ciebie zrobimy wyjątek, Taya, ale nic więcej. Connor? Jodie?

Connor robi show polegający na ostentacyjnym manipulowaniu przełącznikiem z boku komórki, po czym wsuwa ją do kieszeni. Jodie się śmieje i rzuca coś, co brzmi jak „żałosne”, po czym wycisza swój telefon.

– Słuchajcie, to strata pieprzonego czasu – mruczy Connor. – Niczego tu nie rozwiążemy, a ja mam żonę, która potrzebuje teraz mojego wsparcia. Zastanawia się już pewnie, dlaczego za mnie wyszła.

– Nie tylko ona. Biedna kobieta.

– Odpiardol się, Jodie. Jeśli będziesz robić osobiste wycieczki, to ja spadam.

– Czy mogę ci przypomnieć, że wycofałam swoje zarzuty? – syczy Jodie.

Akin zrywa się na równe nogi.

– Przestańcie! Wszyscy mamy już dość. Nikt nie wierzy, że Connor cię zgwałcił, Jodie, ty sama również. Masz moje najszczerze współczucie z powodu tego, co się stało, ale ktokolwiek cię zaatakował, nie był to Connor. Tak samo ja nie zapłaciłem tamtej kobiecie żadnych pieniędzy, Nate jej nie porwał ani Mallory nie zabiła. Usiądźmy i spróbujmy ustalić, kto nas aż tak bardzo nienawidzi. Spotkanie w tym miejscu przywołało tkwiące w nas dzieciaki, ale jesteśmy dorośli i wszyscy mamy odpowiedzialną pracę.

Czekam, aż Jodie mruknie „nie wszyscy” pod adresem Connora, ale ta milczy.

Widać wyraźnie, że nikt nie wie, od czego zacząć, ale skoro był to mój pomysł, czuję się zobligowana do zainicjowania rozmowy.

– Niektórzy z nas spotkali się już wcześniej, żeby spróbować zidentyfikować osobę, która mogła wiedzieć o naszej głupiej grze w borsuka. Kogokolwiek, kto mógłby chować do nas urazę. To krótka lista. Najbardziej oczywistą odpowiedzią jest Erin Cox, dziewczyna, którą tak paskudnie potraktowaliśmy ostatnim razem. Szczególnie okrutny okazał się Nate. – Zerkam na niego i widzę, jak szeroko otwiera oczy. Nie wie, co zamierzam powiedzieć. – Wygląda na to, że Erin liczyła na możliwość wyjazdu z nim do Edynburga, ale on nie podał jej danych kontaktowych.

– Nie była w tym osamotniona, co, Nate? – mówi Jodie jadowitym tonem. Nate sprawia wrażenie zawstydzonego. – Ręka w górę, kto dostał jego nowy numer telefonu. – Jodie patrzy na nas po kolei.

– Przestań mieszać, Jodie – warczy Nate. – Po tamtej nocy nie miałem ochoty rozmawiać z kimkolwiek. Wstydziłem się swojego zachowania, a jedyną osobą, która dostała mój numer, była Mallory.

– A ja go usunęłam – mówię. – Więc zapomnijmy o tym, okej?

Nate mruga zaskoczony. Nigdy mu o tym nie powiedziałam.

– Wiesz, dlaczego wybierała się do Edynburga, prawda? – pyta Jodie, uśmiechając się szyderczo. – Była w ciąży i nosiła w sobie małego Nathana Brennana, tak mi powiedziała.

Akin patrzy z przerażeniem na Jodie i Nate'a, a ja odwracam się w jej stronę.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedziała mi.

– Kiedy dokładnie? Powiedziałaś, że podobnie jak pozostali, nigdy wcześniej jej nie widziałaś. I nigdy nie byłaś z nią sam na sam. Chyba że ją znalazłaś, kiedy przeszukiwaliśmy las? Tak właśnie było?

Jodie sprawia przez chwilę wrażenie, jakby pożałowała swoich słów, ale w końcu opiera się na łokciach i prostuje przed sobą nogi.

– Tak, znalazłam ją. Powiedziałam jej, że będzie najlepiej, jeśli wróci do domu i o was zapomni. A ona mi uwierzyła.

Jodie mówi dalej, a pozostali wykrzykują gniewne pytania. Ale ja już nie słucham. Wpatruję się w jej stopy, a ściśle biorąc – w trampki.

Białe podeszwy.

Jasnoszara cholewka.

Skomplikowany wzór.

Oddech więźnie mi w gardle.

Na dany przez Keitha sygnał Tom podbiegł do swojego biurka.

– Mam Roba na linii, sir. Przełączyć go?

– Włącz tryb głośnomówiący. Jak ci idzie z Lee Scottem, Rob?

– Jest bardzo pomocny. To mały chłopiec w ciele dorosłego mężczyzny.

Robi to, co mu się każe, i desperacko pragnie, żebyśmy potraktowali go łagodnie. Podał nam jednak nazwisko. Żadne zaskoczenie – to Erin Cox, którą przedstawiła mu jego siostra.

Tom milczał przez chwilę i uświadomił sobie nagle, że Roba nie było z nimi, kiedy przekazał nowe ustalenia.

– Wybacz, że mówię o tym dopiero teraz, Rob, ale Erin Cox nie żyje od piętnastu lat. Ktoś ukradł jej tożsamość. Teraz to już bez znaczenia. Co ta kobieta kazała Scottowi jej zrobić?

– Chryste, szefie. Nie było mnie dosłownie przez chwilę! Okej, wracając do Scotta. Miał ukraść samochód. Powiedziała mu skąd, ale on nie wie, jakim cudem o nim wiedziała. Dała mu zdjęcie Musy i przekazała dokładną godzinę, kiedy miał przekazać mu kopertę. Do tego dostał od niej przebranie starego mężczyzny, które miał włożyć na parkingu przed supermarketem. Kiedy odjechała z Haną, zdjął przebranie, schował do torby i zastąpił skórzaną kurtką i czapeczką z daszkiem. Potem wziął wózek i wrócił do supermarketu, gdzie miał zrobić zakupy.

– Sprytnie – przyznał Tom, będący pod wrażeniem pomimo okoliczności. Założyli, że zamieszana w to osoba oddali się od supermarketu, a nie wejdzie do środka. – Mów dalej.

– Wysłał również wiadomość do Tayi ze stacji Piccadilly, ale jestem pewien, że czegoś mi nie powiedział. W tym momencie mamy dowód, że ukradł samochód, i możemy go powiązać z porwaniem dziecka, choć

przysięga, że nie wiedział, co się dalej wydarzy. Cokolwiek przede mną ukrywa, wyraźnie się boi. To musi być coś ważnego.

– Masz opis kobiety, która podawała się za Cox?

Zanim Rob zdążył odpowiedzieć, jego uwagę zwróciła Becky, która rozmawiała z kimś przez telefon. Była wyraźnie podekscytowana i usłyszał, jak mówi: „Co?” i „To chyba jakieś żarty!”

Spojrzała na Toma szeroko otwartymi oczami. Odsunął krzesło, powiedział Robowi, że do niego oddzwoni i podszedł szybkim krokiem do jej biurka.

– Szefie, to Ryan Metcalfe. Miał do mnie pytanie. Chyba musisz to usłyszeć. Ryan, czy może pan to powtórzyć?

Metcalfe odchrząknął.

– Sir, przepraszam za to, ale zadzwoniłem do Becky, żeby spytać o to, czy jedyne sprawy, którymi się obecnie zajmujecie, dotyczą porwania Hany Fischer i zabójstwa Gabrielli Stafford. Oczywiście do listy dołączyła teraz śmierć Erin Cox.

– Zgadza się. W czym problem? – zapytał Tom, marszcząc czoło i zastanawiając się, o co właściwie chodzi.

– Żaden problem. Zapytałem, dlaczego w takim wypadku macie na tablicy fotografię, która ma związek z jedną z moich spraw. Zauważyłem ją, kiedy do was przyszedłem, ale przepytывanie starszego rangą funkcjonariusza wydało mi się niestosowne.

– Jakich spraw?

– Sprawy Jodie Perry – gwałtu, którego dopuścił się ponoć Connor Healy.

– Nie, Ryan, nie zajmowaliśmy się tym. To wasza sprawa, a my nie mieliśmy z Jodie Perry kontaktu. – Becky przyglądała się z uwagą Tomowi.
– Ryan, może pan przejść do rzeczy? – dodał, zastanawiając się nad przyczyną jej podekscytowania.

– Przepraszam, sir. Becky właśnie potwierdziła, że zdjęcie, na które patrzyłem, przedstawia osobę, którą uważacie za Erin Cox. To fotografia

z dnia jej aresztowania. Sęk w tym, że dobrze wiemy, że to nie może być Erin Cox, bo ta nie żyje. Na zdjęciu widnieje Jodie Perry.

Wieści przekazane przez Ryana Metcalfe'a wstrząsnęły Tomem już po raz drugi tego dnia, choć jeśli to Jodie Perry ukradła tożsamość Erin Cox, to niektóre sprawy zaczynały nabierać sensu. Wiedziała o nich wszystkich wystarczająco dużo, by to zaplanować. Poczul przyływ emocji.

Nie było czasu do stracenia. Kiedy tylko wyjdzie na jaw, że odnaleziono szczątki Erin Cox, Jodie Perry ucieknie, niezależnie od tego, co pchnęło ją do brutalnych ataków na przyjaciół, Tom nie miał wątpliwości, że to ona zamordowała Gabi Stafford. Kto mógł mieć pewność, że na tym poprzestanie?

– Co wiemy o Perry, Ryan? – zapytał Tom. – Twój zespół musi mieć jej aktualne dane adresowe.

– Mamy je, owszem.

– Pozostali z paczki przyjaciół wydają się wierzyć, że mieszkała w Stanach, zakładam jednak, że to nieprawda, zważywszy na to, że przebywała w więzieniu i na zwolnieniu warunkowym jako Erin Cox.

– Z pewnością wiodła też życie jako Jodie Perry. Twierdziła, że spędziła kilka lat w Stanach Zjednoczonych – okres ten zbiegał się pewnie z jej odsiadką – ale skoro była ofiarą, nie sprawdziliśmy jej przeszłości. Wiemy, że obecnie wynajmuje niewielkie mieszkanie, żeby odwiedzać ojca, który przebywa w domu opieki. Swojej mamy nie widziała od lat, odkąd ta uciekła z ojcem Connora Healy'ego.

Tom odwrócił się do Cass, która – podobnie jak pozostali – nabrała energii do działania i kręciła się za jego plecami.

– Możesz zdobyć informacje dotyczące paszportu Jodie Perry, Cass? Sprawdź, czy ostatnio poleciała do Stanów lub stamtąd wróciła lub czy ma jakieś rezerwacje w nadchodzących dniach.

- Może nigdy jej tam nie było, szefie - powiedziała Becky. - Przed pójściem do więzienia gromadziła fortunę za pomocą schematu Ponziego, co ciągnęło się przez ładnych kilka lat.

- Czyli kolejne kłamstwo - mruknął Tom. - Sprawdź to mimo wszystko, Cass. Może ma doświadczenie w zmienianiu tożsamości. Erin Cox nie miała przyjaciół ani rodziny i zorganizowała sprytny plan fałszywych inwestycji i oszukała ludzi na wiele tysięcy, ale Jodie Perry ma ojca, z którym jest w kontakcie, i wygląda na to, że wiodła normalne życie.

- Twierdzi pan zatem, że Jodie Perry zamordowała Erin Cox, sir? - zapytał Keith.

- Z pewnością wiedziała o śmierci Erin, ale nie wiemy, czy tylko ona. Wiadomość została ponoć wysłana przez Erin, która odeszła z pracy, a jej czynsz za pokój został opłacony aż do terminu wygaśnięcia umowy. Potem go opróżniono ze wszystkiego, włącznie z tym, co mogło pozwolić na zidentyfikowanie Erin Cox.

Metcalfe wciąż ich słuchał przez telefon Becky.

- Ryan, musimy zgarnąć Perry. Jest winna kradzieży tożsamości, a to wystarczy, żeby ją aresztować.

- Ale Jodie Perry została zgwałcona! - zawołał Metcalfe głosem dużo słabszym w głośniku.

- Czy aby na pewno? A może zrobiła z siebie ofiarę, a na sprawcę wybrała Connora Healy'ego?

- Dlaczego miałyby to wszystko zrobić, szefie? - spytała Becky. - Myślałam, że się przyjaźnią.

Tom wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Przez pierwsze lata doiła matkę Brennana jako Erin Cox, a pieniądze wykorzystywała zapewne jako kapitał początkowy własnej firmy inwestycyjnej. Może była zbyt zajęta organizacją tego wszystkiego i dopiero w więzieniu znalazła czas na to, by zaplanować upadek tych, którzy ją zranili - choć Bóg jeden wie, co jej zrobili.

- A Gabriella Stafford? - zapytał Keith.

- Przypuszczam, że Gabi planowała zmienić jej historię. Powiedziała swojej siostrze, że popełniła błąd i zamierzała to naprawić. Bez wątpienia była w stanie zidentyfikować Jodie Perry, więc musiała zginąć. Znajdźmy Perry i ją zatrzymajmy.

Becky i Ryan Metcalfe pracowali wspólnie nad znalezieniem Jodie Perry. Do jej mieszkania udali się mundurowi, a Becky zadzwoniła do domu opieki, w którym mieszkał tata Jodie, i czekała na połączenie z dyrektorem. Stukała niecierpliwie palcami o blat biurka.

W końcu usłyszała w słuchawce głos.

– Dobry wieczór, mówi Celia Alessi, dyrektor zakładu. Rozumiem, że szuka pani Jodie Perry?

– Zgadza się. Czy przebywa obecnie u ojca?

– Obawiam się, że nie. Ale była tu wcześniej. Chyba przyjechała się pożegnać, bo jutro zamierza wrócić do Stanów. Nie będzie jej przez kilka miesięcy.

– Zakładam, że w związku z jej nieobecnością dysponuje pani danymi kontaktowymi, żeby móc się z nią skontaktować w razie konieczności? Może numer telefonu?

– Nie, kontaktujemy się mailowo albo rozmawiamy za pomocą komunikatora wideo. Jesteśmy dość zaawansowani technicznie. – Kobieta powiedziała to z dumą, ale w niczym to nie pomogą.

– Podała pani swój adres zamieszkania w Stanach? – zapytała Becky, przekonana, że już zna odpowiedź.

– Nie, z tego co słyszałam, stale się przemieszcza w związku z pracą, więc piszemy na jej adres tutaj, a poczta przekazywana jest dalej.

– Ma pani na myśli mieszkanie, które wynajmuje? Rozumiem, że przebywała w nim tylko przez kilka tygodni.

Nastąpiła krótka pauza.

– Nie, zawsze używaliśmy tego samego adresu. Domu, w którym mieszkał jej ojciec. Może wynajmuje go w trakcie swojej nieobecności

i dlatego zdecydowała się na mieszkanie.

Becky nie uwierzyła w to ani przez moment.

– Bardzo dziękuję, pani Alessi. Czy mogę poprosić o ten adres? Może zdążymy skontaktować się z Jodie, zanim wróci do Ameryki.

– Oczywiście. Czy wszystko jest w porządku?

– Absolutnie. Potrzebujemy po prostu jej pomocy.

* * *

– Szefie – powiedziała Becky. – Mam nowe informacje. Dyrektor domu opieki jest przekonana, że Jodie jutro wylatuje do Stanów.

– Wątpię w to, Becky. Cass trochę poszperała i nie uważamy, żeby kiedykolwiek tam była.

– Tak właśnie myślałam. Tak czy inaczej, ojciec Jodie wciąż jest właścicielem domu, więc przekazałam dane inspektorowi Metcalfe'owi. Był akurat w okolicy i już tam jest. – Becky pomachała telefonem, dając znać, że ma go na linii. – Twierdzi, że nikogo nie zastał, ale okrążył dom i zajrzał od tyłu przez okno. Leży tam dywan – rdzawo-brązowy – czyli w kolorze pasującym do włókien znalezionych na ubraniach Gabi i Hany.

– Cholera! Musimy znaleźć Perry i dostać się do tego domu.

– Ryan szykuje już nakaz przeszukania. Mam przekazać Jumbo sprawę włókien?

– Tak, i poproś Ryana, żeby został na miejscu, dopóki nie będzie nakazu. Ty z kolei wybierz się do Connora Healy'ego. Nie wydaje mi się, żeby w jego przypadku wystarczył sam telefon. Dowiedz się, czy ma jakikolwiek pomysł, gdzie możemy znaleźć Perry. Niezależnie od tego, co ich dzieli, formalnie rzecz biorąc jest jego przyrodnią siostrą i chyba zna ją najlepiej. Poprosiłem w trybie pilnym o namiar jej komórki, ale to chwilę potrwa.

– Okej. – Becky zerwała się z krzesła, przyciskając telefon do ucha. – Słyszał pan wszystko, Ryan? – zapytała.

– Tak. Dam znać, jeśli ona się tu zjawi.

– Dzięki. – Becky ruszyła pospiesznie do swojego samochodu.

Manewrując z trudem w porannym ruchu ulicznym i przeklinając innych kierowców, zaczęła się zastanawiać, dlaczego Perry zdecydowała się wynająć mieszkanie, zamiast zatrzymać się w pustym domu należącym do ojca. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to niechęć do tego, żeby którekolwiek z jej przyjaciół wiedziało, że dom wciąż należy do niej. Był to kolejny poziom jej fortelu i bez wątpienia okazało się to użyteczne, bo mogła dzięki temu ukryć tam Hanę i Gabi.

Perry wymyśliła fikcyjny pobyt w Stanach Zjednoczonych. Na jej mediach społecznościowych sporo było zdjęć ukazujących ekscytujące życie w Los Angeles, ale nie było jej widać na żadnym z nich. Fotografie przedstawiały widoki, talerze z jedzeniem i dziwaczne znaki, z pewnością pobrane z kont instagramowych ludzi, którzy rzeczywiście tam mieszkali.

Trudno jej było zrozumieć, jak Perry wyobrażała sobie bezproblemową ucieczkę po tym wszystkim, czego się dopuściła. Musiała założyć, że żadne ze starych przyjaciół nie odkryje powiązania między strasznymi wydarzeniami z ostatnich kilku tygodni i Erin Cox, dziewczyną, której piętnaście lat wcześniej w okrutny sposób zagrali na nosie. Znała wystarczająco dobrze Nathana Brennana, żeby wiedzieć, że nie wspomni o kobiecie, która, jak uważał, była matką jego dziecka – chłopca, którego nigdy nie widział na oczy. Gdyby nie Mallory Hansen, nigdy by się nie dowiedzieli, kim jest Erin Cox, jej zdjęcie nie zawisłoby na tablicy, a Ryan Metcalfe by jej nie zidentyfikował. Uszłoby jej to na sucho. Warto jednak było podjąć ryzyko.

Becky zatrzymała auto przed domem Connora Healy'ego, pokonała krótką ścieżkę i zastukała do drzwi. Otworzyła je kobieta, której nie znała. Nie sposób było nie zauważyć jej czerwonych, zapuchniętych oczu.

– Pani Healy? – powiedziała Becky. – Inspektor Becky Robinson, policja Greater Manchester. Wszystko w porządku?

Kobieta pociągnęła nosem.

– Tak, wszystko dobrze. Co mogę dla pani zrobić?

– Szukam Jodie Perry i zastanawiałam się, czy pani mąż wie, gdzie mogę ją znaleźć.

- Ha! - Jej oczy znów zasły łzami. - Może i by wiedział, gdyby tutaj był.

- Czy mogę wejść na chwilę? Chyba lepiej będzie porozmawiać w środku. Pani imię to Leanne, zgadza się? - Becky weszła do holu. - Widzę, że coś panią zdenerwowało i nie chcę tego stanu pogłębiać, ale musimy koniecznie znaleźć Jodie.

Leanne wyjęła chusteczkę z rękawa i otarła nią oczy.

- Przepraszam za to - odparła. - Czuję, jakby życie rozpadało mi się na moich oczach.

- Co ma pani na myśli? Coś się stało?

Leanne popatrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Chodzi pani o jeszcze coś innego niż jego aresztowanie jako podejrzanego o gwałt?

Becky mogła sobie jedynie wyobrażać, jak ta kobieta musiała się czuć.

- Ale zarzuty zostały wycofane, prawda?

- Tak! Ale on nie miał nawet możliwości udowodnienia swojej niewinności! Proszę posłuchać, pani inspektor, mój mąż nie ma łatwego charakteru. Słynie z sarkastycznego języka, ale to jedynie efekt jego rozczarowania życiem. On nie jest agresywny! Drwi z innych, bo uważa, że dzięki temu inni przestaną drwić z niego. - Oparła się o ścianę. - O co w ogóle chodzi? Odkąd ci ludzie wrócili do jego życia, wszystko wywróciło się do góry nogami, a byliśmy tacy szczęśliwi w naszym dziwnym świecie.

Becky nie wiedziała, co ma jej powiedzieć. Kobieta wyraźnie musiała się komuś wygadać, i choć wzbudziła w niej współczucie, najważniejsze było teraz odnalezienie Perry.

- Może poszukam Connora i powiem mu, że potrzebuje go pani tutaj, w domu. Gdzie on jest?

- Z nimi! Wpadli na jakiś głupi, bezsensowny pomysł, żeby wrócić tam, gdzie to wszystko się wydarzyło, choć tak naprawdę pozostaje to tajemnicą, której nikt nie chce mi wyjawić.

- Wie pani, gdzie to jest?

Westchnęła.

– W Rivington. Gdzieś, gdzie Connor nigdy nie chciał mnie zabrać.

Becky nie było na miejscu zaledwie dziesięć minut, a Tom już zaczął się frustrować, że nie mogą zlokalizować miejsca pobytu Perry.

– Keith, spróbuj się skontaktować z innymi z grupy, może ktoś wie, gdzie ona jest. Healy był naszym najlepszym wyborem, ale nigdy nie wiadomo. Charley powiedziała, że zdaniem Tayi Jodie miała słabość do Nathana Brennana. Może pojechała do niego.

– Działam. Cass może spróbować zadzwonić do Tayi Kimury. Ja spróbuję się skontaktować z Brennanem i Musą.

Tom odwrócił głowę. Skoro im się spieszyło, jeden z telefonów powinien wykonać sam, ale wolał mieć wolną linię, na wypadek gdyby zadzwoniła Becky.

Keith odezwał się po kilku minutach.

– Próbowaliśmy z wszystkimi. Nikt nie odbiera, sir.

– Cholera.

Odezwał się jego telefon, a Tom spojrzał pospiesznie na wyświetlacz. Becky. Nareszcie.

– Co nowego? – spytał.

– Wszyscy są razem. Cała szóstka. Pojechali do Rivington.

– Chryste! W jakim celu?

– Prawdopodobnie próbują ustalić, kto jeszcze wiedział o tym ich zaginionym ogrodzie i grze w borsuka. Mallory Hansen sugerowała, że jedno z nich musi coś wiedzieć i że jeśli podzielą się między sobą wspomnieniami, to do czegoś dojdą.

– Mogą odkryć więcej, niż im się wydaje. Gdzie jesteś, Becky? Wciąż u Healy'ego?

– Tak, na zewnątrz, w samochodzie.

– Jadę do Rivington. Taya mówiła, że spotykali się na drugim krańcu ogrodów, patrząc z miejsca, w którym odnaleziono Hanę. Keith wysłał ci współrzędne najbliższego punktu dostępu. Musimy do nich dotrzeć, zanim się we wszystkim połapią.

Po tych słowach Tom się rozłączył i sięgnął po swoje kluczyki.

– Keith, zadzwonię i wszystko ci przekazę w drodze.

– Sir, mam na linii sierżanta Cumbę. Próbował się z panem skontaktować, kiedy rozmawiał pan z inspektorem Robinsonem.

– Czy on wie, że Erin Cox to Jodie Perry?

– Tak, powiedziałem mu.

– W takim razie daj mu znać, żeby zadzwonił za kilka minut, kiedy będę już w aucie.

Tom odwrócił się od niego plecami i zaskoczeniem usłyszał jego wołanie.

– Sir, Rob twierdzi, że to ważne.

Cmoknąwszy z irytacją, Tom podszedł do Keitha i odebrał od niego komórkę.

– Słucham, Rob.

– Lee Scott przyznał się w końcu, że kobieta, która go wynajęła, kazała mu się z nią spotkać w lesie za domem Connora Healy’ego. Kazała mu pchnąć się na ziemię i chwycić za nadgarstki, a potem ścisnąć wystarczająco mocno, żeby zostały siniaki. Potem miał zerwać z niej ubranie.

– Jezu, nie poprosiła go chyba, żeby ją zgwałcił, co?

– Nie. Jeśli pan pamięta, ona twierdziła, że wcześniej tego dnia uprawiała seks. Zgaduję, że wybrała jakiegoś faceta, który opuszczał kraj i przespała się w nim w dość ostry sposób – oczywiście z prezerwatywą – żeby móc później mówić o gwałcie. Nie wydaje mi się, żeby Lee był gotów na coś takiego – był wystarczająco przerażony, że musiał rozerwać jej majtki. To i tak było dla niego wiele.

– I to wszystko po to, żeby zrobić Healy’ego. Nawet wycofanie zarzutów nie pomogło i ludzie wciąż plotkują.

– Szeffie, nie sprawia pan wrażenia zaskoczonego tym wszystkim.

– Bo nie jestem. Ta kobieta jest sprytna, i to bardzo. Jej największym błędem było zabicie Gabi, a zrobiła to pewnie tylko dlatego, że ta stchórzyła. Czy Scott powiedział coś jeszcze?

– Owszem. Powiedział mi w końcu o jednej sprawie, do której obawiał się przyznać. Perry, czyli Cox, wyznaczyła mu dziś rano kolejne zadanie i obiecała, że to będzie już koniec.

– O co chodziło?

– Miał jej załatwić pistolet.

* * *

Tom pobiegł w stronę drzwi. Co, do cholery, planowała tym razem Perry? Nie poprosiłaby Scotta, żeby dał jej broń bez szczególnego powodu. Zaczął wierzyć, że wszystko, co zrobiła do tej pory, miało swoją przyczynę.

Broń. Nie znosił jej. Rob potwierdził, że zdaniem Scotta był to przerobiony pistolet na ślepaki, do którego przygotowano ręcznej roboty naboje. Pozostawała mu tylko nadzieja, że ta kobieta nie będzie wiedziała, jak się nim posłużyć.

Wskoczył do samochodu i krzyknął w stronę komórki, żeby wybrała numer Keitha Simsa.

– Keith, dzwoni do Raffa Fischera. Jeśli telefon Tayi jest włączony, to pewnie odbierze, kiedy zobaczy, że dzwoni jej mąż. Wciąż strasznie się niepokoi o Hanę.

– Czy mam mu powiedzieć, że Perry ma broń, sir?

– Nie! To byłoby szaleństwo. Ona może być cholernie niebezpieczna. Modłę się, żeby nie doszli za szybko do wniosku, że za wszystkim stoi Perry i żeby wszyscy bezpiecznie wrócili do domów. Poproś Fischera, żeby dowiedział się dokładnie, gdzie są. Niech Taya dyskretnie zostawi pinezkę na mapie, żeby mógł wysłać nam współrzędne. Nie mamy czasu przeszukiwać całego obszaru, a nie wiemy dokładnie, gdzie się spotykali.

– Już się robi.

– I daj mi znać, czy w końcu mamy zamiar na komórkę Perry.

Tom się rozłączył i wcisnął mocniej gaz. Od Rivington dzieliło go niecałe dwadzieścia minut jazdy, a nawet bez Becky za kierownicą uznał, że zdoła urwać z tego czasu kilka z nich.

Nawiązał kolejne połączenie.

- Philippa, będziemy potrzebowali uzbrojonego zespołu, i to natychmiast.

- Wyjaśnij - odparła, ale rozpoznała jego ton i wiedział, że już podnosi słuchawkę drugiego telefonu, żeby wprawić maszynę w ruch.

Przekazał jej wszystkie informacje tak dokładnie, jak tylko potrafił.

- Niech jadą do Rivington. Keith Sims wysła dokładny namiar, kiedy tylko go zdobędzie. Philippa, ta młoda kobieta spędziła kilka lat w więzieniu, zaprzyjaźniła się z inną, która była zamieszana w napad z bronią w rękę, i potrafi do tego skrupulatnie planować. Jest z nią pięć osób, przeciwko którym spiskowała. Jeśli się w tym połapią, co najmniej jedna z nich może zginąć, jeśli nie zadziałamy na czas.

- Zostaw to mnie. Skoncentruj się na dotarciu na miejsce. I Tom, uważaj na siebie.

No to jesteśmy wszyscy na miejscu. Nie wiem, co się dziś wydarzy, czego zdołają się domyślić, ale nic mnie to nie obchodzi. Muszą wiedzieć, że jestem od nich sprytniejsza i że już ich pokonałam. Jestem gotowa. Nie czuję już tego strachu, co w noc, kiedy zginęła Erin.

Pamiętam, jak wpatrywałam się w jej nieruchome ciało w łomoczącym wściekle sercem.

Po głowie krążyła mi tylko jedna myśl – nikt nie uwierzy, że to był tylko wypadek. Założą, że ją zabiłam, bo planowała pojechać za Nate'em do Edynburga. Nosiła jego dziecko, a moje marzenia i plany legły w gruzach.

Rzuciłam ukradkowe spojrzenie za siebie, przekonana, że ktoś z pozostałych za moment wyłoni się spomiędzy drzew, ale w lesie za moimi plecami panował gęsty mrok. Po lewej zauważyłam zagłębienie w ziemi – jej miłosne gniazdko – i z niemałym wysiłkiem przetoczyłam jej ciało i zagrzebałam pod liśćmi. Na razie powinno wystarczyć i sprawić, że nikt przechodzący tędy jej nie zauważy.

Wyjęłam jej telefon z tylnej kieszeni džinsów i kluczyki z przedniej. Nie miałam zbyt dużo czasu.

Pobiegłam w stronę jej samochodu i drżącą dłonią wsunęłam kluczyk do stacyjki. Nie mogłam odjechać za daleko i musiałam się pospieszyć, więc pojechałam wąską dróżką, aż samochód znikł z pola widzenia, po czym pobiegłam z powrotem przez las na polanę.

Kiedy ujrzałam innych, nietrudno było zachowywać się tak, jakbym się bała czy martwiła o Erin. Tak było, choć z zupełnie innych powodów. Kiedy nie znaleźliśmy samochodu, byłam podobnie oburzona jak pozostali, a potem rozpoczęła się gorzka kłótnia. Próbowałam ich namówić do odjazdu z tego miejsca, żebym mogła jak najszybciej wrócić i przenieść ciało, zanim zrobi się widno, ale kłótnia nie ustawała.

Wreszcie się skończyła. Wsiedliśmy do samochodu, a nasze ostatnie pożegnania w ogóle nie przypominały tych, które sobie wyobrażaliśmy.

Pozostała część nocy była chaotyczna. Pamiętam, że wyjęłam z szopy mój dawno nieużywany rower, pojechałam z powrotem, stoczyłam ciało ze wzniesienia do wody i odprowadziłam wóz Erin w pobliże miejsca, w którym mieszkała, wcisnąwszy wcześniej rower do bagażnika. Spodziewałam się, że jej ciało szybko wypłynie. Żyłam w strachu, ale nie zapomniałam o wysłaniu z jej telefonu wiadomości do pubu, w której napisałam o rezygnacji z pracy.

Kiedy minęły kolejne dni, potem tygodnie, a nikt się nie zjawił, by mnie aresztować, moja niechęć do pozostałych tylko wzrosła. Zrobiłam to dla nich, a nie tylko dla siebie! To był wypadek, ale gdybym wróciła na polanę i powiedziała im, co się stało, musielibyśmy wezwać policję, a wtedy wszyscy zostaliby zamieszani w śledztwo. Odkryto by, że Erin była w ciąży – nawet jeśli było to zaledwie kilka tygodni – a Nate stałby się ich głównym podejrzanym. Jego życie ległoby w gruzach. Nikt nie uwierzyłby, że jej śmierć nie była celowa. Cieszyłam się jednak, że zniknęła. Wciąż wierzyłam, że Nate będzie w końcu mój.

A jakie podziękowania dostałam za ukrycie prawdy? Żadne. Na koniec tamtego spotkania przestaliśmy już być przyjaciółmi.

Odnoszę wrażenie, że wszyscy dyskutują już całymi godzinami, a ja wciąż milczę. Wciąż wpatruję się z niepokojem w trampki Jodie, zastanawiając się, czy mi się coś nie przywidziało. Wiem jednak, że się nie mylę. Kobieta, która miała taki płaszcz jak mój, rozmawiająca z Gabi Stafford, miała dokładnie takie obuwie.

Czuję na sobie spojrzenie Jodie i odwracam głowę w stronę drzew, żeby tylko nie patrzeć na jej stopy. Nie wiem, co robić.

Nate również mi się przygląda ze zmarszczonym czołem. Nie rozumiem mojego milczenia. Zerkam na niego, przypominając sobie jego udrękę – udrękę nas wszystkich. Muszę poznać prawdę.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, klękam i wyszarpuję ramię Jodie spod jej ciała.

– Co jest, kurwa?! – woła, kiedy uderza plecami o ziemię.

Jest już za późno. Patrzę na jej palce, na obgryzione paznokcie.

To ona była w tym barze.

Burzy się we mnie krew, ale głos mam opanowany.

– To wszystko twoja sprawka, prawda, Jodie? To ty rozmawiałaś z Gabi w barze w Manchesterze.

Pozostali patrzą na nas oszołomieni. Ale to trwa tylko chwilę.

– Uspokój się, Mallory. – Słyszę spokojny głos Akina. – Wiem, że żyjesz ostatnio w napięciu i wszyscy wyciągamy pochopne wnioski, ale...

Jego głos zmienia się w moich uszach w zwyczajne brzęczenie.

Rozumiem to, co wcześniej nie miało sensu. Jodie twierdziła, że słyszała Gabi łkającą przez telefon, nieświadomą, że jest podsłuchiwana, proszącą o poradę w sprawie zachowania swojego szefa. Jednak zarzuty

wobec Nate'a zostały całkowicie wysrane z palca, więc to Jodie musiała je wymyślić. Powinna była zorientować się znacznie wcześniej.

Nie mogę oderwać od niej oczu. Wie, że została zdemaskowana.

Jodie mruży powieki. Postanowiła już, co zrobi, a ja klęczę obok niej, czekając.

Pozostali robią się niespokojni. Connor podniósł się na kolana, a Nate pochyła się nade mną, ale ruch wykonuje jedynie Jodie.

Zrywa się na równe nogi, chwyta mnie za włosy i szarpie moją głowę do tyłu. Wciąż klęczę, więc pochyła się niżej. Plecy mam przyciśnięte do jej piersi, a jej ramię otacza moją szyję.

Nie mogę oddychać i patrzę z desperacją na ludzi, którzy kiedyś byli moimi przyjaciółmi.

Oczekuję, że przyjdą mi z pomocą, ale stoją nieruchomo, wpatrując się gdzieś na prawo ode mnie, poza polem mojego widzenia.

– Niech żadne z was nie waży się nawet drgnąć! – Czuję z boku głowy nacisk czegoś zimnego i twardego.

Wydaję z siebie jęk, kiedy Jodie poprawia chwyt. Czy to jest broń? Przerażone spojrzenia pozostałych są jednak odpowiedzią.

– Pytanie brzmi – mówi Jodie niemal uwodzicielskim głosem – które z was zginie w pierwszej kolejności. Mamy tu zagadkę. To powinien być Nate, bo od niego to wszystko się zaczęło. Wydaje mi się jednak, że będzie dla niego bolesniejsze, jeśli to Mallory zginie na jego oczach. A jeśli ktokolwiek zasłużył na śmierć, to ty z całą pewnością, Mallory.

Widzę, jak ekran telefonu Tayi rozświetla się na ziemi.

– Nie odbieraj, Taya! Jeśli podniesiesz telefon, nie zawaham się wpakować ci kulki.

Nie mogę poruszać głową, ale na skraju pola widzenia dostrzegam przerażoną twarz Tayi i znam jej myśli. Raff zadzwoniłby tylko w razie problemów z Haną.

– Mallory nie jest niczemu winna – mówi poblady na twarzy Nate. – Nie rób jej krzywdy. Powiedz po prostu, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz.

Jodie parska śmiechem.

– Serio musisz o to pytać? Zwodziłeś mnie całymi miesiącami, sugerując, że może, ale tylko może, będę twoją dziewczyną. Aż w końcu nią zostałam! Trwało to całe trzy tygodnie, aż wreszcie usłyszałam, że jeśli to będzie trwać dalej, rozbijemy naszą paczkę. – W jej głosie słychać ból, a ja przypominam sobie tamten czas. Wiedziałam, co czuje, ale wierzyłam, że sobie z tym poradzi.

– Daj spokój, Jodie – mówi Connor. – Byliśmy dziećmi, a Nate był dupkiem. Wiedziałaś o tym.

– Powiesz im prawdę, Nate, czy ja mam to zrobić? – spytała Jodie spokojniejszym głosem, choć uścisk na mojej szyi wcale nie zelżał. – Och, zaskoczenie, co? Okej. Czy któreś z was wiedziało, że w ramach naszego planu rozstania Nate stwierdził, że kiedy już każdy pójdzie swoją drogą, będę mogła dołączyć do niego w Edynburgu? Wtedy będziemy mogli być razem, powiedział. Wiedział, że go kochałam, że zrobiłabym dla niego wszystko. Wiedzieliście, a jednak śmialiście się z mojej naiwności.

Nate milczy, a ja uświadamiam sobie z przerażeniem, że Jodie mówi prawdę.

– Wiedziałaś, prawda, Connor? Po tamtym spotkaniu powiedziałeś mi, że jestem idiotką, oczekując czegokolwiek, że jestem tak samo głupia jak moja matka, kobieta, którą obwiniałeś za zniszczenie małżeństwa twoich rodziców. – Nikt się nie odzywa, ale wszyscy wiemy, jak bardzo oboje cierpieli z tego powodu. – Mój plan wyjazdu do Stanów był ściemą, która miała usprawiedliwić rezygnację z college'u, ale naprawdę wierzyłam, że pojedę z tobą do Edynburga, Nate, tak jak się umówiliśmy! – Ostatnie słowa wykrzyczała, ale szybko się opanowuje. – Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy odkryłam, że Erin Cox wierzyła, że to ona jedzie do Edynburga. Ale to nie wszystko, była z tobą w ciąży!

W końcu odzywa się Nate:

– Jodie, bardzo mi przykro, że cię skrzywdziłem. Uważałem, że najprościej będzie po prostu sprawić ci zawód. Jeszcze bardziej przykro mi z powodu Erin, która rzeczywiście nosiła moje dziecko, choć tak naprawdę dopiero niedawno się o tym dowiedziałem.

Connor i Akin mruczą coś, wyraźnie zaskoczeni, a Jodie wydaje z siebie niski, gardłowy śmiech.

– Nie było żadnego dziecka! Owszem, byłoby, ale Erin Cox nie żyje! Zginęła tutaj tamtej nocy. Naprawdę szkoda, że w ogóle wspominaliście o niej policji. To był błąd.

O czym ona mówi? Odbiło jej całkowicie?

– Przestań gadać bzdury – warczy Connor. – I wymyślać pieprzone historyjki. Jej samochód znikł z parkingu, poza tym ktoś znalazłby do tej pory ciało, prawda?

– To nie jest żadna historyjka. Zapewniam was, że ona nie żyje.

– Nie, mylisz się. Pisała do mnie na temat naszego syna. Moja matka odpowiadała na te listy. Płaciła jej nawet.

– Wciąż niczego nie rozumiesz, prawda, Nate? To ja do ciebie pisałam. To ja byłam Erin. Ale mimo to nie poprosiłeś o kontakt z dzieckiem.

W końcu rozumiem, dlaczego matka dziecka Nate'a nie chciała pojechać do Edynburga, żeby go poszukać, co zawsze mnie bardzo zastanawiało. W ten sposób ujawniłaby, kto tak naprawdę pisał te listy.

– Mówiłem ci, Jodie. Nie wiedziałem! – krzyczy Nate.

Próbuję się odezwać, ale nie wiem, od czego zacząć – czy zapytać ją, co się stało z Erin, czy zapewnić, że Nate nie kłamie. Ona zaciska jednak chwyt i mocniej wbija wylot lufy w moją skroń.

– Nie dałeś mi nawet swojego nowego numeru telefonu, sukinsynu!

Akin odchrząkuje i domyślam się, że zaraz spróbuje z nią porozmawiać. Nie jestem pewna, czy to się powiedzie.

– Jodie, chyba rozumiemy twój gniew na Nate'a. Wybacz, Nate. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego zwlekałaś tak długo albo dlaczego chciałaś skrzywdzić nas wszystkich, a nie tylko osobę, która cię zawiodła.

– Connor! – wrzeszczy Jodie. – Posadź natychmiast dupsko albo strzełę.

Nie zauważyłam, że kiedy Akin zaczął mówić, Connor przesunął się w naszą stronę, ale nie umknęło to uwadze Jodie. Zatrzymuje się i opada na kolana.

- Widziałam, jak wszyscy staje się gwiazdami w swoich własnych światach. Z wyjątkiem ciebie, Connor, ale czego można by się po tobie spodziewać, co? - Chichocze w paskudny sposób. - Dla ciebie zarezerwowałam sobie specjalną nienawiść z powodu twojego pieprzonego ojczulka, który uważał, że całkiem w porządku jest ukraść moją matkę jej rodzinie.

- Pieprz się, Jodie. Twoja matka była dziwką, a mój ojciec nie był pierwszy.

Zimny metal odrywa się od mojej skroni i choć go nie widzę, jestem przekonana, że broń została wycelowana w Connora. Nie mam wątpliwości, że zależało mu na tym, żeby dać mi szansę na uwolnienie się, ale zanim udaje mi się ruszyć, pistolet wraca na swoje miejsce przy mojej głowie.

- Zamierzałam polecieć wyżej niż wy wszyscy razem wzięci. Przed laty przejęłam tożsamość Erin, żeby ukryć fakt jej zniknięcia, dzięki czemu zyskałam dwa całkowicie odrębne życia. Chciałam wrócić bogatsza, bardziej spełniona niż wy, ale popełniłam jeden błąd. Przestrzeliłam. Musiałam szybko znaleźć inwestora i pomyślałam o kimś, kogo znałam, a kto oszczędzał na emeryturę w słończku.

Czuję przebiegający po kręgosłupie dreszcz. Wiem, kogo ma na myśli.

- Ciułał przez całe lata, więc musiał zgromadzić niezłą fortunę. Potrzebowałam zastrzyku gotówki, żeby rozwinąć biznes, a on okazał się chętny. Widział moje wyniki i był gotów przekazać kasę, która mnie uratuje. Potem postanowił przekazać córce dobrą wieść, że niebawem podwoi swój majątek.

- Jodie... - odzywam się, ale ona tylko dociska broń do mojej głowy.

- Córka nie tylko go przekonała, że to zbyt ryzykowne, ale postanowiła się zwrócić do starego znajomego, który znał się na finansach. Pan Musa wyjaśnił mi, że inwestycja jest niebezpieczna. Nie zdołał znaleźć dowodów, w jaki sposób moja firma zgromadziła tyle środków dla swoich klientów. Mój inwestor się wycofał, prawda, Mallory? Bez pieniędzy twojego ojca byłam skończona.

Akin nie może się powstrzymać od komentarza, sprawiając wrażenie niemal zadowolonego z siebie.

– Miałam wtedy rację. Zorientowałam się, że to ściema, kiedy tylko Mallory przekazała mi szczegóły. Oczywiście nie wiedziałam, że to ty za tym stoisz. Dobrze postąpiłaś, ukrywając własność firmy, ale podejrzewam, że niektórzy twoi wcześnie inwestorzy czekali już na obiecane zyski. – Kręci głową. – Zostałaś przyłapana, prawda? Ile dostałaś?

Nie odpowiada natychmiast, a pistolet znów odsuwa się od mojej głowy. Podejrzewam, że tym razem celuje w Akina.

– To bez znaczenia. Poświęciłam ten czas na pielęgnowanie mojej nienawiści do ciebie, a znalazłam się we właściwym miejscu, żeby zaplanować zemstę i uzyskać niezbędną pomoc. A potem, jakby wszystkiego było mało, odkryłam, że Nate znalazł sobie nową miłość – kobietę, która się zarzekała, że nigdy by się do niego nawet nie zbliżyła. Och, jakże cudownie było cię upokorzyć, Mallory. – Znów cisnie moje gardło. – Musiałaś być przerażona, kiedy się dowiedziałaś, że mieszkasz z przestępcą seksualnym. Co pomyśleliby ludzie? I ty, Nate, osiągający sukcesy w kancelarii. Może nawet twój ojciec byłby w końcu skłonny okazać ci szacunek, ale podejrzewam, że znów wszystko się spieprzyło.

– Jodie... – odzywam się, chcąc ją w jakiś sposób uspokoić. Nate lekko się uniósł i teraz kuca, jakby szykował się do skoku, a ja błagam go w ciszy, żeby tego nie robił.

– Skąd znałaś Gabi? – pyta.

– Nie znałam jej. Przyglądałam się twoim znajomym z pracy w barze i zidentyfikowałam outsiderkę, która zawsze się spóźniała i sączyła jednego drinka przez cały wieczór. Śledziłam ją i szybko się zorientowałam, że potrzebuje pieniędzy. Reszta była dziecinnie prosta.

– Ale dlaczego ją zabiłaś? – pyta. – Nie musiałaś tego robić!

Jej chwyt lekko słabnie. Musi jej być niewygodnie kucać w tej pozycji. Zastanawiam się, czy zdołałabym przerzucić ciężar ciała do tyłu i ją przewrócić.

– Nie planowałam jej zabić. Chciałam jedynie zniszczyć twoją karierę i twoje przytulne miłosne gniazdko. Ale w Gabi, tej głupiej suce, odezwało

się sumienie, a ja się zorientowałam, że z ciebie i Mallory mogę wyciągnąć jeszcze więcej.

Żałuję, że nie widzę twarzy Jodie, że nie mogę z niej czytać. Znam ją wystarczająco dobrze, żeby zrozumieć, dlaczego opowiada nam o tym wszystkim. Próbuje nam pokazać, że jest od nas lepsza, że pomimo naszych kwalifikacji, wykształcenia, to ona okazała się sprytniejsza. Musi jednak wiedzieć, że pójdziemy z tym wszystkim na policję. Chyba że planuje nas wszystkich pozabijać.

Zaczynają boleć mnie nogi od klęczenia w tej samej pozycji i próbuję się poruszyć, ale Jodie zaciska chwyt.

– Zanim zapytacie, dlaczego porwałam Hanę – mówi, a w oczach Tayi płonie gniew, choć za bardzo się boi, żeby się odezwać. – Odpowiem tak: Taya, powiedziałaś mojemu ojcu o tym, że kradłam. To było trochę śmieszne, trochę straszne, ale ty tego nie rozumiałaś. Z tego powodu tata przez długi czas nie chciał ze mną rozmawiać, a mama odeszła. Nie miałam nikogo. Uznałam, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli i ja ukradnę coś tobie. Odrobinę naruszę to twoje idealne życie. Wymagało to wiele planowania. Wtedy Gabi powiedziała mi, że byłaś tego dnia w biurze i widziałaś, że Nate nawet jej nie dotknął. Zawsze planowałam porwać Hanę, żeby trochę cię nastraszyć, ale wtedy stało się to jeszcze pilniejsze. Ostrzeżenie, żebyś siedziała cicho.

Taya zaciska wargi. Kołysze się do przodu i tyłu, jakby tylko to powstrzymało ją przed rzuceniem się na Jodie. Jednak bardziej niż na odwecie zależy jej na bezpiecznym powrocie do domu, do swojego dziecka, więc zamyka oczy i modli się o spokój.

– Wszyscy wiedzieliśmy o kradzieży – mówi Connor. – Taya uznała, że jeśli twój tata się dowie, to będzie mógł to powstrzymać. Niestety na głowie miał wtedy inne sprawy.

Wiadomo, że ma na myśli romans jej matki.

– Kto z was próbował utrzymywać ze mną kontakt? – pyta Jodie. – Nikt. Ani jedno.

– Jodie – odzywa się spokojnym głosem Akin. – Żadne z nas się nie kontaktowało. Ale nie chodziło o ciebie. Po tamtej nocy wszyscy poszliśmy

swoimi ścieżkami i myśleliśmy, że jesteś w Ameryce.

Znów śmieje się gardłowo, a mnie ponownie przechodzi dreszcz. Przewaga, jaką ma w tej chwili nad nami, podsycy jej nienawiść i nie jestem przekonana, czy ktokolwiek jest w stanie przemówić jej do rozsądku.

– Mielście być moimi przyjaciółmi, ale nie mogłam liczyć na wasze wsparcie, kiedy zginęła Erin. To był wypadek. Upadła, ale wiedziałam, że i tak obwinicie o to mnie. Powinnam była ją tam zostawić, leżącą na ziemi, żeby ktoś z was ją znalazło. Ale nie zrobiłam tego. Załatwiłam sprawę, żebyście mogli wyjechać i zacząć swoje wspaniałe życie. Potem jak idiotka czekałam na telefon od Nate'a. Chciałam usłyszeć, że mam przyjechać do niego do Edynburga. Żyłam jednak w strachu, że na moim progu zjawi się policja i oskarży mnie o morderstwo. Tak się nie stało. Teraz jednak chyba będzie inaczej.

– No dalej, Keith – mruknął Tom, wjeżdżając na szosę B i modląc się, żeby nie było na niej ruchu o tej porze.

W końcu zadzwonił telefon.

– Sir, pan Fischer próbował się skontaktować z żoną, ale nie odebrała. Bardzo się niepokoi, bo kazała mu obiecać, że zadzwoni tylko w sprawie Hany, i jest mało prawdopodobne, żeby zdecydowała się nie odebrać.

– Cholera!

– Jednak po porwaniu Hany zarówno Fischer, jak i jego żona zainstalowali na telefonach aplikacje śledzące. Martwiła się o męża, jeśli pamięta pan, kiedy...

– Tak, rozumiem dlaczego – przerwał Tom, chcąc, żeby Keith przeszedł do rzeczy. – Wysłał ci współrzędne?

– Tak. Przesłałem je inspektor Robinson, a teraz przekazuję je panu.

– Dobrze, wyślij je również Philippie Stanley. Ona na nie czeka.

Kiedy Tom się rozłączył, jego telefon wydał sygnał powiadomienia, więc zerknął na ekran. Telefon Tayi znajdował się w odległości dziesięciu minut spacerem od miejsca spotkania.

Krzyknął do telefonu, żeby zadzwonić do Becky, która odebrała po pierwszym dzwonku.

– Becky, masz tam na mnie zaczekać. Słyszysz? Żadnego kozaczenia. Wiem, jaka potrafisz być.

Tom nigdy nie zapomniał Becky wyciąganej z rzeki, niemal martwej, kiedy postanowiła na niego nie czekać. Tamtej nocy prawie uwierzył, że ją stracił. Uratowała ją tylko szybka reakcja jej partnera, Marka.

– Okej. Skąd ta panika, Tom?

– Bo Jodie Perry ma broń. Nie wiem, czy wie, jak się nią posługiwać, ale instynkt podpowiada mi, że tak.

* * *

Becky wypatrywała świateł samochodu Toma, co trzydzieści sekund zerkając na zegarek. Powinien się zjawić lada moment.

Wokół panowała cisza. Słyszała jedynie szelest drzew na wietrze. Nie było jeszcze ciemno, ale niebo znów groziło ulewą, a wszyscy, którzy mieli w głowie odrobinę rozsądku, już dawno pouciekali do domów.

W końcu usłyszała niski pomruk silnika. Choć widoczność była słaba, nie widziała świateł, więc założyła jedynie, że to Tom, który chciał zminimalizować ryzyko zostania zauważonym.

Jego samochód zatrzymał się przy drzewach, a kilka sekund później był już przy niej.

– Widziałaś kogoś z nich?

Podobnie jak Becky, zauważył kilka samochodów zaparkowanych przy drodze, ale wszystkie były puste.

– Ani nie widziałam, ani nie słyszałam. Ale dzwonił Ryan Metcalfe. Jest teraz w domu ojca Perry. Jumbo nie tylko uważa, że dywan pasuje do włókien znalezionych na ubraniach Gabi i Hany, ale znalazł też na górze coś w rodzaju szwalni – mnóstwo tam rysunków i projektów na ścianach, wszędzie walają się tkaniny. Zdjęcia Mallory Hansen w płaszczu. Zapytałam, czy jest tam jakiś czerwony materiał. Da nam znać.

– Myślisz, że sama uszyła ten płaszcz?

– Perry wiedziała, że zidentyfikujemy ostatnią lokalizację Gabi i że spróbujemy zdobyć zdjęcia, może nagrania z monitoringu. Skoro potrafi szyć, to nie odróżnilibyśmy na zdjęciu, czy płaszcz jest oryginalny, czy jest tylko tanią podróbką. Wystarczyło jej tylko, żeby zawsze stać plecami do ludzi lub pochylać głowę.

– Boże, tyle planowania i szczegółów – westchnął Tom.

– Jak sądzisz, co teraz kombinuje? Może Broni jest gotowa użyć wyłącznie w ostateczności?

Tom pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak pracuje jej umysł, choć z pewnością jest przebiegła. Do tej pory uderzała tam, gdzie boli najbardziej, wykorzystując psychologię do ustalenia swojej przewagi. Może nigdy nie chciała ich pozabijać, ale to może się zmienić, jeśli się zorientują, że to ona od początku za tym stała.

– Jaki mamy plan?

– Zostań tutaj i czekaj na zespół szturmowy. Musisz ich wprowadzić.

– Nie! Będą mieli współrzędne, podobnie jak my. Dokąd się wybierasz?

Tom ruszył w stronę ścieżki.

– Zamierzam się tam zakraść i zobaczyć, jak wygląda sytuacja.

– Czekaj na zespół! – zawołała Becky, biegnąc za nim i łapiąc go za rękę.

– Oni mogą być w niebezpieczeństwie, a ja muszę to wiedzieć.

– W takim razie idę z tobą.

Tom się zatrzymał i odwrócił.

– Inspektor Robinson, rozkazuję ci poczekać tutaj na wsparcie.

– Och, odwal się, Tom. Nie pozwolę ci pójść samemu. Zgłoś mnie za niesubordynację, jeśli musisz. Dalej, idziemy.

Teraz jestem już przekonana, że Jodie czerpie z tego przyjemność. Zawsze szukała dreszczyku emocji, kolejnych okazji do złamania reguł. Przy okazji była sprytna. Nigdy nie oddałaby swojego miejsca w college'u, szkoda więc, że nie wiem, dlaczego to zrobiła. Zawsze pragnęła zostać projektantką mody i już od młodych lat szyła własne ubrania, żeby uniknąć konieczności wkładania okropieństw, które kupowała jej matka. Jej domowe projekty spotykały się początkowo z lekceważeniem, jednak z upływem czasu zaczęły być obiektami zazdrości. Nigdy jednak nie zdobyła dzięki nim przyjaciół – nie licząc nas. Wszyscy inni uważali ją za wariatkę.

Odzywam się, ale mój głos przypomina jedynie skrzek.

– Jodie, zrobiłaś już, co chciałaś. Dlaczego nas nie wypuścisz? Wracaj do Stanów. I tak jutro wylatujesz.

Moje słowa napotykają śmiech.

– Nigdy nie byłam w Stanach, ale racja, wyjeżdżam. Policja mnie nie podejrzewa, bo również byłam ofiarą. Zostałam zgwałcona. – Connor wydaje z siebie pełen niechęci pomruk. – Kiedy tylko się oddalę, wszyscy rzucicie się do telefonów, żeby mnie oskarżyć, co oznacza, że potrzebuję zabezpieczenia. Mallory idzie ze mną, a ja zabieram wasze telefony. To dotyczy również ciebie, Taya. Jeśli ktoś z was uważa, że zdoła dobiec do drogi i kogoś zatrzymać, to śmiało. Jeśli choćby wywęszę obecność policji, dopóki nie wypuszczę Mallory, zabiję ją i przez resztę życia będziecie musieli zmagać się z poczuciem winy.

Podnosi się, ale nie puszcza mojej szyi. Rzucam błagalne spojrzenie w stronę Nate'a, ale widzę, że się boi. Nie tyle o siebie, ile o mnie.

Nagle wszyscy zaczynają mówić naraz, błagając ją, by przestała. Nie mogę wychwycić sensownej wypowiedzi żadnej z osób, ale po chwili

słyszę przy uchu głos Jodie.

– Zostań tam, gdzie jesteś, Connor. Wiesz, że nie żartuję. Zabiłam już tę kretynkę z biura Nate'a, więc kolejna śmierć nie sprawi mi problemu.

– Zabierz mnie, Jodie. Wypuść Mallory – mówi Connor.

– Nie zbliżaj się. Ostrzegam cię.

Widzę go kątem oka. Chciałabym odwrócić głowę i posłać mu ostrzegawcze spojrzenie, ale nie mogę.

Nie przestaje się zbliżać.

Becky przestała próbować przemówić do Toma. Zależało mu na ciszy, żeby mógł nasłuchiwać. Wiedzieli, gdzie jest Taya, ale nie mogli mieć pewności, że Jodie jest wraz z nią.

Becky ściszyła radio i przycisnęła je do ucha, żeby mogła słuchać komunikatów uzbrojonego zespołu.

– Są na miejscu, Tom – wyszeptwała.

– Powiedz im, że przechodzimy na ciszę, żeśmy mogli podejść niezauważeni – odpowiedział ledwie słyszalnie.

Ustawivszy radia i komórki w odpowiedni tryb, weszli głębiej do ogrodów, poruszając się w górę wzniesienia. Tom wskazał ekran swojego telefonu. Jeśli Jodie Perry była z Tayą Kimurą, dzieliło ich od nich niecałe trzysta metrów. Wcisnął telefon głębiej do kieszeni, żeby światło nie zdradziło ich w zapadającym mroku.

Ścieżka wiała się wzdłuż ogrodów pod gałęziami drzew. Po prawej stronie teren opadał w stronę wąwozu, a Becky spojrzała w dół. Znajdował się tam staw, w którym odnaleziono ciało Erin Cox.

Każdy krok wydawał się przerywać ciszę panującą w lesie, a Tom uniósł dłoń, sygnalizując Becky, żeby się zatrzymała. Nastawił ucha. Nic. Zaczekali jeszcze chwilę. Nadal nic.

Nagle Tom ponownie uniósł rękę, a Becky usłyszała głos mężczyzny, niski i przekonujący. Znajdowali się za daleko, żeby rozróżnić słowa, ale tuż obok rozległa się wypowiedziana wysokim głosem odpowiedź.

– Ostrzegam cię, Connor. Zostań na miejscu, bo strzele.

Tom zerknął przez ramię na Becky, a potem dalej, mając nadzieję zobaczyć zespół szturmowy. Ale ścieżka pozostawała pusta. Wspięli się po niskim wzniesieniu, żeby lepiej widzieć, a Becky wykonała palcami okrąg,

próbując mu powiedzieć, że zespół może okrążyć to miejsce. Tom pokiwał głową.

Podpełzli bliżej, trzymając się nisko.

– Nie zabijesz mnie, Jodie. Nie bądź idiotką. Odłóż broń i porozmawiajmy.

Huk wystrzału rozerwał ciszę, płosząc ptaki z drzew, a Tom zerwał się do biegu.

Nie z dala od hałasu, ale w jego stronę.

Gdzie do cholery jest ten zespól? – zastanawiała się Becky, biegnąc za Tomem.

Miała ogromną nadzieję, że Tom się zatrzyma, kiedy zobaczy Jodie i pozostałych, ale jeśli czyjeś życie było zagrożone, nie sądziła, by przeważało wyszkolenie czy zdrowy rozsądek.

Wystrzał rozległ się bezpośrednio nad nimi, a kiedy Tom wszedł na wzgórze, Becky chciała krzyknąć, żeby się zatrzymał. W ten sposób zaalarmowałyby jednak strzelającego o ich obecności. Nie próbowali już zachowywać się cicho, ale odgłosy ich ruchów zamaskowały krzyki i zawodzenia dochodzące z góry.

– Kurwa, Jodie! Jesteś pieprzoną wariatką! – Becky była pewna, że to głos Nathana Brennana, który ledwie maskował łkanie. – Zabierz tę broń i uciekaj stąd, zanim zabijesz kogoś jeszcze.

– Ty jesteś następny, Nate. Jak się powiedziało A...

Tom dotarł na samą górę, a Becky była za daleko, żeby go powstrzymać. Wiedziała, co zamierza zrobić i wyrzuciła z siebie:

– Tom, nie!

Uniósł ręce po obu stronach głowy, jakby się poddawał. Becky nie widziała strzelca.

– Jestem nieuzbrojony, Jodie. Nie poznaliśmy się jeszcze, ale nazywam się Tom Douglas i jestem policjantem. Spróbujmy na spokojnie, dobrze?

Becky wdrapała się w końcu na górę, ukryła się w mroku i zaczęła pospiesznie mówić do radia. Connor Healy leżał na ziemi. Nie poruszał się. Jodie Perry, którą rozpoznała ze zdjęcia, trzymała pistolet w jednej ręce. Drugą zaciskała na szyi Mallory Hansen.

Gdyby Becky stanęła obok Toma, Jodie mogłyby spanikować, ale on był całkowicie odsłonięty i stawiał czoło uzbrojonej kobiecie, nie mając się jak

obronić.

– Tom – wyszeptwała do siebie. – Co ty wyprawiasz?

Tom wciąż mówił, a Becky ujrzała z przerażeniem, że Akin Musa – ostatnia osoba, po której by się tego spodziewała – przesuwając się niepostrzeżenie w stronę Jodie po stronie pistoletu. Uznała, że chce spróbować ją rozbroić i pragnęła krzyknąć, żeby tego nie robił, nie mogła jednak zaryzykować.

Tom mówił dalej nienaturalnie spokojnym głosem.

– Niczego nie zyskasz, krzywdząc kolejną osobę, Jodie. Chyba to rozumiesz. Wiem, że jesteś inteligentną kobietą, więc czas pomyśleć rozsądnie. Jeśli podejdziesz do ciebie z uniesionymi rękami, podasz mi pistolet?

Jodie nie odpowiedziała, ale Becky zauważyła, że jego ciało tężeje na moment.

– Chyba wszyscy musimy się uspokoić – powiedział. To najlepsze ostrzeżenie, jakie mógł przekazać. – Niech wszyscy usiądą i się nie ruszają. Może czas uwolnić już Mallory?

Ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Becky wbiła spojrzenie w Jodie, kiedy Akin skoczył i przewrócił ją na bok.

Od tamtej chwili wszystko wydawało się toczyć w zwolnionym tempie, a szok wywołany tym, co widziała i słyszała Becky, w końcu znalazł moment na dotarcie do jej mózgu.

Kiedy Jodie się przewróciła, w powietrzu rozległ się ogłuszający huk wystrzału i towarzyszący mu okrzyk:

– Policja! Policja! Rzuć broń!

Rozległ się kolejny strzał i Becky zobaczyła, jak Jodie nieruchomieje na ziemi.

– Uzbrojona policja! Trzymaj ręce tak, żebym je widział! Żadnych gwałtownych ruchów.

Becky spojrzała w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą stał Tom. Już go tam nie było.

Jej serce gwałtownie załomotało i wybiegła z krzewów, krzycząc:

- Nie, nie, nie, nie! - Sekundę później wydała z siebie przeciągły jęk. -
Tom!

Tom leżał na ziemi, a z otworu ziejącego w jego piersi rytmicznie wytryskiwała krew.

DZIESIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

– Tak, sir, inspektor Robinson jest ze mną. – Becky słuchała, jak Philippa Stanley rozmawia ze swoim szefem. Nie chciała tutaj być – szczególnie tego dnia – ale została wezwana. – Inspektor Robinson jest doświadczoną funkcjonariuszką, sir, i choć to był trudny czas, jestem przekonana, że nadaje się do tej pracy. – Philippa urwała na moment. – Oczywiście. Będzie pełniła funkcję nadinspektora, dopóki nie znajdziemy stałego zastępstwa dla Toma Douglasa.

Becky przeknęła ślinę. Za każdym razem, kiedy padało imię Toma, powracały wspomnienia z tamtego wieczoru w Rivington, kiedy ujrzała jego nieruchome ciało.

Trzymając wysoko w górze odznakę i krzycząc „Inspektor Becky Robinson. Nie strzelać!”, podbiegła do niego. Jego ciało było jednym z trzech leżących na ziemi, ale pozostali go nie obchodzili. Opadła na trawę obok niego, rozerwała mu koszulę w poszukiwaniu rany i oparła głowę na jego piersi, nasłuchując pulsu. Po chwili oddarła fragment swojej bluzki, żeby zatamować krwawienie, wołając, żeby się ocknął, żeby odpowiedział. Nadaremno.

Jeden z członków zespołu szturmowego próbował ją odsunąć i zapamiętała jedynie, że kazała mu się odpierdolić. Mówiła wyłącznie do Toma leżącego u jej boku, pomrukując cicho do jego ucha i prosząc, by nie umierał. Szeptala, że Louisa, Lucy i Harry bardzo go potrzebują. Ona również go potrzebowała.

– Jesteś cholernym idiotą, Tomie Douglas. Nie umieraj mi tu teraz. Kocham cię, Tom. Wszyscy cię kochamy. – Ale on się nie poruszył. – Błagam, nie umieraj.

Kiedy do oczu ponownie napłynęły jej łzy, znów usłyszała głos Philippy.

– Ponownie omówiłam z inspektorem Robinsonem jego raport, sir. Miała teraz trochę więcej czasu, żeby oswoić się z tamtymi wydarzeniami. Nadinspektor Douglas powinien był poczekać na przybycie zespołu szturmowego, nie mamy co do tego najmniejszych wątpliwości – ale próbował ratować życie, zważywszy na to, że Jodie Perry postrzeliła już Connora Healy’ego. Inspektor Robinson będzie do pełnej dyspozycji w przypadku pytań, jednak jej zdaniem funkcjonariusz z zespołu nie miał wyboru i musiał otworzyć ogień do Jodie Perry. Wciąż była uzbrojona i celowała w nadinspektora Douglasa.

Becky nie usłyszała słów szefa Philippy, ale niewiele ją one obchodziły. Wykonała powierzone zadanie – zajęła stanowisko nadinspektora w zastępstwie – ale nie traktowała tego jak awansu, raczej jak karę. Wygładziła brzeg czarnego żakietu, nie unosząc wzroku.

– Dziękuję, sir. Obawiam się, że musimy już kończyć. Nadinspektor Robinson w zastępstwie i ja musimy pojechać na pogrzeb.

Dom pogrzebowy pełen był przybitych przyjaciół i członków rodziny. Niektórzy w ogóle nie kryli łez, inni stali ze zwieszonymi głowami. Ponura muzyka, której Becky nie rozpoznawała, sączyła się delikatnie z głośników rozstawionych w pomieszczeniu. Ruszyła w stronę miejsc w tylnej części. Nie była w końcu rodziną. Philippa jednak na to nie zważała i poszła wyprostowana w stronę trzeciego rzędu krzeseł.

Becky siedziała z opuszczoną głową, unosząc ją tylko co pewien czas, kiedy słyszała jakieś głośniejsze dźwięki. Na miejsce przybyła rodzina. Znów zwiesiła głowę i splotła dłonie na udach, zastanawiając się, czy inni ją obwiniali, czy mogła zrobić coś więcej. Dlaczego nie zorientowali się wcześniej, kim jest Jodie Perry?

Znała odpowiedź na to pytanie. Perry zaplanowała wszystko skrupulatnie i wykorzystała znajomość ofiar do zmaksymalizowania efektu psychologicznego w przypadku każdej z nich.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że ktoś stoi obok niej.

Uniosła głowę.

– Tom! Co ty tutaj robisz? Powinieneś jeszcze leżeć w szpitalu.

Przesunęła się na sąsiednie miejsce, a Tom zajął jej dotychczasowe, uważając na temblak wspierający jego ramię.

– Gadasz zupełnie jak Louisa, ale operacja zakończyła się powodzeniem i wszystkie ważne narządy i naczynia krwionośne znów działają, jak powinny. Jestem jak po remoncie kapitalnym! Czuję się jednak odpowiedzialny za śmierć Connora Healy'ego i uznałem, że powinienem przyjść. Widzę, że wszyscy są na miejscu.

Tak właśnie było. Becky nie patrzyła, kiedy procesja przesuwała się do przedniej części domu pogrzebowego, ale teraz, z Tomem u boku, czuła się nieco silniejsza.

Mallory Hansen i Nathan Brennan szli tuż za Leanne Healy, która trzymała pod rękę Akina Musę. Za nimi stali Taya Kimura i Raff Fischer.

– Rozmawiałaś z nimi? – zapytał Tom.

– Tak. Nathan jest w głębokim szoku i czuje się tym strasznie przytłoczony, ale Mallory wciąż mu powtarza, że miał tylko osiemnaście lat, kiedy skrzywdził Jodie, a dziewczyny same się na niego rzuciły. Tak, wykorzystał to. Był bezmyślny i nieczuły, ale spójrz, kto był jego wzorem do naśladowania – ojciec, który traktował wszystkich z lekceważeniem. Jej zdaniem Nathan jest dziś zupełnie innym człowiekiem i powinien w końcu sobie wybaczyć. Brennan przyznał, że powiedział Jodie, że może powinna przyjechać do Edynburga, ale tylko dlatego, że chciał znaleźć sposób na to, żeby ją zawieść, żeby mogła o nim zapomnieć, kiedy rozpoczną się zajęcia na uniwersytecie. Dał jej kosza, bo przyłapał ją na kradzieży naszyjnika z rubinem, który należał do jego matki. Odłożył go na miejsce, zanim matka się zorientowała, że go brakuje, ale zdaniem Jodie była to po prostu zabawa.

– Boże, niezła z niej wariatka.

– Wygląda na to, że ojciec Mallory też był bliski upadku. Gdyby zainwestował wszystkie swoje oszczędności, straciłby całą kwotę. Żał mi również żony Healy’ego.

– Mnie też.

Oboje zamilkli, kiedy muzyka się zmieniła i nawał między ławkami wniesiono trumnę.

Ceremonia była krótka, choć Akin Musa powiedział parę słów na temat nastoletniego Connora, który był zdumiewająco zabawny i doprowadzał innych jednocześnie do śmiechu i łez. Ale to słowa Leanne Healy dotknęły wszystkich najmocniej. Mówiła o trudnym charakterze Connora, któremu zależało, żeby nikt nie dostrzegł wrażliwości znajdującej się tuż pod powierzchnią.

– Connor wierzył, że życie będzie łatwiejsze, jeśli nikt nie będzie niczego od niego oczekiwał. Gdyby tak się stało, ktoś taki powinien oczekiwać najgorszego. I spójrzmy na to realnie, często tak właśnie było –

dodała z drżącym śmiechem. – Ale kochałam go, a on kochał mnie. Będzie mi go brakowało każdego dnia mojego życia.

Becky balansowała na granicy łez, a Tom wyciągnął zdrowe ramię i objął ją mocno.

* * *

Nadszedł czas na urlop. Tom i Becky przekazali swoje kondolencje i zamienili kilka słów z tatą Connora, który zjawił się sam. Obecność mamy Jodie mogłaby być uznana za przesadę, a ona miała kolejny pogrzeb przed sobą następnego dnia.

Odwrócił się do Becky.

– Rozumiesz, że muszę trochę odpocząć, prawda? Powiedziałem Philippie, że potrzebuję co najmniej pół roku, może rok. Wykorzystam tyle czasu, ile będę potrzebował.

Nie chciał wspominać o Jacku, ale powiedział Becky o tym, co się stało.

– Wciąż się nie odzywa?

Tom pokręcił głową. Jego troska o brata była dużo poważniejsza niż o własne obrażenia.

– Ostatni raz skontaktował się ze mną na dzień przed incydentem, ale od tamtej pory cisza. W prasie pisali o strzelaninie, więc choć dobrze się ukrył, nie ma mowy, żeby nie próbował się teraz odzywać. Jeśli nie do mnie, to do Louisy. Coś jest nie tak, Becky, i muszę go znaleźć. Nie będę w stanie odpocząć ani skupić się na czymkolwiek innym, dopóki się nie dowiem, co się z nim dzieje.

– Będzie mi ciebie brakowało.

Wyciągnął rękę i ją objął.

– Powinnaś wiedzieć, że twoje słowa utrzymały mnie przy życiu. Jestem o tym przekonany. Nie każdego dnia twoja ulubiona inspektor wyznaje ci miłość.

Becky odepchnęła go żartobliwie.

– Au! Moja rana – rzucił ze śmiechem.

– Wiesz, co miałam na myśli, Tom. I naprawdę cię kocham.

– Pewnie że tak, ja ciebie również. Zresztą nie tylko ja – Louisa i Lucy mówią, że nie przetrwałyby bez ciebie ostatnich dni, a Harry cię uwielbia. Wpadnij do nas niebawem.

Ściskając go po raz ostatni i roniąc kolejne łzy, Becky ruszyła w stronę samochodu. Tom odprowadził ją wzrokiem.

– Tom.

Odwrócił głowę.

– Philippa. Wybacz, że zostawiam cię na lodzie i jestem zły, że nie mogę wyjaśnić swoim ludziom, dokąd się wybieram i w jakim celu.

– Nie martwiłabym się tym specjalnie. Wszyscy uważają, że ostatnie wydarzenia zebrały swoje żniwo i że potrzebujesz odpoczynku.

– Nie jestem pewien, czy w to wierzą, ale dzięki za mianowanie Becky głównym inspektorem w zastępstwie. To doskonała detektyw.

Philippa rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

– To prawda. Ale czy ja dobrze słyszałam? Wyznaliście sobie miłość?

Tom wyszczerzył zęby.

– Usłyszałaś, jak mówię, że ją kocham, i wcale się tego nie wstydzę. Od lat pilnujemy się nawzajem i to bardzo silna więź. Trochę jak nasza, Philippa.

Tom się roześmiał, widząc niepokój na jej twarzy.

– Całkiem możliwe, Tom, ale mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie podobnego wyznania.

– No cóż, chyba będę musiał głęboko ukryć swoje rozczarowanie. – Pochylił się do przodu i cmoknął ją w policzek. – Do zobaczenia za kilka miesięcy, ma'am!

– Tom! – zawołała Philippa, kiedy się odwrócił. – Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego głupiego.

Unióś rękę, wiedząc, że to obietnica, której może nie dotrzymać.

LIST DO CZYTELNIKÓW

Drodzy Czytelnicy,

zawsze ekscytuje mnie myśl, że ktoś czyta jedną z moich książek, więc dziękuję za czas poświęcony na przeczytanie Końca kłamstw. Tom Douglas jest ogromną częścią mojego życia już od dwunastu lat i naprawdę brakowało mi możliwości pisania o nim w ubiegłym roku. Do tej pory pracowałam nad książką co rok, ale w 2021 roku nie wszystko poszło zgodnie z planem – jestem pewna, że dotyczyło to wielu osób. Cieszyłam się jednak niezmiernie, że na początku 2022 roku mogłam wrócić do planowania jego kolejnej historii, czego rezultatem jest Koniec kłamstw. Mam nadzieję, że książka się wam spodoba.

Szczególnie podobało mi się opisywanie Rivington Terraced Gardens. W dzieciństwie moja siostra i ja często chodziłyśmy z rodzicami do Rivington, zwykle po to, by przejść drogą w pobliże jednej z wielu latarni morskich w Anglii. Pewnego dnia zboczyłyśmy z naszej tradycyjnej ścieżki i znalazłyśmy się w magicznym, zarośniętym ogrodzie, pełnym dziwnych budynków, kamiennych schodów i ukrytych ścieżek. Byłyśmy przekonane, że odkryłyśmy miejsce, którego nigdy wcześniej nie widziałyśmy. Przypominam sobie teraz (choć upłynęło już naprawdę sporo lat), jak biegałyśmy dookoła, niezwykle podekscytowane naszymi odkryciami.

Ogrody zostały założone przez lorda Leverhulme'a, magnata mydlanego (Lever Brothers, obecnie Unilever), jako azyl i miejsce do zabawy. Były tam dwa stawy, kilka altan i loggii, jaskinie, wodospady i niekończące się kręte ścieżki. Aż trudno sobie wyobrazić, jak to miejsce wyglądało w czasach swojej świetności. Od kilku lat trwają

jednak prace nad przywróceniem mu dawnego wyglądu, a jeśli znajdziecie się w północno-zachodniej Anglii, warto je odwiedzić.

Kiedy zastanawiałam się nad fabułą tej książki, zaintrygowała mnie koncepcja krzywd wyrządzonych przez fałszywe oskarżenia i tego, jak trudno czasami zdecydować, komu należy wierzyć. Ofiara potrzebuje wsparcia, jeśli mówi prawdę, ale jeśli zarzuty są całkowicie sfabrykowane, jaką krzywdę mogą wyrządzić karierze i rodzinie danej osoby. Niezależnie od tego, jak bardzo chcemy bezwarunkowo wierzyć tym, których kochamy, wszyscy wiemy, że ludzie czasami popełniają błędy i uciekają się do kłamstwa, by je ukryć. W którym zatem momencie pozwalamy sobie w nich zwątpić i jak wiele szkód wywołuje ten moment zawahania? Zafascynowała mnie właśnie psychologia stojąca za tymi działaniami i mam nadzieję, że zaintrygują was stawiane tutaj pytania.

Uwielbiam otrzymywać informacje zwrotne od czytelników, a jednym z najlepszych sposobów na utrzymanie kontaktu jest moja specjalna grupa na Facebooku – Rachel Abbott's Partners in Crime. Jest to miejsce, w którym czytelnicy mogą rozmawiać o wszystkim, co wiąże się z thrillerami, i dyskutować o książkach różnych autorów, które przypadły im do gustu. Wiem, że wielu z was opiera swoje wybory czytelnicze na rekomendacjach innych członków grupy i cieszę się, że tak to właśnie działa. Jeśli jeszcze do niej nie dołączyliście, możecie ją znaleźć, wyszukując na Facebooku grupę PartnersInCrimeRA.

Wysyłam tam regularnie biuletyny i dzielę się niektórymi z moich ulubionych lektur, a także informuję moich czytelników o ofertach i nowościach. Niezależnie od sposobu utrzymywania kontaktu, zawsze wspaniale jest „spotkać się” z ludźmi, którzy czytali moje książki, i mieć okazję odpowiedzieć na wszelkie pytania, więc jeśli jeszcze się nie zarejestrowaliście, a chcielibyście to zrobić, to zapraszam na stronę www.rachel-abbott.com/contact.

Oczywiście do tego dochodzą jeszcze media społecznościowe – obecnie jestem na Facebooku, Twitterze i Instagramie.

Seria o Tomie Douglasie doczekała się już jedenastego tytułu i wprost nie mogę uwierzyć, ile czasu minęło, odkąd wpadłam na pomysł pierwszego thrillera, tkwiąc w korku w drodze do pracy. Obecnie gromadzę pomysły na kolejną część serii i mam już w głowie kilka historii. Tymczasem w drugiej połowie 2023 roku wydany zostanie trzeci thriller ze Stephanie King, a ja już zaczęłam pracę nad czwartym. Mam nadzieję, że ta seria również przypadnie wam do gustu.

Z przyjemnością usłyszę, co sądzicie o Końcu kłamstw, więc napiszcie do mnie na Twitterze lub zostawcie wiadomość na Facebooku. I jeszcze jedna ważna prośba – jeśli podobała się wam ta książka, byłabym zachwycona, gdybyście napisali swoją recenzję na Amazonie. Każdy autor uwielbia czytać recenzje swoich książek, a ja nie stanowią tu wyjątku. Oczywiście pomaga to też innym czytelnikom znaleźć moje książki.

Jeszcze raz dziękuję za czas poświęcony na przeczytanie Końca kłamstw.

Z pozdrowieniami

Rachel

PODZIĘKOWANIA

Choć moje życie zawodowe opiera się na samotnym siedzeniu w biurze z komputerem do towarzystwa, nie jest to aż tak samotne życie, jak mogłoby się wydawać. W proces pisania zaangażowanych jest wiele innych osób, bez których pomocy żadna z moich książek nigdy nie zostałyby ukończona.

Etap badań jest dla mnie kluczowy, a wiele osób poświęca swój czas, by odpowiedzieć na moje pytania. W Końcu kłamstw chciałam wykorzystać znaną mi lokalizację, ale potrzebowałam pomocy i porady od zespołu z Rivington, udzielonej hojnie przez Briony Jolley z Rivington Heritage Trust. Życzę im powodzenia w projekcie renowacji i doceniam czas poświęcony na ożywienie moich wspomnień o tym wspaniałym miejscu.

Jeszcze raz dziękuję antropolożce sądowej, dr Catrionie Davies, która nie tylko odpowiedziała na pytania dotyczące degradacji szkieletu w wodzie, ale także podsunęła mi pomysł, jak zidentyfikować ciało po tak długim czasie.

Kiedy już zdecydowałam się stworzyć postać, która posiadała własny samolot, Al Paton dostarczył mi szczegółów na temat tego, w jaki sposób może być on śledzony przez policję. Jak to często bywa, tego rodzaju szczegóły zajmują nie więcej niż kilka słów w książce, ale są kluczowe dla zrozumienia każdego procesu.

Mój doradca policyjny, Mark Gray, odpowiedział szczegółowo na każde zapytanie (a było ich wiele!), a także komentuje moje książki jako czytelnik, często zapewniając mi wgląd w policyjną pracę, o której nic wcześniej nie wiedziałam. Bardzo mu dziękuję, a wszelkie błędy powstały wyłącznie z mojej winy.

Jedna z pierwszych decyzji, które podjęłam jako autorka, okazała się najlepsza. W 2012 roku rozmawiałam z agentką Lizzy Kremer z David Higham Associates i od razu spodobało mi się jej podejście. Jej zdaniem moja książka jest dobra, ale mogłaby być lepsza – i od tego dnia nadal zachęca mnie do napisania najlepszej książki, jaką tylko mogę stworzyć, i unikania kompromisów, nawet gdy sugerowane zmiany wydają się stanowić przeszkodę nie do pokonania. Dziękuję jej z całego serca. W duecie z mądrą i pełną werwy Maddaleną Cavaciuti ich wsparcie jest dla mnie wszystkim. Tak naprawdę cały zespół DHA jest częścią mojej pisarskiej kariery, a jego entuzjazm w odniesieniu do sprzedaży praw zagranicznych sprawił, że moje książki są obecnie tłumaczone na ponad dwadzieścia języków.

Ukończony rękopis nie jest jednak końcem historii. Mam to szczęście, że znalazłam wspaniałego redaktora, Hugh Davisa, który ma niesamowitą zdolność do identyfikowania wszelkich niespójności. Korektorka Jessica Read jest w stanie dostrzec literówki, których szukałam trzydzieści razy i wciąż nie mogłam dostrzec. Dzięki niemu zawsze mam pewność, że ostateczna wersja mojej książki będzie na tyle wolna od błędów, na ile to tylko możliwe.

Czuję się zaszczycona, że mam tak cudownych i lojalnych czytelników i jestem wręcz przytłoczona ich fantastycznym wsparciem. Dziękuję wam za to, że nie tylko czytacie moje książki, ale także je recenzujecie, opowiadacie o nich znajomym i dołączacie do mnie online, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Jesteście najlepsi!

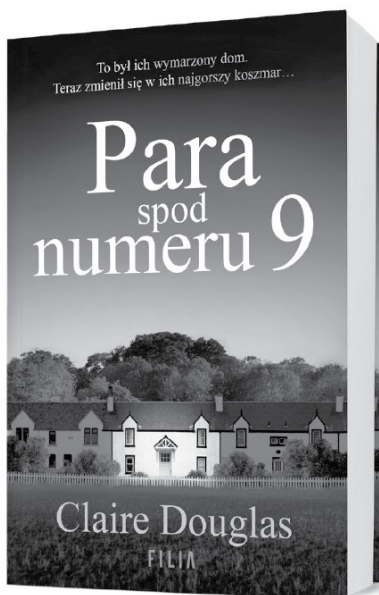
Podziękowania należą się również wszystkim blogerom książkowym. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie znajdowałiby się pisarze, gdyby nie wy. Wielu z was ciężko pracuje, aby informować o nowych książkach, i nie sposób przecenić pomocy, jaką oferujecie społeczności pisarskiej.

Kilka dodatkowych podziękowań: dla Davida Rose'a, za wspieranie mnie na mojej stronie Partners in Crime, kiedy tonęłam w edycjach i nie byłam przytłoczona szczegółami; dla Tracey Farquhar-Beck za zapewnienie nam wspaniałego pokoju w cudownym hotelu Blonde

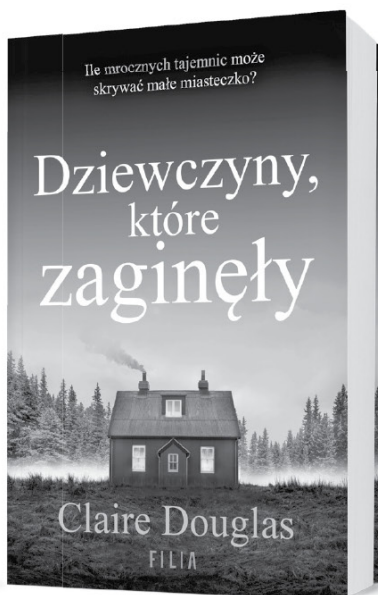
Hedgehog, dzięki czemu mogłam zabrać ze sobą ogromny monitor i dotrzymać terminu pisania, kiedy mieliśmy tygodniową awarię zasilania.

Na koniec, jak zawsze, wyrazy miłości i podziękowania dla mojego męża, Johna. On wie, jak bardzo doceniam wszystko, co robi, aby utrzymać mnie przy życiu, gdy jestem pochłonięta pisaniem, ale największym darem jest jego zdolność do utrzymywania mnie przy zdrowych zmysłach. Prawie mu się to udaje.

BESTSELLERY "SUNDAY TIMES"



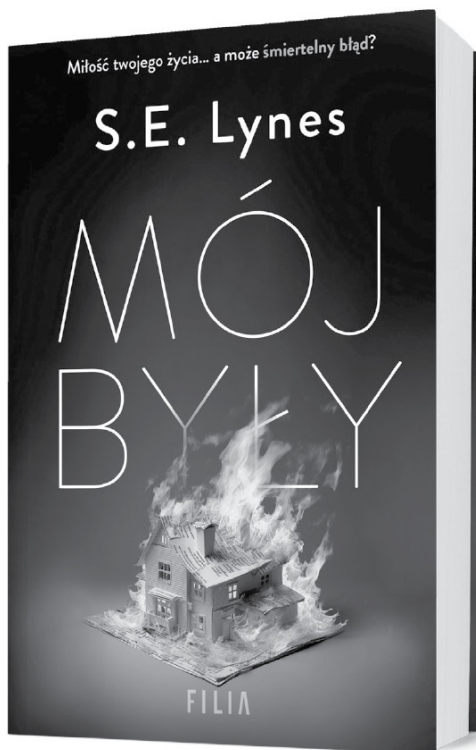
To był ich wymarzony dom.
Teraz zmienił się w ich
najgorszy koszmar...



Ile mrocznych tajemnic może
skrywać małe miasteczko?

FILIA

Miłość twojego życia... a może śmiertelny błąd?

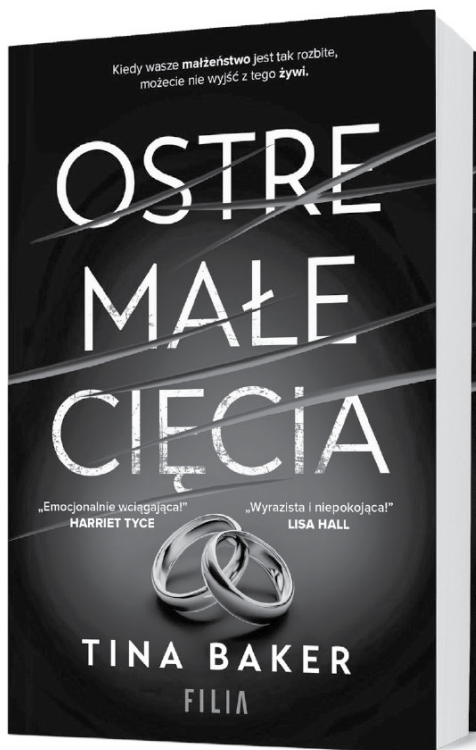


„Nie byłam w stanie odłożyć tej książki! Pochłonęłam ją...
Dałabym jej więcej niż 5 gwiazdek!”

Net Galley ★★★★★

FILIA

Kiedy wasze małżeństwo jest tak rozbite,
możecie nie wyjść z tego żywi.



„Emocjonalnie wciągająca!”
HARRIET TYCE

„Wyrazista i niepokojąca!”
LISA HALL

FILIA

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Cytat

ŚRODA

PROLOG

1

2

3

4

PIĄTEK

5

6

7

SOBOTA

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

NIEDZIELA

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

PONIEDZIAŁEK

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

WTOREK

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

DZIESIĘĆ DNI PÓŹNIEJ.

92

93

LIST DO CZYTELNIKÓW
PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału: *No More Lies*

NO MORE LIES © Rachel Abbott, 2023

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.

Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Blacksheep Design

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-999-2

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl